

kwartalnik pedagogiczno-społeczny

DIALOG EDUKACYJNY



Myślenie Szekspirem
Wymagania programowe a rodzice
Umowa TTIP
Dobre praktyki

DIALOG EDUKACYJNY RODNiIP "WOM" RYBNIK

Kwartalnik pedagogiczno-społeczny

RODniIP "WOM" RYBNIK

Dyrektor

dr Roman Miruk-Mirski
rmm@wom.edu.pl

Wicedyrektor

mgr Sylwia Bloch
kz@wom.edu.pl

Pracownia doskonalenia i dydaktyki:

mgr Alicja Krawczyk
hum@wom.edu.pl
mgr Anna Ogrodnik
eko@wom.edu.pl
mgr Maria Stachowicz-Polak
ntstachowicz-polak@wom.edu.pl
mgr Marzena Bugiel
matematyka@wom.edu.pl
mgr Małgorzata Pyszny
m.pyszny@wom.edu.pl
mgr Wioleta Dudziak-Radecka
w.dudziak-radecka@wom.edu.pl

Pracownia wspierania kadry kierowniczej i doradztwa metodycznego:

mgr Mariola Gajek-Czapla
pedagogika@wom.edu.pl
mgr inż. Jadwiga Garcorz
prof@wom.edu.pl
mgr Alojzy Zimończyk
geo@wom.edu.pl

Pracownia edukacji informatycznej i nauczania na odległość:

mgr Tomasz Stadnicki
it@wom.edu.pl
mgr Katarzyna Wróbel
k.wrobel@wom.edu.pl

Pracownia informacji pedagogicznej i wydawnictw:

mgr Jolanta Spyrzak
j.spyrzak@wom.edu.pl
dr Edward Karolczuk
e.karolczuk@wom.edu.pl
dr Aldona Urbanek
a.urbanek@wom.edu.pl
Krzysztof Pierchała
k.pierchala@wom.edu.pl

RODniIP "WOM" RYBNIK

Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej "WOM" w Rybniku jest jedną z pięciu w Województwie, publicznych placówek doskonalenia nauczycieli.

PROMUJEMY INNOWACYJNOŚĆ ...

Promujemy innowacyjność, nowoczesne metody nauczania, techniki i technologie, nowinki edukacyjne i autonomię pracy nauczyciela, pozostając w zgodzie z priorytetami Ministra Edukacji, Śląskiego Kuratora Oświaty, standardami Rady Europy, pogłębiając nasze pasje i wytyczając nowe ścieżki.

POMAGAMY NAUCZYCIELOM ...

Pomagamy nauczycielom, dyrektorom szkół, radom pedagogicznym i doradcom metodycznym we wprowadzaniu nowego wymiaru do polskiej edukacji oraz podniesieniu jakości i efektywności nauczania, oferując szkolenia na najwyższym poziomie merytorycznym, dydaktycznym i technicznym.

ZAPEWNIAMY ORGANIZACJĘ ...

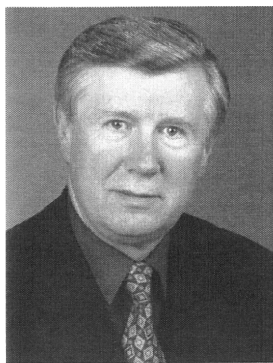
Zapewniamy organizację różnorodnych form współpracy oraz wymiany doświadczeń, w tym konferencji i seminariów.

ZASPAKAJAMY I ROZWIJAMY ...

Zaspakajamy i rozwijamy potrzeby czytelnicze nauczycieli i innych pracowników pedagogicznych oraz oświatowych.

Okladka : Barbara Frankiewicz - „Rozświetlone - odległa galaktyka”.

DIALOG EDUKACYJNY Wydawca: Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku tel./fax: 032 424 74 72	Redaguje zespół konsultantów RODNiIP "WOM" korekta: Alicja Krawczyk	Adres redakcji: RODniIP "WOM" RYBNIK 44-200 Rybnik, ul. Parkowa 4a, tel.: 032 424 73 84, fax: 032 424 74 72, e-mail: info@wom.edu.pl	Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
--	--	---	---



Drodzy Czytelnicy!

Zapraszamy do lektury kolejnego numeru „Dialogu Edukacyjnego”, w którym staramy się podążać za współcześnie przeżywanymi przez społeczność nauczycielską wydarzeniami i problemami mającymi bezpośredni czy pośredni wpływ na polską edukację.

Przykładem istotnego związku naszego biuletynu z poznawaniem literatury i jej roli jest np. esej Wiesławy Olbrych „Zygmunta Krzyż

nowskiego *Myślenie Szekspira*” na temat literackich dokonań pisarza, dla którego Szekspir miał szczególne znaczenie. Autorka zwraca uwagę, że ten światowy twórca uważany jest za jedno z największych odkryć literackich przez czytelników w Rosji po okresie transformacji w tym państwie. Dlaczego tak się dzieje, jakie są przyczyny zafascynowania dziełami Szekspira, wyjaśnia w bardzo interesujący sposób Autorka, która intryguje już samym tytułem swojego artykułu: „Zygmunta Krzyżanowskiego *Myślenie Szekspira*”. Świetną, bo praktyczną pomocą w nauczaniu literatury jest też zamieszczony w biuletynie scenariusz zajęć dydaktycznych poświęcony życiu i twórczości Henryka Sienkiewicza, tym bardziej że 18 grudnia 2015 roku Senat przyjął uchwałę ustanawiającą rok 2016 Rokiem Henryka Sienkiewicza. Nagrodzony scenariusz w konkursie na projekt edukacyjny na pewno zainspiruje Państwa do własnych opracowań na rzecz pisarza, który – jak podkreślili w uchwale senatorowie – poprzez swoją twórczość, publicystykę i działalność społeczną budził świadomość narodową, uczył dumy z polskości, umiłowania ojczyzny i zdolności do poświęceń. Autorce scenariusza pani Marii Słobodzian z Zespołu Szkół im. bł. B. Markiewicza w Trzebosi serdecznie gratulujemy zwycięstwa w Konkursie zorganizowanym przez RODNIIP „WOM” w Rybniku.

Mariusz Pomykoł, pisze o sprzeczności pomiędzy wymaganiami programowymi, a oczekiwaniami rodziców. Jakość edukacji w polskiej szkole – zdaniem nauczyciela Marcina Strzępka – podważa powszechność zjawiska, jakim są korepetycje. Z badań przeprowadzonych przez firmę Librus wynika, że 70% polskich uczniów przeciętnie spędza od dwóch do czterech godzin w tygodniu na prywatnych lekcjach i traktuje się je dzisiaj jako coś zupełnie naturalnego, co gorsza, potrzebnego. Autor artykułu podejmuje próbę wyjaśnienia, skąd wynika tak duże zaangażowanie w tę formę nauki. Uważamy, że problemy te warto są przemyśleć przez naszych czytelników – nauczycieli, dyrektorów, wizytatorów.

Nawiązując do *Światowych Dni Młodzieży* odbywających się w Krakowie w dniach 26-31 lipca 2016 roku, dr Magdalena Rządowska przybliży postać błogosławionego Piotra Jerzego Frassati. Jego nazwisko często pojawiało się w mediach w kontekście tego wydarzenia. Zamieszczony o tej postaci artykuł może być cenną pomocą np. na lekcjach religii, na których można w konkretny sposób zgłębiać ludzkie dążenia do osiągania doskonałości.

Jeśli mówimy czy myślimy o naszym uczestnictwie w Unii Europejskiej, to przede wszystkim sumujemy korzyści. Tymczasem prof. Leokadia Oręziak w artykule o negocjowanej umowie między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi – TTIP – sygnalizuje płynące z Unii zagrożenia w zakresie działań, które przyniosą rozwiązania korzystne tylko dla wielkich korporacji, szkodliwe zaś dla zwykłych obywateli, bo obniżające ich poziom życia zarówno pod względem ekonomicznym, jak i zdrowotnym. Czy nie jest to zaskakujący i bardzo ważny problem? Jaki znajdą finał ujawnione sprzeczności związane z TTIP? Zastanówmy się razem z panią profesorem.

Polecamy Państwu pozostałe, bardzo ciekawe artykuły i zachęcamy do dyskusji. Głosy czytelników w postaci np. listów czy artykułów uznajemy za bezcenny wkład we wspólną refleksję nad polską edukacją rozwijającą się w tak złożonej naszej współczesności.

Roman Miruk-Mirski

SPIS TREŚCI

Idea braterstwa Maria Szyszkowska	2
Wychowanie dla pokoju Magdalena Wielądek	4
Rewolucyjność – w perspektywie nauki i praktyki Lech Zacher	7
Czołgi były w ruchu Wojciech Kondusza	12
TTIP – umowa między UE a USA Leokadia Oręziak	18
Brud i inne estetyczne demony Jan Kurowicki	23
Idealne społeczeństwo Stanisława Kostki Potockiego Katarzyna Karaskiewicz	30
Moralno-ideowe wzorce uczestnictwa Miroslaw Karwat	33
Język i Polityka Andrzej Małkiewicz	36
Marketing wyborczy jako narzędzie wpływu Katarzyna Kucharska	38
Kilka zdań o modzie na strukturalizm Bogusław Jasiński	41
Wiesława Krzyżanowskiego „myślenie Szekspira” Wiesława Olbrych	43
Kłopoty z Gombrowiczem Marcin Buczyński	51
Błogosławiony Piotr Jerzy Frassati Magdalena Rządowska	54
Brexit ...co będzie dalej? Eugeniusz Januła	56
Podstawa programowa a oczekiwania rodziców Mariusz Pomykoł	59
Korepetycje – moda czy konieczność? Marcin Strzępek	60
„Miałam perspektywę zawodowe i życiowe” Teresa Sołtysiak	62
Od śmiercionośnej broni do leku Piotr Kasztelowicz	66
Standardy „poprawności” politycznej Marcin Mikiel	69
Palcem po ziemi czyli w obronie Miłości Magdalena Strzałkowska	63
DOBRE PRAKTYKI	
Halina Smaroń, Anna Urbasik	74
Małgorzata Pyszný	76

Maria Szyszkowska

IDEA BRATERSTWA

Liberalizm ekonomiczny, który został nieoczekiwanie wprowadzony po 1989 roku negatywnie zdominował relacje człowiek – człowiek. Spowodowała to zespolona z liberalizmem ekonomicznym aprobata dla rywalizacji, konkurencji, dążenia do sukcesu i kariery, wskazanie dóbr materialnych, inaczej zysku, za wartość naczelną. W konsekwencji człowiek nie jest już traktowany jako wartość fundamentalna, jako cel sam w sobie, odwołując się do języka Kanta. Nie mówi się, że człowiek brzmi dumnie. Powstały Katedry Kapitału Ludzkiego, Katedry Zasobów Ludzkich. Człowiek nie jest już w dokumentach medycznych pacjentem, lecz świadczeniobiorcą.

Rozwój duchowy człowieka, bezinteresowność, wspólnota oparta o dążenie do ideałów – to są wartości obecnie **nie kultywowane**. Edukacja nastawiona na potrzeby rynku nie rozwija uczuciowości człowieka na wyższym poziomie i nie skłania do wyrabiania w sobie empatii, czyli umiejętności postawienia siebie w sytuacji drugiego człowieka; spojrzenia na świat z jego punktu widzenia. Religijność deklarowana przez większość społeczeństwa jest najczęściej powierzchowna, wynika z chęci przystosowania się do najbliższego otoczenia i nie jest tożsama z rozwojem religijnym. Zważywszy na stopień manipulacji świadomością przez media, należy wyraźnie stwierdzić, że rozwijają się duchowo także ateści. Rozwój duchowy to pojęcie szersze od rozwoju intelektualnego, bowiem obejmuje rozwój intelektualny, a także rozwój wyobraźni, wrażliwości i podnoszenie poziomu rozwoju uczuć.

Kult zysku jako rzekomo naczelnej wartości skłania do prowadzenia wojen. Europa nie rozwiązała własnych problemów lecz mamy czelność uznawać własną kulturę za najdoskonalszą. W rezultacie prowadzone są wojny w imię szerzenia instytucji demokratycznych oraz pokoju, co jest szczególnym paradoksem, bowiem droga do pokoju nie prowadzi przez zbrojenia i zabijanie człowieka. Warto zdawać sobie sprawę z tego, że mędrcy starożytności, by wymienić Sokratesa, czy Platona, byli krytykami tego ustroju politycznego.

Kryzys ekonomiczny ostatnich lat doprowadził do jawnej prywatyzacji zysków przez banki i nacjonalizacji strat. Krytykowana i redukowana własność państwowa przez teoretyków liberalizmu ekonomicznego okazała się przydatna, gdy nastał kryzys. Rozwarstwienie materialne – skutek kultywowania własności prywatnej – nie służy kształtowaniu postaw braterstwa, ponieważ nasila się egoizm ludzi bogatych. Ponadto rozkwit cywilizacji opartej na liberalizmie gospodarczym doprowadził do odosobnienia jednostek. Rozkwit techniki okazuje się, że dzieli. Kontakt z drugim człowiekiem poprzez Internet nie przynosi istotnych wartości, które powstają w osobistym zetknięciu. Brakuje wspólnot również i dlatego, że zgodnie z liberalizmem ekonomicznym państwo przestało otaczać troską obywateli wymagających pomocy. Został nawet wyeliminowany z życia publicznego Polski Czerwony Krzyż. Działalność humanitarna na rzecz ofiar konfliktów zbrojnych wiąże się z nazwi-

skiem Ochojskiej, bądź katolickim Caritasem, który rozporządza pieniędzmi z budżetu państwa.

Człowiek nie jest samowystarczalny. Wymaga współdziałania z innymi, niejednokrotnie pomocy, a ponadto sens życia osiąga się, działając wspólnie z innymi, bezinteresownie, drogą wyznaczoną przez ideały. Deprecjonowani obecnie społecznicy odnajdywali sens swojego życia w tych działaniach. Można tu powołać bohaterów literackich Stefana Żeromskiego: Siłaczka, doktor Judym, Cezary Baryka.

Takim ruchem społecznym kierowanym braterstwem i dobrowolnością jest ruch na przykład honorowego krwiodawstwa, powołany do życia przez PCK. W czasach PRL oddawanie krwi było zaszczytem. Zasady Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy sięgają korzeni kultury europejskiej, czyli starożytności. Dobrowolność i bezinteresowność to zasady Czerwonego Krzyża. Dobrowolne czynny ratujące życie człowieka nie mogą być motywowane chęcią uzyskania zapłaty. Działania na rzecz ogólnego pożytku – a nie swojego – uszlachetniają, nadając sens istnieniu.

Człowiek jest wyodrębnioną indywidualną jednostką spragnioną wspólnoty. Jest częścią składową rodziny, narodu, społeczeństwa, ale przede wszystkim składnikiem całej ludzkości. Zrozumieli to filozofowie tworzący szkołę stoików w starożytności. Wyprzedzając chrześcijańską koncepcję miłości bliźniego, sformułowali ideę braterstwa wszystkich ludzi.

Podjęmując czyny, powinniśmy być odpowiedzialni za innych. Dokonując wyborów życiowych, postępujemy właściwie, jeśli nasz wybór moglibyśmy uznać za wzór postępowania dla całej ludzkości. Wartość bezinteresowności powinna towarzyszyć naszym działaniom. Wbrew obiegowym mniemaniom człowiek nie musi, a nawet nie powinien w każdej sytuacji przystosowywać się do otoczenia. Trzeba zdawać sobie sprawę, że większość w każdym społeczeństwie stanowią ludzie przeciętni. A wzorem, czy raczej inspiracją, powinien być sposób myślenia osób ponadprzeciętnych. Sięgając od historii kultury, jej rozmaitych dziedzin, okazuje się, że cenieni dziś przez nas uczeni, pisarze, artyści, reformatorzy, pozostawali za życia często w mniejszości. Jeśli sięgniemy do przykładu Van Gogha, uznanego dziś za geniusza, to wiadomo, że za życia nie znalazł on u nikogo aprobaty. Okazuje się więc, że mniejszości z reguły mają rację.

Bezinteresowność to wyjście poza egoizm, egocentryzm oraz interesowność. Ale idzie o to, by przyzwoite zachowania nie miały źródła w lęku ani przed karzącą siłą prawa, ani przed opinią otoczenia, ani przed karą Boga. Człowiek powinien być przyzwoity, bo wie, że powinien być przyzwoity. Używam terminu „pryzwoity”, bo pojęcie dobra oraz moralności nie jest jednoznaczne. W Polsce jest zarejestrowanych ponad 160 wyznań religijnych chrześcijańskich i niechrześcijańskich. Nawet chrześcijan dzielą poglądy moralne. Bezwzględny zakaz prowadzenia wojen głoszą na przykład tylko małe liczebnie kościoły chrześcijańskie. Są też teorie

etyczne wyznawane przez ateistów, są grupy osób bezwyznaniowych, słowem nie ma etyki uniwersalnej.

Natomiast zasięg uniwersalny powinna i może mieć bezinteresowność, to znaczy stosunek do człowieka płynący z poczucia braterstwa mającego źródło w przynależności do gatunku ludzkiego. Wyższy poziom bezinteresowności wiąże się z poczuciem wspólnoty wszystkich istot żywych, a więc nie tylko ludzi. Bezwzględność w dążeniu do własnych celów pozostaje w sprzeczności z poczuciem braterstwa.

Im bardziej odstawiamy od ogółu, od poglądów wyznawanych przez większość w społeczeństwie – tym większa staje się potrzeba braterstwa. Wzmaga ono siły witalne, przynosi wewnętrzną harmonię i przezwycięża osamotnienie. Wiąże się z zaufaniem do współbraci. Wiele przykładów braterstwa odnajdujemy w powieściach Londona czy Centkiewicza. Braterstwo wiąże się z zaufaniem do współbraci. Sprzeczną jest z nim nielojalność, nieszczerłość, niesłowność.

Zespolone z braterstwem jest dążenie do trwałego pokoju, który jest właściwym warunkiem dla prawidłowych relacji międzyludzkich. Społeczeństwo nie powinno być skłaniane do wojen, a jego większość traktowana jako zaplecze sił zbrojnych.

Pacyfizm może mieć charakter religijny, związany z V przykazaniem *Dekalogu*, a może też mieć charakter areligijny. Przykładem tego ostatniego są poglądy Kanta, czy na przykład twórców *New Age*. Właśnie idea globalizacji oparta jest o pojmowanie człowieka jako części ludzkości i całego Kosmosu. **Świat bez wojen pozostaje na miarę niewykorzystanych możliwości człowieka.**

Łatwo, niestety, przychodzi nam moralizowanie oraz pochopne ocenianie działań otaczających nas osób. Należy więc dla jasności dodać, że braterstwo występuje także na przykład w mafii, w więzieniu czy w wojsku. Rodzi się często w warunkach ekstremalnych, czyli granicznych. Wzmaga ono możliwości człowieka, bo doznaje się akceptacji we wspólnocie. Relacja człowiek – człowiek jest zdolna wyzwolić w nas nieznane nam siły. Istniejemy wobec człowieka, przy kimś, z kimś, przeciwko komuś. Te rozliczne relacje wiążą się ze stanami uczuciowymi, poczuwszy od najniższego ich poziomu, jakim jest przyzwyczajenie, po-

przez sympatię, życzliwość, braterstwo i przyjaźń, a także miłość.

Różnorodność kulturowa i światopoglądowa nie powinna utrudniać relacji braterstwa. Nie ma jednak dowodu naukowego, który mógłby wykazać prawdziwość określonego poglądu na świat oraz fałszywość pozostałych. To samo dotyczy wyznań religijnych i ateizmu. Współżycie na Ziemi wymaga przezwyciężenia tendencji do uznawania własnej kultury, czy indywidualnego systemu wartości za najważniejszy. Antagonizmy zaznaczają się szczególnie ostro w sferze poglądów moralnych. Nie ma wartości, które podzielałoby zgodnie mieszkańcy naszego globu. Nawet wartość życia człowieka nie jest powszechnie przyjmowana jako niepodważalna. Mam tu na myśli nie tylko terrorystów, ale także poglądy na temat wojen słusznych, czyli sprawiedliwych. U ich podłoża nie leży uznanie bezwzględnej wartości życia każdego człowieka.

Łatwiej o zgodę w skali powszechnej na wartości o charakterze immoralnym. Ład w świecie i współżycie na Ziemi wymaga zgody na określony zespół wartości immoralnych, czyli leżących poza zakresem sfery moralnej, która doprowadza do ostrych podziałów. Braterstwo wymaga ukształtowania świadomości jednostek w duchu umiarkowanego agnostycyzmu; świadomość ograniczonych możliwości poznawczych człowieka stanowi przeciwwagę dla fanatyzmu prowadzącego do wojen, prześladowań i terroryzmu.

Nie było dotąd pokolenia kształtowanego w duchu powszechnego braterstwa. Nieuprawnione jest więc stwierdzenie, że niemożliwe jest zbudowanie innego świata. Świat przyrody człowiek zastał i może go jedynie niszczyć. Natomiast świata kultury łącznie z dominującym w nim ideałami – człowiek stwarza. Nie jesteśmy więc bezwolni wobec dotychczasowej tradycji nienawiści, uprzedzeń i wojen. Od stanu świadomości i ukształtowania charakterów należy przyszłość ludzkości.

Maria Szyszkowska – prof. zw. dr hab., wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, były sędzia Trybunału Konstytucyjnego, senator V kadencji, członek Komitetu „Polska 2000 Plus” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.

Podstawowe kierunki realizacji polityki oświatowej państwa w roku szkolnym 2016/2017

-  Upowszechnianie czytelnictwa, rozwijanie kompetencji czytelniczych wśród dzieci i młodzieży.
-  Rozwijanie kompetencji informatycznych dzieci i młodzieży w szkołach i placówkach.
-  Kształtowanie postaw. Wychowanie do wartości.
-  Podniesienie jakości kształcenia zawodowego w szkołach ponadgimnazjalnych poprzez angażowanie pracodawców w proces dostosowania kształcenia zawodowego do potrzeb rynku pracy.

Magdalena Wielądek

WYCHOWANIE DLA POKOJU

Czasy, w których żyjemy, miały być okresem funkcjonowania wartości uniwersalnych. Jednakże okazało się, że nawet wobec groźby zagłady atomowej ludzkość nie może się porozumieć. Partykularyzm i fanatyzm biorą górę nad deklaracjami o wspólnocie. Potęguje się świadomość różnic w poglądach na wartości, bowiem są one uwarunkowane także kontynentalnie.

Przyzwolenie dla wojen i gotowość do wojen

Dokonując wyboru wartości, powinno się mieć poczucie odpowiedzialności za ludzkość. Jednakże nasza edukacja nie zaszczebia poczucia, że każdy z nas stanowi elementarny składnik ludzkości. W edukacji nadal funkcjonują różnorodne uprzedzenia do poszczególnych narodów, ras i grup wyznaniowych, a więc dominuje na naszym kontynencie pogląd, że kultura europejska oraz instytucje polityczne funkcjonujące w Europie są doskonalsze od tych, które znamionują inne kultury niż euro-amerykańska. Przed szowinizmem europejskim przestrzegał na początku XX wieku wybitny myśliciel niemiecki Oswald Spengler i jego oceny są zapewne nadal trafne.

Edukacja zarówno szkolna, jak i całozyciowa nasycza świadomość społeczeństwa różnymi uprzedzeniami, co wzmacnia wrogość i ułatwia politykom znalezienie akceptacji dla decyzji o prowadzeniu wojny. Nie było dotąd pokolenia, które byłoby konsekwentnie wychowywane i edukowane w duchu pokoju i potępienia wojen. Wyłączam z tego stwierdzenia małe liczebnie związki wyznaniowe, z których część konsekwentnie wyrabia w swoich wyznawcach zakaz brania broni do ręki.

W procesach edukacji w Polsce wskazuje się przede wszystkim wartość rodziny, a następnie narodu i państwa, pomija się wytworzenie poczucia wspólnoty z całą ludzkością. Pośrednim skutkiem takiej luki w wychowaniu jest usprawiedliwienie dla naruszania pokoju w imię interesów narodowych, państwowych, czy wyznaniowych. Jedynie poczucie współodpowiedzialności za ludzkość może uchronić nas od wojen. Podstawową sprawą jest więc uczenie się godzenia interesu narodowego (a nie egoizmu narodowego) z dobrem ludzkości. Wybór wartości powodowany wyłącznie chęcią własnych korzyści, zwłaszcza za wszelką cenę, to wybór możliwej drogi wojennej. Kult tego, co europejskie, może przynieść rezultaty podobne jak polityka nacjonalizmu. Uznanie własnej kultury za najdoskonalszą i jedynie prawdziwą może prowadzić do wrogości wobec pozostałych, uznanych za gorsze. Istotne znaczenie miałoby wyrabianie

w procesie edukacji takiego stosunku do drugiego człowieka, który pozbawiony jest uprzedzeń z powodu odmiennych poglądów i obyczajów.

Dla społeczeństwa pokój jest tym – jak pisał w wielu swoich dziełach profesor Julian Aleksandrowicz, profesor medycyny i zarazem filozof – czym zdrowie dla pojedynczego człowieka¹.

Skromność w samoocenie i tolerancja

Wartość pokoju należy ściśle zespolić z wychowywaniem w duchu umiarkowanego agnostycyzmu, tzn. założenia, że człowiek ma ograniczone możliwości poznawcze. Innymi słowy, nasze poglądy są uwarunkowane nie tylko przedmiotem poznania, czyli światem, ale także strukturą naszego umysłu, i budową naszych zmysłów. Otóż nie ma dowodu naukowego, który mógłby wykazać prawdziwość określonego poglądu na temat wartości. Sąd o prawdziwości lub fałszu przekonań ocennych nie jest możliwy. Wobec tego trzeba przyznać różnym poglądom równe prawo do ekspresji, a także do realizacji, o ile nie stwarzają zagrożeń dla godności, tożsamości i egzystencji wyznawców innych poglądów. Konsekwencją takiego kształtowania sposobu myślenia stanie się tolerancja, czyli zgoda na funkcjonowanie nawet takich poglądów, które wzbudzają w nas niechęć i ostrą krytykę. Umiarkowany agnostycyzm prowadzi do tolerancji, zmniejszając wrogość między przedstawicielami odmiennych poglądów. Świadomość ograniczonych możliwości poznawczych człowieka może też stać się zaporą dla takiej postaci patriotyzmu, którego istotnym składnikiem jest nienawiść do wrogów ojczyzny. Edukacja w duchu tolerancji, zmieniając świadomość jednostek w skali powszechnej, wzmogłaby szanse zaniechania wojen.

Do chwili obecnej napisano więcej dzieł o tzw. wojnach słusznych, czyli sprawiedliwych niż o niezbędności trwałego pokoju. Poglądy o społecznej naturze człowieka, mające genezę w myśli Arystotelesa, łączą się z przekonaniem o wojnach rzekomo z konieczności towarzyszących ludzkości. Ideał wiecznego pokoju² uznaje się na ogół za naiwny, nierealny, nienadający się do poważnych rozważań. Konse-

¹Por. J. Aleksandrowicz, *Nie ma nieuleczalnie chorych*, Warszawa 1962.

²Kodyfikację tego ideału zawiera słynny traktat Immanuela Kanta. Zob. I. Kant, *O porządku: To może być słuszne w teorii, ale nie jest warte w praktyce. Do wiecznego pokoju. Projekt filozoficzny*, Toruń 1995.

kwentnych zwolenników idei pacyfistycznych w niejednym państwie spotykały drastyczne prześladowania, by wspomnieć wypędzenie arian, represje wobec niemieckich świadków Jehowy w czasach Hitlera. Wartość pokoju funkcjonuje w niektórych nurtach subkultury rockowej, ale w otoczeniu nie jest ona traktowana dość poważnie. Teksty piosenek wpływają na rzesze młodzieży; wyrażają negatywny stosunek do jakiegokolwiek wojny. Akcentują wartość istnienia człowieka i niechęć, by poświęcać życie na wojnie. Gdy ginie człowiek, idee tracą swój sens. Pacyfistyczna subkultura rockowa korzystnie kształtuje świadomość młodszego pokolenia, ale nie jest w stanie zastąpić edukacji, która by ukształtowała opór w stosunku do zabijania człowieka przez człowieka³.

Począwszy od starożytności toczą się dyskusje na temat ludzkiej natury i tkwiących w niej instynktów. Niezależnie od poglądu na temat społecznej albo aspołecznej natury ludzkiej wojny, zdaniem pacyfistów, powinny zostać raz na zawsze zakończone. Niezbędna w tym celu jest edukacja wytwarzająca niechęć do prowadzenia wojny, mimo że towarzyszą one nieprzerwanie dziejom ludzkości. Należy wpoić pogląd, że wojna jest postacią patologii.

Zgodę na wychowanie i edukację w duchu pacyfizmu można osiągnąć o tyle łatwiej, że uznanie zakazu wojen wykracza poza kategorię dobra i zła. To znaczy: uzasadnieniem tego nie jest określona koncepcja moralna, lecz uznanie bezwzględnej wartości życia i zdrowia człowieka. Trzeba tu zaznaczyć, że z teorii prawa naturalnego funkcjonującego na gruncie myśli chrześcijańskiej nie wynika zakaz prowadzenia wojen lecz zgoda na wojny słuszne, czyli sprawiedliwe. Podstawowa zasada tego prawa w ujęciu filozofów chrześcijańskich brzmi: dobro należy czynić, zła należy unikać. Zakaz prowadzenia wszelkich wojen nie wynika również z przekazania Dekalogu „Nie zabijaj”, mimo że głoszony jest też nakaz miłości bliźniego. Siły polityczne prące do wojny przekonują, że brzmi ono „Nie zabijaj swoich, Innych – możesz”.

Trzeba tu dodać, że prawo naturalne jest pojmowane przez filozofów chrześcijańskich jako ugruntowane w istocie człowieka. Jego ostatecznym źródłem jest prawo wieczne, czyli myśl Boga decydująca o prawidłowościach tego świata. Jednakże nakaz pokoju nie wynika z prawa naturalnego w ujęciu tomistycznym⁴. Świat przyrody wspólny dla człowieka, zwierząt i roślin jesteśmy w stanie jedynie niszczyć. Prawom tego świata musimy bezwzględnie być posłuszni. Zachodzą one niezależnie od woli i świadomości człowieka. Natomiast świat kultury jest zależny od świadomości i działań człowieka. Nie ma w nim praw, które zachodziłyby nieuchronnie. Wojny nie są więc koniecznością dziejową.

Postulat nowej edukacji

Uczonym wiążącym wprowadzenie stanu pokoju z konieczną przemianą edukacji jest profesor Irena Wojnar. Charakterystyczne dla jej poglądów jest wprowadzenie tego problemu do nauczania wiedzy o sztuce. Podkreśla tym samym, że przeżycia estetyczne mogą wzmacniać opory moralne wobec zabijania człowieka w warunkach wojny. Za-

niepokojenie wojnami wzmacnia się, jak stwierdza, w związku z natężeniem zjawisk znanych – jak pisze jako globalizacja⁵. Autorka powołuje się na autorytet Klubu Rzymskiego, powołanego w 1968 roku, który ogłosił raport zatytułowany, *Granice wzrostu*. Był to pierwszy powszechnie znany dokument ostrzegający ludzkość przed negatywnymi skutkami dalszego rozwoju cywilizacyjnego. Świat tworzony przez człowieka staje się coraz bardziej obcy i stwarza zagrożenia, które nie były możliwe do przewidzenia. Profesor Wojnar podkreśla, że niebezpieczeństwo zawiera się w tym, iż ludzie nie chcą, bądź nie potrafią zrozumieć skutków powodowanych przez siebie zmian.

Działalność człowieka motywowana jest obecnie przede wszystkim żądzą zysku, co powoduje, jak pisze I. Wojnar, „nowe zagrożenia warunków życia ludzi naturalnego środowiska i zdrowia psychicznego”⁶. Zysk przynosi przemysłowi zbrojeniowemu, ale i farmaceutycznemu, prowadzenie wojen. Edukacja powinna więc być nasycona właściwymi wartościami, które będą stanowić przeciwwagę dla czysto konsumpcyjnych, a tym bardziej grabieżczych, dążeń do dóbr materialnych. Edukacja w naszej epoce winna kształtować poczucie wspólnoty całej ludzkości oraz odpowiedzialności każdego z nas za los naszej planety.

Zdaniem Ireny Wojnar, zgodnie z ideami raportów Klubu Rzymskiego edukacja o charakterze powszechnym powinna kształtować ludzką wyobraźnię. Wzmagający się chaos ekonomiczny, społeczny i polityczny wywołuje agresję i potęguje egoizm – narodowy, grupowy i jednostkowy. Należy więc wzmacniać realizację praw człowieka oraz gwarantować pluralizm światopoglądowy. Zespolony jest z tym nakaz tolerancji, która może stanowić zaporę dla podejmowania niejednej wojny.

Umacnianie kultury pokoju, współistnienia i współodpowiedzialności wymaga kształcenia ludzi w duchu globalnego obywatelstwa oraz potęgowania w procesach edukacji nie tylko wspomnianej już wyobraźni, ale także wrażliwości i uczuciowości. Profesor Wojnar przywołuje pogląd swojego mistrza Bogdana Suchodolskiego, który zauważył, że ludzkie życie oscyluje między uległością wobec wzorców a swobodną decyzją wyboru. Pedagog ten zadawał pytanie, dlaczego ludzie są tak mali, skoro człowiek jest tak wielki.

Zagrożenie wojną wzmacnia się obecnie z tego powodu, że dominuje dążenie do wygody i dóbr materialnych, i brakuje refleksji, która by ograniczała egoizm i żądzę zysku. Rozwinięte ponad miarę i potęgowanie przez media dążenie do dóbr materialnych wywołuje groźną niecierpliwość, bowiem zaspokojenie tych pragnień może przynieść najszybciej wojna.

Zdaniem I. Wojnar obecnie zagrożeniem fundamentalnym stała się niekontrolowana ekspansja neoliberalnego ekonomizmu. Co więcej, w stosunkach międzyludzkich dominuje zasada konkurencyjności, która rodzi konflikty, eliminuje bezinteresowność, przyjaźń i wspólnotowość. W związku z tym Irena Wojnar domaga się, by nowa edukacja, wpajająca wartość pokoju, czyniła ludzi mniej podatnymi na rozmaitego typu manipulacje świadomością. Zachodzi współzależność ludzkiej odpowiedzialności za świat i za edukację permanentną. Uczona ta proponuje pedagogikę niepokoju, prowadzącą do wzmożonej refleksyjności oraz

³Por. A. Podgórný, *Kultura i muzyka rockowa*, [w:] *Filozofia polityki wobec literackich i artystycznych inspiracji*, pod red. M. Szyszkowskiej, ISP PAN Warszawa 1996, s. 76-87.

⁴Por. M. Szyszkowska, *Znaczenie pacyfizmu w epoce globalizacji*, [w:] *Profilaktyka wojny* pod red. Aliny Jagiełłowicz, Wrocław 2015, s. 252.

⁵I. Wojnar, *Obszary humanistycznego zaniepokojenia*, „Przyszłość”. Świat- Europa-Polska, nr1/2014, s. 15 i nast.

⁶Tamże, s. 17.

zdolności do świadomego samorozwoju. Perspektywą powinna stać się wspólnota ludzi pragnących pokoju, a więc życie, które, jak pisał B. Suchodolski⁷, byłoby życiem w skali powszechnej wznoszącym się ku wyższym wartościom niż materialne. Bogdan Suchodolski podkreśla znaczenie sprawiedliwości, dobroczynności i heroizmu, co kontynuuje w swoich poglądach Irena Wojnar.

Charakterystyczne dla poglądów B. Suchodolskiego oraz kontynuującej dziś jego poglądy Ireny Wojnar, jest dążenie do nowej edukacji. Ma ona wychowywać w duchu pokoju, nie tylko poprzez nasycając świadomości właściwymi wartościami, ale także poprzez rozwój wyobraźni, wrażliwości i uczuć. Edukacja ta ma wyrabiać potrzebę współdziałania i współpracy zamiast rywalizacji i dążenia do panowania.

W świetle przytoczonych tu poglądów należy zauważyć, że nie tylko wartość tak fundamentalna jak istnienie człowieka, ale także dzieła kulturowe przez nas tworzone wymagają pokoju, przy czym minione pokolenia ocenia się stosownie do wartości dzieł, które pozostawiły po sobie. Świadomość tego powinna mobilizować do wzmożonych działań na rzecz wychowywania w duchu pokoju.

Naszą epokę określa Irena Wojnar jako stan rozdroża. Mianowicie świat jest rozdarty różnymi konfliktami i wzmaga się poczucie zagrożenia, mające źródło także w rozchwianiu tradycyjnych wartości. Ma to wpływ dehumanizujący, bowiem pogłębia się sprzeczność między człowiekiem a tworzoną przez niego nauką, techniką, a czasem i sztuką⁸. Między innymi, jak podkreśla I. Wojnar, powszechne jest wykorzystywanie wiedzy naukowej dla wzmożonego wyścigu zbrojeń.

Irena Wojnar używa terminu *świadomość edukacyjna* dla określenia szerszych tendencji w edukacji niż konkretne programy⁹. Świadomość edukacyjna obejmuje nakaz twórczej aktywności każdego człowieka. Nowy sposób myślenia edukacyjnego wiąże się z określeniem funkcji edukacji w skali globalnej oraz z propozycją edukacji, jako permanentnego samorozwoju każdego człowieka.

Odpowiedzialność człowieka za globalny świat to zarazem podstawowa dla jego istnienia problematyka pokoju¹⁰. „Wychowanie dla pokoju jest zadaniem długofalowym, a jego inspiracje stanowią humanitarne idee, działania bez przemocy, wyciszanie agresji, a afirmacja zachowań prospołecznych i poszanowanie praw człowieka”¹¹. Nowa edukacja przeniknięta ideą pokoju wiąże się z kształceniem umiejętności życia w pokoju, co jest trudnym zadaniem, bowiem egzystujemy w czasach terroryzmu, nienawiści, intensywnych konfliktów i brutalizacji życia publicznego. Ta nowa edukacja wychowująca w duchu pokoju wymaga rozwoju empatii. Nawiązując do poglądów B. Suchodolskiego, nowa edukacja powinna przyczyniać się do rozumienia świata oraz kierowania sobą, a więc przezwyciężyć bezrefleksyjne kształcenie encyklopedyczne. Wymaga to uczenia się przez całe życie w sposób wielostronny. Permanentne

samokształcenie dotyczyłoby także wielostronnych powiązań człowieka z różnymi wspólnotami.

Różnice między poszczególnymi kulturami są trwałe, więc niezbędna jest edukacja wielokulturowa. Przeciwwstawia się ona monokulturalizmowi, czyli uczy szacunku dla innych kultur niż własna. Pluralizm światopoglądowy i szacunek dla multikulturowości są w stanie doprowadzić do życia w pokoju.

Magdalena Wielądek – absolwentka studiów doktoranckich Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Pracownik UW.

Współpraca

7.2. Biblioteki Pedagogiczne

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rybniku

Zaprasza do korzystania ze swoich zbiorów

osoby pełnoletnie, które mieszkają, pracują lub studiuje na terenie Subregionu Zachodniego Województwa Śląskiego

oraz uczniów ostatnich klas szkół ponadgimnazjalnych przed ukończeniem osiemnastego roku życia.

Oferujemy bogaty wybór literatury z zakresu

nauk pedagogicznych i dziedzin pokrewnych: psychologii, socjologii, filozofii, wydawnictw metodycznych dla nauczycieli, bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, literatury pięknej polskiej i obcej, kultury, sztuki, historii, wiedzy o literaturze, nauk ścisłych, przyrodniczych, stosowanych.

Posiadamy również

bogato wyposażoną czytelnię czasopism z zakresu pedagogiki, psychologii i nauk społecznych – roczniki archiwalne oraz w prenumeracie bieżącej, dział zbiorów specjalnych – kasyety wideo oraz płyty dvd, bogatą kartotekę zagadnieniową, zawierającą opisy artykułów z czasopism, dostępnych w bibliotece, duży wybór zestawień bibliograficznych.

Oferujemy także

całodobowy dostęp do katalogu internetowego biblioteki, możliwość skorzystania z wypożyczeń międzybibliotecznych, możliwość korzystania na miejscu z komputerów, usługi ksero oraz możliwość druku.

⁷B. Suchodolski, *O rosnących wartościach w życiu Polaków o kondycje moralna społeczeństwa*, Warszawa 1986, s. 25.

⁸I. Wojnar, *Aktualne procesy edukacji i kultury w Polsce i na świecie*, [w:] Polski SEC 55 lat działalności na rzecz wspólnej Europy i jej kultury, pod red. Ireny i Stanisława Nyczajów, Warszawa 2004, s. 39.

⁹Tamże, s. 44

¹⁰Por. Tamże s. 47.

¹¹Tamże s. 48.

Lech W. Zacher

REWOLUCYJNOŚĆ – W PERSPEKTYWIE NAUKI I PRAKTYKI

Poznanie i rozumienie współczesności (i historii także) wymaga pewnych zabiegów metodologicznych, jak na przykład wyodrębnienia fundamentalnych (paradygmatycznych) zmian czy nowych cech definiujących „kształt” świata określających *conditio humana* oraz pozycję i moc samego człowieka.

1.

W historii ludzkości szczególne znaczenie zdaje się mieć – ze względu na swoją siłę performatywną, wszechobecność i samonapędzanie – nauka i technika. Zmiany w nauce i technice, zarówno rewolucyjne (w sensie Bernala czy Kuhna)¹², jak i ewolucyjne (np. w efekcie kumulacji i modernizacji zgodnej z teorią S. Eisenstadta) pociągają za sobą, generują, wymuszają, stymulują inne zmiany w innych dziedzinach i aktywnościach ludzi. Te zmiany mogą być również wielce zróżnicowane: małe, duże, radykalne – powierzchniowe, głębokie – płytkie, ogólne – nieogólne itd. Bieg dziejów nie zaczyna się *ab ovo*, zmiany w nauce i technice następują na „podłożu” przeszłych zmian i ich efektów oraz zmian innych niezależnie od nich się dokonujących (np. obyczajowych, politycznych). Nie ma tu jakiegoś jedno – jednoznacznego (mówiąc językiem nauk ścisłych) determinizmu, choć w pewnych dziedzinach i okresach oraz regionach geograficznych można mówić o słabym determinizmie czy na przykład o zespole okoliczności towarzyszących niezbędnym (jako rodzaj katalizatora) do zaistnienia zmiany (co odpowiada cybernetycznej koncepcji R. Ackoffa). Można zauważyć, że w historii da się wyróżnić okresy (i miejsca), w których nie ma równoległości czasowej różnych zmian (np. technologicznych i kulturowych), lecz występuje ewidentna ich asymetria: raz mogą przeważać, dominować i kształtować wszystko zmiany techniczne (systemy techniczne), innym razem – zmiany kulturowe (także wsteczne). Generalnie wydaje się, iż dynamika zmian naukowych i technicznych jest większa aniżeli zmian społecznych i kulturowych. Stąd hipoteza opóźnienia kulturowego (sfor-

mułowana kilkadziesiąt lat temu przez W. Ogburna) czy też dominacji techniki nad kulturą (technopol Postmana¹³). W podobnym kierunku idą różne nurty determinizmu technicznego (typu optymizm techniczny, *technological fix*, *technological imperative*), teorii cyberkultury itp. Paradoksalnie, nawet kontrkulturowi krytycy i przeciwnicy (np. ruch Slow, niektóre odłamy ekologów) stechnologizowanej cywilizacji i ludzkiego życia przez swoją ideologię i działanie potwierdzają siłę i znaczenie techniki współczesnej. Refleksje i próby teorii trans- i posthumanistycznych opierają się silnie na obawach związanych z dominacją techniki (obawy dotyczą cyborgizacji człowieka, autonomizacji sztucznej inteligencji i robotów, pełnego uzależnienia od systemów technicznych, technokracji itp.). Zmiana relacji systemów technicznych do systemów kulturowych ma – w czasie i przestrzeni – charakter asymetryczny¹⁴. W czasach rewolucji technicznych dominuje technika, systemy techniczne, co więcej, coraz częściej mówi się o systemach socjotechnicznych, co wskazuje na rosnące utecnicznienie sfery pozatechnicznej oraz na kierunek „pogłębiania” cywilizacji technicznej, czyli kierunek trans- i posthumanistyczny. Taka tendencja „przebija się”, nie jest jakimś ustanowionym celem. Jednakże wynika z wiary (przekonania i nadziei) w głównie dobroczynne skutki postępu poznania, nauki, wiedzy, z ideologii postępu i innych pro-technicznych ideologii (np. ideologii Internetu czy cyfrowego świata)¹⁵, także z polityki i strategii rządów i ich agencji (szczególnie militarnych), korporacji (szczególnie ponadnarodowych), krajowych i globalnych mediów. Oczywiście, przed popadnięciem w ścisły i jednoznaczny determinizm techniczny („wszystko i zawsze w pełni zależy czy jest spowodowane przez technikę”, „co technika zepsuje, to technika naprawi”, „technika jest panaceum na wszystkie problemy”, „technika

¹² Por. L.W. Zacher, *Rewolucja naukowo-techniczna*, Encyklopedia Socjologii, t.3, Warszawa 2000.

¹³ L.W. Zacher, *Utecnicznienie człowieka i marketyzacja jego działalności a kultura przyszłości*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej”, 85/2015.

¹⁴ Por. L.W. Zacher, *Technika-człowiek: niesymetryczna koevolucja*, „Studia Humanistyczne”, t.4, nr 3-4, 2005.

¹⁵ L.W. Zacher, *Refleksje o ideologii cyfrowego świata i jego przyszłości*, w: L.W. Zacher (red.), *Nasza cyfrowa przyszłość*, wyd. PAN, Warszawa 2012.

jest performatywna” itp. – oto niektóre sformułowania) ratuje, że są niepowodzenia techniczne, katastrofy, „ślepe ścieżki rozwojowe”, ogromne koszty (wytworzenia, wdrażania, rozpowszechniania), ryzyka i negatywne skutki uboczne, luki (*gaps, divides*) techniczne, nie mówiąc o dewastacji środowiska i stratach na zdrowiu ludzkim (np. uzależnienia od technik info-komunikacyjnych i medialnych). Co więcej, obok rewolucji naukowych i technicznych (i rozprzestrzeniania ich efektów) występują też inne rewolucyjne przełomy, np. społeczne, polityczne, kulturowe, obyczajowe. Oczywiście, mogą być one w rozmaitych relacjach wobec technicznych – mogą je generować, współkształtować, hamować, korzystać z nich, czy być indyferentnymi. Ogólny model ich relacji trzeba weryfikować dziedzinowo, geograficznie, temporalnie. Modelowanie techniki czy jej relacji z otoczeniem to poziom megatrendu cywilizacyjnego. Odpowiednie generalizacje to wysoki szczebel abstrakcji, wymagający dekompozycji i konkretyzacji. Narracje to pomijające, oderwane od konkretnego miejsca, czasu i dziedziny są nieprzekonujące i kontrowersyjne, także w sferze dyskursu naukowego czy politycznego.

2.

Definiowanie rewolucji¹⁶ jako „stanu rzeczy”, jako procesu, jako zmiany, nieciągłości, jest trudne, bowiem w rzeczywistości odnosi się do różnych dziedzin i kontekstów. Nie wystarczy powiedzieć, iż rewolucja to przerwa w procesie nie-rewolucji (w dowolnej dziedzinie). Dla poznania, identyfikacji, opisu i interpretacji rewolucji potrzeba odpowiedniej terminologii, języka (zgodnie z wytycznymi Wittgensteina wskazującymi na językowe ograniczoneści poznania). Rewolucja jako zjawisko „ponadnormatywne” wykracza – nie tylko językowo – poza „normalny” język narracji dotyczącej społeczeństwa i rozwoju. Wymaga nie tylko terminologiczno-metodologicznej adaptacji, ale też wytworzenia własnej specyfiki badawczej i poznawczej. Istnieje wielość ujęć w dyskursie naukowym, publicystycznym, politycznym oraz w literaturze pięknej; termin „rewolucja” używany jest rozmaicie (w naukach społecznych zdaje się przeważać ujęcie politologiczne, obok historycznego).

Modelowo można przyjąć, że rewolucja to fundamentalna, radykalna zmiana w jakimś obszarze rzeczywistości. Jest przeważnie skoncentrowana w czasie, szybka, bywa gwałtowna, ale także może trwać w postaci embrionalnej czy mieć formę „pełzającą” czy „niedokończoną”, może też być przerwana.

Ontologia rewolucji jest złożona, trudna jest też próba wyodrębnienia „rewolucyjności”. Terminem „rewolucja” (rewolucyjna zmiana), określa się procesy i zjawiska, czasy, przełomy i przewroty, bifurkacje, odkrycia, wynalazki, innowacje, paradygmaty (w sensie Kuhna). Różne mogą być skale rewolucyjnej zmiany (przykładem może być rewolucja w myśleniu, rewolta społeczna, radykalna zmiana w organizacji). Można też mówić o „stanie rzeczy” (czyli zaawansowaniu) w okresach tranzycji czy etapach, nasilaniu się itp.

¹⁶ Definicji czy określeń dotyczących rewolucji jest wiele, por. cyt. hasło w *Encyklopedii Socjologii*, Warszawa 2000. Termin „rewolucja” występuje w bardzo wielu publikacjach nie tylko naukowych, por. też L.W. Zacher, *Kryzysy i ich badania a trwały rozwój*, „Transformacje”, grudzień 2005.

Rewolucje często zaskakują (choć nie wszystkich), dają nadzieję (nie wszystkim), nierzadko demonstrują siłę niszczącą wobec „zastanego”. Metaforycznie można mówić, iż rewolucja jest „przeciw” – przeciw niewiedzy (w nauce, w badaniach, teoriach), przeciw barierom, tradycjom, zwyczajom, stereotypom, obowiązującym prawom, strukturom, instytucjom itd. Rewolucja to przede wszystkim zanegowanie i destrukcja, to przezwyciężenie „zastanego stanu”, przekroczenie barier. Efekty rewolucji z reguły budzą kontrowersje. Schumpeterowskie pojęcie „konstruktywnej destrukcji”¹⁷ jest próbą pozytywnej interpretacji rewolucyjnej zmiany. W każdym razie ocena rewolucji, jej kosztów, efektów, skutków, także długofalowych jest przeważnie tendencyjna, uzależniona od przyjętych kryteriów, od ideologii i nade wszystko od interesów oceniających. W ewaluacji warto rozróżnić to, co w rewolucji wewnętrzne (jej „substancję” i „tektonikę”) od skutków i konsekwencji – w różnych dziedzinach, w krótkiej i długiej fali. Trzeba dodać, iż to, co stare, podważone, zrewolucjonizowane czy rewolucjonizujące się z reguły nie znika, przynajmniej od razu, często trwa, niejako równolegle (np. teorie naukowe, tradycyjne postawy i zachowania).

3.

Przykładów użycia terminu „rewolucja” w kontekście nauki i techniki jest niemało. Oto niektóre: rewolucja cywilizacyjna, rewolucja przemysłowa, rewolucje naukowe, rewolucja naukowo-techniczna (w rozumieniu J.D. Bernala, 1939 i R. Richty, 1971)¹⁸. Uogólniające pojęcie rewolucji naukowo-technicznej (kojarzone z marksizmem, jego ideologią i obozem socjalistycznych krajów) na Zachodzie zostało zdekomponowane na rewolucje dziedzinowe jak rewolucja materiałowa, rewolucja elektroniczna (także mikroelektroniczna i mikroprocesorowa), rewolucja telekomunikacyjna, rewolucja informacyjna (spopularyzowana przez m. in. Masudę i Castellsa, a także polskich badaczy¹⁹), rewolucję cyfrową, internetową, komputerową, rewolucję biotechnologiczną, nanotechnologiczną i inne. Uwzględniając powodowane przez nie zmiany ekonomiczne i społeczno-kulturowe, przypisano do tych określeń odpowiednie nazwy gospodarek i społeczeństw²⁰. Oczywiście, nazwy te obok merytorycznego uzasadnienia (akcentowanie nowego w rozwoju, nie tylko postępu, ale i regresu) wiążą się z modami naukowymi oraz popularyzacją medialną, nie mówiąc o wymiarze ideologicznym.

Wspomniane wyżej rewolucje ogólne czy dziedzinowe są radykalne w skutkach, w skali, w zasięgu, w stopniu ry-

¹⁷ Por. np. L.W. McKnight, P.M. Vaaler, R.L. Katz, *Creative Destruction-Business Survival Strategies in the Global Internet Economy*, Cambridge, MA-London, 2002, MIT Press.

¹⁸ Por. L.W. Zacher, *Rewolucja...*, op.cit.

¹⁹ Por. np. L.W. Zacher, *Transformacje społeczeństw – od informacji do wiedzy*, Warszawa 2007, wyd. C.H. Beck, L.W. Zacher, *Nadzieje i ryzyka rewolucji informacyjnej*, w: P. Sienkiewicz i in. [red.], *Nie-bezpieczny świat. Systemy-informacja-bezpieczeństwo*, Warszawa 2015, Wyd. AON.

²⁰ Najpopularniejsza to społeczeństwo informacyjne, e-społeczeństwo, e-gospodarka, por. L.W. Zacher, *Tranzycyjne modele społeczeństw i gospodarek – założenia do modelowania, ewaluacji i predykcji*, w: Zalewska (red.) *Socjologia techniki i ekologii*, Wrocław 2012, Uniwersytet Wrocławski.

zykowości, w oddziaływaniu, raczej przekształcaniu czy tworzeniu nowego otoczenia. Niedoceniając rewolucyjnych zmian wynika z linearno-ewolucyjnego myślenia, psychologicznej awersji do fundamentalnych przewrotów, także z faktu, iż wiele zmian, odkryć, innowacji, zastosowań dość długo się rodzi (np. wielkie programy badawcze), dość długo „dojrzeć” (nawet kilka czy kilkadziesiąt lat), wymaga długiego czasu ich urynkwienia i zglobalizowania. Rewolucyjność jest niejako „rozciągnięta w czasie” (nowy paradygmat w nauce, szukanie potwierdzeń i zastosowań praktycznych, dyfuzja aplikacji, ujawnienie się efektów i konsekwencji, również długoterminowych). Rewolucje wymagają liderów (geniuszy, przywódców, menedżerów oraz wspierającego otoczenia – organizacji, zwolenników, ideologów, nie mówiąc o finansach i popycie rynkowym ze strony biznesu i konsumentów – najlepiej w skali ponadkrajowej i globalnej).

Rozpoznanie – siły, roli, proporcji wspomnianych czynników i okoliczności ze względu na zmienność, różnorodność, płynność (w sensie Baumanowskim), nieprzejrzystość (w sensie Habermasa), a także – co nowe – ich sieciowość – jest trudne. Wymaga interdyscyplinarności, kompleksowości, także perspektywności czyli podejść uwzględniających owe nowe (czy radykalnie nasilone) czynniki, cechy, konteksty. Potrzeba przełamania wielu tez starowiedzy (wygodnej i pielęgnowanej nawet przez część środowisk naukowych).

Rewolucje w nauce i technice mają chyba z reguły wpływ na inne sfery i ich rewolucyjne transformacje (to wiadomo od czasów *Novum Organum* F. Bacona i Oświecenia). Jednakże trudno jest zidentyfikować ten wpływ, zmierzyć go i ocenić, np. wpływ na rewolucję francuską, amerykańską, paździenikową, portugalską rewolucję goździków; ale Arabska Wiosna to ewidentny wpływ Internetu, rewolucja seksualna to wynalazek pigułki antykoncepcyjnej. Wszędzie niemal była ważna informacja, telekomunikacja oraz armaty i czołgi. Rewolucja praw człowieka nie byłaby możliwa bez informacji i mediów, starych i nowych. Rewolucja menedżerów (*control revolution* Burnhama) wiązała się z nową techniką. Globalizacja może być postrzegana jako rewolucja ekonomiczna oparta na nowych technologiach i je wytwarzająca (por. np. globalną ekonomię Tapscotta²¹).

Nową ideą w zakresie rozwoju (trwania, funkcjonowania) gospodarek i społeczeństw, a jednocześnie strategią i praktycznymi wdrożeniami jest tzw. rozwój zrównoważony, trwały (*sustainable development*). Mówi się wręcz o rewolucji – *sustainability revolution*²², zmianie paradyg-

matu. W dyskursie na temat tej rewolucji podkreśla się znaczenie oraz ambiwalentne skutki techniki (jak np. dewastacja środowiska, nadmierna eksploatacja zasobów Ziemi, bezrobocie technologiczne, migracje ekologiczne), których pozytywne technicznego rozwoju nie są w stanie zrównoważyć. Stąd postulaty rozwijania i umasowienia innowacji ekologicznych, ekologicznej przedsiębiorczości, „zazieleniania” przemysłu, alternatywnych źródeł energii, przy jednoczesnym ograniczaniu i eliminacji starych struktur, technologii, rozwiązań szkodliwych dla środowiska i człowieka (także w perspektywie przyszłych generacji)²³. Rewolucja zrównoważoności i trwałości rozwoju (w słabszej wersji mówi się o przetrwaniu ludzkości)²⁴ dotyczy nie tylko techniki i jej skutków, produkcji, ale także stylu życia, modelu konsumpcji, stosunku do środowiska, praw zwierząt²⁵, rewolucja ta po prostu zmienia (jest *in statu nascendi*) czy ma zmienić wszystko²⁶. Wszechstronność i radykalizm tej rewolucji (w myśleniu, działaniu, konsumowaniu, prawie) budzi obawy (a nawet agresję w postaci „przemysłu zaprzeczania” – *denial industry* – ociepleni klimatu²⁷) środowisk biznesowych, politycznych, nawet religijnych mających interesy (*vested interests*) w utrzymaniu starych struktur władzy ekonomicznej, politycznej i panowania ideologicznego (wyrażającego się w gloryfikacji maksymalizowania wzrostu gospodarczego, demografii, eksploatacji przyrody).

Rewolucja informacyjna poprzez coraz powszechniejszą komputeryzację i internetyzację powoduje rosnące uinformacyjnienie i usieciowienie społeczeństw, organizacji, świata. Ludzie żyją od przedszkola w tzw. środowisku inteligentnym, dostęp do Sieci staje się zasadniczym elementem funkcjonowania, coraz większą rolę odgrywają media elektroniczne, wizualizacja, reklamy i marketing (też polityczne). Rządzenie, oddziaływanie na masy, manipulowanie nimi przybiera postać netokracji²⁸, często z tendencją do populizmu i autorytaryzmu (a przecież cyberprzestrzeń miała być przestrzenią wolności i swobody). Smartfonizacja staje się nową zminiaturyzowaną i tańszą formą komputeryzacji. Media społecznościowe ogarniają grubo ponad miliard ludzi, są nowym wielkim polem także politycznego oddziaływania. Polityka coraz bardziej sprowadza się do medialnej manipulacji, do zarządzania emocjami, pragnieniami, strachem (a spodziewano się rewolucji demokratycznej obejmującej coraz to nowe obszary globu). Czy ogromna skala, nieznana w przeszłości, może być już nazwana rewolucją polityczną (czy manipulacją)?

²¹ Por. D. Tapscott (Kelly i in. – por. L.W. Zacher, *Dochodzenie do nowej gospodarki: etykiety, wzorce, strategie i polityki a transformacja*, w: M. Piątkowski (red.), „Nowa Gospodarka”, Warszawa 2003, wyd. WSPiZ. Inne nazwy to „nowa gospodarka”, globalna e-economy, globalny kapitalizm technologiczny (Soros), gospodarka informacyjna, gospodarka cyfrowa itp. O globalizacji por. też D. Tapscott, A.D. Williams, *Wikinomia. O globalnej współpracy, która zmienia wszystko*, Warszawa 2008, WAIp, D. Tapscott, A.D. Williams, *Makrowikinomia – Reset świata i biznesu*, Warszawa 2011, Studio EMKA, por. też L.W. Zacher, *Rozdroża globalizacji – Niektóre aspekty racjonalno-etyczne*, „Dialog Edukacyjny”, 4/30-31/2015.

²² Por. A.R. Edwards, *The Sustainability Revolution – portrait of a paradigm shift*, Gabriola Island, BC 2009, New Society Publishers.

²³ Por. L.W. Zacher, *Ekologia jako obszar wyborów, lęków i nadziei*, w: W. Morawski (red.) *Wobec wyzwań jutra*, Warszawa 2016, Wolters Kluwer.

²⁴ Por. L.R. Brown, *Plan B 4.0 Mobilizing to Save Civilization*, New York-London 2009, Norton. Autor zauważa, iż do stabilizacji klimatu potrzeba rewolucji w dziedzinie efektywności energetycznej (s. 79 i nast.).

²⁵ Jej propagatorem jest papież Franciszek, por. Ojciec Święty Franciszek, *Encyklika Laudato Si – W trosce o wspólny dom*, Kraków 2015, wyd. M.

²⁶ Por. N. Klein, *To zmienia wszystko – Kapitalizm kontra klimat*, Warszawa 2016, MUZA. Autorka używa pojęcia „rewolucyjny potencjał zmian klimatu”.

²⁷ R.E. Dunlap, A.M. McKnight, *Organized Climate Change Denial*, w: J.S. Dryzek et al. (red.) *Oxford Handbook on Climate Change and Society*, Oxford 2011, Oxford University Press.

²⁸ A. Bard, J. Söderqvist, *Netokracja – nowa elita władzy i życia po kapitalizmie*, Warszawa 2006, WAIp.

Jak wspomniano wcześniej są rodzaje rewolucji raczej luźno albo wcale niezwiązane z techniką, np. rewolucja kulturalna Mao (wiązała się ze wsteczną technicznie ideą lokalnego wytopu żelaza), polska rewolucja „Solidarności”, czy ciągle niemogąca się zrealizować we właściwej skali (połowa ludzkości) rewolucja feministyczna (choć technologie i edukacje zmieniają pozycję kobiet, ale nie wszędzie). Są też rewolucje organizacyjne, jak np. powstanie ONZ i jego agend (technicznych tak jak UNIDO, naukowych jak UNESCO), powołanie Unii Europejskiej (choć była powojennym projektem politycznym, to ważny był rozwój energetyki jądrowej – Euratom, przemysłu i społeczeństwa informacyjnego – Raport Bangemanna²⁹, wielkie ramowe programy badawczo-wdrożeniowe). Do rewolucji organizacyjnej można też zaliczyć okresowe spotkania przywódców czołowych państw (od G-5 wzwyż – do G-22), szczyty biznesu i polityki (symbolem jest tu Davos), Szczyty Ziemi (zorientowane proekologicznie, będące największymi zjazdami w historii). Trzeba dodać, iż rewolucją organizacyjno-menedżerską było powstanie wielkich przedsiębiorstw działających na skalę międzynarodową – ich obecna forma to globalne ponadnarodowe korporacje, często związane z produkcją innowacji technicznych (w swoich laboratoriach), z ich dyfuzją i sprzedażą produktów *high tech*, nie mówiąc o korzystaniu z technologii info-komunikacyjnych niezbędnych w zarządzaniu, w przepływie i ochronie danych itp. Przełomową dla bezpieczeństwa organizacją jest niewątpliwie NATO, które z natury rzeczy korzysta z osiągnięć rewolucji technicznych w zakresie zaawansowanego sprzętu militarnego (np. rakiet, dronów, robotów).

Niejako w kontrze do rewolucyjnych osiągnięć nauki i techniki pojawiają się nie tylko kontrkulturowe krytyki, spory i kontestacje, lecz także próby sformułowania jakiejś alternatywy czy przewagi do wszechobecnej i onnipotentnej współczesnej techniki, stąd np. idea rewolucji humanistycznej³⁰ czy różnych odmian „rewolucji człowieka”, który nie daje się zdominować technice³¹. Jednakże człowieka nie da się wyabstrahować ze środowiska technicznego, ze świata technicznych gadżetów, zmienić jego sposób funkcjonowania i styl życia, nie mówiąc o modelu biznesowym rozwoju i stosowania techniki, innowacyjności, jego technologii wytwarzania bogactwa i konsumpcjonizmu. Zresztą już obecnie mówi się nie tyle o społeczeństwach w tradycyjnym rozumieniu socjologicznym³², ile o społeczeństwach zdeintegrowanych zindywidualizowanych przez uczestnictwo w Sieci, o systemach socjotechnicznych, o e-społeczeństwie, o wirtualnych społecznościach czy internetowych plemionach, e-stadzie, e-roju, o zespołach człowiek – maszyna itp. Rewolucyjne techniki tworzy możliwości, zachęty i korzyści dla wielu rodzajów, społeczno – kulturowych, które niejako

z natury się opóźniają. Dodatkowo społeczeństwa świata są wielce zróżnicowane, jakieś rewolucyjne w pełni ich przekształcenie nie wydaje się szybko możliwe (chyba że w cyberprzestrzeni).

4.

Rewolucje, nie tylko w nauce i technice, przybierają postać wielkich procesów, inicjują nowe megatrendy rozwojowe, charakteryzują się też fundamentalnymi odkryciami, innowacjami, udanymi programami badawczymi, a w efekcie nowymi paradygmatami wyznaczającymi przyszłość – nowe myślenie, nowe urządzenia i procedury, nowe wyobrażenia, nowe praktyki. Mamy zatem obok procesów (rozwiązujących rewolucyjność zmian) także zjawiska łatwiejsze do zidentyfikowania i opisanie. Przykładów jest wiele, chociażby bomba atomowa i jej użycie, odejście od waluty złotej, Sputnik i Program Apollo i następne, transplantacje i klonowanie, wynalazek komputera, *Project Genome*, wytworzenie „sztucznego życia” (przez Johna Craiga Ventera). Listę można uzupełnić przez np. drony, GMO, bitcoin, Facebook, smartfon, roboty medyczne i opiekuńcze. Są to znaki, symbole, a zarazem elementy rewolucji naukowych i technicznych, które się przenikają wzajemnie, wchodzą w interakcje, funkcjonują w sieciach socjotechnicznych (czy raczej techno-społecznych). Oczywiście, ich paradygmatyczność, przełomowość, a również adaptacyjność i aplikacyjność są bardzo zróżnicowane w czasie i przestrzeni oraz w zależności od dziedziny. Lista autorów przewrotów w nauce i technice (i nie tylko) jest bardzo długa, zaś porównanie ich wielkości i doniosłości w zasadzie niemożliwe. Jak np. porównać takie osoby jak Kopernik, Gutenberg, Darwin i Freud, Pasteur i Einstein, Turing i obecni *gurus* z Doliny Krzemowej i dziesiątki noblistów?

Warto dodać, iż współcześni twórcy zrewolucjonizowanego cyfrowego świata (jak np. Gates, Jobs, Lanier, Wales, Brin, Assange, Zuckerberg) nie tylko świat ten wytwarzają przez swoje fundamentalne innowacje, modele biznesowe, produkowane gadżety, ale także kształtowanie mody, wzorce zachowań i styl życia, nową kulturę techniczną³³.

Tworzą sprzyjającą rewolucjom w nauce, technice, przemyśle i usługach ideologię tego świata³⁴, szczególnie to ważne – tożsamościowo – dla młodych pokoleń, dla dorastających tubylców cyfrowych (*digital natives*). Elementy rewolucji naukowych i technicznych przenikają do przemysłu, do konsumpcji, a także do świadomości, reorganizują zbiorowości ludzkie i stosunki między ludźmi. W efekcie rewolucjonizuje się ludzkie imaginariusium dotyczące przyszłości.

W dalszej perspektywie przewiduje się – w tendencji – postęp transhumanizacji człowieka i jego otoczenia. Usztucznianie człowieka, jego denaturalizacja, odrealnienie narastają od początku historii, natomiast jego splecenie

²⁹ Por. L. W. Zacher, *Transformacje społeczeństw – od informacji do władzy*, Warszawa 2007, C.H.Beck.

³⁰ Por. prof. medycyny J. Aleksandrowicz, *Rewolucja humanistyczna*, Warszawa 1975, Wiedza Powszechna.

³¹ Por. np. J. Szymid, *Odczytywanie współczesności – Perspektywa antropologiczna, etyczna i edukacyjna*, Kraków 2011, Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne.

³² Por. np. L. W. Zacher, *Digital Future (s), Encyklopedia of information science and technology*, 3 wyd. Hershey, PA2015, IGI Global. M.Marody w książce *Jednostka po nowoczesności – Perspektywa socjologiczna*, (Warszawa 2015, Scholar) uwspółcześnia problematykę jednostki.

³³ L. W. Zacher, *Świadomość techniczna*. W. K. Sztalt, M. Zemło (red.) *Formy świadomości społecznej*, Lublin 2013, Wyd. KUL.

³⁴ L. W. Zacher, *Ideologia, polityka, władza a współczesna technika*, W. J. Golinowski, A. Laska (red.) *Odsłony współczesnej polityki*, Bydgoszcz 2012, Wyd. Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, L. W. Zacher, *Ideologia cyfrowego świata i jego przyszłość*, w: L. W. Zacher *Nasza cyfrowa przyszłość*, Warszawa 2012, Wyd. PAN.

z maszyną (z systemami technicznymi), cyborgizacja (m. in. przez zabiegi medyczne, protezy itp.), uzależnienie od sztucznej inteligencji, życie w wirtualnej rzeczywistości to rewolucja złożona, wszechogarniająca, przebiegająca w wielu dziedzinach, w otoczeniu, w samym człowieku, to rewolucja pełzająca, stopniowa, łącząca swoje komponenty, umacniająca swoje powiązania i sieciowe interakcje – aż do końca biologiczności czy końca jej przewagi, aż do wytworzenia się jakiegoś *post-homo* czy *machinekind*, świata z przewagą inteligentnych i zdolnych do decydowania i samoreplikacji maszyn³⁵.

* * *

Rewolucja transhumanistyczna, generowana przez przełomy i osiągnięcia nauki i techniki, ujawni się w pełni jako ich „suma”, jako efekt zbiorowy, widoczny dobrze w długiej fali, będzie to więc rodzaj „rewolucji skutków”, skumulowanych, sprzężonych, umasowionych, „dojrzałych”. Czy będzie to koniec ewolucji nie tyle gatunku *homo sapiens*, ile gatunku *homo technicus* dominującego dzisiaj (głównie w rozwiniętym świecie)? Czy nastąpi ostatnia rewolucja w postaci Ery Posthumanizmu – trudno przewidzieć; megatrendy i strategie oraz działania zbiorowości ludzkich mogą wiele rzeczy zmienić, zwłaszcza, że obok nauki i techniki istnieje wiele istotnych dziedzin i obszarów, w których kryzysy i rewolucje są na porządku dziennym. Mogą one przesłonić znacznie rolę postępu naukowo-technicznego wymagającego przecież struktur edukacyjnych badawczych, finansów, strategii i praktyk. Czy mogą odwrócić obecne trendy i cofnąć cywilizację? Globalne kataklizmy, katastrofy (np. związane z turbulencjami i ociepleniem klimatu), wojny, konflikty, epidemie mogą zahamować to, co nazywamy dzisiaj postępem. Czy ludzkość znajdzie „na czas” odpowiednie realne modele umożliwiające przetrwanie i godne życie – nie wiadomo. Czy zdoła pokierować biegiem dziejów, a w szczególności rozwojem nauki i techniki, tak, by wygrać przyszłość dla siebie, a nie dla techniki i sztucznego świata? To pytanie otwarte. Odpowiedź właśnie wymaga, jak sądzimy, perspektywnych rozważań i ewaluacji potencjałów (i ryzyk) dokonujących się w nauce i technice oraz skutków ich aplikacji³⁶.

³⁵ Por. L. W. Zacher, *Ewolucja uszuczyniania i odrealniania człowieka i jego świata*, w: A. Mica, P. Łuczeczko (red.) *Ludzie i nie-ludzie. Perspektywa socjologiczna-antropologiczna*, Pszczółki 2011, Orbis Exterior. Por. też F. Pukuyama, *Koniec człowieka. Konsekwencja rewolucji technologicznej*, Kraków 2004, Wyd. Znak, R. Kurzweil, *Nadchodzi Osobliwość. Kiedy człowiek przekroczy granice biologii*, Warszawa 2013, Kurhaus, L. W. Zacher, *Utechnicznienie człowieka i marketyzacja jego dojrzałości a kultura przyszłości*, „Zesz. Nauk. Polit. Śląskiej”, nr 85, 2015, J. Szmyd, *Od homosapiens do posthomo*, „Transformacje”, 1-2/2015.

³⁶ Potrzeba rozwoju badań interdyscyplinarnych, systemowych, socjocybernetyki, analiz sieciowych, ewaluacji typu technologii assessment, foresight i in. - L. W. Zacher, *Ocena techniki i jej skutków jako wyzwanie dla polityki*, w: L. W. Zacher (red.) *Nauka – technika – społeczeństwo – Podejścia i koncepcje metodologiczne, wyzwania innowacyjne i ewolucyjne*, Warszawa 2012, Poltext, L. W. Zacher, *Technika i wartości*, w: J. Mariański (red.) *Leksykon socjologii moralności*, Kraków 2015, Nomos.

Prof. zw. dr hab. Lech W. Zacher jest Dyrektorem Centrum Badań Ewaluacyjnych i Prognostycznych w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie, jest V-Przewodniczącym Towarzystwa Oceny Technologii. lwzacher@alk.edu.pl

Programy edukacyjne

5.3. Szachy w przedszkolu i szkole

Szachy w przedszkolu i szkole - program promujący zdrowie i odporność psychiczną małych dzieci

Koordynator: mgr Sylwia Bloch

Cel ogólny:

✍️ wspomaganie rozwoju dzieci poprzez naukę gry w szachy.

Cele szczegółowe dziecko:

- ✍️ potrafi rozegrać partię szachów,
- ✍️ potrafi korygować błędy i dążyć do poprawności w wykonywaniu ćwiczeń,
- ✍️ posiada umiejętność pracy w grupie,
- ✍️ szanuje wszystkich zawodników,
- ✍️ zna zasady zdrowej rywalizacji,
- ✍️ przestrzega zasad gry,
- ✍️ umie ocenić podjęte decyzje,
- ✍️ w przypadku niepełnosprawności - aktywnie uczestniczy w sportowym współzawodnictwie.

Organizacja turniejów przez placówki np. I Wiosenny Turniej Szachowy zorganizowany przez Szkołę Podstawową nr 15 w Żorach.

Wymiernie efekty:

- ✍️ Przeprowadzenie kilku kursów doskonalących dla nauczycieli (również zamiejscowo, w tym w Warszawie i Chrzanowie.)
- ✍️ Założenie i prowadzenie kół szachowych w przedszkolach i szkołach.
- ✍️ Organizacja przez pana Krzysztofa Mrozka Turniejów Szachowych oraz Mikołajkowych Turniejów Szachowych.
- ✍️ Opracowanie i wdrożenie innowacji pedagogicznej „Szachy w szkole” przez Szkołę Podstawową nr 5 z Oddziałami Integracyjnymi w Jastrzębiu Zdroju.

Współpraca

7.1. Goethe Institut

Koordynator: mgr Sylwia Bloch

Założenie sponsorowanego przez Goethe Institut Małego Centrum Bibliotecznego w RODN i IP „WOM” w Rybniku.

- ✍️ Sprawowanie merytorycznej opieki nad wyżej wymienionym Centrum.
- ✍️ Organizowanie i prowadzenie szkoleń dla nauczycieli języka niemieckiego.

wojciech kondusza

CZOŁGI BYŁY W RUCHU

Wydarzenie 1956 roku w Polsce

Wydawać by się mogło, że wydarzenia 1956 r. w Polsce są już dość dokładnie zbadane i opisane. Znamy minutę po minucie rozwój sytuacji strajkowej w Poznaniu, przebieg czerwcowych krwawych zamieszek na terenie miasta i stłumienie rewolty robotniczej przez wojsko; znamy sytuację w rządzącej partii i toczące się w niej walki frakcyjne; wiemy na czym polegała tzw. polska odwilż i jak przebiegały procesy destalinizacji w różnych dziedzinach. W licznych publikacjach opisano również październikowe „przełomowe” – posiedzenie plenarne PZPR i gomułkowską koncepcję „polskiej drogi do socjalizmu”, spore fragmenty poświęcając towarzyszącym tym wydarzeniom faktom mieszaną się Kremla w naszą politykę wewnętrzną, aż do groźby zbrojnej interwencji włącznie.

Wiemy więc sporo, ale nadal na wiele pytań nie ma zadowalających odpowiedzi lub są cząstkowe albo nie ma ich wcale. Na przykład otwarte pozostaje pytanie, czy faktycznie Rosjanie zamierzali w Polsce interweniować zbrojnie, czy tylko blefowali? Czy spotkaliby się z wojskowym i społecznym oporem w razie siłowej ingerencji? Zagadką pozostaje ówczesna rola Chin w takim a nie innym rozwiązaniu polskiego kryzysu. Wiele niewiadomych dotyczy recepcji polskich wydarzeń w „bratnich” partiach i krajach, szczególnie w ich różnych kręgach społecznych. Satysfakcjonujące rozwiązanie tych kwestii nie jest możliwe bez dostępu historyków do dokumentów w archiwach zagranicznych, które nadal są w zbiorach zastrzeżonych, np. Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, chińskiej korespondencji dyplomatycznej czy służb specjalnych poszczególnych państw. Ponadto pojawiła się nowa okoliczność, która dociekanie prawdy historycznej o 1956 r. może dodatkowo utrudnić, a to, co już wyjaśnione, zafałszować. Jest nią prowadzona w Polsce osobiwa polityka historyczna i dokonywana zgodnie z jej ideologicznymi wytycznymi reinterpretacja historii.

Poznański Czerwiec

Śmierć Stalina w 1953 roku i ujawnienie „tajnego” referatu Chruszczowa ogłoszonego trzy lata później na XX Zjeździe KPZR zapoczątkowało w Polsce procesy wcześniej nie do pomyślenia. W odróżnieniu od ZSRR oraz krajów tzw. obozu socjalistycznego, został on w Polsce natychmiast szeroko upubliczniony. Mogli z nim zapoznać się nie tylko członkowie partii, ale również szerokie kręgi bezpartyjnych. Jego lektura i wynikające z niej wnioski wzmogły toczony już od pewnego czasu dyskusje o potrzebie odejścia od ślepego kopiowania wzorów radzieckich i oparcia polityki wewnętrznej na polskich tradycjach, a także krytycznego przeanalizowania polsko-radzieckich stosunków, poczynając od 1939 r. Pojawiła się nadzieja na większą suwerenność w planowaniu własnego rozwoju z uwzględnieniem narodo-

wych uwarunkowań oraz na położenie kresu bezprawiu i represjom, słowem, na „socjalizm o ludzkim obliczu”.

Ożywiły się też oczekiwania środowisk robotniczych. Liczyły one na wzrost stopy życiowej od dawna zapowiadanej przez partię i założony w planie 6-letnim. Tymczasem po stronie konsumpcji prowadzona była polityka „zaciskania pasa” i wyrzeczeń, rosły ceny (np. wysokie podwyżki miały miejsce w 1953 r., mniejsze w latach następnych), obniżono zarobki (plan 6-letni „nie został wykonany w zakresie realnej wartości wynagrodzenia za pracę i robotnicy wyrażają swoje niezadowolenie z naszej pracy” – przyznał Gomułka³⁷), występowały braki w zaopatrzeniu w podstawowe artykuły spożywcze.

Niedostrzeżenie rosnącego od lat niezadowolenia robotników z powodu braku postępu w poprawie poziomu życia, warunków pracy i panującej drożyzny, rodziło ich powszechne w Polsce oburzenie na politykę rządzącej partii. W formie skumulowanej stało się przyczyną spontanicznego i masowego buntu w Poznaniu. 28 czerwca 1956 r. robotnicy i pracownicy wielu zakładów i instytucji wyszli na ulice. Nad tysiącami ludzi nikt nie panował. Poszczególne grupy manifestantów zajęły siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wdarły się do budynku Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, następnie do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, gdzie zniszczono zainstalowane tam urządzenia zagłuszające zachodnie programy radiowe; rozbiły więzienie i uwolniły osadzonych, jednocześnie przejmując broń z więziennego magazynu. Krwawy dramat zaczął się przy siedzibie Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Oblężeni i atakowani ubecy zaczęli strzelać. Strzelali także uzbrojeni manifestanci. Do zamieszek dochodziło na terenie całego miasta. W tej sytuacji do akcji przystąpiło wojsko. Na rozkaz marszałka Rokossowskiego, za zgodą Biura Politycznego PZPR, z nieodległego od Poznania poligonu do miasta wkroczyły dwie dywizje pancerne i dwie dywizje piechoty, łącznie ok. 10 tys. żołnierzy. Dowodził nimi generał Stanisław Popławski, radziecki oficer polskiego pochodzenia, oddelegowany do służby w Wojsku Polskim. Miasto zostało spacyfikowane. Zginęło na miejscu 58 osób, a 650 zostało rannych.

Robotnicze protesty potraktowano początkowo zgodnie z obowiązującą wówczas polityczną poprawnością – „spisek inspirowany z zewnątrz przez siły imperialistyczne”, „działalność wrogiego wywiadu” i „reakcyjnego podziemia”, „prowokacja kapitalistyczna”. Mało kto w taką interpretację

³⁷ *Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz.1.). Rozmowy w Belwederze w październiku '56. Notatka z rozmów Delegacji Prezydium KC KPZR i członków Biura Politycznego KC PZPR w Warszawie, 19 października 1956 roku*, „Dziś” 2008, Nr 9, s. 176.

z przekonaniem wierzył. Hasła wznoszone przez manifestujących wyraźnie wskazywały, co ich wyprowadziło na ulice: „Żądamy chleba”, „Precz z wyzyskiem świata pracy!”, „Chcemy wolnej Polski”, „My chcemy wolności”, „My chcemy Boga”, „Żądamy religii w szkołach!” „Precz z bolszewizmem”. Do tego dochodziły postulaty zgłaszane na niezliczonych zebraniach w zakładach pracy, instytucjach i publikacjach prasowych. Wynikało z nich, że oczekuje się więcej władzy dla załóg robotniczych w przedsiębiorstwach, przebudowy systemu zarządzania gospodarką, równoprawnej współpracy handlowej ze Związkiem Radzieckim, jawności życia politycznego, demokratyzacji, wolności prasy, zwiększenia swobód obywatelskich, odejścia od praktyk państwa totalitarnego, opresyjnego.

Te żądania i nadzieje wyznaczały postulowany kierunek zmian politycznych i społecznych. Wzmacniały tym samym skrzydło reformatorskie w PZPR, które z Wiesławem Gomułą na czele przejęło władzę podczas VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. To na nim zmieniona została wcześniejsza ocena wydarzeń poznańskich, zgodna z doktrynalnymi wyobrażeniami o „państwie sprawiedliwości społecznej”, a nie z rzeczywistością. Gomułka mówił: „Wielką naiwnością polityczną była nieudolna próba przedstawienia bolesnej tragedii poznańskiej jako dzieła agentów imperialistycznych i prowokatorów.– mówił na plenum Gomułka – Agenci i prowokatorzy zawsze i wszędzie mogą być i działać. Ale nigdy i nigdzie nie mogą decydować o postawie klasy robotniczej [...]. Przyczyny tragedii poznańskiej i głębokiego niezadowolenia całej klasy robotniczej tkwią u nas w kierownictwie partii, w rządzie. Materiał palny zbierał się całe lata. Sześcioletni plan gospodarczy, reklamowany w przeszłości z wielkim rozmachem, jako nowy etap wysokiego wzrostu stopy życiowej, zawiódł nadzieje szerokich mas pracujących. Żonglerka cyframi, która wykazała 27-procentową wyższkę płac realnych w sześciolatce, nie udała się. Rozdrażniła tylko bardziej ludzi. Trzeba było wycofać się z pozycji zajętej przez kiepskich statystyków”³⁸.

Nowo wybrany I Sekretarz KC PZPR zapowiedział zmianę polityki wewnętrznej, która uzewnętrznić się miała w liberalizacji reżimu. W konkretnych polskich warunkach oznaczało to jego destalinizację. Symbolicznym wyrazem zarysowanych zmian było przywrócenie Stalinogrodowi jego starej nazwy Katowice i usunięcie nazwiska Stalina z oficjalnej nazwy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Społeczeństwo, które masowo udzieliło poparcia nowej ekipie rządzącej, nie oczekiwało jednak gestów spektakularnych, lecz wprowadzenia w życie żądanych zmian. Z zadowoleniem przyjmowano kolejne decyzje, które złożyły się na unikalne w obozie socjalistycznym zjawisko – „polską odwilż” w latach 1954-1957. Przyniosła ona rezygnację z planów kolektywizacji rolnictwa, ustawę o radach robotniczych, ułożenie na nowo współpracy z Kościołem, uwolnienie i rehabilitację więźniów politycznych, pozbycie się radzieckich doradców w wojsku i organach bezpieczeństwa publicznego, większą swobodę twórczą w kulturze, nauce, środkach masowego przekazu.

VIII Plenum KC PZPR i zmiany, które po nim zaszły w polityce wewnętrznej, były faktycznym zamknięciem

okresu polskiej odmiany stalinizmu. I jest to niewątpliwą zasługą Władysława Gomułki.

Nieufność Moskwy

Na poczynania partyjnych „reformatorów” Moskwa od samego początku spoglądała nieufnie, żeby nie powiedzieć wrogo. Nie odpowiadała jej perspektywa powrotu do władzy Gomułki, usuniętego w 1948 r. ze stanowiska Sekretarza Generalnego PPR i represjonowanego za „prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie”, a uwolnionego w 1954 roku. Sprzeciw kremlofskich doktrynerów wywoływał przekonanie o nieodzowności poszukiwania własnej, odmiennej od radzieckiej, drogi do socjalizmu, uwzględniającej polską tradycję i specyfikę. Oznaczało to opowiedzenie się za pozostawieniem znacznego sektora nieuspołecznionej gospodarki (w mieście i na wsi) oraz postawienie na demokratyczno-parlamentarne formy rządu i polityczny pluralizm. Inaczej mówiąc oznaczało to rezygnację z przymusowej kolektywizacji w rolnictwie i radzieckiego modelu dyktatury proletariatu³⁹.

Jakby tego było mało, w dyskusji publicznej, rozwijającej się po śmierci Stalina (której nowy impuls dała chruszczowowska krytyka stalinizmu), pojawiły się silne akcenty antyradzieckie. Moskwa o nich wiedziała. Odpowiednie służby prowadziły bieżącą analizę i ocenę sytuacji społeczno-politycznej w Polsce i raportowały. Z odtajnionych po 2000 roku dokumentów z Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej dowiedzieć się można, że Chruszczow systematycznie informowany był o rozwoju sytuacji w Polsce, istniejących rozbieżnościach w PZPR i walkach frakcyjnych, także o antyradzieckich manifestacjach i „rozwydrzonej” antyradzieckiej propagandzie, w której „zrównuje się radziecki reżim z czasów Stalina, z faszyzmem”. Głosi się przekonanie, że „radziecki reżim jest amoralny”⁴⁰, pojawiają się żądania rewizji stosunków polsko-radzieckich, usunięcia z wojska polskiego i organów bezpieczeństwa oficerów radzieckich (dowódców i tzw. doradców), w tym Rokossowskiego („symbolu naszej przyjaźni i przyjaźni między naszymi armiami”, jak uważali Rosjanie). Chruszczow wiedział także, że na niezliczonych zebraniach toczą się burzliwe dyskusje, podczas których podnoszone są kwestie „zagrabionych” ziem Polski Wschodniej, paktu Ribbentrop-Mołotow, wywózki na Sybir setek tysięcy Polaków z Kresów, mordu polskich oficerów w Katyniu, nieudzielenia pomocy Powstaniu Warszawskiemu, złupienia ziem przyłączonych do Polski itp.

Wszystkie te doniesienia, spływające na Kreml z ambasady radzieckiej w Warszawie, ministerstwa spraw zagranicznych i wielu innych źródeł (wojskowych, partyjnych, specjalnych), tworzyły nieprzyjazny obraz Polski jako kraju niestabilnego, z silnymi pokładami antysowieckiego w świadomości społecznej, w którym władze nie panują nad sytuacją, „szkaluje” się stosunki polsko-radzieckie, „podkopuje” współpracę wojskową ze Związkiem Radzieckim, wzrasta niebezpieczeństwo podważenia podstaw ustroju socjalistycznego, Układu Warszawskiego, a nawet groźba oderwa-

³⁹ Zob. J. Jagiełło, *O polską drogę do socjalizmu*, Warszawa 1984, s. 135.

⁴⁰ *Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz. I.)*, op. cit., s. 172, 173.

³⁸ VIII Plenum KC PZPR – Przemówienie wygłoszone 20 X 1956 r., www.mpolska24.pl (dostęp: 3 lipca 2016).

nia się Polski od Związku Radzieckiego⁴¹. Wszystko to prowadziło do jednoznacznego wniosku, że interesy radzieckie w Polsce mogą być poważnie zagrożone, co w kierownictwie KPZR wywoływało narastające rozdrażnienie, irytację, gniew i wolę zdecydowanego działania.

Takie wyłamywanie się z obowiązujących schematów myślowych i rozwojowych oraz podnoszenie tematów „zakazanych”, odbierane było jako „zdrada socjalizmu”, naruszenie zaufania, wypowiedzenie posłuszeństwa Wielkiemu Bratu i zapowiedź osłabienia jego dyktatu. Rosjanie nie chcieli pamiętać, że w kryzysowym 1953 r. upominali „niemieckich przyjaciół” z kierownictwa partii rządzącej w NRD, że „nie można wybiegać naprzód i ślepo naśladować radzieckie doświadczenia, bez uwzględnienia osobliwości swojego własnego kraju”. Krytycznie odnieśli się przede wszystkim do forsowanego uprzemysłowienia i przebiegu kolektywizacji. Zalecali m.in. zaprzestania ograniczania średniego i drobnego kapitału, rozwiązania przymusowo utworzonych rolniczych spółdzielni produkcyjnych, podjęcia kroków celem poprawy poziomu życia mieszkańców”. Za błąd uznali również „prześladowanie duchowieństwa i niedocenień wpływ Kościoła na szerokie masy ludności”⁴².

Jeśli Rosjanie o tym nie chcieli pamiętać w przypadku Polski „odchylającej” się od stalinowskiego modelu, to Polacy nie powinni zapominać, jaki finał miały wydarzenia czerwca 1953 r. w NRD, które przekreśliły marzenia wschodnich Niemców o destalinizacji. Skończyły się zbrojną interwencją jednostek radzieckich, które krwawo zdusiły, jak to nazwali historycy rosyjscy - „pierwsze powstanie przeciwko stalinowskiemu reżimowi w kraju obozu socjalistycznego”⁴³, przedstawiane, oczywiście, jako inspirowane Zachodem wystąpienie „kontrewolucyjnych i chulikańskich elementów”.

Groźba zbrojnej ingerencji

Czy ta sytuacja mogła się powtórzyć w Polsce? Wiele znaków wskazywało, że tak. Gdy bez uzgodnienia z Moskwą (co zdarzyło się po raz pierwszy w państwach zależnych) zwołano w dniach 19-21 października VIII Plenum PZPR, na którym miano dokonać wyboru nowych władz partii i tym samym zdecydować o kierunkach polityki we-

wnętrznej i zewnętrznej Polski, Chruszczow 18 października podjął jednostronną decyzję o pilnym wyjeździe do Warszawy delegacji KPZR, aby nie dopuścić do „popsucia” przyjaźni polsko-radzieckiej. Wydał też odpowiednie polecenia dowódcom sił zbrojnych zgromadzonych w Europie Środkowo-Wschodniej i w radzieckich okręgach wojskowych sąsiadujących z Polską. Mikołaj dzień później mówił Gomułce: „Czego potrzebujemy od Polski? Potrzebna nam jest wieczna polsko-radziecka przyjaźń, którą w obliczu zagrożenia imperialistycznej agresji i wywrotowych działań imperialistów, skierowanych przeciw PRL, należy umacniać. Klęska socjalizmu w Polsce byłaby naszą klęską. Obóz socjalizmu nie wybaczy nam, jeśli do tego dopuścimy. Kontrewolucja nie działa obecnie otwarcie, lecz wznieca rozdziewięki między komunistami naszych krajów. Dlatego jesteśmy zatrwożeni. Nie doceniacie zagrożenia. W Polsce prowadzona jest antypartyjna i antyradziecka propaganda [...]. Jakie środki przeciwdziałania temu zjawisku podejmuje polskie kierownictwo? Takich środków nie widać”⁴⁴.

Po takim rozpoznaniu „pola walki” Kreml postanowił energicznie działać. Gdy delegacja radziecka była w drodze do Warszawy, na rozkaz Rokossowskiego z garnizonów Pomorza (Borne Sulinowo) i Dolnego Śląska (Żagań) ruszyły w kierunku polskiej stolicy jednostki pancerne Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. „Po drodze, jak wspomina gen. Włodzimierz Muś – tam, gdzie były lotniska, wjeżdżały czołgami na pasy startowe, by uniemożliwić jakąkolwiek działalność polskiemu lotnictwu”⁴⁵. Miały one być, również na rozkaz marszałka, wspierane przez oddziały piechoty zmotoryzowanej i czołgów Wojska Polskiego z garnizonów w Legionowie, Kazuniu i Modlinie, które postawiono w stan gotowości.

W tym samym czasie do polskich granic morskich podpłynęły okręty radzieckiej Floty Bałtyckiej, stan podwyższonej gotowości bojowej ogłoszono w Białoruskim, Kijowskim i Przemyskim Okręgu Wojskowym.⁴⁶ W pobliże naszej granicy zachodniej podciągnięte zostały jednostki czołgów wojsk radzieckich stacjonujących na terytorium NRD. Dowódca czołgu T-34 wspominał: „Nasza jednostka czołgowa stacjonowała w NRD i czuliśmy: po drugiej stronie granicy zachodzą jakieś wydarzenia, które mogą potrzebować naszej interwencji. Powiedzieli nam, że w celu zapewnienia bezpieczeństwa kierownictwo ZSRR podjęło wszelkie niezbędne kroki, w tym blokadę granic z Polską. Informacja polityczna zaczęła przypominać komunikaty z frontu [...] Nocą podawali nas alarmem. 30-40 minut później nasza jednostka czołgowa była już w punkcie wyznaczonym przez dowództwo. [...] Na rozkaz ustawiliśmy się w szyku [...] Dowódca ogłosił, że z dniem dzisiejszym wprowadza się reżim stanu wojennego. W tłumaczeniu na język cywilny oznaczało to, że każde naruszenie dyscypliny, regulaminów będzie karane zgodnie z prawem czasu wojny. Wydany został rozkaz: doprowadzić uzbrojenie – tj. armatę i karabin maszynowy – do pełnej gotowości. [...] Na każdy czołg wydano po dwie skrzynki pocisków, oprócz tych 55 sztuk, które były na uzbrojeniu średniego czołgu”. W tych dniach czołgiści nocowali w swoich maszynach. Żołnierz opisując po latach te wydarzenia, bogatszy w wiedzę, wyjaśnia, co było przyczyną postawienia jego pułku w stan gotowości bojowej: „Ce-

⁴¹ Zob. A. Oriechow, *Polska w 1956 roku widziana z Kremla i Placu Starego* [w:] *Polski październik 1956 w polityce światowej*, red. J. Rowiński, Warszawa 2006, s. 41-69.

⁴² J. W. Basistow, G. W. Jeżowa, *Pod znakiem krasnoj gwiazdy. Grupa sowieckich wojsk w Niemczech 1945 – 1944*, Sankt-Petersburg 2005, s. 132.

⁴³ Ibidem, s. 135. 16 czerwca 1953 r. doszło w Berlinie do strajków i demonstracji. Następnego dnia masowe demonstracje rozpoczęły się w ponad dwustu innych miastach NRD. Żądano usunięcia od władzy kierownictwa SED (Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności), zniesienia niewolniczych norm pracy, przeprowadzenia wolnych wyborów, a także wyprowadzenia wojsk radzieckich. Doszło także do ataków na budynki komitetów partyjnych i tajnej policji („Stasi”) oraz uwalnianie osadzonych w więzieniach. Rząd Ulbrichta nie był w stanie opanować „kontrewolucji”. Do akcji wkroczyły jednostki radzieckie, oczywiście na prośbę „niemieckich przyjaciół”. Powstanie było zduszone radzieckimi czołgami. Historycy rosyjscy pisali: „Oficjalnie podano, że zginęło 25 osób. W rzeczywistości liczba ofiar sięgała kilkuset. Do jesieni 1953 roku w NRD odbywały się aresztowania. Za kraty trafiło 10 tys. osób, spośród których, na mocy wyroków sądowych, 20 rozstrzelano”. – W. Basistow, G. W. Jeżowa, op. cit., s. 135.

⁴⁴ *Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz.1.)*, op. cit. s. 172.

⁴⁵ L. Kowalski, *Generałowie*, Warszawa 1992, s. 123.

⁴⁶ T. Pióro, *Armia ze skazą*, Warszawa 1994, s. 275.

lem uregulowania stosunków i rozwiązania zaistniałych problemów z pogorszeniem się zaopatrzenia w żywność, do Warszawy przyjechała delegacja z Nikitą Siergiejewiczem Chruszczowem. Rozwiązanie polskiego problemu mogło się dokonać drogą pokojową w sytuacji powodzenia negocjacji. W innym przypadku, jak to dziś rozumiem, w zapasie było drugie rozwiązanie: wkroczenie wojsk znajdujących się na terytorium Niemiec. Byliśmy do tego gotowi⁴⁷. Polska znalazła się w okrążeniu. Miała prawo obawiać się realizacji najgorszego scenariusza.

Rozmowy w Belwederze

Ten pokaz gotowości bojowej stanowić miał argument przetargowy dla delegacji radzieckiej, która 19 października z rana przyleciała do Warszawy. Chruszczowowi towarzyszyli: Łazar Kaganowicz, Anastas Mikojan, Władysław Mołotow, marszałkowie Żukow i Koniew oraz grupa generałów. Po przybyciu do Belwederu rozpoczęły się rozmowy z polską stroną, którą reprezentowali: Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Stefan Jędrzejowski, Franciszek Józwiak, Konstanty Rokossowski, Edward Ochab, Zenon Nowak, Adam Rapacki, Roman Zambrowski, Aleksander Zawadzki. Strona radziecka podczas ostrej wymiany zdań kwestionowała planowane zmiany w Biurze Politycznym PZPR (zwłaszcza zamiar „wyprowadzenia” z jego składu Rokossowskiego) i w polskim wojsku („przepędzenie” radzieckich oficerów), wypominała brak wdzięczności za wyzwolenie i okazywaną „zawsze” Polsce pomoc („utworzenie narodowej armii”, kredyty, surowce, żywność), ostrzegała przed „wchodzeniem na śliską drogę” i „sianiem ziaren zerwania”, groziła „brutalną ingerencją” jeśli „postawicie nas przed faktami dokonanymi”. Natomiast strona polska żądała, aby „nam nie grozić”, podnosiła kwestie negatywnego wpływu na kraj „systemu kultu jednostki”, „bezeczeństw” organów bezpieczeństwa (za które w dużym stopniu odpowiadają radzieccy doradcy), irytujących zasad dostaw polskiego węgla do ZSRR w ramach reparacji; przedstawiała przyczyny sytuacji kryzysowej w Polsce i w partii oraz w związku z tym nieodzowność przeprowadzenia zamierzonych zmian personalnych w kierownictwie partii i postulowanych reform; omawiała przyczyny nastrojów antyradzieckich oraz podkreślała potrzebę „samodzielnego rozwiązywania problemów” Polski.

Jednym z koronnych argumentów delegacji radzieckiej, mających przekonać Polskę, że musi szczególnie dbać o umacnianie „przyjaźni” polsko-radzieckiej, był problem polskiej granicy zachodniej. Podczas belwederskich rozmów Chruszczow powiedział Gomułce: „Zrozumcie, że bez Związku Radzieckiego Polska nie może zapewnić swojej niepodległości i nienaruszalności granic. A rewanżyści Zachodnich Niemiec są coraz bardziej zuchwali⁴⁸. Gomułka był tego świadomy, doskonale wiedział, że problem granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jest otwarty (w sensie braku jej jednoznacznego prawnomiędzynarodowego uznania, zwłaszcza przez RFN), i że fakt ten ogranicza suwerenność Polski. Był realistą politycznym czy też „geopolitycznym”⁴⁹.

Uzewewnętrzniało się to, jak pisał Andrzej Werblan, aby w polityce międzynarodowej iść razem ze Związkiem Radzieckim. W rzeczywistości pojałtańskiej widział w nim „gwaranta granic zachodnich Polski i nowego ustroju społecznego, z którym się utożsamiał”⁵⁰. Dlatego w tym zakresie tonował swe wypowiedzi: nie żądał wyprowadzenia z Polski jednostek PGW (choć domagał się uregulowania zasad ich czasowego stacjonowania w naszym kraju), nie groził wyjściem z Układu Warszawskiego; deklarował: „Nam przyjaźń jest nie mniej potrzebna, niż wam”, a jej fundamentem „jest wspólny cel – socjalizm, któremu służą obie partie”. Domagał się natomiast autonomii w polityce wewnętrznej, nie wtrącania się do „naszych spraw”; potwierdzenia, że Polska ma prawo „samodzielnie rozwiązywać problemy jej dotyczące (zaznaczał przy tym: „z uwzględnieniem wspólnych interesów socjalizmu”). Mocno artykułował niezależność polityki kadrowej. Wielokrotnie podczas rozmów podkreślał, że obsada kierowniczych stanowisk „nie jest sprawą przyjaźni, a naszą wewnętrzną sprawą”; „Możemy wysłuchać waszej opinii o sytuacji wewnętrznej w Polsce, ale decyzja ostateczna to nasza sprawa”⁵¹. Zdaniem Ochaba, w tych „trudnych i gorzkich” rozmowach Gomułka wykazał „dużo hartu i charakteru”⁵².

Rozmowy toczyły się w napiętej atmosferze, spowodowanej nie tylko nagłą radziecką interwencją polityczną, ale również widocznym skłanianiem się Kremla do rozwiązań siłowych. W trakcie nerwowej wymiany zdań Gomułka dostawał informacje od polskich służb – z którymi zaznajał uczestników rozmów – o zbliżaniu się wojsk radzieckich i polskich do Warszawy: „Właśnie otrzymałem komunikat o ruchach radzieckich i polskich czołgów. W jednym miejscu czołg zmiażdżył sekretarza terenowej organizacji partyjnej. Prosimy towarzyszy radzieckich, żeby dali polecenie tow. Koniewowi zatrzymania ruchu wojsk”⁵³. W odpowiedzi usłyszał: są to planowe „zwykłe jesienne manewry”; „trwają zwykłe ćwiczenia”.

W kolejnych komunikatach informowano, że podczas kontynuowanego ruchu wojsk „zdarzył się najazd radzieckich czołgów na pociąg, rozbity został jeden wagon, zmiażdżony został człowiek [...]. W Zambrowie czołg radziecki najechał na linię wysokiego napięcia, w efekcie Zambrow pogrążony jest w ciemnościach”⁵⁴. Żądanie zatrzymania ruchu wojsk Gomułka wielokrotnie ponawiał, informując jednocześnie, że z otrzymywanych meldunków o sytuacji wynika, iż „robotnicy Żerania zamierzają wyjść na ulice i zatrzymać wojsko”⁵⁵. W końcu marsz wojsk na polecenie Chruszczowa został przerwany.

Prowadzona w nastroju wzajemnej nieufności i pretensji wymiana poglądów, nie przyniosła rozwiązań satysfakcjonujących delegację radziecką. „Wyjeżdżamy pełni niepokoju” – powiedział Chruszczow pod koniec jednodniowych rozmów w Belwederze⁵⁶. Po powrocie do Moskwy nadal rozważał i konsultował z „bratnimi partiami” zamiar zbrojnej

⁴⁷ W 1956 roku sowieckie tanki gotowili wojni w Polsce. No czemu-to tak i nie wozli, http://cripo.com.ua/?sect_id=9&aid=125349.

⁴⁸ *Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz. I.)*, op. cit., s. 169.

⁴⁹ M. Dobrosielski, *Kierunki i zasady polityki zagranicznej po przełomie '56*, „Dziś” 2006, Nr 11, s. 126.

⁵⁰ *Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz. I.)*, op. cit., s. 94.

⁵¹ *Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz. I.)*, op. cit., s. 179; *Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz. 2.)*, „Dziś” 2008, Nr 10, s. 13.

⁵² T. Torańska, *Oni*, Wydawnictwo „Myśl” 1985, s. 65.

⁵³ *Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz. I.)*, op. cit., s. 189.

⁵⁴ *Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz. 2.)*, „Dziś” 2008, Nr 10, s. 12.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 13.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 15.

inwazji w Polsce, utrzymując cały czas w gotowości bojowej kolumny wojsk radzieckich w miejscach ich zatrzymania się pierwszego dnia rozmów w Belwederze. Ich powrót do garnizonów nastąpił dopiero 24 października, o czym Chruszczow osobiście poinformował Gomułkę⁵⁷.

Oznaczało to rezygnację z zamierzeń użycia siły i pogodzenie się z przeobrażeniami w Polsce. Na zmianę stanowiska Kremla wobec polskich wydarzeń wpływ mogły mieć różne okoliczności: wyważona, pragmatyczna i jednocześnie stanowcza postawa negocjacyjna Gomułki oraz jego przemówienie na VIII zjeździe, w którym deklarował budowę socjalizmu i wypełnienie zobowiązań wynikających z przynależności do Układu Warszawskiego; duże poparcie społeczne, jakie uzyskał wybór Gomułki na I Sekretarza KC PZPR i jego ekipy oraz zapowiedziana przez niego dalsza liberalizacja systemu (sam wiec poparcia na Placu Defilad w Warszawie, który odbył się 24 października, zgromadził ok. 400 000 osób). Ostatecznie jednak o wycofaniu się Chruszczowa z planu zbrojnej interwencji zdecydował sprzeciw Komunistycznej Partii Chin⁵⁸.

Edward Ochab, ówczesny I Sekretarz PZPR, który liczył się z groźbą interwencji, wspominał: „[...] ja sobie dobrze zdawałem sprawę z tego, że jeśli dojdzie do poważnego konfliktu w Polsce, to Związek Radziecki, mimo ciężkich komplikacji nie będzie w stosunku do nas się wahał. Dlatego starałem się nie dopuścić do sytuacji kryzysowej, a równocześnie przeciwdziałać izolowaniu PZPR w ramach naszego socjalistycznego obozu. Szczególne znaczenie przywiązywaaliśmy do dobrego informowania chińskiej partii (żeby w razie czego nie byli zaskoczeni) o naszej niezłomnej woli zachowania socjalistycznego kursu naszej narodowej i międzynarodowej polityki. Mając ten cel przed oczyma, poleciałem w końcu września na zjazd KPCh”⁵⁹. Tam, w bezpośrednich rozmowach, przedstawił Chińczykom sytuację w Polsce i plany przezwyciężenia kryzysu.

Ochab był przeświadczony, że wtajemniczenie „chińskich towarzyszy” w sprawy polskie odegrało ważną rolę w zajęciu przez nich negatywnego stanowiska odnośnie planowanej przez Chruszczowa interwencji. Na pytanie Teresy Torańskiej „W jakiej formie Chińczycy nam pomogli?”, Ochab odpowiedział: „Wiem tylko, co powiedział nam Czou En-Laj, jak przyjechał w styczniu 1957 r. do Polski. Powiedział, że oni wystąpili przeciwko propozycji radzieckiej, żeby interweniować w Polsce i oświadczyli, że jeżeli nawet Polacy błędzą, czy się mylą, to muszą sami znaleźć rozwiązania własnych kłopotów”⁶⁰.

Niezakończone rozmowy o stosunkach polsko-radzieckich na nowo podjęto w Moskwie w połowie listopada tego samego roku. Ich efektem była podpisana już 17 grudnia umowa określająca zasady czasowego pobytu wojsk radzieckich w Polsce, która zobowiązywała radzieckie garnizony do przestrzegania polskiego prawa i nieingerowania w „nasze sprawy”. W następnych latach, zgodnie z oczekiwaniami Polski, został rozwiązany problem radzieckich doradców wojskowych. W tym czasie rozpoczęto również dyskusowanie wielu niewygodnych dla Moskwy kwestii,

wynikających z „uprzywilejowanej” pozycji Związku Radzieckiego w ramach współpracy gospodarczej z Polską (m.in. zaniżonych cen polskiego węgla, mienia wywiezionego z Ziem Zachodnich, opłat za przewozy tranzytowe z Niemiec do ZSRR, spłat zadłużenia radzieckiego wobec PRL).

Historycy rosyjscy o wydarzeniach 1956 r.

Stosunek kierownictwa radzieckiego do wydarzeń 1956 r. w Polsce ewoluował od podejrzliwości poprzez otwarte wspieranie stalinowców w Biurze Politycznym KC PZPR, demonstrację siły, groźbę interwencji, do akceptacji Gomułki i jego projektu „polskiej drogi do socjalizmu”. Stał się on przedmiotem badań w różnych krajach w kontekście relacji polsko-radzieckich w latach 1954-1957 (gospodarczych, dyplomatycznych, partyjno-politycznych, ekonomicznych, wojskowo-obronnych, naukowych, kulturalnych) i procesów społecznych w krajach tzw. obozu socjalistycznego. Ten aspekt szczególnie żywe zainteresowanie budzi wśród uczonych rosyjskich. Uważają oni, że stosunki polsko-radzieckie były bodajże najważniejszą częścią ówczesnego polskiego kryzysu. Zgłębianie tej kwestii stało się możliwe dopiero w ostatnich dwóch dziesięcioleciach. Wcześniej należała ona, z powodów politycznych, do „zakazanych”. Zmieniło się to wraz z gorbaczowską pieriestrojką. Tabu przestało obowiązywać i udostępniona została badaczom część odtajnionych dokumentów archiwalnych dotyczących tych wydarzeń⁶¹.

Pierwsze wyniki studiów nad tymi zagadnieniami zaprezentowano już w kilku opracowaniach monograficznych, spośród których, moim zdaniem, do najciekawszych należą prace Aleksandra Oriechowa⁶². Zdaniem tego historyka, zainteresowanie rosyjskich uczonych pierwszym i zarazem głębokim społeczno-politycznym kryzysem w historii Polski Ludowej, wynika z poszukiwania przyczyn, które doprowadziły do rozpadu ustroju społecznego zwanego demokracją ludową. Uważa on, że dotychczasowe badania i znane materiały dokumentalne świadczą o tym, że kryzys 1956 roku w Polsce „był jednym z następstw zagranicznej strategii kręgów kierowniczych Związku Radzieckiego w Europie Środkowej. W zasadniczych zarysach sformułował ją Stalin. Jej istota wyrażała się w narzucaniu krajom Bloku Wschodniego stalinowskiego modelu socjalizmu, lub, mówiąc inaczej – w sowietyzacji tych krajów. W Polsce obiektywne wewnętrzne okoliczności ułożyły się tak, że w efekcie sowietyzacji przeciwstawiona została koncepcja „polskiej drogi do socjalizmu”⁶³. Jej twórca i zarazem lider PPR

⁶¹ Zob.: H. Kozłowska-Dębicka, *Moskwa a Październik '56*, „Dziś” 2006, Nr 11.

⁶² Zob.: J. Grizsin, *Istoki krizisow*, Kazań 1991; *idem*, *Polskij oktiabr 1956 goda*, Kazań 2004; R. Jusupow, *Polskaja intelli-giencija glazami sowietskogo posolstwa w gody „ottiepieli” (1955-1965 g.)* [w:] I. Szarifżanow (red) *CLIO MODERNA, Zarubieznaja istorija i istoriografija. Sb. Naucznych statiej*, Kazań 1999; A. Oriechow, *K istorii polsko-sowietskich pieriegorob 19 oktiad-ria 1956 g. w Bielwiedierie (po nowym materialam)* [w:] J. Nowopaszin (red) *Konflikty w poslewojennon razwitiu wostocznoje-wropiejskich stran*, Moskwa 1997; *idem*, *Sowietskij Sojuz i Polska w gody „ottiepieli”: iz istorii polsko-sowietskich otnoszenij*, Moskwa 2005.

⁶³ A. Oriechow, *O tiemie i zadaczach issledowanija*, <http://www.katyn-books.ru/library/sovietskiy-soyuz-i-zpolsha> (dostęp: 3.maja 2016).

⁵⁷ A. Werblan, *Październik 1956 roku – legendy a rzeczywistość*, [w:] *Polski październik 1956 w polityce światowej*, red. J. Rowiński, Warszawa 2006, s. 29.

⁵⁸ Zob.: *Ibidem*, s. 29-32.

⁵⁹ T. Torańska, op. cit., s. 56.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 58.

oraz jego zwolennicy zostali wydaleny z partii i represjonowani. W kraju nastąpił okres stalinizmu. Dopiero śmierć Stalina stworzyła nową sytuację – polską „odwilż” w latach 1954-1957.

Istota problemu, według Oriechowa, „sprowadza się do pytania, co faktycznie zapoczątkowało masowy sprzeciw wobec reżimu, który ukształtował się w Polsce w końcu lat czterdziestych, a w 1956 r. poddany został korozji. Partyjno-państwowa nomenklatura utrzymała się wtedy przy władzy tylko dlatego, że część szeregowych członków politycznych i społecznych organizacji, inteligencji twórczej, młodzieży robotniczej i studenckiej, zachowała wiarę w możliwość zbudowania humanistycznego socjalizmu”⁶⁴. To się nie udało. Co pewien czas społeczne konflikty i kryzysy się powtarzały, słabła motywacyjna siła ideologii marksistowskiej i zdolność do rządzenia partii komunistycznej. Trwało to kilka dziesięcioleci i znalazło finał w zejściu ze sceny politycznej kierowniczej partii i społecznym odrzuceniu powiązanej z nią ideologii. W tym kontekście – jak pisze rosyjski historyk – polski kryzys 1956 r. stał się początkiem długiego procesu społecznego – kryzysu systemowego. Podobne zjawiska zachodziły też w innych krajach byłego Bloku Wschodniego. W sprzyjających okolicznościach zewnętrznych przyniosły one rozpad Związku Radzieckiego, a w każdym z nich fundamentalne zmiany ustrojowe.

Zamiast zakończenia

Profesor Bronisław Łagowski niedawno powiedział: „W obronie PRL zacząłem, dość systematycznie zresztą, występować dopiero po upadku tamtego ustroju, choć przecież sama kwestia ustroju jest czysto historyczna. Tak naprawdę, politycznie się nie liczy. A co się liczy? To, że państwo polskie po totalnym zniszczeniu przez Niemców w czasie wojny, odrodziło się i to w lepszym położeniu geograficznym niż miało przedtem, bo za ziemie utracone na wschodzie Polska otrzymała terytoria o wartości dziesięć razy wyższej niż owe »umiłowane Kresy« ze znaczną większością innych nacji. Na dobrą sprawę, może poza Rosją, a dziś i to jest wątpliwe, żaden kraj nie wyszedł z wojny z takim »zyskiem« jak Polska, a zasługa, że Polska wyszła z wojny w takich relacjach, musi być przypisana polskiej radykalnej lewicy, a dokładniej – komunistom. Gdyby takiej partii w Polsce nie było, nie mielibyśmy stalinowsko-kopistowskiej granicy na Odrze i Nysie, i Polska miałaby obszar nie większy niż Księstwo Warszawskie [...]. Żaden IPN tego nie zmienia, choć usiłuje to przez dziesiątki lat zagadać”⁶⁵.

Nawiązując do ostatnich słów Profesora, chce się powiedzieć, że „żaden IPN” nie zmienia również faktów, w które obfitował 1956 rok i „polska odwilż”, ale może nimi manipulować, narzucić im swoją interpretację, zgodnie z obowiązującą dzisiaj polityką historyczną. Zniekształca ona i dziurawi najnowszą historię Polski, z historycznej pamięci stara się usunąć to, co jest dla niej niewygodne (np. pogrom kielecki i Jedwabne; zbrodnie tzw. żołnierzy wyklętych na polskiej ludności cywilnej, Białorusinach, Słowakach; pozytywne dokonania okresu PRL), a to, co w niej pragnie pozostawić – po swojemu reinterpretuje (zgodnie

z tezą, że nieważne są fakty, liczą się interpretacje), nadając im sens przykrojony do bieżących potrzeb walki politycznej.

Tak też stało się z buntem czerwcowym w Poznaniu. Nazwany on został „powstaniem” (i ustawione obok powstania listopadowego, styczniowego, warszawskiego, a nawet węgierskiego), oczywiście „antykomunistycznym”, „niepodległościowym”. Wbrew prawdzie historycznej! Robotnicy Poznania nie krzyczeli „precz z socjalizmem”, lecz pragnęli w nim „jedynie” lepiej żyć (zgodnie z roztaczanymi przed nimi wizjami o przyszłości); nie krzyczeli „precz z komuną”, lecz żądali reform w ramach akceptowanego systemu. Ci „antykomuniści” poznańscy i setki tysięcy im podobnych w Polsce udzielili niemalże entuzjastycznego poparcia ortodoksyjnemu komuniście Gomułce, pokładając w nim nadzieję na realizację „socjalizmu z ludzką twarzą”, na poprawę swego położenia i roli w zakładach pracy oraz w życiu. I niebawem zaczęły się one ziszczać, za sprawą, o zgrozo (!) rządzących „komunistów”.

W narracji, jaka towarzyszyła ostatnim obchodom „Poznańskiego Czerwca”, nie było śladu, że torował on drogę do VIII Plenum, które z kolei stało się zapłonem i układem odniesienia rewolucji węgierskiej (23 października). I nie mogło być, gdyż te dwa wydarzenia władza pragnie zakodować w pamięci społecznej jako przeciwstawne, znów wbrew prawdzie historycznej. I wbrew tej samej prawdzie powiązać przyczynowo-skutkowo wydarzenia czerwcowe z powstaniem węgierskim. Przełomowe dla polskiej historii VIII Plenum zostaje wymazane. „Komuna”, „radykalna lewica” ma się kojarzyć wyłącznie z tym, co najgorsze – z „czerwonymi katami”, „polskojęzycznymi pachółkami Moskwy”, „wasalami Kremla”, „zdrajcami Polski”, „odgrywającymi rolę Polaków” *et cetera*. Słowem – nie-patriotami. Nazwy, pojęcia, symbole, kojarzone z polską lewicą są wyrzucane na historyczny śmietnik przez rządzącą radykalną prawicę. W ten sposób przekreśla się cały pozytywny dorobek Polski Ludowej i oczywiste zasługi historyczne jej twórców. Dlatego, jak pokazuje to Łagowski, trzeba występować w jego obronie. Wbrew pozorom, prawda sama z siebie nie zwycięży.

Wojciech Kondusza – dr nauk humanistycznych, autor wielu artykułów naukowych i publicystycznych oraz książek.

Współpraca 7.1. Goethe Institut

Koordynator: mgr Sylwia Bloch

Założenie sponsorowane przez Goethe Institut Małego Centrum Bibliotecznego w RODNiIP „WOM” w Rybniku.

✍ Sprawowanie merytorycznej opieki nad wyżej wymienionym Centrum.

✍ Organizowanie i prowadzenie szkoleń dla nauczycieli języka niemieckiego.

**Szczegółowa oferta edukacyjna
RODniIP „WOM” w Rybniku dostępna jest na
stronie www.wom.edu.pl**

⁶⁴ A. Oriechow, *Sowietskij...*, op. cit., s. 7.

⁶⁵ B. Łagowski, *O sobie słów parę...*, „Zdanie” 2015, Nr 3-4, s. 72.

Leokadia Oręziak

TTIP – UMOWA MIĘDZY UNIĄ EUROPEJSKĄ A STANAMI ZJEDNOCZONYMI – ZAGROŻENIEM DLA GOSPODARKI I DEMOKRACJI

1. TTIP – główne założenia

Od lipca 2013 r. negocjowane jest porozumienie między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską - Transatlantyczne Partnerstwo w dziedzinie Handlu i Inwestycji (*Transatlantic Trade and Investment Partnership*, TTIP). Ze względu na wagę Stanów Zjednoczonych w gospodarce światowej jest to najbardziej znacząca umowa o wolnym handlu, jaką kiedykolwiek negocjowała Unia Europejska. Do tej pory Unia zawierała bowiem układy ze znacznie mniejszymi partnerami handlowymi, co w praktyce oznaczało, że w zasadzie to właśnie oni byli zobowiązani dostosować się do unijnych priorytetów, standardów i norm. Teraz sytuacja wygląda inaczej ze względu na wielkość rynku wewnętrznego Stanów Zjednoczonych oraz rolę polityczną tego kraju w świecie. Może to oznaczać, że wejście w życie umowy TTIP będzie skutkowało koniecznością dostosowania się przez kraje Unii do standardów i norm amerykańskich, w wielu przypadkach niższych od tych, jakie są efektem trwającego kilkadziesiąt lat procesu integracji gospodarczej w Europie. Kluczowe znaczenie ma jednak to, że podjęcie negocjacji w sprawie TTIP było efektem długotrwałych starań wielkich korporacji europejskich i amerykańskich. Korporacje te postawiły sobie za cel całkowite zliberalizowanie handlu między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską, czyli zniesienie wszelkich barier w tym handlu, zarówno w postaci ceł, jak i barier pozacelnych (określanych też jako bariery pozataryfowe).

Dążąc do tego celu, podjęły intensywne działania lobbujące. Zwróciła na to uwagę m.in. posłanka do Parlamentu Europejskiego, Molly Scott Cato. Z przedstawionych przez nią w lutym 2015 r. danych wynika, że Komisja Europejska, przygotowując negocjacje w sprawie TTIP, przeprowadziła 560 spotkań konsultacyjnych, z czego aż 520 spotkań to były spotkania z lobbystami działającymi na rzecz biznesu, natomiast z przedstawicielami instytucji reprezentujących interes publiczny i społeczny (w tym związki zawodowe, organizacje konsumentów), Komisja Europejska odbyła tylko 26 spotkań (4,6% z ogólnej liczby spotkań). Dane te, w opinii M.S. Cato, wskazują, że priorytety reali-

zowane przez Komisję są wyraźnie nakierowane na wspieranie interesów wielkich korporacji⁶⁶. Warto tu dodać, że przed podjęciem przez Komisję Europejską negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi na forum instytucji unijnych, ani w samych krajach członkowskich nie odbyła się niezbędna debata publiczna w sprawie założeń umowy TTIP, a społeczeństwa tych krajów nie zostały poinformowane o tym, jak wielkie konsekwencje ekonomiczne i społeczne niesie ta umowa. Stawia to pod znakiem zapytania rzeczywisty wymiar obowiązujących w instytucjach unijnych procedur demokratycznych. Okazało się, że jest możliwe zachowanie niemal całkowitej tajności, czyli w istocie ukrycie przed społeczeństwem, istoty planowanych zmian, które miałyby być wprowadzone w wyniku porozumienia TTIP.

Należy zauważyć, że choć negocjacje w sprawie TTIP rozpoczęto w lipcu 2013 r., ale dopiero w październiku 2014 r. został ujawniony mandat negocjacyjny zatwierdzony ponad rok wcześniej (17 czerwca 2013 r.) przez Radę Unii Europejskiej⁶⁷. Oznacza to, że opublikowanie tego dokumentu nastąpiło po upływie dość długiego okresu po rozpoczęciu negocjacji. Istotne jest przy tym, że ujawnienie mandatu negocjacyjnego nastąpiło nie z własnej inicjatywy Rady UE czy Komisji Europejskiej, ale było efektem wielkiej presji społecznej. Liczne organizacje z krajów członkowskich przez długi czas żądały ujawnienia celów i założeń negocjowanej umowy.

Po opublikowaniu stanowiska negocjacyjnego UE zatwierdzonego przez Radę w czerwcu 2013 r. okazało się, że negocjowana umowa TTIP ma charakter wszechogarniający, co oznacza, że dotyczy bezpośrednio lub pośrednio prak-

⁶⁶ Cato Scott M., I've seen the secrets of TTIP, and it is built for corporations not citizens, 4 February 2015, <http://www.theguardian.com/commentisfree/2015/feb/04/secrets-ttip-corporations-not-citizens-transatlantic-trade-deal> (dostęp 5.02.2015)

⁶⁷ Declassification of document ST 11103/13 Restraint UE/EU Restricted dated 17 June 2013. New status: Public. Directives for the negotiation on the Transatlantic Trade and Investment Partnership between the European Union and the United States of America, Brussels, 9 October 2014, 11103/13

tycznie wszelkich kwestii gospodarczych i społecznych oraz niesie skutki w bardzo wielu dziedzinach. Umową objęty byłby nie tylko transatlantycki handel dobrami i usługami, ale jej funkcjonowanie mocno dotknęłoby wiele innych dziedzin związanych z handlem jedynie pośrednio. W stanowisku przedstawionym przez Unię zostały określone trzy obszary negocjacyjne: (i) dostęp do rynku, (ii) kwestie regulacyjne oraz bariery pozataryfowe (pozataryfowe) oraz (iii) reguły⁶⁸. Oznacza to, że TTIP nie jest tradycyjnym porozumieniem handlowym. Zważywszy na fakt, że średnią poziom cel stosowanych w handlu między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi jest bardzo niski i wynosi około 2%, można stwierdzić, że to nie eliminacja tych cel jest kluczowym celem układu TTIP. Jego rzeczywistym celem jest zniesienie albo przynajmniej radykalne zmniejszenie barier pozataryfowych (*non-tariff barriers*). Chodzi także o umocnienie, dzięki stosowaniu mechanizmu ISDS (*Investor to State Dispute Settlement*), pozycji wielkich korporacji będących zagranicznymi inwestorami, w potencjalnych sporach między nimi a rządami państw.

Jeśli chodzi o bariery pozataryfowe w handlu międzynarodowym, są to na ogół różne regulacje wpływające na zyski osiągane przez firmy uczestniczące w tym handlu. Do barier tych zalicza się więc wszelkie przepisy, normy i standardy, które mają wpływ na koszty dokonywanych transakcji handlowych. Regulacje te mogą więc określać wymagania w dziedzinie m.in. ochrony środowiska naturalnego, bezpieczeństwa żywności, zasady stosowania toksycznych substancji chemicznych. Mogą być to także przepisy regulujące prawa pracownicze, prawa dotyczące ochrony prywatności (w tym sferze w sferze komunikacji cyfrowej). Regulacje te mają zatem za zadanie chronić przede wszystkim zdrowie i życie ludzi, środowisko naturalne i rynek pracy, a ich istnienie jest efektem dziesięcioleci walki i starań różnych sił społecznych o określony ład społeczny. W krajach Unii Europejskiej są istotnym osiągnięciem cywilizacyjnym i swoistym prawem nabytym mieszkających tam społeczeństw. Z punktu widzenia korporacji uczestniczących w handlu transatlantyckim (a także innych korporacji) regulacje te postrzegane są jako bariera generująca dodatkowe koszty, a więc ograniczająca ich zyski. Stąd wynika ich dążenie do całkowitego eliminowania tych barier, albo zredukowania ich do najniższego możliwego poziomu.

Do istotnych celów TTIP należy zaliczyć też dążenie do zapewnienia korporacjom transnarodowym możliwości przechwycenia dla siebie jak największej części usług publicznych, jak ochrona zdrowia, edukacja czy dostarczanie wody pitnej. Oznaczać to będzie dalszą ich komercjalizację i prywatyzację, a w rezultacie drastyczne ograniczenie dostępu do tych usług dla znacznej części społeczeństwa. Wprawdzie Komisja Europejska wielokrotnie podkreślała, że usługi publiczne nie są przedmiotem negocjacji w ramach TTIP, jednak nie zostały one z niej wyraźnie wykluczone.

Poważne zagrożenia dla demokratycznego trybu tworzenia prawa w krajach członkowskich Unii niesie także planowane umieszczenie w umowie TTIP mechanizmu ISDS. W tym samym kierunku będzie też działać przewidziana tą umową tzw. współpraca regulacyjna między jej stronami. Będzie ona istotnym sposobem wpływania przez

międzynarodowe korporacje na odbywający na szczeblu Unii oraz w krajach członkowskich proces legislacyjny. Zakłada się bowiem, że uchwalane regulacje nie mogą tworzyć nowych barier handlowych lub zwiększać istniejących. Regulacje te mają być więc uzgadniane z przedstawicielami korporacji uczestniczących w handlu transatlantyckim. Forum do takich uzgodnień ma stanowić tzw. Rada Regulacyjna (*EU - US Regulatory Cooperation Body – RCB*)⁶⁹, nowe ciało, w skład którego mieliby wchodzić przedstawiciele Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, reprezentujący interesy podmiotów uczestniczących w tym handlu. Ponieważ podmiotami tymi są głównie wielkie korporacje, bo to one realizują ponad trzy czwarte wartości wymiany transatlantyckiej, to w rzeczywistości Rada Regulacyjna miałaby dbać o to, by w efekcie planowanych zmian prawa nie zostały naruszone interesy wielkiego kapitału. Jeśli weźmie się pod uwagę to, że prawie każda regulacja może w mniejszym czy większym stopniu wpływać na handel, to ta nowa instytucja miałaby wielkie, trudne nawet do wyobrażenia, możliwości wpływania zarówno na prawo uchwalane na szczeblu Unii, jak i w krajach członkowskich. W praktyce oznaczałoby to, że instytucja niepodlegająca żadnej demokratycznej kontroli posiadałaby wielką faktyczną władzę mogąc zablokować działania podejmowane przez instytucje unijne, a także władze centralne i lokalne w tych krajach.

2. Negatywne doświadczenia wynikające z umowy NAFTA

Negatywne doświadczenia wynikające z funkcjonującego od 1994 r. układu o wolnym handlu - NAFTA (*North American Free Trade Agreement*), zawartego między Stanami Zjednoczonymi, Kanadą i Meksykiem, powinny być poważnym ostrzeżeniem, także dla Polski, jeśli chodzi o potencjalne konsekwencje wejścia w życie umowy TTIP. Są to w istocie bardzo podobne porozumienia, gdyż na mocy układu NAFTA, który ciągle obowiązuje, została przeprowadzona znacząca liberalizacja wzajemnych obrotów handlowych między tymi trzema krajami. W przypadku umowy TTIP zakres liberalizacji byłby dużo większy, a do tego wprowadzonych zostałoby wiele dodatkowych rozwiązań, drastycznie rozszerzających zakres tej umowy w porównaniu z umową NAFTA. Dotychczasowe efekty funkcjonowania tej ostatniej pokazują jak szkodliwe mogą być tego rodzaju umowy, w szczególności dla krajów słabszych ekonomicznie, choć i kraje silniejsze mogą też być boleśnie doświadczane skutkami takich umów. O licznych negatywnych skutkach NAFTA z punktu widzenia Kanady, pisze obszernie m.in. Maud Barlow (The Council of Canadians). Stwierdza ona, że te skutki powinny być ostrzeżeniem dla krajów mających w przyszłości uczestniczyć w porozumieniach o wolnym handlu. Autorka ta wskazuje m.in., że:⁷⁰

- Po podpisaniu umowy NAFTA w Kanadzie nastąpiło „równanie w dół” – wszystkie kanadyjskie normy w zakresie bezpieczeństwa żywności, zabezpieczenia społecznego i ochrony środowiska dostosowano do amerykańskich, dużo

⁶⁸ EU negotiating texts in TTIP, European Commission. Directorate-General for Trade, Brussels 7 January 2015, <http://trade.ec.europa.eu/doclib/press/index.cfm?id=1230>

⁶⁹ TTIP and Regulation: An Overview, The European Commission, 10 February 2015.

⁷⁰ M. Barlow, *Przeciwko umowom TTIP, CETA i ISDS. Lekcje z Kanady*, 17 kwietnia 2016 <http://igo.org.pl/wp-content/uploads/2016/03/CETA-TTIP-POL-A4-Apr8.pdf>

bardziej liberalnych. Tak samo, jej zdaniem, będzie w Europie, gdzie standardy są zazwyczaj wyższe niż w USA.

- Zwolennicy NAFTA propagowali tę umowę jako szansę na wyższy wzrost gospodarczy i nowe miejsca pracy. Taka sama retoryka, jakiej używa się obecnie w stosunku do Polski w przypadku TTIP, była stosowana w odniesieniu do Meksyku, by skłonić ten kraj do przystąpienia do umowy NAFTA. Niestety, te obietnice się nie sprawdziły. Trzeba to powiedzieć wyraźnie: NAFTA nie przyczyniła się do poprawy życia przeciętnego Meksykanina czy Kanadyjczyka. Przyniosła korzyści bogatym, którzy stali się jeszcze bogatsi.

- Kanada straciła około 350 tys. miejsc pracy i do dziś nie udało się ich odbudować. W okresie przed wejściem z życie umowy NAFTA mali i średni producenci wytwarzali 26 proc. PKB, po jej wprowadzeniu wskaźnik ten spadł do 11 proc.

- Dzięki takim umowom jak NAFTA czy TTIP korporacje mogą wpływać na decyzje samorządów dotyczące zamówień publicznych. Mogą także blokować wykorzystywanie wydatków publicznych na ważne cele społeczne, np. na wodociągi, zdrowie, edukację czy tworzenie nowych miejsc pracy, uzasadniając to zagrożeniem dla ich spodziewanych zysków. Możliwe to jest dzięki wykorzystaniu mechanizmu ISDS i mechanizmu współpracy regulacyjnej.

Jeśli chodzi o efekty istnienia NAFTA wynikające dla Meksyku, to ich obszerna analizę przeprowadzili m.in. Mark Weisbrot, Stephan Lefebvre i Joseph Sammut⁷¹. Dokonali oni porównania wskaźników ekonomicznych i społecznych dotyczących tego kraju ze wskaźnikami pozostałych krajów regionu Ameryki Łacińskiej (które nie uczestniczą w porozumieniu NAFTA), a także z tymi wskaźnikami, które pokazywały sytuację Meksyku w okresie przed wejściem w życie umowy NAFTA. Okazało się, że po 20 latach przynależności do NAFTA sytuacja ekonomiczna i społeczna Meksyku jest dużo gorsza, zarówno jeśli weźmie się pod uwagę kraje wskazanego regionu, jak i w porównaniu z okresem sprzed 1994 r. Z przeprowadzonej analizy wynika, że w 2012 r. żyjących w ubóstwie mieszkańców Meksyku było o ponad 14 mln więcej niż w 1994 r.

Wiele miejsca w powyższej analizie poświęcono negatywnym skutkom funkcjonowania układu NAFTA dla rolnictwa Meksyku i bezpieczeństwa żywnościowego ludności tego kraju. Całkowita liberalizacja dostępu do meksykańskiego rynku dla produktów rolnych ze Stanów Zjednoczonych umożliwiła masowy napływ silnie subsydiowanych przez ten kraj, a więc relatywnie tanich, produktów do Meksyku. To z kolei przyczyniło się do likwidacji około 2 mln miejsc pracy w rolnictwie z powodu upadku znacznej części gospodarstw rolnych i poważnej degradacji obszarów wiejskich. Drastyczne pogorszenie sytuacji w rolnictwie stało się kluczowym czynnikiem masowej (często nielegalnej) emigracji ludności wiejskiej do Stanów Zjednoczonych w celu znalezienia tam jakiegokolwiek pracy, nawet bardzo nisko płatnej. Drugim poważnym skutkiem zliberalizowania przez Meksyk dostępu do swego rynku dla produktów rolnych z USA, związanym z destrukcją meksykańskiego rolnictwa, stało się istotne uzależnienie Meksyku od importu żywności ze Stanów Zjednoczonych, a rezultacie spadek bezpieczeństwa żywnościowego meksykańskiego społeczeństwa.

O znacznym wzroście uzależnienia Meksyku od importu produktów rolnych świadczy fakt, że w połowie lat 2000 kraj ten sprowadzał z zagranicy aż 42% żywności, w tym głównie ze Stanów Zjednoczonych. Warto podkreślić, że zależność od importu kukurydzy wzrosła z 8% w okresie sprzed wejściem w życie umowy NAFTA do 32% w 2005 roku, natomiast np. w przypadku pszenicy nastąpił wzrost z 20 proc. aż do 60 proc. Skutki tych zmian społeczeństwo Meksyku odczuło szczególnie boleśnie po tym, jak nastąpił znaczny wzrost cen produktów rolnych na rynku światowym w 2007 r. Wtedy to ceny wielu z produktów rolnych wzrosły dwukrotnie, a niektórych nawet trzykrotnie⁷², co silnie ograniczyło ich dostępność dla uboższych grup społecznych.

Negatywne doświadczenia Meksyku, związane z uczestnictwem tego kraju w porozumieniu NAFTA dotyczą, poza rolnictwem, także przemysłu tego kraju. Okazało się, że przemysł ten nie był w stanie skutecznie konkurować z towarami masowo napływającymi pochodzącymi ze Stanów Zjednoczonych.

3. Potencjalne efekty ekonomiczne TTIP

Zwolennicy TTIP najczęściej propagują tę umowę wskazując na możliwe do osiągnięcia dzięki niej korzyści ekonomicznych w postaci dodatkowego wzrostu PKB. Ten dodatkowy wzrost miałby być skutkiem zwiększenia wymiany handlowej między Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi dzięki wyeliminowaniu cel oraz zniesieniu bądź znacznemu zredukowaniu barier pozataryfowych. Taką argumentację można znaleźć m.in. w opracowaniu przygotowanym na zamówienie Komisji Europejskiej przez Centre for Economic Policy Research (CEPR), a opublikowanym w marcu 2013 r.⁷³. Uderzające jest to, że szacowany przez autorów tego opracowania dodatkowy wzrost gospodarczy związany z TTIP jest w istocie znikomy. W ciągu 10 lat od zakładanego momentu wejścia w życie umowy TTIP (od 2017 r. do 2027 r.) ten wzrost miałby wynieść łącznie 0,4 proc. PKB w przypadku Stanów Zjednoczonych oraz 0,5 proc. Unii Europejskiej, czyli rocznie odpowiednio o 0,04 proc. i 0,05 proc. w okresie 10 lat. Warto podkreślić, że autorzy raportu CEPR nie badali wpływu TTIP na tworzenie nowych miejsc pracy ani nie analizowali skutków społecznych realizacji tej umowy, na co zresztą zwróciła uwagę sama Komisja Europejska⁷⁴. Oznacza to, że w sztanowym opracowaniu, mającym przemawiać na rzecz TTIP zaprezentowano tylko potencjalne korzyści z tej umowy (w istocie znikome, jak wskazano wyżej), a pominięto zupełnie koszty i zagrożenia.

⁷² Wise T. A., *How Beer Explains 20 Years of NAFTA's Devastating Effects on Mexico*, 2.01.2014, <http://www.globalpost.com/dispatches/globalpost-blogs/global-pulse/nafta-20-years-mexican-beer>

⁷³ J. Francois, et al. *Reducing Transatlantic Barriers to Trade and Investment An Economic Assessment Final Project Report*, March 2013 Prepared under implementing Framework Contract TRADE10/A2/A16, Centre for Economic Policy Research, London, http://trade.ec.europa.eu/doclib/docs/2013/march/tradoc_150737.pdf

⁷⁴ European Commission, *Transatlantic Trade and Investment Partnership. The Economic Analysis Explained*, September 2013, http://trade.ec.europa.eu/doclib/docs/2013/september/tradoc_151787.pdf

⁷¹ Weisbrot M., Lefebvre S., Sammut J., *Did NAFTA Help Mexico? An Assessment After 20 Years*, Center for Economic and Policy Research, Washington, February 2014

Podobny wniosek przedstawili m.in. Werner Raza i Bernhard Tröster (Austrian Foundation for Development Research – ÖFSE), którzy poddali krytycznej analizie wyniki badań zaprezentowane w raporcie CEPR. Autorzy ci stwierdzili, że w opracowaniach pokazujących TTIP jako rozwiązanie korzystne zarówno dla gospodarki Stanów Zjednoczonych, jak i krajów Unii Europejskiej, zupełnie pominięto koszty społeczne oraz koszty dla finansów publicznych dostosowania się tych krajów do rozwiązań, które miałyby wynikać z tej umowy. Ponadto wskazali, że opracowania forsujące TTIP nie uwzględniają zupełnie zagrożeń dla demokracji związanych ze stosowaniem mechanizmu ISDS⁷⁵.

Jeżeli chodzi o konsekwencje dla rynku pracy w Unii Europejskiej wynikające z realizacji umowy TTIP, to będą one wysoce negatywne. Jak szacuje prof. Jeronim Capaldo (Tufts University) umowa może spowodować utratę co najmniej 600 tys. miejsc pracy w całej Unii⁷⁶. Tak niekorzystna zmiana dla rynku pracy w krajach członkowskich może wynikać z oczekiwanego dużego napływu towarów z USA, produkowanych tam po znacznie niższych kosztach niż w Unii z uwagi na niższe standardy ochrony praw pracowniczych (Stany Zjednoczone nie ratyfikowały 8 z najważniejszych konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy), a także z powodu niższych często kosztów produkcji w gospodarce amerykańskiej (w tym z powodu tańszej energii). Utrata miejsc pracy w krajach Unii będzie też efektem nasilenia się zjawiska przenoszenia działalności gospodarczej z tych krajów do tych regionów świata, gdzie koszty siły roboczej są stosunkowo niskie. Wszystkie te czynniki będą w Unii tworzyć silną presję na redukcję płac pracowników i dalszego ograniczania ich praw. Dla polskiego rynku pracy może to oznaczać wzmocnienie istniejących już na masową skalę patologii związanych z tzw. umowami śmieciowymi.

Obszarem, w którym zagrożenia ekonomiczne i społeczne związane z TTIP są największe, jest rolnictwo krajów Unii Europejskiej. Z licznych szacunków wynika, że rolnictwo to może szczególnie ucierpieć na skutek wejścia w życie tej umowy. We wrześniu 2014 r. Parlament Europejski opublikował raport na temat potencjalnych korzyści i zagrożeń dla europejskiego rolnictwa mogących wyniknąć z realizacji umowy TTIP. Z dokumentu tego wynika, że do 2025 roku w rolnictwie Unii Europejskiej może nastąpić spadek wartości dodanej aż o 1,3 proc, podczas gdy w rolnictwie Stanów Zjednoczonych wartość ta może zwiększyć się o 0,4 proc. W raporcie Parlamentu Europejskiego wskazuje się też, że do 2025 r. nastąpi znaczny, bo aż o 116 proc. wzrost wolumenu eksportu produktów rolnych ze Stanów Zjednoczonych na rynek Unii Europejskiej, podczas gdy wolumen eksportu tych produktów z Unii na rynek USA zwiększy się tylko o 56 proc⁷⁷. Dane te wskazują na dużą

możliwą ekspansję rolnictwa Stanów Zjednoczonych kosztem rolnictwa unijnego, niosącą podobne konsekwencje jak umowa NAFTA dla Meksyku.

Analizując całościowo konsekwencje ekonomiczne umowy TTIP, w przypadku dużej części krajów Unii łączny rezultat tej umowy może być bliski zera lub nawet ujemny. Oznacza to, że w wyniku wprowadzenia tej umowy w życie, z jednej strony będą swego rodzaju „zwycięzcy”, a z drugiej „przegranii”. Z różnych szacunków wynika, że w pierwszej grupie mogą znaleźć się m.in. Niemcy, Dania, Włochy, Holandia, Wielka Brytania i Hiszpania, zaś w drugiej takie kraje jak Słowenia, Łotwa, Rumunia, a także Polska, Czechy i Bułgaria⁷⁸. Umowa TTIP niesie bardzo zróżnicowane skutki dla poszczególnych krajów. Warto zauważyć, że najsilniejsze protesty społeczne wobec umowy TTIP były dotychczas w Niemczech. To tam zebrano najwięcej z ogólnej liczby ponad 3 mln podpisów w ramach akcji „Stop TTIP” prowadzonej w całej Unii. Oznacza to, że społeczeństwa krajów, które mogłyby osiągnąć najwięcej z tej umowy, są generalnie nastawione negatywnie wobec niej, bowiem oczekiwane korzyści przypadną w istocie wielkim korporacjom, a zwykli ludzie poniosą koszty społeczne tego porozumienia.

4. ISDS – zagrożeniem dla demokracji

Mechanizm ISDS, dotyczący rozstrzygania sporów między inwestorami zagranicznymi a goszczącymi ich państwami, należy do tych elementów umowy TTIP, które wywołują szczególny sprzeciw społeczny. Stosowanie tego mechanizmu oznaczałoby w praktyce, że niepochozące z demokratycznych wyborów międzynarodowe korporacje dyktowałyby w istocie to, jaką politykę powinny realizować demokratycznie wybrane parlamenty i rządy.

Mechanizm ISDS nie jest nowy, bowiem od kilkadziesiąt lat umieszczany jest w zawieranych w dwustronnych umowach o ochronie inwestycji zawieranych między różnymi krajami. Początkowo jego celem było zapewnienie działającym w krajach rozwijających się zagranicznym inwestorom ochrony przed wywłaszczeniem. Z czasem okazało się jednak, że mechanizm ISDS stał się atrakcyjnym sposobem na uzyskiwanie przez zagranicznych inwestorów wielkich odszkodowań od rządów z tytułu utraty potencjalnych (czyli jeszcze nie osiągniętych, a jedynie zakładanych) zysków w efekcie wprowadzania przez państwo regulacji dotyczących różnych dziedzin, np. do ochrony środowiska naturalnego, bezpieczeństwa żywności, praw konsumenta czy praw pracowniczych.

Antydemokratyczny charakter mechanizmu ISDS wynika z faktu, że jego stosowanie charakteryzuje nadzwyczajnie wysoki stopień uznaniowości przy wydawaniu wyroków przez tworzone *ad hoc* prywatne (komercyjne) sądy arbitrażowe. Nie ma też trybu odwoławczego od tych wyroków, a zasądzone przez te sądy niezwykle wysokie odszkodowa-

⁷⁵ Raza W., Tröster B., *Assessing the Claimed Benefits of the Transatlantic Trade and Investment Partnership*, 25-27 September, Rome, http://www2.euromemorandum.eu/uploads/raza_assessing_the_claimed_benefits_of_the_transatlantic_ttip.pdf

⁷⁶ Capaldo J., *The Trans-Atlantic Trade and Investment Partnership: European Desintegration, Unemployment and Instability*, Global Development And Environment Institute at Tufts University, GDAE Working Paper 14-03, October 2014, http://ase.tufts.edu/gdae/policy_research/TTIP_simulations.html

⁷⁷ J.Ch. Bureau, at al., „Risks and Opportunities for the EU Agri-Food Sector in a Possible EU-US Trade Agreement”, European

Parliament, Directorate-General for Internal Policies, September 2014, http://www.europarl.europa.eu/RegData/etudes/STUD/2014/514007/AGRI_IPOL_STU%282014%29514007_EN.pdf, s. 34- 47

⁷⁸ S. Dullien, A. Garcia, J. Janning, *A Fresh Start for TTIP*, „ECFR Policy Brief”, European Council on Foreign Relations, nr. 124, February 2015, www.ecfr.eu

nia na rzecz międzynarodowych korporacji oznaczają na ogół poważne wydatki budżetów państw.

Nie można też pomijać dotychczasowych negatywnych doświadczeń wynikających ze stosowania mechanizmu ISDS w ramach dwustronnych umów inwestycyjnych, a mianowicie skłonność prywatnych sądów arbitrażowych do rozstrzygania na korzyść międzynarodowych korporacji, a nie pozwanych rządów państw. Obawy przed zasądzeniem przez prywatne sądy gigantycznych odszkodowań (wynoszących nieraz miliardy dolarów) na rzecz korporacji powodują już teraz coraz szersze zjawisko powstrzymywania się przez rządy wielu krajów od uchwalania takich przepisów, które choć mogłyby być korzystne dla społeczeństwa (np. w dziedzinie bezpieczeństwa żywności), ale mogłyby negatywnie oddziaływać na zyski inwestorów zagranicznych.

Należy wskazać, że Komisja Europejska, pod naporem masowej krytyki społecznej dotyczącej zawarcia mechanizmu ISDS w umowie TTIP, wielokrotnie przedstawiała różne jego modyfikacje⁷⁹. Wszystkie proponowane przez nią poprawki można uznać za kosmetyczne. Wprawdzie pozwalają one na ograniczenie dotychczasowej patologii związanej ze stosowaniem tego mechanizmu, ale nie zmieniają jego istoty jako rozwiązania pozwalającego atakować suwerenne państwa przez wielkie korporacje.

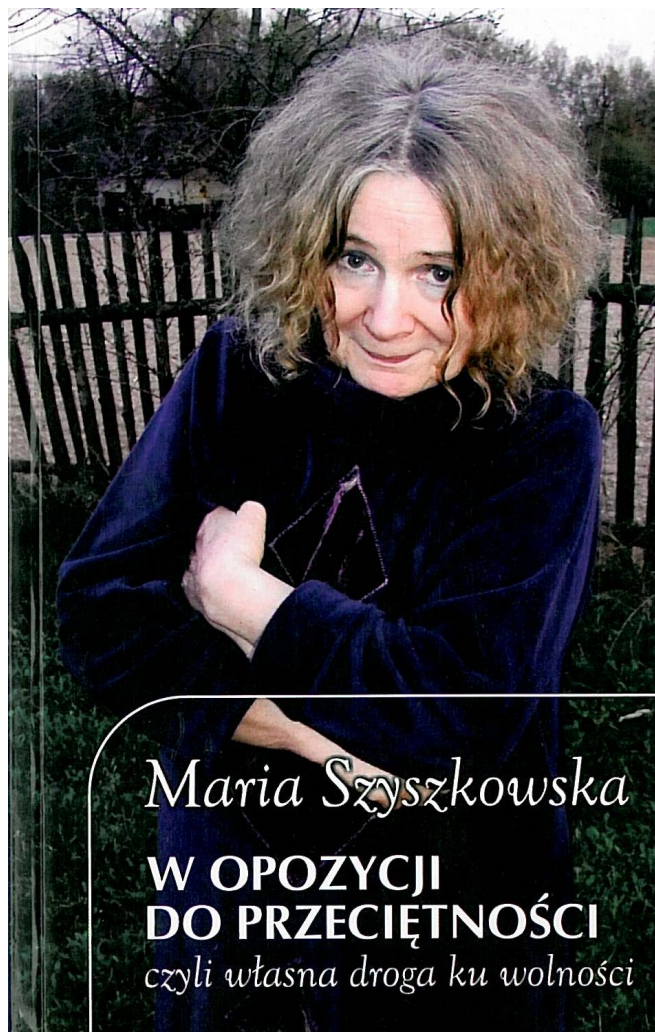
Jeżeli mechanizm ISDS zostanie zawarty w umowie TTIP, to niemożliwe stanie się zrezygnowanie z niego bez zmiany tej umowy, czyli zgody wszystkich krajów Unii oraz Stanów Zjednoczonych. W praktyce oznacza to, że Polska przez dziesiątki lat, albo wcale, nie będzie mogła pozbyć się tego szkodliwego mechanizmu, który jest elementem podpisanych dotychczas przez nasz kraj większości umów o ochronie inwestycji.

Podsumowanie

Umowa między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi –TTIP – to rozwiązanie, które niesie korzyści tylko wielkim korporacjom, stąd też jest silnie przez nie forsowane. Ich działania silnie wspiera Komisja Europejska, lekceważąc zupełnie masowy głos sprzeciwu społecznego rozlegający się praktycznie we wszystkich krajach Unii. Umowa TTIP to symbol globalizacji, dumpingu socjalnego, podporządkowania interesu społecznego interesom korporacji. Skala zagrożeń związanych z tą umową jest tak wielka, że powinna ona być w całości odrzucona przez Radę i Parlament Europejski. Nawet gdyby w umowie nie został zawarty mechanizm ISDS (na co się nie zanosi), to i tak nie zasługuje ona na poparcie ze względu na wielkie koszty ekonomiczne i społeczne, jaką ze sobą niesie. Jeśli umowa TTIP wejdzie w życie, to kraje słabsze ekonomicznie, takie jak Polska będą nią szczególnie pokrzywdzone. Realizacja idei niczym nieograniczonego, wolnego handlu, z takim globalnym graczem jak Stany Zjednoczone, będzie dla polskiej gospodarki oznaczać kontynuację neoliberalnych reform realizowanych przez ostatnie ćwierćwiecze. Pozbawi to nasz kraj możliwości prowadzenia aktywnej polityki prze-

mysłowej i przyczyni się do utrwalenia roli Polski jako kraju konkurującego głównie niskimi kosztami siły roboczej. Przewidywany masowy napływ tanich amerykańskich produktów rolnych do Unii Europejskiej może doprowadzić do znaczącej destrukcji sektora rolnego w większości krajów członkowskich w tym w Polsce. W ten sposób bezpieczeństwo żywnościowe kraju może zostać poważnie zagrożone. Uwzględniając ponadto antydemokratyczny charakter wielu rozwiązań przewidywanych w ramach umowy TTIP, można stwierdzić, że umowa ta nigdy nie powinna wejść w życie. Warszawa, 24 kwietnia 2016 r.

Prof. zw. dr hab. Leokadia Oreziak – Szkoła Główna Handlowa w Warszawie Katedra Finansów Międzynarodowych.



Maria Szyszkowska
W OPOZYCJI
DO PRZECIĘTNOŚCI
czyli własna droga ku wolności

⁷⁹ S. Sinclair, *Investment Court System Put to the Test. New EU proposal will perpetuate investors' attacks on health and environment*, 19.04.2016, <https://www.policyalternatives.ca/publications/reports/investment-court-system-put-test>

Jan Kurowicki

BRUD I INNE ESTETYCZNE DEMONY

1. Znaczenie brudu

Zacznijmy od tego, co widowiskowe. Oto co roku, na wiosnę lub jesienią, rozwydrzone dzieciaki i rozwinięte małolaty grzecznie biorą plastikowe worki, grabie, łopaty i w większych lub mniejszych grupach wybierają się na „sprzątanie świata”. Cel ich pracy jest tak wzniosły, że nawet patentowane lenie schylają się po rozrzucone po lasach i parkach butelki po wódce, foliowe torby, papierki, puszki po piwie i po wszystko, co porzucili tam m.in. bracia, rodzice, krewni i znajomi niektórych z nich, gdy migotanie alkoholu w ich organizmach ustawało, a świat przestawał wydawać się rajem.

Robota pali im się w rękach. Puchną od śmieci i brudu foliowe worki. Dobrotliwie przygrzewa im słońce. Jest gwarnie, entuzjastycznie i wesoło, a wieczorem w telewizyjnych dziennikach ukazują się stosowne, optymistyczne obrazki, na których pogodny i czysty świat się uśmiecha i przeciąga jak kot, co się właśnie wylizal.

I nawet sam bym się chętnie do tych sprzątaczy przylączył, gdybym ich aktywność mógł postrzegać jako coś więcej, niż banalną, belferską próbę ich uspołecznienia i zaszczepienia im „kultury ekologicznej”. Nie bardzo wiem jednak, na czym ta „kultura” polega. Nie ufam też, by nauczyciele mogli im cokolwiek sensownego zaszczepić, bo na ogół – jak urzędnicy – realizują oni z góry zadany „program”. Znałe zaś mi dzieciaki i małolaty – poza zabawą w „sprzątanie świata” – na co dzień traktują ten „świat” jako pozabawiony jakości, więc zerowy estetycznie teren igraszek, który zyskuje wartości dzięki ich zabawie lub tylko jako zbiór miejsc, gdzie sikają i walą kupy ich ukochane pieski.

Wolę więc trwać w nieróbstwie, do którego Bóg stworzył człowieka, i leniwie zastanowić się nad tym, jaki jest rzeczywisty sens owego „sprzątania”; z czego faktycznie się go czyści i co z tego wynika dla estetyki środowiska.

Rozumiem jednak intencje ekologów, jakie doprowadziły do zrodzenia się pomysłu „sprzątania świata”. Są nimi: idea kultywowania oraz idea ochrony środowiska naturalnego. Pierwsza z nich wyraża się w działaniach, aby zachować jego kształt „dziewiczy” lub doprowadzić do odtworzenia tego kształtu; druga – w aktywnym zapobieganiu dewastacji i ochronie przed zanieczyszczeniami. Idee te mają wprawdzie charakter pozaestetyczny, ale też przejawiają się w formach estetycznych właśnie. Przykro więc ekologom patrzeć na brudne od fabrycznego pyłu liście na drzewach, wodę w rzekach zmieszaną ze ściekami produkcyjnymi, brudne od dymu z kominów niebo itp. itd. Dzieciaki i małolaty – myślą oni – powinni być na to uwrażliwiani i przyczy-

niać się do umniejszenia obecności brudu. Gdy bowiem dorosną, powinni podjąć dzieło kultywowania i ochrony środowiska, aby trwało ono dla dobra i upodobania powszechnego.

Beznadziejnie jednak długo można by wyliczać obiekty, którym charakter nadaje obecność brudu i innych estetycznych demonów, chociaż łatwo pokazać, że spowodowana nimi przykreść nie wzięła się znikąd. Jest ona bowiem w znacznej mierze kulturowym refleksem dziewiętnasto i dwudziestowiecznych praktyk higieny ciała. Wymagały one – jak pisał w „Czystości i brudzie” Georges Vigarello – jego ochraniać i wzmacniać przez oczyszczanie, które zapewniało i podtrzymywało prawidłowe funkcjonowanie organizmu. „Rola energetyczna skóry, – powiada on – zatykający i kłopotliwy brud, niebezpieczeństwa płynące z gnijących substancji stają się horyzontem teoretycznym ablucji i kąpieli”.

Ten horyzont właśnie tkwi także u podstaw estetycznej wrażliwości na brud w środowisku naturalnym, bo często postrzega się je jako przedłużenie ludzkiego ciała, bądź jako jego odpowiednik, reagujący podobnie jak ono, któremu brud szkodzi i przekreśla jego zdrowie oraz estetyczne walory.

Czym jednak on jest?

Nie stanowi bowiem takiej samej cechy miejsc i obiektów środowiska naturalnego, jak kolor, ciężar lub wielkość. Zdarza się w nich (albo na nich), lecz nie zmienia ich konstytucji. Z drugiej strony jest wszechobecny. Jego zaś estetyczna waga wciąż trwa niedoceniana, choć są powody, by poświęcać mu może tyle miejsca, co pięknu. Czyż bowiem jakkolwiek dziedziła ludzkiego i pozaludzkiego świata obywatel się bez jego obecności i wpływu na naszą percepcję estetyczną? Czy nawet w czasach upadku wszelkich hierarchii estetycznych można z wyższością pomijać jego obecność? Tym bardziej, że piękna wstydy się niemal cała współczesna praktyka artystyczna; brud natomiast, widziany choćby jako estetyczna odmiana brzydoty, jest w niej obecny.

2. Kulturowa istota brudu

Zacznę więc od konstatacji najprostszych. Lord Chesterfield powiada oto, że brud to rzecz nie na miejscu. I myśl ta zdaje mi się godna uwagi. Ziemia, leżąca w ogródku, w lesie czy na polu, nie jest nim, bo znajduje się ona u siebie; wniesiona jednak na podeszwach butów do kuchni lub sypialni, zmienia swój charakter, staje się właśnie jego formą – nieczystością. Podobnie pył, unoszący się w powietrzu, stanowi

coś naturalnego i zwyczajnego, ale gdy przylgnie do szyby samochodu, spoconego ciała czy do powierzchni obrazu też przekształca się w pewien jego rodzaj – w kurz. Tak samo jest nawet z wykwintnym winem, które przez przypadek rozlewa się na obrusie. Zmienia się ono w kolejną postać brudu – w plamę.

Każda więc rzecz, gdy jest u siebie, czyli na właściwym sobie miejscu, nie ma charakteru brudu. O tym, że się nim staje przesądza *relacja*, w jaką wchodzi z inną rzeczą. Zatem zarówno ziemia przyniesiona skądinąd na podszewkach butów, pył przylegający do ciała, szyby samochodowej czy obrazu, jak i wino rozlane na obrusie stają się brudem z powodu niewłaściwej zmiany miejsca obecności.

Niby więc wszystko jest proste. Jednakże dopiero tutaj zaczynają się problemy. Same bowiem właściwości „naturalne” rzeczy nie przesądzą z góry, kiedy mamy do czynienia z relacją właściwą, a kiedy ze sprawiającą pojawienie się brudu. Podstawowe znaczenie ma tutaj pojęcie *miejsca*, w którym jedne rzeczy tworzą go, gdy inne – nie. Otóż: owo miejsce to nie tylko (i nie tyle) jakiś określony fragment fizycznej przestrzeni, lecz pewien obszar świata, uporządkowany w sensowny ład kulturowy i obwiedziony właściwymi sobie granicami. Nie powinien ich przekraczać żaden obiekt, który by go zakłócał.

W podanych wyżej przykładach: mieszkanie, szyba samochodu, powierzchnia obrazu czy obrus to właśnie takie obszary. Z łatwością możemy wskazać, co jest w nich na miejscu, co zaś nie. Wskazane natomiast wyżej rzeczy, które (wbrew owemu ładowi) znalazły się na nich, są w oczywisty sposób nie na miejscu. Weszły bowiem z danym obszarem w relację niewłaściwą, i wtedy właśnie pojawiła się obecność brudu, który wprawdzie posiada określone podłoże naturalne, lecz jego istota ma przecież charakter wyłącznie innego rodzaju.

Jednakże uporządkowanie kulturowe różnych obszarów nie jest tylko – jak powiada znany angielski antropolog kultury Edmund Leach – „statycznym, przestrzennym rozplanowaniem rzeczy wytworzonych przez człowieka, lecz także dynamicznym następstwem wydzielonych, określonych czasowo zdarzeń, z których każde skojarzone jest z określonym miejscem w stworzonej przez człowieka przestrzeni. Spanie, mycie, gotowanie, jedzenie, praca... są nie tylko społecznie zdeterminowanymi działaniami mającymi miejsce w różnym czasie i w określonej kolejności, ale i działaniami wykonywanymi w różnych miejscach, połączonych ze sobą w dające się przewidzieć związki. Każde miejsce posiada swe specyficzne funkcje chronione przez tabu; oddawanie stolca w kuchni jest takim samym świętokradztwem jak gotowanie w łazience”.

Znaczy to, że brud jest właściwością nie tylko rzeczy, lecz i czynności, pojawiających się w potoku zdarzeń, gdy mają one miejsce w nieodpowiednim czasie, kolejności i obszarze. I choć dzisiaj – dla przykładu – kobieta nieczysta to jedynie ta, która się nie myje, niemniej, na gruncie pewnych religijnych wzorców kulturowych, staje się brudna, gdy seks uprawia przed albo poza obrębem małżeństwa. Gdyby zaś czyniła to w świątyni, nawet z prawowitym małżonkiem, w oczach wiernych pokalałaby ją i siebie brudem do szesćcianu. Itd.

Rozszerza to znacznie sens przywołanego tu wyżej aforyzmu Chesterfielda, bo przeobraża pojęcie miejsca. Tym samym brud w proponowanym tu ujęciu okazuje się zjawiskiem kulturowo wielowymiarowym, choć określające je

słowo i jego znaczenie wydaje się tak proste, że na pozór nie ma w ogóle o czym mówić.

3. Brud, świętość i czas wolny

Ale napisawszy to wszystko jestem w kropce. Z tej krótkiej analizy wynika oto, że zarówno ci, co świat brudzą, jak i go czyszczą – nie traktują wcale natury jako natury. Wiadomo przecież, że w swej istocie nie jest ona *żadnym miejscem*, jak łazienka, powierzchnia ciała czy obrazu, obrus czy szyba samochodowa. Z punktu widzenia poczynionych tu ustaleń jest obojętne, czy na łonie natury pałętają się butelki po wódce, czy też splecione w miłosnym uścisku pary; czy gdzieś w lesie leży padlina, rosną jagody, wykopany został dół; czy liście drzew pokryte są pyłem z fabryki cementu, ptasim łajnem, albo urokliwie połyskują kroplami rosy we wschodzącym słońcu.

Natura sama w sobie bowiem nie jest *żadnym miejscem*; nic zatem nie może w niej być brudem jako rzeczą nie na miejscu, bo kategorie miejsca wyznacza kultura i określone społeczne stosunki między nią i człowiekiem. Natura „naturalna” przejmując bowiem biernie na swoje łono wszystkie łady kulturowe i tabu związane z naszym społecznym bytowaniem, i dopiero poprzez to staje się ona dla nas środowiskiem naturalnym oraz zbiorem miejsc do brudzenia i czyszczenia. A także – co nie mniej istotne – swoistym przedłużeniem ludzkiego ciała i obrazem jego wrażliwości oraz wartości estetycznych.

Bywa, że owo przedłużenie pojawia się w sugestywnej postaci narracji literackiej, która cudownie łączy pozorami oczywistości. Ot, choćby tak, jak u Hermmana Hessego w opowiadaniu „Z czasów dzieciństwa”, w którym przyroda jest uosobieniem samoistnej naturalności i czystości, istniejących poza wszelką kulturą.

Czytamy tam więc, że: „Daleki brunatny las przed kilkoma dniami nabrał radosnego poloru młodej zieleni; na gliniastej ścieżce znalazłem dzisiaj pierwszy na wpół rozwinięty pierwiosnek; na mokrym czystym niebie drzemia miękkie kwietniowe chmury, a odległe świeżo zaorane pola są tak lśniaco brązowe i tak chciwie wystawiają się na letnie powietrze, jak gdyby przepełniała je tęsknota, by przyjmować, wprawiać w ruch i w tysiącu zielonych kielków oraz podnoszących się żdźbeł wypróbować swe ciche siły, poczuć je i ofiarować. Wszystko czeka, wszystko się gotuje, wszystko marzy i wschodzi w czystej, napierającej delikatnie gorączce powstawania (...). Z roku na rok o tej porze ogarnia mnie niecierpliwość i tęsknota za ciepłem, jakby jakaś niezwykła chwila miała otworzyć przede mną cud ponownych narodzin, jakbym nagle, przez godzinę miał doświadczyć objawienia siły i piękna, zrozumieć je i patrzeć, jak życie ze śmiechem wytryska z ziemi i otwiera swe wielkie młode oczy na światło”.

Ten znakomity pisarz postrzega tu naturę jako przedłużenie uduchowionej cielesności ludzkiego podmiotu. I poetyckimi formułami wyraża coś, co spontanicznie gotowi są czynić wszyscy ludzie kultury nowoczesnej, traktujący naturę jako (wcielony w nią) powidok swych wartości, emocji, pragnień, stanów i zachowań; i odwrotnie: którzy siebie samych traktują jako powidok (jakoby od natury danych im) sił, barw uczuć i jakości estetycznych.

Las więc posiada dlań „radosny polor” zieleni; niebo jest „czyste” i „drzemia” na nim chmury; wszystko „marzy”

i wschodzi w „czystej” „gorączce powstawania”, itp. itd. Nie dostrzega się tu tylko, że sama w sobie natura jest obojętna, a zmienia się, kiedy zostaje włączona w świat ludzki, i gdy postrzega się ją właśnie poprzez kategorie kulturowo określone. Wtedy gdy jest brudna, to brzydka; gdy zaś – jak u Hessego – czysta, promienieje blaskiem bliskich nam wartości, których refleksy przybierają nie tylko postać arcydzieł, ale i widokówek, zdjęć amatorskich i dziennikarskiej grafomanii.

Ten natomiast blask zaczarowuje ją, jak niegdyś czynili to z nią bogowie, i on m.in. właśnie motywuje do sprzątnia i czyszczenia świata, który traktowany bywa jak ciało ludzkie, mieszkanie lub dom. Za jego sprawą odżywają praprawne wyobrażenia. Przybierają one kształt różnobarwnych form kulturowych, które sprawiają, że to, co brudne – odpycha; co czyste – przyciąga.

Nie trzeba zresztą sięgać aż w odległe pokłady kultury, aby zauważyć moc i znaczenie owych form. Wszak, dla przykładu, utrzymujące się wciąż postaci sacrum religijnego dzielą czas ludzki na zwykły i świąteczny. W pierwszym obowiązują inne zasady czystości niż w drugim. Do tej pory jeszcze na wsi polskiej (i nie tylko na wsi) w zwykłe dni nie zwraca się uwagi na niemyte okna, niezasłane łóżka, zatłuszczone naczynia w zlewozmywaku, okopcony czajnik, pomiętą odzież, niezbyt świeże skarpety czy koszule itp., aż przyjdzie sobota, albo – co jeszcze ważniejsze – czas przed ważnymi świętami religijnymi, gdy to wszystko i temu podobne okazuje się brudne, więc nie na miejscu.

Miejsce to wyznacza więc nie tylko pewien obszar przestrzeni, ale i swoisty czas: czas sakralny. Wtedy zaczyna się sprzątnięcie i czyszczenie, którego wymiar wykracza poza realność fizyczną i nabiera znamion metafizycznych.

W naszym sprozaizowanym świecie resztki owej sakralności trwają zresztą w samym podziale czasu na produkcyjny i wolny, który nie istniał w tej postaci lub był obcy naszej tradycyjnej wsi. Dla niej bowiem czas dzielił się jeno na powszedni i świąteczny. Jej więc mieszkańcy nie odczuwali potrzeby, aby w dniu powszednim przebierać się po robocie, ale też roboczych ubrań nie nosili w święta, bo z istoty były nie na miejscu, wnosili nieczystość w porządek sakralny. To się jednak zmieniło. Obecnie tylko czynności i środków działania z czasu pracy nie można swobodnie dokonywać i przenosić do obszarów czasu wolnego, bo są one brudne lub grożą zabrudzeniami. Prosty tego wyrazem jest przebieranie się po zakończeniu roboty i zabiegi higieniczne, które symbolicznie stanowią zerwanie z realiami produkcji lub nawet prac domowych.

Nawiasem mówiąc, samo środowisko naturalne traktuje się współcześnie jako domenę czasu wolnego, przesyconego pozostałościami po sacrum. I taka właśnie jego definicja funkcjonuje w świadomości powszechnej. To, co je brudzi i zanieczyszcza to nie rezultaty indywidualnego czy grupowego niechłujstwa. To – głównie – obecność w nim pozostałości produkcyjnych i poprodukcyjnych lub „zakłócanie” środowiska przez urządzenia techniczne i technologiczne.

Chociaż – jak słusznie zauważa Theodor Adorno – przekonanie o estetycznym przeciwieństwie techniki i środowiska naturalnego jest błędne. Tam bowiem, gdzie pozostaje ono nie tknięte przez człowieka, może przypominać, jak powiada, nagromadzenie odpadów przemysłowych. Ma to, jego zdaniem, miejsce np. na alpejskich morenach czy wśród zwałów skalnych. Technika – według autora „Teorii estetycznej” – raczej wspomaga przyrodę i pomaga jej, by mogła

ona „stać się tym, czym by może chciała być”. Dodajmy: gdyby mogła chcieć. Mogłaby jednak tylko wtedy, gdyby stanowiła podmiot, nie zaś coś, co przemawia do nas tylko naszym głosem, narzuconego jej przez określone stosunki społeczne i kulturę ładu.

4. Brud i sterylność

Przeciwieństwem brudu nie jest wszakże czystość. Stanowi je *sterylność*, czyli ład danego miejsca możliwie najbliższy jego ideałowi. Sterylność – mówiąc najprościej – to czystość pozbawiona jakichkolwiek domieszek, czyli nawet cienia demony nieczystości. Mówi się więc o sterylnych estetycznie obrazach albo – co jest równoznaczne – o pedantycznie czystym cieple, mieszkaniu itp. Nie ma jednak w tych określeniach pochwały, lecz przeciwnie, zwracają one uwagę na jakiś ich niedostatek, lukę, brak.

Wiedział już o tym starorzyski filozof Plotyn, umieszczający na szczycie bytu Demiurga, którego istotą było światło. Wszystko zaś, co niżej – miało go mniej i zmieszane było z jakąś, właściwą sobie, nieczystością. Sterylne światło właśnie stanowiło miarę, wyznaczającą miejsce wszelkich bytów w hierarchii istnienia. Człowiek natomiast i świat ludzki zawierał go tyle, ile go mu przysługiwało. Znacznie mniej wszakże od Demiurga, który posiadał go w postaci sterylnej; więcej wszakże od zwierząt, roślin czy kamieni. Tę myśl przejęło potem chrześcijańskie średniowiecze, wyposażając Boga w pełnię doskonałego, sterylnego światła; hierarchie niebieskie w mniejszą jego obecność; człowieka – w jeszcze mniejszą, a piekło czyniąc królestwem ciemności i brudu.

To jednak, co zbliża się do rozmaitych form sterylności jest nam obce. Tak więc opowiadają o Michale Aniele, że onegdaj wyrzeźbił postać sylena, którą wszyscy uznali za absolutną doskonałość. Tylko Mistrz nie był z niej zadowolony. Niechętnie dzieło to pokazywał, i trzymał je w szopie. Wieczorami do niego zaglądał, ale zawsze wychodził niezadowolony, bo czegoś mu w tej postaci brakowało. Aż kiedyś wszedł do szopy, wziął młotek i stłukł nos. Dopiero wtedy odetchnął z ulgą. Brak, niedostatek rzeźby został – według niego – usunięty. Z pozoru odebrał jej doskonałość. Faktycznie jednak uczynił ją tylko bardziej ludzką, bo pozbawił sterylności, jak Demiurg Plotyna, który odmówił człowiekowi pełni sterylnego światła, godząc się na obecność w nim nieczystości. Artysta użył do tego celu młotka i dokonał oszpeceń, lecz tylko w stopniu odpowiednim do celu. Rzecz nie na miejscu (odtłuczony nos) nie była jednak przekroczeniem granicy, od której zaczyna się tylko szpetota i artystyczna nieczystość.

Ta anegdota stanowi znakomitą metaforę. Ukazuje bowiem określone od-do obszaru wytworu artystycznego (a zarazem dopuszczalnej dla człowieka czystości). Wskazuje też granice, na których obecne jest coś, co pozwala temu wytworowi być sobą, a jednocześnie jakby wychylić się poza własny wewnętrzny ład. Tak jednak, by nie została podważona możliwość dystansu odbiorcy, który go kontempluje. Można by więc rzec, że (pośrednio) anegdota ta, wskazuje na dopuszczalną obecność brudu w obrębie wytworu artystycznego, jak i w porządku każdego miejsca świata, wyodrębnionego przez historycznie określony ład jakiegokolwiek kultury.

Zna zresztą takie zabiegi nie tylko plastyka, ale też literatura. To nie przypadek, że wszystkie utwory, których bo-

haterowie są doskonale dobrzy, dzielni i prawi należą do nijakich, grafomańskich, najwyżej trzeciorzędnych. Aby posiadać doskonałość ludzką, trzeba – paradoksalnie – mieć jakąś skazę; być też nieco przybrudzonym. I nawet to temu nie przeczy, że wiele znaczących postaci literackich ujawnia swą wielkość nie poprzez dewastującą je estetycznie lub etycznie skazę, lecz poprzez trud pozbywania się jej i dzięki swoistemu wychylaniu się, zdążaniu ku doskonałości, bo uczłowiecza je właśnie ta skaza i podejmowany wysiłek. Okazuje się on zresztą zwykle bezowocny, skazując na nieszczęścia i tragedie, bez których sztuka literacka nie mogłaby jednak zaistnieć.

Ułomności i brud w świecie kultury są więc nie tylko (i nie tyle) rzeczami nie na miejscu, ale – choć jest to na pozór sprzeczność – z tego powodu właśnie, że nie na miejscu – są na miejscu, jak szczypta soli w pokarmie. Wszak nawet pojęcia abstrakcyjne, tzw. czyste pojęcia, czyli wolne od treści zmysłowych, nie są sterylne. Za każdym z nich bowiem kryje się metafora, obraz, więc coś zanieczyszczającego. Gdy zaś idzie o naturę, walczą w nas przynajmniej dwa sprzeczne pragnienia. Oto chcielibyśmy – z jednej strony – aby była ona sterylną ekspozycją swych własnych walorów; z drugiej, by w pełni poddała się wymogom naszej wygody, umożliwiającą produkcyjną i życiową w niej obecność, co wiąże się nieuchronnie z zakłócaniem ładu jej różnorodnych miejsc.

Ale tak jak z rodziną najlepiej wychodzi się na fotografii, tak to pierwsze pragnienie może się urzeczywistniać tylko wizualnie: na obrazach w klasycystycznym lub akademickim stylu, w fotografiach z cyklu „piękno natury”, albo na filmach lub widokówkach, ukazujących wodę „prawdziwie” czystą i trawę zaprawdę zieloną. Drugie zaś pragnienie (wygody) i jego realizacja sprawiają, że ten ideał wciąż się oddala, ale też, że – mimo (a może i dzięki?) obecności brudu – natura zdaje się nie stwarzać zbyt wielkiego dystansu, który rodzi obcość. Harmonia między oboma tymi pragnieniami jednak nie jest i nie będzie możliwa, lecz dzięki temu natura jest – powiedzmy tak - bardziej ludzka.

Jednakże, patrząc na to wszystko od strony tego drugiego pragnienia (wygody), można rzec, że do środowiska naturalnego mamy poniekąd taki stosunek, jak do kobiet: eksploatuje się je, wykorzystuje i jednocześnie urządza im konkursy piękności, które mają ukryć ich wykorzystywanie. A przychodzi to nam tym łatwiej, że to, co ludzie sobie przedstawiają jako naturę – jak wynika z tych rozważań – jest zawsze historycznym odbiciem nie tylko i nie tyle jej własności przyrodniczych, co ich samych.

Inaczej mówiąc: wedle tych przedstawień natura to ludzka istota, tyle, że ma inny od niej organizm. Dlatego żyje ona i obumiera. Jest chytra lub groźna. Cierpi i kwitnie radością. Oddycha lub się dusi. Jest brutalna, dzika, prymitywna, ale też stanowi ucieleśnienie człowieczych wartości. Ma własne interesy. Walczy, broni się i ulega. Daje i odbiera. Przenikają ją wreszcie miłosne technienia lub zimne wyrachowanie albo bezduszna beźmyślność. Jest piękna, stroi się. Bywa wzniosła, ale raz i też nieskrywaną brzydota, brudem i zagubieniem się w drobiazgach. Jak ludzka jednostka stanowi też unikat lub jest banalna, jak kupiona w kiosku widokówka.

Długo by można te jej własności wyliczać, tworzyć ich wykluczające się katalogi, aby dojść w końcu do wniosku, że jest ona właśnie podmiotem o sprzecznej i bogatej osobowości, naprzeciw której stoją podmioty ludzkie, starające się

ułożyć z nią swe stosunki i nie pobrudzić jej oraz siebie. Trzeba też ją czyścić, bo – jak powiada Vigarello – „czystość nie tylko nadaje odporność, ale i zapewnia ład. Pomnaża inne cnoty”.

5. Krótka rzecz o Dolinie Rospudy

Nie zawsze się to jednak udaje. Pokazują to choćby spory z pierwszej dekady XXI w. o Dolinę Rospudy, która oto jawiła się nie tylko jako pełna przyrodniczych unikatów, nie tyle też niepokalanie czysta, lecz także jako swoiste zjawisko estetyczne. Ale spałaby ona w kulturowej i społecznej nieobecności, jak niejeden urokliwy zakątek np. Ziemi Lubuskiej czy dotąd słabo znane liczne jeziora na Pomorzu Zachodnim, gdyby nie sprawa budowy obwodnicy Augustowa, co miała ją przeciąć, pobrudzić, skałeczyć i spowodować defekt na unikatowej urodzie. Ta bowiem obwodnica byłaby w niej właśnie rzeczą nie na miejscu, brudem.

Jej jednak estetyczność po dziś dzień bije w oczy, bo głośne protesty stworzyły okazję do licznych migawek telewizyjnych, audycji radiowych i zdjęć do serwisów prasowych. Dzięki temu zaleca się ona ciszą, zielenią drzew i dziewiczym, sennym spokojem łagodnego piękna impresyjnego, a zarazem – sterylnością. Bez medialnego zaistnienia Doliny Rospudy to wszystko byłoby niemożliwe. W świecie współczesnym jest bowiem tak, że wszelkie (w tym przyrodnicze) układy realiów i ich jakości są estetycznym powidokiem medialnych form i układów wizualnych. I to one konstytuują wzory i normy jej estetycznej czystości (lub sterylności). One też ją – za nas i dla nas – swoście sakralizują.

Jednakże to nie tylko media, turyści, aktualne i przyszłe filmy, fotografie i obrazy czynią z Doliny Rospudy zjawisko estetyczne. Owa bowiem Dolina jest też zjawiskiem estetycznym z zupełnie jeszcze innych powodów. I dla walczących o jej status ekologów będzie nim nawet wtedy (a dla wielu z nich – przede wszystkim wtedy) gdy nikt, poza służbami leśnymi i przyrodnikami, nie będzie miał do niej dostępu.

Boć ich do niej stosunek jest poniekąd taki, jak prawosławnych mnichów do ikon z postaciami świętymi. Wedle owych mnichów – jak wiadomo – ikony te nie tylko przedstawiają, ale też zawierają w sobie autentyczną obecność świętości tych postaci. W związku z tym kult im oddawany może (a niekiedy powinien lub musi) dokonywać się, gdy pozostają one nawet w ukryciu.

Dla wielu ekologów – podobnie. Chętnie oddzieliby oni środowisko Doliny od bezpośredniego kontaktu z nim. Bo wystarczy, że ona jest i czaruje swym trwaniem. Stanowi bowiem postać sacrum wspólnotowego, które przejawia się jako zjawisko estetyczne. I – jako sacrum właśnie – wymaga zachowania odpowiedniego dystansu. Łono więc Doliny Rospudy nie powinno być kalane nie tylko odpoczywaniem na nim, ale i zwykłym, profanicznym zbliżeniem się doń, które samo w sobie jest rzeczą nie na miejscu, czyli brudem.

Źródła wszakże tej postawy, tak zdawałoby się nowoczesnej, są stare. Sięgają mniej więcej osiemnastego wieku, kiedy to Fryderyk Schiller w eseju o poezji naiwnej i sentymentalnej określał naturę jako to wszystko, co istnieje spontanicznie na mocy własnych, niezmiennych praw. Zaliczał zresztą do niej nie tylko rośliny, skały, zwierzęta, krajo-brazy, ale też dzieci, ludzi pierwotnych i wieśniaków, od

wiek wieków kultywujących swe trwałe, powtarzalne obyczaje oraz niewymyślne ogrody i pomniki dawnych czasów. Natura więc, jego zdaniem, obejmowała coś więcej niż to, co dzisiaj zamyka się w pojęciu środowiska naturalnego, ale rozszerzenie jej rozumienia miało swe uzasadnienie.

Sądził oto autor „Zbójców”, że u ludzi wrażliwych etycznie rodzi ona upodobanie nie dlatego, że zadowala smak, budząc rodzaj miłości i tkliwego szacunku, ale z tej przyczyny że jest właśnie naturą. Wystarczy, że jakiś obiekt, stworzenie czy osoba w ten sposób istnieją lub zdają się istnieć oraz że nie mają w sobie nic z kunsztu, aby właśnie wywoływać takie stany ducha. Te stany właśnie są źródłem ich zaczarowywania. Trwają zaś one dopóty, dopóki nie okaże się, że to, co za taką naturalność uchodzi jest tylko dobrze upozorowanym jej substytutem.

Upodobanie takie, określane przez Schillera jako naturalność naiwna, ma charakter nie tyle estetyczny, co moralny, bo nie pochodzi z kontemplacji piękna formy, a powstaje za pośrednictwem określonych idei, których zdaje się ucieleśnieniem: istnienia wedle własnych praw, spokojnego życia, jedności z sobą samym, konieczności wewnętrznej, której to życie jest podporządkowane itp.

W świetle tych rozważań zatem natura to przyroda zaanektowana przez kulturę i stosunki społeczne, uczłowieczona przez nie i sprowadzona do zbioru zróżnicowanych jakościowo miejsc. Owe miejsca z kolei nie mogą być charakteryzowane tylko w kategoriach przestrzennych. Mają swoisty, ukonstytuowany przez kulturę i stosunki społeczne, wymiar metafizyczny, egzystencjalny i moralny.

Są bowiem mitycznymi i mitologizowanymi enklawami, w których (czy też raczej – dzięki którym) człowiek ma nadzieję uzyskać szansę zakorzenienia, jakiej zdaje się być pozbawiony w pełnym sprzeczności i konfliktów życiu społecznym i codziennym.

Miejsca te kojarzą mu się z moralnym ładem i pięknem naturalnym. Zarazem stwarzają poczucie swobody wobec życiowych schematów. Dlatego też w tym kontekście pojęcie brudu, jako rzeczy nie na miejscu, opalizuje wielością sensów, które ogniskują się właśnie w wymiarze estetycznym.

6. O pozytywnych estetycznie odmianach brudu

Zależnie jednak od kontekstu, w którym konkretna odmiana brudu pojawia się, nie musi on mieć negatywnego znaczenia. Może również stanowić jakość pozytywną. A dzieje się tak wtedy, gdy brud: 1. pojawia się jako istotny składnik sytuacji ważnych ze względu na indywidualne nisze prywatności. 2. za jego sprawą dochodzi do niestandardowych reakcji na to, co potocznie uchodzi za estetyczne. 3. uobecnia się w obrębie współczesnej praktyki artystycznej. 4. stanowi źródło swoistych reakcji estetycznych na nadmiar jego obecności.

Gdy więc idzie o kontekst pierwszy, niech wystarczy ten przykład. Oto z rozbawieniem wspominam jednego z moich przyjaciół z okresu studiów, który na studenckim obozie wojskowym ślubował, że przez cały czas jego trwania, nie wypierze i nie zmieni onuc, noszonych wtedy w żołnierskich butach zamiast skarpet. I słowa dotrzymał, choć brudne one były i szpetnie śmierdziały. Ślubował zaś dlatego, aby w ten sposób zdystansować się wobec koszarowego ładu i regula-

minowych norm czystości. A w nim niewyprane onuce były właśnie rzeczą wysoce nie na miejscu. Niewątpliwie dostarczały one naszym przełożonym negatywnych doznań estetycznych. Dzięki ich jednak brudowi w swych własnych oczach był on sobą, a nie anonimowym szeregowcem.

Konkretny kontekst sytuacyjny zatem, widziany z perspektywy jego niszy prywatności, zmieniał brud w coś pozytywnego. A śmierdzące skarpety kokietowały pozytywną estetycznością, jak woń sadu wiosenną porą. W jej obrębie czystość onuc właśnie byłaby nie na miejscu. Przykłady takie można mnożyć.

Zauważmy więc teraz, że z podobną jakościowo zmianą estetycznego znaczenia brudu spotykamy się też w rozmaitych formach stosunków ludzi do przyrody. Są więc oto tacy, co gdy się znajdują na jej łonie, nie tylko zapominają o jakiegokolwiek higienie, ale też świadomie niszczą ją, zaśmiecają, bo w ten sposób zdają się sobie wolni od społecznych wzorów i wyrażają bunt przeciwko normom jego ochrony. Wokół miejsc ich pobytu tedy młode drzewka mają połamane gałęzie, niechcący można wdepnąć w gnijące resztki po posiłkach albo wejść w kupę kału na środku leśnej ścieżki itp. itd. Ale wszystkie te rezultaty ich zachowań, jako rzeczy nie na miejscu, zmieniają swą jakość z negatywnej na pozytywną, gdy stają się wyrazem urzeczywistniania czyjejs niszy prywatności. W konflikcie z tym, co społeczne, ulegają one estetycznej zmianie. Dla kogoś, kto z takich rzeczy nie na miejscu (brudu) tworzy swą niszę prywatności, uobecnia się poprzez nieswoiste jakości estetyczne. Nie każdy wszak ma w sobie duszę ekologa, wyrażającą właśnie to, co społeczne. I sądzę, że nie ma w tym niczego niezwykłego. Podobne przypadki znajdujemy wszędzie i na każdym kroku.

Więcej: wiele ich zdaje się należeć do standardów określonych form życia w niszy prywatności. Boć to, co prywatne, najczęściej nie jest niepowtarzalne i oryginalne, choć dla tych, co te standardy realizują, wydaje się, że w ten sposób manifestują swą odmienną i niepowtarzalność.

Oto o Karolu Marksie, jednym z największych filozofów niemieckich XIX w., tak pisał w swym donosie na niego pewien szpicel pruskiej policji: „Prowadzi życie prawdziwego intelektualisty: z rzadka się myje, czesze i zmienia bieliznę, nierzadko za to bywa pijany. (...) Kładzie się spać i wstaje o najróżniejszych godzinach. Często czuwa całą noc, a potem w dzień leży w ubraniu na kanapie i śpi do wieczora”.

Marksowska nisza prywatności zatem nie jawi się owemu szpicelowi jako coś niepowtarzalnego. Przeciwnie: jest ona dlań przejawem życia „prawdziwego intelektualisty”, więc stanowi przejaw reprodukcji określonych standardów kulturowych. I wszystko w niej „jest na miejscu”, nie zawiera brudu w sensie określonym w tym eseju. Mimo, że ten sam Marks nigdy by sobie nie pozwolił na to, by się wybrać do biblioteki w pobrudzonym surducie. Dla niego było oczywiste: plamy na nim byłyby wysoce nie na miejscu. Ale jednocześnie to, co u niego składa się na niszę prywatności, w swych wizualnych formach, wyklucza konfliktowy z nią ład społeczny, usytuowany poza autonomią tej niszy.

Z kolei gdy idzie o odmianę drugą kontekstów, w której brud staje się źródłem pozytywnych idei estetycznych – reakcji na estetyzację zuniformizowaną – chodzi o konteksty nieco inne i bardziej dla nas, ludzi współczesnych, wyraziste.

Oto za sprawą przemysłu kulturowego nieustannie jesteśmy karmieni standardowymi formami wizualnymi piękna przyrody i uroków jej naturalności. Wbrew pozorom różnorodności tych form, brak im jednak rzeczywistego zindywidualizowania. Dają się bowiem one ułożyć w określone, powtarzalne i uschematyzowane typy. Na skutek zaś działań marketingowych, dzięki reklamie, propagowaniu przez media itp., kształtują one nasz smak, nastawienie emocjonalne, wyobraźnię i świadomość. Skutkiem natomiast tego zatracamy zdolność samodzielnego widzenia i oceniania przyrody oraz jej walorów. Chcemy raczej (poza nielicznymi spośród nas) mieć kontakt z tymi realnymi odpowiednikami tych form wizualnych, które są owym typom najbliższe, tak jak najchętniej słuchamy tych popularnych melodii, jakie już znamy.

Odpowiednio zaś do tych form projektuje się też punkty widokowe, dostraja budowle hoteli, miejsca rozrywki, parkingi. Krótko mówiąc: kształtuje się określony ład przestrzenny, zgodnie z uniformizującymi regułami. Ustanawia się też normy higieny, sposobu spędzania czasu, rozrywki, zachowania, ubioru. W rezultacie – gdziekolwiek byśmy byli – zdaje się nam, iż znajdujemy się w tym samym (albo podobnym) miejscu, w którym wszystko się powtarza, jak na wciąż tych samych, na okrągło odtwarzanych, filmach.

Prędzej więc lub później zaczyna się przesyt tym wszystkim. Pojawia się poczucie monotonii. Estetycznego uroku nabiera (a przynajmniej nabierać dla nas może) to, co nie masowe, obce standaryzacji. I albo się tego poszukuje poza ofertami przemysłu kulturowego i miejscami przezeń ukształtowanymi, albo mniej czy bardziej skrycie, niekiedy zaś jawnie, wprowadza się w obieg wokół siebie rozmaite rzeczy nie na miejscu, czyli swoiste postaci brudu, aby ten ład, oferowany nam w kulturowym pakiecie, zakłócić.

Ta odmiana kontekstu obecności brudu współgra, zresztą w sposób oczywisty, z kolejną, trzecią. Stanowi nią praktyka artystyczna. Nie jest bowiem rzeczą przypadku, że np. współczesna, artystyczna fotografia, malarstwo, poezja z lubością godną lepszej sprawy budują swe wyobraźniowe światy, eksponując to, co mieści się poza zadbanymi fasadami miast, wsi, czy poza tym, co ogarnia się wzrokiem ze starannie wyznaczonych punktów widokowych.

Z pieczołowitością godną lepszej sprawy w kontekście praktyki artystycznej znajdują się przedstawienia śmietnisk, panoszące się w najnaturalniejszym z naturalnych środowisk; przedstawienia niszczących, zaniedbanych domów; zasrane gruzowiska zabytkowych budowli, zabałaganione schroniska; brudne, martwe rzeki; wizerunki obdartusów, brudasów na polach namiotowych czy na autostopie; niechlujnych małych, biegających po schludnych ulicach uzdrowisk bądź zabytkowych starówkach miast; kur grzebiących się w gnoju na wiejskim podwórku, parszywych kotów-dachowców albo bezpańskich psów, itp. itd.

Długa, wręcz niewyczerpana jest lista takich miejsc, obiektów, osób, zwierząt i rzeczy, które w przestrzeczności artystycznych form nabierają blasku, wzniosłości lub piękna, nie przekreślając przy tym naszego dystansu. Za sprawą sztuki stają się one pozytywnymi ideami estetycznymi, które dają do myślenia i – jakby powiedział Kant – pobudzają grę władz umysłu. Wszystkie one bowiem są na miejscu, gdyż praktyka artystyczna znalazła odpowiednie środki, które je estetycznie obramowały.

Jako zaś przetworzone artystycznie dane naoczne mogą zresztą nie tylko się jawić jako pozytywne idee estetyczne,

ale też zdarza się niezwykle często, że ich obecność w wytworach sztuki skłania do dodatniego estetycznie wartościowania ich realnych, zwykle z niechęcią mijanych, odpowiedników. Uobecnianie zatem w praktyce artystycznej wskazanych tu wyżej miejsc, obiektów, osób, zwierząt i rzeczy, niekiedy wręcz szpetnych, stanowi wyraz sprzeciwu wobec tego, co wprowadzie świat na swój sposób upiększa, ale i odbiera jego różnorodnym momentom indywidualność.

Praktyki tej jednak nie należy mylić z amatorską działalnością artystyczną (np. amatorskim malarstwem, fotografią czy z poetycką grafomanią), które na ogół (choć zdarzają się i w niej wyjątki) afirmują tworzony przez przemysł kulturowy stan rzeczy i ograniczają się do mniej lub bardziej udanej reprodukcji oferowanych przez niego form wizualnych. Dzięki temu również powstają pozytywne idee estetyczne, ale inna to pozytywność niż ta, która przewrotnie czaruje przez obecność w sobie brudu. Są to jeno mniej lub bardziej udane kalki sztuki.

I wreszcie odmiana czwarta kontekstu, w którym brud może stać się źródłem pozytywności estetycznych. Określam ją, z braku lepszej nazwy, jako odpowiedź na nadmiar. Najprostszym zaś przykładem tej odmiany są specyficzne, współczesne atrakcje turystyczne. Należą do nich m.in. „wspaniałości” w rodzaju: najbrudniejsze miasto na świecie, najmocniej zanieczyszczone jezioro na ziemi, czy najbardziej zaludnione na niej miejsca itp. itd.

Przedstawia się je i opisuje w folderach, przewodnikach turystycznych, czy pokazuje na widokówkach. Organizuje się też do nich wycieczki. Przyciągają bowiem one i fascynują masy zwiedzających. Fascynują tak samo jak np. najpiękniejsze góry w Azji, siódmy cud świata, czy piramida Cheopsa. A jest tak dlatego, że – paradoksalnie – w sposób negatywny przywracają one pozytywną urodę estetyczną temu, co opatrzyło się już i stało się zerowe estetycznie.

Oglądając bowiem oto owe atrakcje – jednocześnie (wewnętrznie) dystansujemy się względem nich, poprzez przedstawienia z nimi kontrastujące, które zawiera nasza pamięć i wyobraźnia. Mogą to więc być przedstawienia miejsc z najbliższego naszego otoczenia życiowego: zapomnianego, ale opatrzonego już, jeziora, w którym kąpiemy się latem czy centrum miasta w godzinach szczytu, w którym mieszkamy.

Gdy więc wspomniane wyżej (lub do nich podobne) „wspaniałości” turystyczne oglądamy, dokonujemy ich intencjonalnego odrzucenia. Uruchamiamy pamięć i, poprzez grę wyobraźni, uobecniamy sobie wyobrażenia miejsc oraz obiektów sprzed takiej turystycznej wyprawy. I przez kontrast nabierają one dla nas ponownie świeżości i urody. Odżywają i pięknieją. Zdejmujemy z nich bowiem powłokę estetycznej zerowości. Krótko mówiąc: nadmiar brudu, szpetoty nawet, wpisanej w te doświadczane aktualnie atrakcje turystyczne, staje się niezbędnym wskaźnikiem kierunkowym np. ku pozytywnym ideom estetycznym tego, co spadło do monotonii codzienności.

Kant jednak pewnie by na to wszystko nie przystał. Inna bowiem za jego czasów była praktyka artystyczna; inaczej wyglądał konflikt między jednostką i społeczeństwem; nie istniał przemysł kulturowy ani wspomniane wyżej atrakcje turystyczne; nie było też problemu naturalnego środowiska. W jego „Krytyce władzy sądu” czytamy za to pełne wiary, ale ogólne, konstatacje w rodzaju: „piękno przyrody

jest piękną rzeczą; piękno sztuki jest pięknym przedstawieniem pewnej rzeczy”.

W pięknie przyrody i sztuce zatem nie ma miejsca na brud. Stwierdza też, że rzeczy przyrody podobają się nam ze względu na swą czystą formę; sztuki – z powodu doskonałości przedstawienia.

Zauważa on wszakże, że kształtowane w jej obrębie przedstawienia nie muszą uobecniać jedynie pięknych rzeczy. Choroby, kataklizmy przyrodnicze, spustoszenia wojenne i inne oblędy mogą – wedle niego – również być materia piękných przedstawień. One zaś – dodajmy – pełne są brudu, czyli rzeczy i działań nie na miejscu, w sensie określonym w tym eseju. Obraowane stylistycznymi formami sztuki są od nas odgródzone, umożliwiając dystans i mogą dlatego być obiektami estetycznej kontemplacji.

Uważał jednak filozof, że dla sztuki istnieje nieprzekraczalna granica, gdy idzie o dobór czynności i obiektów przedstawiania. Mianowicie: nie wolno jej uobecniać artystycznie – jak powiada – „szpetoty, która budzi wstręt”, bo niepodobna jej artystycznie opisać lub namalować, nie unicestwiając upodobań estetycznych. Przedstawianie rzeczy wstrętnych sprawia bowiem, że narzucają nam się one tak, że łamią wszelki dystans; my zaś spontanicznie bronimy się przed nimi, ponieważ nawet ich obecności w formie artystycznej nie odróżniamy od ich istnienia realnego, więc nie mogą one pojawiać się przed nami jako piękne.

Sztuka jednak, według Kanta, zna tę granicę. Przykładem jest dlań rzeźba, która umiejętnie szpetotę wyklucza poprzez rezygnację z bezpośredniego uobecniania przedmiotów szpetnych bądź przez alegorię, bądź też przedstawianie pośrednie, pozwalające ukazywać te ich atrybuty, które pozwalają domyśleć się ich jakości krańcowych. Podobnie zresztą, można dodać w duchu jego estetyki, postępuje z obiektami i czynnościami tabu, usuwając je, za pomocą swych środków, w cień lub ukrywając, i sugerując tylko aluzyjnie ich obecność.

Aliści każdy sposób postrzegania piękna (i szpetoty czy brudu), jak słusznie zauważa Adorno, zależy od stosunku, w jakim ludzie *historycznie* znajdują się wobec przyrody. Gdy więc w odległej od nas przeszłości występuje ona wobec ludzi jako „siła przemożna”, piękno wtedy (jak i brud) jest nieobecne, bo przedstawienia przyrody pozbawione są wszelkich jakości estetycznych. Tak samo dzieje się i wówczas, kiedy, jak w dawnych zawodach rolniczych, przyroda funkcjonowała tylko jako ogół obiektów bezpośrednich działań. Brak było wtedy np. poczucia krajobrazu. Tam zaś, gdzie nie była ona realnie opanowana – przerażał sam obraz jej nieopanowania.

To wszakże nie wszystko. Jest i druga strona medalu. Kiedy bowiem, jak podkreśla to autor „Teorii estetycznej”, kształtuje się społeczeństwo kapitalistyczne i ludzka jednostka autonomizuje się, a – zarazem – w jego obrębie (skamieniałym w drugą naturę) czuje się bezsilna – wtedy właśnie owa nieopanowana przyroda jawić się może, jak u Kanta, jako piękno. Stanowi wówczas uosobienie tego, czego człowiekowi brakuje: spontaniczności, bez troski, bezinteresowności i wolności. Nieprzypadkowo więc u Kanta wolnościowa świadomość podmiotu eliminowała obawy przed przemocą przyrodniczą. Nie jej bowiem się lękał, lecz, jak twierdzi Adorno, właśnie zniewolenia społecznego.

Byłoby więc oto tak, że zwłaszcza w ostatnich dwu stuleciach, przyroda w określony sposób została zaanektowana przez kulturę i stosunki społeczne, uczłowieczona przez nie i sprowadzona do zbioru zróżnicowanych jakościowo jej miejsc. Miejsca te dają nam znać o swej obecności poprzez (historycznie zmienne) idee estetyczne lub ich brak. W ideach pozytywnych, tradycyjnie określanych poprzez piękno, drżemą resztki dawnych mitów, strzępy metafizyki, mityczna obietnica utraconego zakorzenienia człowieka w naturze i ślady idei moralnych.

W dzisiejszym jednak świecie pozytywność brudu czy szpetoty jako idei estetycznych służy, jak tu wyżej ukazując, dystansowaniu się wobec rozmaitych treści i wizualnych form przejawiania się stosunków społecznych i związanych z nimi kulturowych łańdów. Z tego powodu owe idee mają poczesne miejsce w praktyce artystycznej. Zdają się nie na miejscu ludziom, pragnącym czegoś więcej, niż to oferują różnorodne, dzisiejsze bóstwa iluzji, wykreowane przez kulturę popularną, ponownie zaczarowujące świat.

Dlatego nie wykluczają oni brudu jako jakościowego uposażenia obiektów, wchodzących w skład nisz prywatności każdego z nich. Więc w tym kontekście i szpetność nabiera artystycznego uroku. Jest podziwiana i eksponowana, bo dzięki niej wyziera ku nam – jak sądzi wielu z nas – prawda rzeczywistości, choć – gdy idzie o środowisko naturalne – jest, jak i za czasów Kanta, usuwana w cień, a przynajmniej maskowana. Potoczna bowiem wyobraźnia estetyczna sytuuje się zawsze poniżej wyobraźni towarzyszącej nowoczesnym praktykom artystycznym. Ale to już baśń na inną opowieść.

Jan Kurowicki – prof. dr hab., filozof. Ostatnio opublikował książki pt. *O pożytku ze zła wspólnego*, Agencja Wydawnicza CB, Warszawa 2015 i *Estetyczne przysłony rzeczywistości*, Agencja Wydawnicza CB, Warszawa 2016.

Szczegółowa oferta edukacyjna

RODniIP „WOM” w Rybniku dostępna jest na stronie www.wom.edu.pl

Współpraca
7.1. Goethe Institut

Koordynator: mgr Sylwia Bloch
Założenie sponsorowanego przez Goethe Institut Małego Centrum Bibliotecznego w RODniIP „WOM” w Rybniku.
✍ Sprawowanie merytorycznej opieki nad wyżej wymienionym Centrum.
✍ Organizowanie i prowadzenie szkoleń dla nauczycieli języka niemieckiego.

Katarzyna Karaskiewicz

IDEALNE SPOŁECZEŃSTWO W UJĘCIU STANISŁAWA KOSTKI POTOCKIEGO

Tytuł sugeruje projekt jaki miał sformułować Stanisław Kostka Potocki (1755–1821), a który miałby dotyczyć budowania idealnego społeczeństwa⁸⁰. Tytuł szkicu wymaga jednak wyjaśnienia. Dokładna analiza mowy wygłoszonej przez Potockiego w 1805 roku, a skierowanej do młodzieży w Liceum Warszawskim⁸¹, skłoniła mnie do postawienia takiej hipotezy. W rzeczywistości powinienem zadać pytanie, które mogłoby być też tytułem niniejszego szkicu, a więc, czy Stanisław Kostka Potocki sformułował postulat idealnego społeczeństwa? Nie twierdzę, że w szkicu odpowiem satysfakcjonująco na pytania, które będę formułowała w dalszej części rozważań. Jednakże chciałabym zwrócić uwagę na ten niewielki fragment mowy z 1805 r., który niepokoi swoją treścią.

Równość, wolność – demokracja

Równość to jedna z dwóch głównych wartości demokracji. Drugą wartością jest wolność. Równość była podstawową wartością, do której nawiązywali, i na której koncentrowali się filozofowie starożytni. Natomiast w XVII wieku angielski filozof John Locke wprowadził drugą wartość demokracji – wolność. Od mniej więcej końca XVII wieku do czasów nam współczesnych obie wartości, równość i wolność, określają ustrój demokratyczny i są jego podstawą. Dodam, że nie jest prawdą, iż demokracja konstytuuje się lub jest zależna od istnienia (*resp.* powołania) określonych instytucji prawno-politycznych. Nigdy nie istniała, nie istnieje i nie będzie istnieć demokracja instytucjonalna, czy precyzyjniej demokracja o charakterze instytucjonalnym. Podstawą demokracji są zawsze wartości: równość i wolność, a nie istniejące instytucje, które bywają nazywane demokratycznymi. Można też przytoczyć słowa innego angielskiego filozofa Davida Hume’a, który powiedział, że równość można utrzymać tylko kosztem wolności.

Między ludźmi istnieje nierówność. Jest to teza znana od czasów starożytnych i rozwijana przez następne stulecia w pismach filozoficznych, a także teologicznych. Nierówność między ludźmi była rozmaicie argumentowana w zależności od reprezentowanego przez filozofa światopoglądu. Przez stulecia myśliciele formułowali rozmaite, mniej lub bardziej radykalne, postulaty zniesienia lub choćby częściowego zniwelowania nierówności między ludźmi. Swoim obszarem postulatów równościowych obejmowali głównie obszar prawa i ekonomii. Co nie znaczy, że nie interesowały ich pozostałe obszary codzienności jednostek. Najważniejszą równością, która powinna być równością podstawową

i nadrzędną, jest równość jednostek wobec prawa. Brak równości wobec prawa spycha państwo do rzędu państw niedemokratycznych. Zaznaczyć trzeba, że gwarantowana przez państwo równość wobec prawa przyczynia się także do równości ekonomicznej i społecznej.

Między ludźmi istnieje jednak nierówność, która nigdy nie zostanie ani zlikwidowana, ani nawet w niewielkim procencie zniwelowana. Tą nierównością jest nierówność intelektualna. Żadne reformy oświatowe, ułatwienia, udogodnienia, nie są w stanie zniwelować nierówności intelektualnej. Bowiem obszar intelektualny jednostki nie podlega i nie ulega wpływom doskonalenia poprzez zarządzenia zewnętrzne. Nierówność intelektualną może tylko zniwelować sama jednostka, poprzez wewnętrzną chęć zmiany siebie, doskonalenia siebie w zakresie wiedzy (nauki) oraz sfery emocjonalno-wolitywnej. Jest to bodaj jedyny obszar życia człowieka, w którym odpowiada on sam za siebie; sam o sobie decyduje i sam ponosi konsekwencje swojego postępowania. Najbardziej charakterystyczną nierównością intelektualną jest porównanie jednostki, która ma ukończone studia, z jednostką która ma tylko wykształcenie podstawowe (czy współcześnie ukończoną szkołę powszechną lub gimnazjum). Nierówność intelektualna nie jest jednak wynikiem tylko braku wykształcenia. Istnieje ona także między ludźmi wykształconymi, których powszechnie uważa się za takich. Choć ukończenie studiów nie jest tożsame z wykształceniem⁸². Nierówność intelektualna może istnieć także wśród ludzi posiadających tytuły naukowe.

Prawdziwa równość w ujęciu Potockiego

„Prawdziwa równość jest ta, do której zdolność i talenta równie ludzi prowadzą”⁸³. Słowo, które stało się początkiem namysłu, i które przyczyniło się też do sformułowania przeze mnie pytań (nie tylko pytania czy Potocki sformułował postulat idealnego społeczeństwa?), to słowo „równość”. Pytania, na które będę starała się odpowiedzieć (mam na uwadze niewielką objętość tekstu i związane z tym możliwości), to: (1) czy Potocki [rzeczywiście] sformułował postulat idealnego społeczeństwa? (2) co to znaczy „prawdziwa równość” w ujęciu Potockiego? Jak należy definiować „równość”, którą Potocki sformułował? Zdaję sobie sprawę, że być może wnioski nie będą satysfakcjonujące. Uważam jednak, że warto podjąć taką próbę. Bowiem postawienie zagadnień dotyczących piśmiennictwa Potockiego na tzw. ostrzu noża, może nas doprowadzić do ciekawych i (być może) zaskakujących konkluzji.

Potocki termin *równość* zestawia z terminami *zdolności* i *talenty*. Pierwsza myśl, jaka się pojawia, to ta, że równość, będąca wartością uniwersalną (obdarzona jest nią każda jednostka) w ujęciu Potockiego może zostać zawężona do

⁸⁰ Nie twierdzę, że postulat „idealnego społeczeństwa” sformułowany być może przez Potockiego jest tożsamy z postulatami „idealnego społeczeństwa”, jaki opracował Johann Gottlieb Fichte w dziełach: *Filozofia wolnomularza*, tłum., oprac., wstęp, J. Drewnowski, Warszawa 2004; *Kilka wykładów o powołaniu człowieka*, tłum., oprac., wstęp, T. Kupś, red. nauk. M. Żelazny, Toruń 2012.

⁸¹ S. K. Potocki, *Mowa miana przy otwarciu Liceum Warszawskiego na dniu drugim Stycznia 1805 Roku*, w: *Pochwały, mowy i rozprawy*, cz. 2, Warszawa 1816, ss. 123–138.

⁸² Wykształcenie pojmuję w taki sposób, w jaki sformułował ideał wykształconego człowieka Johann Gottlieb Fichte.

⁸³ S. K. Potocki, *Mowa miana przy otwarciu...*, w: *Pochwały...*, cz. 2, *op.cit.*, s. 135.

jakiejś wybranej grupy (Potocki był wszakże arystokratą), która będzie odznaczała się szczególnymi cechami i tylko w jej obrębie istnieć będzie *równość*. Jednakże jest to błędny trop, niczym nieuzasadniony. Bowiem w 1815 roku w jednej z mów, które Potocki wygłosił do młodzieży w Liceum Warszawskim odnajdujemy słowa, które wskazują na pojmowaną przez niego *równość*, jako właśnie wartość uniwersalną, przynależną każdej jednostce. „Lecz szczęściem minął już na zawsze ten czas, w którym się każdy u nas, byle szlachetnie urodzony, zdolnym do wszystkiego mniemał; dziś rzetelna wartość człowieka, nie imię jego, jest miarą publicznego o nim mniemania, i wszystko dla niego stanowi”⁸⁴. Potocki nie łączy pochodzenia klasowego czy stanowego z elitą duchową. Zatem trzeba szukać uniwersalnych wartości, z którymi będą utożsamiać się wszyscy, którzy (co jest ważne) rozpoczną pracę nad doskonaleniem siebie. Dla Potockiego nauka była wartością samą w sobie, a każda jednostka, która chciała uchodzić za mądrą, musiała być logikiem (wersja maksymalna) lub ćwiczyć się w logice (wersja opcjonalna). Jego zdaniem, tylko logiczne myślenie mogło doprowadzić jednostkę do mądrości i, co najważniejsze, etycznego postępowania⁸⁵.

Dużym błędem jest utożsamianie nauki z ogłędą towarzyską. A tak była często traktowana przez ludzi szlachetnie urodzonych. Nie była pasją poznania, tylko przepustką na salony. Potocki postulował, aby wymagać od siebie, wypracowywać siebie w trudzie. Innymi słowy jednostka miała doskonalić się intelektualnie, odrzucić myślenie życzeniowe, czyli nieprawdziwe. Jego zdaniem, rozwój intelektualny implikuje odrzucenie tradycji, która krępuje postęp nauk, ale i partykularną mentalność. Przedstawiciel szeroko definowanej szlachty pod względem intelektualnym, etycznym był człowiekiem niekompetentnym i bezwartościowym. Potocki pragnął, aby sławą okrywali się zwłaszcza twórcy nauk i sztuk⁸⁶. Przykładem byli dla niego twórcy epoki starożytnej, którzy za swoje zasługi na polu nauk i sztuk otrzymywali liczne przywileje oraz wieczny szacunek potomnych.

Jestem zdania, że tymi szczególnymi cechami, które miały generować równość między ludźmi, a które są zgodne z filozofią Potockiego, to: (1) zdrowy rozsądek utożsamiany z logicznym myśleniem; (2) mądrość, która jest implikowana przez logiczne myślenie; (3) etyczne postępowanie, które jest implikowane przez mądrość; (4) wiedza utożsamiana także z nauką. Co można przedstawić graficznie: (1) Logiczne myślenie → (2) mądrość → (3) etyczne postępowanie. Z kolei: (1) (2) (3) ↔ (4) wiedza.

⁸⁴ S. K. Potocki, *Mowa przy zamknięciu Examinu w Liceum Warszawskim, miana dnia 30 września 1815. roku*, w, *Pochwały...*, t. 2, *op.cit.*, s. 174.

⁸⁵ Więcej na ten temat w książkach K. Karaskiewicz, „*Logika dobrego smaku*” – czyli sztuka prawdziwego sądu w *Rozprawie o krytyce Stanisława Kostki Potockiego*, Toruń 2012; K. Karaskiewicz, *Krytyk jako figura złośliwego erudyty. Perspektywa filozoficzno-lingwistyczna polemiki Stanisława Kostki Potockiego z Andrzejem Trzcińskim*, Toruń 2015.

⁸⁶ Tu pojawia się zasadniczy problem natury struktury społecznej, który jedynie sygnalizuję. W Polsce doby nowożytnej, ale i XIX wieku, twórcy sztuk i nauk a także ich odbiorcy pochodzili ze stanu szlacheckiego. Z jednej strony Potocki nie łączył pochodzenia klasowego czy stanowego z elitą duchową, z drugiej struktura społeczna ówczesnej Polski pozwalała jedynie na konstruowanie idealnego światłego rządu, który będzie sprzyjał każdemu człowiekowi.

Potocki pisze, że *prawdziwa równość*: „W Rządach światłych otwarta do nię droga każdemu [...]”⁸⁷. Równe prawa stanowią fundament wolności. Zatem podstawą prawdziwej wolności muszą być równe prawa. Co oznacza, że każda jednostka powinna być równa wobec prawa. Potocki sugeruje, że do prawdziwej równości drogę otwiera każdemu światły rząd. „Każdemu” czyli każdemu człowiekowi, bez względu na pochodzenie (*vide* mowa z 1815 roku). To co czyni ludzi prawdziwie równymi, to mądrość, doskonalenie siebie, ćwiczenie się w logicznym myśleniu, praca nad sobą jako rozumnym człowiekiem. I tylko wtedy jednostki będą prawdziwie równe, kiedy będą prawdziwie rozumne⁸⁸. Światły rząd (jeśli ma być nazywany i postrzegany jako światły), musi zatem ustanawiać takie prawa człowieka, aby nie doprowadzać do marginalizacji jakiejś części społeczeństwa. Prawa człowieka nie płyną z woli Boga czy natury, ale są rezultatem życia społecznego. Światły rząd, ustanawiając prawa, ustanawia pewne reguły społeczne, dzięki którym każda jednostka może/musi dążyć do doskonalenia siebie, czyli według Potockiego do prawdziwej równości. Jeśli jednostki będą równe wobec prawa, wówczas będą mogły aspirować do prawdziwej równości intelektualnej. Narzuca się tu analogia z teoriami prawa naturalnego o zmiennej treści⁸⁹, które traktują to prawo jako wytwór kultury, a więc pośrednio również jako życia społecznego, w toku którego wytwarzane są przedmioty kulturowe.

Potocki pisze, że korzyść, która jest prawdziwą równością, jest konsekwencją dobrego wychowania. Dobrym wychowaniem według Potockiego jest: zdobywanie wiedzy, logiczne myślenie, wypracowywanie siebie w trudzie. Jednostka powinna czynić to nieustannie, przy jednoczesnej pomocy światłego rządu, który czuwa i jednocześnie wdraża rozmaite instrumenty, dzięki którym kolejne pokolenia mogą się doskonalić w sferze intelektualnej i sferze emocjonalno-wolitywnej.

Jednakże Potocki konstatuje, że trud światłego rządu, nauczycieli, twórców nauk, sztuk nie przyniosą żadnej korzyści i pożytku, jeśli jednostka sama nie będzie zabiegała o to, aby być człowiekiem prawdziwie rozumnym: „bo na koniec ludzie są i stają się tym, czém sami byđć chcą”⁹⁰. Mędrzec będzie mędrce, zwyrodnialec będzie zwyrodniałcem. Innymi słowy, żadne reformy czy udogodnienia, żadne światłe rządy nie będą nigdy środkiem zaradczym na nierówność intelektualną. Bo to o tej całej sprawie pisał Potocki. Prawdziwa równość między ludźmi, to równość intelektual-

⁸⁷ S. K. Potocki, *Mowa miana przy otwarciu...*, w, *Pochwały...*, t. 2, *op.cit.*, s. 135.

⁸⁸ Idea doskonalenia człowieka w ujęciu Potockiego zbliża go do idei doskonalenia człowieka w ujęciu Fichtego. Co nie oznacza, że mamy do czynienia z tożsamą koncepcją filozoficzną. Mówię o pewnym zbliżeniu, ale nie tożsamości.

⁸⁹ Prawa natury o zmiennej treści powstały na przełomie XIX i XX wieku. Sformułowali je niezależnie od siebie Rudolf Stammler i Leon Petrażycki, a rozwijali następcy. Teorie te inspirowane są przez kantyzm. Najogólniej prawa natury o zmiennej treści głoszą, że jest ono tworem człowieka uwarunkowanego okolicznościami historycznymi, gospodarczymi, społecznymi i kulturowymi swojego czasu. Stąd zmienna treść tego prawa. Jednakże nie te okoliczności, lecz prawo pozytywne stanowi bezpośredni przedmiot odniesienia prawa natury. Zmieniającej się treści tego prawa odpowiada niezmienna forma wyrażająca powinność. Treść i forma są wzajemnie zespolone.

⁹⁰ S. K. Potocki, *Mowa miana przy otwarciu...*, w, *Pochwały...*, t. 2, *op.cit.*, s. 136.

na, a ta pojawia się wówczas, gdy ludzie świadomie dążą do doskonalenia siebie. Ważnym elementem w tej prawdziwej równości każdej jednostki jest tylko to, aby rząd sprzyjał i umożliwiał rozwój talentów i zdolności.

W istocie Potocki dążył do tego, aby na ziemiach polskich ukonstytuował się taki rząd, który ustanowi równościowe prawa człowieka. Bowiem bez równości każdej jednostki wobec prawa, nie będzie można budować prawdziwej

równości (intelektualnej), tej, do której w równym stopniu prowadzić będą każdego człowieka: talent i zdolności.

Katarzyna Karaskiewicz – dr nauk humanistycznych, historyk idei i kultury; absolwentka Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi badania z zakresu historii idei, historii i filozofii oświecenia, filozofii języka, filozofii Stanisława Kostki Potockiego oraz filozofii Johanna Gottlieba Fichtego.

Konkursy

4.2. Wojewódzki konkurs „Zapomniane zabytki” - X edycja

Koordynator: mgr inż. Jadwiga Garcorz

Cele:

- ✍ kształtowanie świadomości społecznej dla opieki nad zabytkami,
- ✍ uwrażliwienie dzieci i młodzieży na dziedzictwo kulturowe swojego regionu,
- ✍ stworzenie możliwości rozwijania obszarów wiedzy i umiejętności u dzieci i młodzieży z zakresu wielokulturowości.

Organizacja X Edycji Wojewódzkiego Regionalnego Konkursu „Zapomniane zabytki” jest jedną z najlepszych form wspomagania rozwoju i uzdolnień dzieci i młodzieży w obszarze edukacji regionalnej – dziedzictwa kulturowego w regionie, a także upowszechniania kultury, pielęgnowania polskości i śląskiej tradycji. Konkurs skierowany jest do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych oraz szkół ponadgimnazjalnych z regionu rybnickiego, wodzisławskiego, raciborskiego i mikołowskiego.

Uczestnicy konkursu prezentują prace w formie: literackiej, plastycznej, fotograficznej lub w formie reportażu. Tematyka prac dotyczy zabytków naszego regionu, które stanowią wspólne dziedzictwo kulturowe.

Konkurs ten wpływa na wspomaganie rozwoju i uzdolnień dzieci i młodzieży, co jest niezwykle istotne we współczesnej edukacji. Wydobywanie z młodego pokolenia ich szczególnych możliwości, umiejętności, zdolności jest w reformowanym systemie oświaty podstawą do rozwoju indywidualnych karier edukacyjnych. Aby rozwijać zdolności wśród dzieci i młodzieży można m.in. zachęcać do konfrontacji wiedzy i umiejętności w konkursach czy uczenia twórczego rozwiązywania problemów.

Zakres tematyczny konkursu obejmuje m.in.:

- ✍ zabytki Górnego Śląska,
- ✍ przeszłość historyczną,
- ✍ tradycje regionalne,
- ✍ inne.

Mirosław Karwat

MORALNO-IDEOWE WZORCE UCZESTNICTWA

Uczestnictwo – w zdarzeniach, działaniach grupowych, w trwałym funkcjonowaniu jakiejś wspólnoty – z natury jest *współuczestnictwem*. A więc co najmniej naszym spotkaniem, współlistnieniem z innymi, a najczęściej również współdziałaniem (wspólnym działaniem lub choćby wzajemnym przeciwdziałaniem)⁹¹. Toteż historyk opisujący i wyjaśniający zachowania zbiorowe lub decyzje i czyny jednostek prominentnych, dziennikarz relacjonujący i komentujący aktualne wydarzenia, pedagog wpajający wychowankom określone postawy, działacz lub polityk aktywizujący innych – wszyscy oni w swojej pracy biorą pod uwagę zróżnicowane pobudki i intencje uczestnictwa ludzi oraz zróżnicowane postawy uczestników wobec współuczestników. Moralno-ideowe wzorce uczestnictwa, kształtowane są od najmłodszych lat m.in. w szkołach wszystkich typów poprzez dobór treści programowych kształcenia, zalecane lektury, codzienne rytuały życia szkolnego, i mają mniejszy lub większy wpływ na całe późniejsze życie absolwentów. Spróbujemy przedstawić katalog możliwych nastawień uczestników.

1. Stosunek podmiotu do własnego uczestnictwa

(Cel sam w sobie czy środek?)

Uczestnictwo, w którym wykonawca zadań i działań społecznych i jest, i czuje się podmiotem, podlega jego ocenie samo w sobie.

Jednostka, która bądź sama zaangażowała się w sprawy społeczne, bądź ma aspiracje i zdolność do kierowania własnym udziałem wynikającym z konieczności, nawet wymuszonym, może traktować samo uczestnictwo trojako:

- jako wartość odrębną i samoistną w oderwaniu od jego celów i rezultatów, jako cel sam w sobie (bo warto być uczestnikiem takiej czy innej wspólnoty), jako przedmiot i źródło samoistnej satysfakcji (na zasadzie: czuję się potrzebny, spełniony; wiem, że jestem coś wart);
- jako cenną więź społeczną i formę aktywności, ale cenną jedynie instrumentalnie i słuźebnie, tzn. cenną jedynie o tyle, o ile w ostatecznym rachunku służy osiągnięciu określonych celów społecznych; a więc środek realizacji celów właściwych, forma służby czy misji społecznej;
- wreszcie, jako narzędzie lub pretekst do realizacji celów i zamiarów partykularnych (czysto jednostkowych lub wąskogrupowych).

Odpowiednio do tego charakteru relacji między celem a środkiem należy rozpatrywać uczestnictwo jako *autoteliczne*, *zadaniowe* bądź *partykularnie instrumentalne*.

Uczestnictwo **autoteliczne** polega na tym, że już samo w sobie obcowanie z innymi ludźmi, nawiązywanie kontaktu i porozumienia, bycie obecnym – uznanym i akceptowanym członkiem grupy, zespołu, jest dla jednostki wartością, niezależnie nawet od celów działania zbiorowego czy struktury społecznej. Przez sam fakt przynależności i współdziałania z innymi zaspokojona zostaje potrzeba afiliacji, potrzeba

„bycia potrzebnym” (ewentualnie: ważnym), potrzeba odczuwania i potwierdzania własnej wartości⁹². A potwierdzeniem własnej wartości nie musi być aż efektywność własnego działania, udziału we wspólnym przedsięwzięciu, takie czy inne osiągnięcie, zasługa, tudzież odpowiadające temu uznanie społeczne. Wystarcza do tego już samo w sobie odczuwanie swojej przydatności, bycie adresatem oczekiwań ze strony innych.

Ponadto sam w sobie dany rodzaj i obszar aktywności (np. działalność społecznikowska, artystyczna lub polityczna) może być wystarczającą atrakcją, pasją życiową i zawodową. Nie jest to więc autoteliczność dosłowna (po prostu: wartość i cel sam w sobie), gdyż w istocie uczestnictwo jest wartością ze względu na potrzebę obecności, odczucia wsparcia, uznania, prestiżu itd. To satysfakcja z powodu bycia razem i poczucia przynależności wspólnoty jest wartością samoistną – także w tym sensie, iż mniej istotne lub w ogóle nieistotne jest, o jaką wspólnotę, jaką sprawę chodzi, natomiast potrzeba i wartością jest samo w sobie bycie członkiem nawet jakiegokolwiek całości, uczestnikiem nawet jakiegokolwiek ważnego zdarzenia lub działania.

Blizsza dosłownej autoteliczności jest np. postawa „nałogowca”, hazardzisty, zadowolającego się samą grą. I rzeczywiście, istnieją np. „nałogowi” politycy – gracze, odczuwający przymus prowadzenia i kontynuacji gry bez względu na jej obrót i skutki, nawet dla nich samych. Tacy nazywani są – zasłużenie – politykierami⁹³.

Uczestnictwo **zadaniowe** cechuje się tym, że za cel zasadniczy i wystarczający, za rzeczywistą wartość samoistną uznaje się realizację określonych ideałów społecznych, wzorców ustrojowych i osobowych, wizji lepszego ładu itp. lub wykonanie ściśle określonego zadania, rozwiązanie określonego problemu (wówczas podmiot kończy swą misję po osiągnięciu konkretnego rezultatu). W pierwszym przypadku jest to uczestnictwo sprzężone z jakimś posłannictwem, w drugim – uczestnictwo czysto zadaniowe. Własne aktywne uczestnictwo, więź z partnerami, jako współtowarzyszami pracy lub walki, współwyznawcami idei, ale też obcowanie z rywalami czy przeciwnikami, jest tu przede wszystkim środkiem, narzędziem spełnienia odczuwanej powinności: moralnej, zawodowej, służbowej lub ideowej. Nie wyklucza to odczuwania żarliwej potrzeby bycia aktywnym, obecnym i zespolonym z innymi. Jednakże ten rodzaj satysfakcji nie wystarcza, o ile jednostka nie ma poczucia, że w ten sposób osiąga właściwy cel aktywności. Zadaniowe, a tym bardziej misyjne czy też misjonarskie, nastawienie pociąga za sobą gotowość do wyrzeczenia się identyfikacji z zespołem lub przedsięwzięciem, w którym nie sposób celu zrealizować, i skłonność do rezygnacji z udziału bezcelowego lub nieefektywnego.

⁹¹ Por. B. Misztal, *Zagadnienia społecznego uczestnictwa i współdziałania*, Wrocław 1977; W. Narojek, *Struktura społeczna w doświadczeniu jednostki*, Warszawa 1982; J. Legowicz, *Świadomość współuczestnictwa*, Warszawa 1980.

⁹² Rozwiniętą typologię i charakterystykę potrzeb afiliacyjnych zawiera praca: T. Kocowski, *Potrzeby człowieka. Koncepcja systemowa*, Wrocław 1982, rozdz. VI p. 5 (Grupa potrzeb społecznych).

⁹³ Psychologiczny portret politykierów przedstawiam w książce: M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012, rozdz. 4, 7.

O partycypacji typu **partykularnie instrumentalnego** możemy mówić wtedy, gdy samo uczestnictwo (spełnianie formalnych obowiązków lub subiektywnie odczuwanych powinności, wykonywanie zadań i podtrzymywanie więzi z innymi), jak i cele społeczne, którym jest ono podporządkowane zgodnie ze swoim społecznym i ideowym zaprogramowaniem, stanowią dla danej jednostki lub grupy jedynie okazję i środek (drogę), a nawet pretekst do realizacji zupełnie innych celów. Celów zarówno trywialnych, np. tzw. prywaty, jak i bardziej wysublimowanych, np. wartości przeniesionych z innych dziedzin. Przykładem takiego nastawienia jest m.in. instrumentalizacja polityki w zachowaniach i w dziełach artystów, uczonych, duchownych, ale i zjawisko odwrotne: posługiwanie się sztuką, kaznodziejstwem, badaniami naukowymi i karierą naukową jako narzędziem realizacji celów politycznych, propagandowych lub strategii dorobkiewicza.

Dotychczas jednak rozumiemy tak, jak gdyby nie istniał problem możliwości (realności, dopuszczalności, zagwarantowania praw) uczestnictwa lub konflikt między takim uczestnictwem, jakie jest możliwe w danych warunkach a wyznawanymi przez podmiot wartościami. Przy takiej korekcie winniśmy jeszcze uwzględnić postawę tzw. emigracji wewnętrznej – wymuszoną określoną sytuacją. Jest to próba nieuczestniczenia (odmowa uczestnictwa, wysiłek na rzecz wtórnego wyłączenia się). Emigracja wewnętrzna stanowi niejako antypodę zaangażowania, które musiałoby być afirmatywne; jest to asekuracyjny substytut uniemożliwionego lub niebezpiecznego dla jednostki, grupy oporu, przeciwdziałania, zwalczania narzucanego porządku.

2. Stosunek do współuczestników

Możliwy stosunek jednostki do partnerów, współuczestników tradycyjnie rozpatrywany jest – przez psychologów, etyków i pedagogów – przez pryzmat klasycznego spektrum, skali postaw: altruistycznych i prospołecznych, obojętnych wobec innych oraz skrajnie egoistycznych (np. makiawelicznych, czyli manipulatorskich⁹⁴ lub agresywnych). Wówczas jednak punktem wyjścia są pobudki włączenia się podmiotu w życie publiczne, postawy zdefiniowane ze względu na własne interesy i dążenia oraz będący trwałą regułą stosunek do cudzych interesów.

Zastanówmy się z kolei, jaki jest możliwy stosunek podmiotu do innych wtedy, gdy niezależnie od swych intencji i motywów, chcąc nie chcąc współlistnieje i obcuje z nimi, styka się z odmiennymi interesami, wyobrażeniami i dążeniami, gdy uwikłany jest w nieuniknioną sytuację kooperacji. Wówczas kluczowe znaczenie mają dwie kwestie: (1) czy podmiot jest zdolny i skłonny uznać współlistnienie za powód do współdziałania (pozytywnego lub negatywnego, otwartego lub ograniczonego, wybiórczego i warunkowego)⁹⁵, (2) jak podmiot postrzega innych współuczestników – partnerów gry społecznej: jako sojuszników, rywali, przeciwników czy wrogów⁹⁶.

⁹⁴ Por. na ten temat: E. Mandel, *Miłość, władza i manipulacja w bliskich związkach*, Warszawa 2008.

⁹⁵ Tu kłania się model kooperacji pozytywnej lub negatywnej – zob. T. Kotarbiński, *Traktat o dobrej robocie*, Warszawa 1975; +T. Kotarbiński, *Abecadło praktyczności*, Warszawa 1972.

⁹⁶ Co odpowiada stosunkom: współpracy, współzawodnictwa, walki, wojny. Zob. M. Karwat, *Podstawy socjotechniki. Dla polityków, polityków i nie tylko*, Warszawa 2014, rozdz. IX, X.

Stosunek do siebie samego, do własnej roli i roli innych oraz do własnego miejsca w łonie danej całości społecznej wyraża się w następującej skali:

* uczestnictwo *solipsystyczne* (oparte i w mentalności, i w zachowaniach na zasadzie „pępka świata”)⁹⁷,

* uczestnictwo *reprezentacyjne* (wyrażanie i zaspokajanie we własnym działaniu potrzeb i oczekiwań własnej grupy lub wielu grup – z mandatu społecznego lub wtórnie uznane),

* uczestnictwo *uzurpatorskie* (utożsamianie własnych dążeń i wyobrażeń z poglądami i dobrem ogółu, ignorowanie alternatyw i oporów otoczenia, samozwańcze i nieuznawane społecznie roszczenia do reprezentacji i przywództwa).

Obrazową, acz groteskową, ilustrację mentalności solipsystycznej zawiera ironiczny esej Tadeusza Różewicza. „Wyobraź sobie, że jestem środkiem wszechświata. Dziwne to uczucie”. s. 455.

„Zazdroszczę nieboszczykom. Wyobraź sobie, umarł jeden taki znakomity kolega. Brałem udział w uroczystościach pogrzebowych. Rolę wyznaczono mi niepoślednią. Najpierw na warcie honorowej stałem, potem trumnę dźwigałem, przemawiałem nad grobem, coś tam nawet o nieboszczyku napisałem. Robiono mi również zdjęcia; przy trumnie i tak dalej. Ale zły byłem i niezadowolony. Oczywiście, moja rola była ważniejsza, bo ja żyję, a nieboszczyk leży martwy, i ja mam jeszcze pole do działania, mogę wszystko zrobić. Order mu dali zbyt wysokiej klasy. Takie mi myśli przychodziły do głowy, że wreszcie zająłem miejsce nieboszczyka na katafalku. I to ja leżałem ze wstęgą i gwiazdą, a nawet słuchałem przemówienia na moją cześć, które sam sobie ułożyłem.

Teraz »wynoszą go«, ale nie wszystko było takie piękne za życia. Marny to był człowiek i słaby. Zacząłem przy tej trumnie wymianę zdań z nieboszczykiem. Powiedziałem mu kilka słów prawdy. Potem było mi głupio. Że razem ze mną nieśli trumnę jacyś inni. Ze śmiercią też nie ma co przesadzać. Ostatecznie każdy umiera. Szedłem z wieńcem, który założyłem sobie wreszcie na głowę. I znów ja byłem jakby środkiem pogrzebu.

A o tym, co się działo na wystawie kanarków, wolę ci nie opowiadać, bo mi nie uwierzysz. Jednym słowem, kanarkowi zazdrościłem, że zwraca na siebie uwagę, i zacząłem wyprawiać różne głupstwa. Nawet śpiewałem...”⁹⁸.

3. Zdolność do współżycia z innymi

Z kolei, biorąc pod uwagę gotowość podmiotu do akceptacji samego faktu istnienia oraz odrębności i odmienności innych podmiotów, tolerancję dla cudzej odrębności, niezależności i odmienności P, zdolność do współdziałania z jednostkami (grupami) odmiennymi od nas, trzeba rozróżnić następujące typy uczestnictwa:

- symbiotyczno-dialogowe,
- segregatywne,
- konfrontacyjne,
- inkwizytorskie,
- eksterminacyjne,
- bigoteryjne.

Uczestnictwo *symbiotyczno-dialogowe* znamionuje się postawami otwartości, tolerancji, oparte jest na uznaniu

⁹⁷ Zob. M. Karwat, *O karykaturze...*, rozdz. 6; Ch. Lasch, *Kultura narcyzmu. Amerykańskie życie w czasach malejących oczekiwań*, Warszawa 2015.

⁹⁸ T. Różewicz, *Próba rekonstrukcji*, Wrocław 1979, s. 455, 456.

różnic społecznych i ideowych nie tylko za fakt obiektywny, ale i za zjawisko cenne, wzajemnie wzbogacające, za wartość. Różnice kulturowe, mentalne, obyczajowe, a nawet ideologiczne i polityczne traktowane są jako dopełnianie się, jako szansa przezwyciężania własnych ograniczeń. Zakłada się tu osiąganie własnego dobra i bezpieczeństwa poprzez współdziałanie z innymi, także rywalami. Dobro własne związane jest z dobrem wspólnym i co najmniej z poszanowaniem cudzego dobra, cudzej tożsamości i godności. Odmienność, pluralizm traktowane jako to, co sprzyja uzyskaniu i podtrzymaniu własnej tożsamości. Tożsamość określana i manifestowana jest nie przez odgrodenie się od innych, zamknięcie we własnym świecie wewnętrznym, i nie przez destrukcyjne przeciwstawienie innym, lecz na zasadzie dopełnienia w różnicy⁹⁹.

Uczestnictwo *segregatywne* opiera się na schemacie „getta”; na dążeniu do rozdzielania, w tym dosłownego, wręcz przestrzennego, nie mówiąc już o prawnym, „obcych światów” i zamknięcia poszczególnych grup we własnym kręgu („życie własnym i odrębnym życiem”) – czego krystaliczną postacią był apartheid. Przenikanie z zewnątrz wartości i wzorów uznawanych *a priori* za obce jest traktowane jako zagrożenie dla własnej tożsamości i więzi grupowej. Specyficznym przejawem takiego wzorca jest sekciarstwo – zarówno dosłownie pojęte (w funkcjonowaniu sekt religijnych), jak i to będące skrajną formą ideologicznej ortodoksji¹⁰⁰.

Uczestnictwo *konfrontacyjne* opiera się na potrzebie przeciwstawienia „innym”, „obcym”, dowiedzenia własnej wyższości lub jedyności pod takim czy innym względem. Inni, obcy potrzebni są jedynie jako dowód mojej wyższości, słuszności, jako czynnik (straszak) jednoczący „swojaków”¹⁰¹. Pociąga to za sobą pragnienie wzniecania i kumulowania konfliktów jako okazji do zachowań dyskryminacyjnych (szykan, rytualnych i demonstracyjnych form znieważania, poniżania i upokarzania „odmieńców”) ¹⁰².

Uczestnictwo *inkwizytorskie* sprowadza się do ekspansywnej i agresywnej formy zachowania w stosunku do owych „odmieńców”: jedynym zgoła sensem własnego istnienia i współistnienia jest nawrócenie tych drugich (choćby ogniem i mieczem)¹⁰³. Z tym jednak wiąże się psychoza czujności, nieufności, podejrzliwości w stosunku do członków własnej wspólnoty, współplemieńców, współtowarzyszy, współwyznawców, obsesyjne i permanentne (na zasadzie *perpetuum mobile*) poszukiwanie, tropienie i prześladowanie domniemyanych „odszczepieńców”, a poniekąd i kreowanie ludzi niewygodnych lub nawet całkiem przypadkowych na heretyków, renegatów, zdrajców, wrogich agentów.

Eksterminacyjny typ uczestnictwa – jak sama nazwa wskazuje – opiera się na programowo założonym i brutalnie realizowanym (aktami przemocy, a nawet strategiami total-

nego zniszczenia – jak w polityce „czystek”, w praktyce pogromów, wreszcie – w metodycznej i totalnej polityce ludobójstwa) dążeniem do eliminacji, włącznie z fizyczną eksterminacją, grup i kategorii społecznych objętych stygmatyzacją i ideologicznie zrationalizowaną pogardą i/lub nienawiścią.

Wymienione powyżej typy uczestnictwa mają tę wspólną cechę, iż opierają się na otwartym i czytelnym dla innych wyrażeniu stosunku do faktu współistnienia i współżycia ludzi o nietożsamych interesach, zwyczajach i poglądach. Nie zawsze jednak podział „my – oni” czy też „swoi – obcy” jest i uświadamiany na własny użytek, i przedstawiany otoczeniu w postaci tak przejrzystej i szczerej. W życiu społecznym – w różnych dziedzinach, nie tylko w sferze tożsamości i różnic religijnych – dosyć rozpowszechniony jest również bigoteryjny wzorzec (współ)uczestnictwa.

Uczestnictwo *bigoteryjne* polega na tym, że zewnętrzna wspólność, podobieństwo lub formalna identyczność stosowanych symboli, znaków (gestów, słów, czynności rytualnych) traktowana jest, zwłaszcza w sytuacji zagrożenia lub przeciwstawienia jakiegokolwiek sile z zewnątrz, jako świadectwo tożsamości interesów i idei, wzajemności dążeń. Ze względu na wspólnotę symboli i rytuałów grupa społeczna, wspólnota religijna, ruch polityczny, organizacja itd. traktowane są jak monolit, podczas gdy w rzeczywistości stanowią konglomerat różnych interesów, poglądów i dążeń, rozmaitych motywów i kalkulacji, uświęcanych jednakże tą samą szatą konwencjonalną. Tworzy to barwny fenomen – wspólnotę opartą na ideologicznej (świeckiej lub religijnej) mistyfikacji, tzn. na splataniu się złudzeń powstających spontanicznie, jak i tych sugestywnie podsuwanych innym, na zespoleniu naiwności niektórych z manipulacyjną grą pozorów ze strony innych. Wydawałoby się, że tak sprzeczna wewnętrznie wspólnota – raz po raz w sytuacjach zasadniczych wyborów i konfliktów ujawniająca swoją niespójność – skazana jest prędzej czy później na demystyfikację i rozpad. Jednak inercja ludzkich wyobrażeń i emocji, a także odruchy obronne w reakcji na wewnętrzne spory i zewnętrzną krytykę¹⁰⁴, sprawiają, że poczucie wspólnoty jednostek i grup w istocie obcych, a nawet wrogich sobie wzajemnie może utrzymywać się wbrew faktom „dającym do myślenia”, wbrew kolizji interesów i mimo wzajemnych urazów, zawodów, rozczarowań, wewnętrznych rachunków krzywd.

Nie wymaga chyba objaśnień, że każdy z tych sześciu typów uczestnictwa (symbiotyczno-dialogowy, segregatywny itd.) podlega odmiennej ocenie moralnej – z punktu widzenia kryteriów dobrej woli, działania w dobrej lub złej wierze, godziwości lub niegodziwości, uczciwości.

Mirosław Karwat – prof. dr hab., politolog, Kierownik Zakładu Filozofii i Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, członek Komitetu Nauk Politycznych PAN.

⁹⁹ Zob. F. Gross, *Tolerancja i pluralizm*, Warszawa 1992.

¹⁰⁰ Por. R. Cailliois, *Żywioł i ład*, Warszawa 1979, esej *O duchu sekt*.

¹⁰¹ Por. np.: M. Kofta, M. Bilewicz (red.), *Wobec obcych. Zagrożenia psychologiczne a stosunki grupowe*, Warszawa 2011.

¹⁰² Por. na ten temat: H. Hamer, *Demon nietolerancji*, Warszawa 1994; T. F. Heatherton, R. E. Kleck, M. R. Hebl, J. G. Hull (red.), *Společna psychologia piętna*, Warszawa 2008; J. Kupny, A. Dylus, T. Biedrzycki (red.), *Dyskryminacja jako nowa kwestia społeczna*, Katowice 2007; K. Iglicka (red.), *Integracja czy dyskryminacja?*, Warszawa 2003.

¹⁰³ Zob. F. Gross, *Tolerancja...*, rozdz. 4.

¹⁰⁴ Mechanizm zwierania szeregow i dyscyplinowania członków wspólnoty w sytuacji konfliktu z inną grupą przejrzyście przedstawił Janusz Reykowski w eseju *Logika walki* (Warszawa 1984).

Andrzej Małkiewicz

JĘZYK I POLITYKA

Mamy w Polsce wyjątkowo korzystną – na tle innych państw świata – sytuację językową. Niemal wszyscy znają język polski lepiej lub gorzej. Istnieją wprawdzie mniejszości narodowe i językowe, ale stosunkowo nieliczne. Skoro brak poważnych problemów, nie zauważamy ich lub je lekceważymy. Warto zatem uświadomić sobie, że sytuacja istniejąca w tym zakresie w naszym kraju różni się od większości państw świata, a także, że lekceważenie problemów językowych może rodzić wiele niekorzystnych skutków.

Jedną z cech odróżniających sytuację językową w Polsce od innych krajów jest małe zróżnicowanie samego języka polskiego. Powszechnie używana jest jedna, literacka polszczyzna, natomiast dialekty czy też gwary sytuują się na marginesie kultury. W wielu językach jest inaczej. Niemiecki nie tylko jest nieco odmienny w Niemczech, Austrii i Szwajcarii, ale w poszczególnych krajach Niemiec (zwłaszcza w Bawarii) czy kantonach Szwajcarii używa się odmiennych wersji, a wszystkie są równoprawne. Wyraźne są odmienności regionalne języka włoskiego. W Anglii odmienna jest wymowa i akcentowanie nie tylko w zależności od regionu, ale i od grupy społecznej. Język norweski występuje w dwóch wersjach bokmål (dosł. „język książkowy”, używany w miastach) oraz nynorsk (stosowany przez część mieszkańców wsi) – obie uważane są za równoprawne, od 2014 r. w obu spisana jest konstytucja. Jeszcze inaczej jest w Czechach. Istnieje jeden język literacki (spisovná čeština), nauczany w szkołach, stosowany w literaturze i w mediach. Ale na co dzień wszyscy – łącznie z intelektualistami – mówią różnymi dialektami zwanymi „obecná čeština” (język gminu). Od niedawna te gwary zaczynają przenikać do telewizji, być może więc obserwujemy właśnie proces dezintegracji języka dotychczas jednolitego, przynajmniej formalnie. To tylko garść przykładów, inne pominę, chcę tylko unaocznić, że sytuacja języka polskiego, który jest rzeczywiście dość jednolity, jest wyjątkowa na tle innych języków Europy.

Potoczne przeświadczenie mówi, że w jednym państwie powinien obowiązywać jeden język. Przeczą temu fakty. W Szwajcarii obowiązują cztery języki urzędowe (francuski, niemiecki, włoski i retoromański), a trudno zaprzeczyć, że jest to jedno z najlepiej zorganizowanych państw świata. Co więcej, każdy, kto nieco poznał ten kraj, wie, że jego mieszkańców cechuje gorący patriotyzm, któremu zróżnicowanie językowe (a także religijne) jakoś nie przeszkadza. Mamy też w Europie kilka państw trójjęzycznych. W Belgii obowiązują francuski, niderlandzki i niemiecki, w Bośni i Hercegowinie – serbski, bośniacki, chorwacki, w Luksemburgu – francuski, niemiecki, luksemburski. Po dwa obowiązują w Białorusi – białoruski, rosyjski, w Finlandii – fiński i szwedzki, w Irlandii – irlandzki, angielski, na Malcie – maltański, angielski. W Watykanie językami urzędowymi są łacina i włoski, w praktyce łacina używana jest wyłącznie w dokumentach urzędowych.

W wielu krajach poważną rolę odgrywają języki regionalne, odmienny język obowiązuje (obok podstawowego) na części terytorium. W Austrii lokalnie dopuszczony jest

chorwacki, słoweński i węgierski, w Chorwacji w jednym okręgu włoski, w Danii na Wyspach Owczych – farerski, w Hiszpanii na poziomie regionów galicyjski, kataloński, baskijski, a na poziomie jednej gminy dodatkowo aranés (odmiana języka oksytańskiego), w Holandii w skali prowincji fryzyjski, w Finlandii, Norwegii i Szwecji – lokalnie języki Samów (dawniej zwanych Lapończykami), w Serbii na obszarze Wojwodiny – chorwacki, rumuński, rusiński (lokalna forma języka ukraińskiego, uwzględniająca formy zakarpackie i używane w Słowacji), słowacki, węgierski, w Słowenii – lokalnie węgierski i włoski, we Włoszech – lokalnie francuski i niemiecki.

W kilku państwach panuje szczególna sytuacja. W Wielkiej Brytanii nie ma oficjalnego języka urzędowego, choć powszechnie stosowany jest angielski. Lokalnie używany jest walijski, szkocki, manx (na wyspie Man, dziś już niemal wymarły), na Wyspach Normandzkich język francuski oraz dwie odmiany języka normandzkiego dǵèrnésiais lub guernésiais (na Guernsey) oraz jèrriais (na Jersey). We Francji urzędowym jest jedynie francuski, ale dodatkowo za język regionalny oficjalnie został uznany niemiecki, a ponadto dialekt alemański w Alzacji oraz górnofrankijski w departamencie Mozeli. Lokalnie są też w użyciu bretoński, oksytański, normandzki, kataloński, baskijski oraz monégaski dialekt języka liguryjskiego. Język oksytański (occitan/lenga d'òc), w Polsce częściej nazywany prowansalskim, traktowany był jako gwara. Dziś nadal nie został uznany prawnie, niemniej nauczanie tego języka we francuskich szkołach publicznych jest opcjonalne, możliwe na mocy Loi Deixonne z 1951 r., a publiczna telewizja regionalna France 3 emituje kilka programów po oksytańsku. Dziś on sam dzieli się na dialekty: gaskoński, langwedocki, limuzyński, owerniacki i vivaroalpejski. W Monako formalnie obowiązuje wyłącznie francuski, używany przez część ludności monégaski nie ma statusu języka urzędowego, jest jednak nauczany w części szkół.

W niektórych państwach pozaeuropejskich sytuacja jest bardzo skomplikowana. W Indiach wskazuje się na istnienie 447 języków, choć liczba ta jest jedynie orientacyjna, bo status niektórych nie jest jasny, 64 mają status języków urzędowych. Językiem komunikacji międzyetnicznej – „językiem wehikularnym” – jest w tej sytuacji angielski. W Papui – Nowej Gwinei, liczącej 6 milionów mieszkańców, używanych jest ponad dziewięćset wzajemnie niezrozumiałych języków. Dla komunikacji międzygrupowej używany jest pidgin-english, uproszczony angielski, zawierający też nieco zapożyczeń z lokalnych języków. Podobnie jest na Wyspach Salomona, liczących pół miliona mieszkańców, którzy używają siedemdziesięciu języków.

Różnorodność językowa Europy uzyskała silne wsparcie dzięki decyzjom Rady Europy. Europejska Karta Języków Regionalnych lub Mniejszościowych została uchwalona przez członków Rady Europy 5 listopada 1992 r., po 11-letnich przygotowaniach. Weszła w życie w 1998 r. po ratyfikacji przez pierwsze pięć państw, w Polsce obowiązuje od 1 czerwca 2009 r. Jej celem jest ochrona i zapewnienie moż-

liwości rozwoju historycznych języków Europy, zwłaszcza używanych przez mniejszości narodowe. „Karta” stwierdza, że istnienie tych języków to „wyraz bogactwa kulturowego”, a „prawo do używania języka regionalnego lub mniejszościowego w życiu prywatnym i publicznym stanowi prawo niezbywalne”, choć zastrzega, że „ochrona języków regionalnych lub mniejszościowych i poparcie dla nich nie powinny przebiegać ze szkodą dla języków oficjalnych i potrzeby ich poznawania”. Zaleca nie tylko tolerowanie, ale podjęcie przez państwa „zdecydowanego działania promującego języki regionalne”, zachęcanie do ich stosowania w mowie i w piśmie, w życiu publicznym i prywatnym, promowanie wymiany międzynarodowej i kontaktów transgranicznych. Należy umożliwić swobodne działanie mediów w tych językach, a nawet udzielać im niezbędnego wsparcia.

Poprzez ten nużący wykład chciałem unaocznić, że zróżnicowanie językowe jest we współczesnej Europie (a tym bardziej na innych kontynentach) zjawiskiem dominującym, to jednolitość jest wyjątkowa. My w Polsce zachowujemy się w tym zakresie ambiwalentnie. Dopuszczamy języki mniejszości i dwujęzyczność w niektórych gminach, ale traktujemy to jako coś niemal wstydliviego.

Tymczasem gdy jechałem przez północną Finlandię i przyległy region Szwecji, na przestrzeni setek kilometrów widziałem napisy nie w dwóch, lecz powszechnie w trzech językach – fińskim, szwedzkim i samijskim. Po dwóch stronach granicy zmieniała się tylko kolejność ich umieszczenia. I znowu, trudno zaprzeczyć, że Finlandia i Szwecja należą – jak Szwajcaria – do najlepiej zorganizowanych i najbardziej stabilnych państw świata. Nikt z ich obywateli nie czuje się dyskryminowany, wszyscy więc mogą z równym zapałem służyć swemu państwu.

Jak fatalne mogą być natomiast konsekwencje błędnej polityki językowej, to wyraziście unaocznia przykład Ukrainy. Mamy tu do czynienia z sytuacją, z polskiego punktu widzenia, dość dziwną. Wskutek setek lat rusyfikacji mieszkańcy wschodnich (i po części południowych) regionów w większości nie znają języka ukraińskiego, mówią po rosyjsku, choć czują się Ukraińcami. Nie dotyczy to tylko Krymu, gdzie większość stanowią ludzie czujący się Rosjanami.

W ciągu już niemal ćwierćwiecza niepodległości na Ukrainie uczyniono wiele dla przywrócenia należnej rangi języka ojczystego, podczas gdy rosyjski, formalnie biorąc, jest jedynie tolerowany jako język mniejszości. W praktyce jednak w dużej części kraju w administracji i wszelkich urzędach stosowano rosyjski, w tym też języku nauczano w większości szkół, wydawano prasę, emitowano programy radiowe i telewizyjne. Panowała swoista schizofrenia językowa. W 1999 r. byłem po raz pierwszy na konferencji na uniwersytecie w Kijowie, podczas której referaty wygłaszano po ukraińsku i w tym też języku dyskutowano, ale w przerwach profesorowie w większości rozmawiali po rosyjsku. Ta sytuacja stopniowo zmienia się, dziś w sferach inteligencji ukraiński wszedł w użycie także w życiu codziennym. Panowała tolerancja dla innych języków, nie było przeszkód w nauczaniu po polsku, rumuńsku, tatarsku etc. Od 2006 r. weszła w życie Europejska Karta Języków Regionalnych lub Mniejszościowych.

Proces upowszechniania języka ukraińskiego był wolny, a część pokolenia wykształconego w czasach radzieckich nadal go nie zna. Obowiązujące w tym zakresie przepisy prawne były tolerancyjne, a zarazem mało precyzyjne. Np. brakło reguł określających, w jakim języku po-

winno odbywać się nauczanie w poszczególnych szkołach, w praktyce działo się to zatem głównie na zasadzie inercji. Wszędzie obowiązkowo wprowadzono lekcje ukraińskiego, lecz pozostałych przedmiotów często uczono po rosyjsku.

Konflikt na przełomie lat 2013 i 2014, zwany Euromajdanem, spowodował wybuch patriotyzmu, w którym ponad sto osób zginęło w walce o demokrację i zbliżenie z Unią Europejską. Nazwano ich „Niebieska Sotnia”, wszyscy poświęceni otrzymali tytuł Bohatera Ukrainy, a ich zdjęcia eksponowane są w miejscach, gdzie zginęli. Nieoczekiwanym efektem tego było przyjęcie w lutym 2014 r. przez parlament Ukrainy – na wniosek skrajnej prawicy – ustawy anulującej dotychczasowe przepisy językowe i tym samym uznającej ukraiński za jedyny język w państwie. Przyjęto ją bez dyskusji, w pierwszym czytaniu. Stworzyła ona sytuację niejasną, można było obawiać się, że rosyjski zostanie wykluczony z użytku publicznego i nauczania w szkołach.

Tak też odczytano to postanowienie na wschodzie kraju, co zrodziło głębokie rozgoryczenie. Rosyjskojęzyczne media zaczęły straszyć możliwością prześladowań, co nieopatrznie potwierdzili niektórzy parlamentarzyści, postulujący przymusową ukrajinizację. Prezydent zawetował ustawę, nie weszła w życie, ale nieszczęście już się stało. W wielu miejscowościach na wschodzie kraju władzę zdobyli separatyści, którzy przestali uznawać władzę Kijowa. Przygotowywali się do tego od czasu Euromajdanu, ale dopiero niezręczna ustawa językowa dała im do ręki argument dla pozyskania poparcia społecznego. Proklamowali własne „republiki ludowe” – mieszkańcy poparli ich przestraszeni możliwością ukraińskich prześladowań językowych. Władze w Kijowie, zamiast wyjaśnić nieporozumienie, ogłosiły, że są oni terrorystami i proklamowały „operację antyterrorystyczną”, która zamieniła się w wojnę, prowadzoną dość nieudolnie, ale z prawdziwymi ofiarami. Trwa ona do dziś, głównie dzięki temu, że separatystom znacznej pomocy udziela Rosja.

Prezydent Putin powołuje się na wartości demokracji i tolerancji (językowej)! Nie wiemy, w jakim stopniu wydarzenia te były inspirowane przez Rosję, na pewno były dla niej wygodne. Zwolennicy teorii spiskowych mogliby wręcz podejrzewać, że ukraińscy politycy prawicowi, na pozór antyrosyjscy, w istocie byli narzędziem wschodniego sąsiada, przyjęli ustawę językową, by ułatwić agresję. Niewątpliwie reżim Putina finansuje dziś i wspiera różne ruchy skrajnie prawicowe w Europie i świecie, bo dzięki nim może destabilizować Unię Europejską i inne regiony. Jakkolwiek było, kwestia językowa w znacznym stopniu zdestabilizowała państwo, choć na pewno nie była jedyną przyczyną wewnętrznych napięć. Wciąż daleko jest (piszę w czerwcu 2016 r.) do rozwiązania wywołanych w ten sposób konfliktów.

W Polsce kwestie językowe rodzą daleko mniej emocji, mimo to powinniśmy z troską i rozwagą traktować propozycje formułowane w tym zakresie. Nieznane jest w naszym kraju pojęcie polityki językowej, która w wielu państwach traktowana jest bardzo poważnie z korzystnymi dla wszystkich skutkami. A ignorancja prowadzić może do błędów. Trzeba, byśmy szanowali się nawzajem, aby wzbogacać się poprzez różnorodność, a nie zubożać przez sztuczne ujednolicanie.

Andrzej Malkiewicz – profesor politologii, zatrudniony na Uniwersytecie Zielonogórskim, zajmuje się problemami systemów politycznych oraz relacji międzykulturowych. M.in. pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami.

Katarzyna Kucharska

MARKETING WYBORCZY JAKO NARZĘDZIE WPŁYWU

Spektakl wyborczy, podobnie jak film, ma za zadanie pozostawić pozytywne wrażenie na długi czas. Ma wytworzyć emocjonalne nastawienie do systemu politycznego, przedstawić wizję przyszłości na tyle optymistyczną, aby skutecznie uśpić lęk przed przyszłością¹⁰⁵.

„Spektakl wyborczy”, o którym pisał Jacques Ellull nigdy się nie kończy. Każda z partii politycznych stara się utrwalić w społeczeństwie pozytywny obraz własnego ugrupowania, pozwalający na wytworzenie się stałego, wiernego partii elektoratu. Elektoratu, który nie tylko podziela promowaną ideologię, ale też i, a może przede wszystkim, jest emocjonalnie z nią związany. Podejmowane działania mają nie tylko „uśpić lęk przed przyszłością”¹⁰⁶. Ich głównym zadaniem jest przekonanie do siebie ludzi o różnych oczekiwaniach i dążeniach oraz złączenie ich wokół wspólnego celu, jakim jest, często niedookreślona, wizja nowej, lepszej przyszłości.

Początki powstawania współczesnych narzędzi zarządzania emocjami podzielonego elektoratu sięgają czasów tworzenia się społeczeństw masowych¹⁰⁷. W efekcie zachodzących zmian, takich jak przyznanie praw wyborczych grupom do tej pory wykluczonym oraz pojawienia się środków masowego przekazu, narodziło się społeczeństwo masowe – o niewyobrażalnej dotąd wielkości i na tyle zróżnicowane, że stosowane dotąd przez elity władzy próby komunikacji ukierunkowane na całość jednolitej zbiorowości, okazywały się nieskuteczne. W swym przekazie nie można było już dłużej odwoływać się do bliżej nieokreślonego elektoratu, lecz do jednostki, która w sposób indywidualny postrzega otaczającą ją rzeczywistość.

Przed elitami władzy pojawiła się konieczność wypracowania nowych, masowych środków komunikowania, pozwalających na dostosowanie przekazu do oczekiwań poszczególnych odbiorców. Konieczność ta doprowadziła, jak zauważył Jerzy Szumski, „do pojawienia się marketingu politycznego, będącego mutacją marketingu stosowanego wcześniej w gospodarce rynkowej.” Marketing polityczny stał się narzędziem pozwalającym elitom władzy skutecznie komunikować się z podzielonym i zróżnicowanym społeczeństwem. Podobnie jak w marketingu gospodarczym, miał on za zadanie sprzedać produkt związany z władzą, według marketingowego schematu pozyskania „obywateli, zróżnicowanych [...] w swoim myśleniu, opiniach i postawach

wobec problemów społeczno-politycznych, których trzeba zainteresować, przekonać, pozyskać i skłonić do określonych zachowań pożądaných dla sprawujących władzę albo też dążących do władzy”¹⁰⁸.

Bezpośrednie porównanie marketingu gospodarczego do marketingu politycznego budzi kontrowersje. Jednak, gdy w latach 70. ubiegłego wieku Philip Kotler i Gerald Zaltman zadali sobie pytanie, czy można za pomocą tych samych metod sprzedać tak różne produkty jak wyroby rzemieślnicze, idee społeczne i polityków – odpowiedzieli na nie twierdząco. Doszli do wniosku, że koncepcje i techniki zaczerpnięte z marketingu gospodarczego mogą stanowić znaczące ułatwienie w ich promowaniu. Marketing gospodarczy dostarcza bowiem sprawdzonych i skutecznych narzędzi niezbędnych do wspierania komunikacji i działań promocyjnych.

W efekcie przełożenia pojęć zaczerpniętych z marketingu gospodarczego, takich jak produkt, klient, zysk czy też reklama, na język pozwalający opisać rzeczywistość świata polityki, wypracowane zostały nowe techniki marketingowe dostosowane do potrzeb specyficznego odbiorcy – rynku politycznego, w którym podobnie jak na rynku ekonomicznym, występują trzy podstawowe elementy: popyt, podaż i cena. Pierwszym z nich jest stanowiący podaż towar polityczny, w skład którego wchodzi kandydat, partia polityczna oraz idea, tworząc razem produkt oferowany na rynku, po który sięgają odbiorcy, czyli obywatele stanowiący popyt. W przypadku rynku politycznego, cena pozostaje jednak zawsze taka sama. Wyborca posiada bowiem tylko jeden głos, którym płaci za możliwość wyboru swojego kandydata¹⁰⁹. Dlatego też, by zyskać głosy wyborców, budowany podczas kampanii przekaz wyborczy „ma charakter perswazyjny i odwołuje się do emocji”¹¹⁰, a nawet jak zauważa Jacques Ellul „nie apeluje się normalnie do intelektu jednostki, albowiem proces przekonywania rozumowego jest zbyt długi i niepewny”¹¹¹.

Zabiegi, mające na celu zdobycie głosów wyborców, czerpiąc z metod stosowanych w marketingu gospodarczym pozwoliły na porównanie kandydatów do konkretnych produktów przemysłowych¹¹². Jeszcze zanim kandydat postawiony zostanie na półkach sklepowych, czyli stanie w szranki wyborcze, poddawany jest szczegółowym badaniom preferencji w oparciu o segmentację potencjalnych wyborców. Dopiero, gdy znane będą wyniki badań, dokonuje się wyboru segmentów wyborców i dostosowuje swoją ofertę.

¹⁰⁵ J. Ellull, *Propaganda. The Formation of Men's Attitudes*, New York 1965, s. 37, tłumaczenie własne.

¹⁰⁶ Tamże.

¹⁰⁷ Por: J. Sztumski, *Skuteczność komunikowania marketingowego w polityce*, w: *Marketing polityczny a postawy i zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego*, Danuta Walczak-Duraj (red.), Płock-Łódź 2002, s. 17.

¹⁰⁸ Tamże, s. 18.

¹⁰⁹ M. Sempach, *Koncepcja marketingu politycznego wobec wyzwań współczesnego rynku politycznego*, w: *Marketing polityczny...*, s. 148.

¹¹⁰ Tamże, s. 149.

¹¹¹ J. Ellull, *Propaganda...*, s. 37.

¹¹² Por: W. Cwalina, *Telewizyjna reklama polityczna*, Lublin 2000.

W momencie startu każdy z produktów-kandydatów posiada identyczną wartość – własne imię i nazwisko. Jest to wartość pozwalająca budować tożsamość. Gdy połączy się imię i nazwisko z pozytywną opinią lub negatywną reputacją, można otworzyć wiele drzwi, zjednać sobie ludzi i pozyskać sprzymierzeńców. „Imię i nazwisko osoby, którą znamy wywołuje w naszych myślach obraz mentalny, a obrazowi temu towarzyszą emocje. Czasem jest to zachwyt, fascynacja, radość, przyjemność, uznanie, a czasem wręcz przeciwnie – czyjeś imię i nazwisko wywołuje w nas niepokój, obawę, lęk, złość, niechęć, nienawiść, nieprzyjemny ucisk w żołądku”¹¹³.

Dlatego też tak ważnym elementem, który musi współgrać z opinią i reputacją jest „opakowanie”, czyli wygląd kandydata: od fryzury, kolorów włosów poprzez zadbane, ale niezbyt drogi strój, rodzaj i sposób wiązania krawata, buty etc. Jednym słowem produkt, jakim jest kandydat, powinien być idealnie skrojony dla potrzeb i wyobrażeń danego elektoratu. Inaczej będzie on bowiem wyglądał, gdy odwoływać się będzie do elektoratu bogatego (np. spinki w mankietach, droższa tkanina materiału czy też dobra marka zegarka), a inaczej gdy przekonywać będzie ludzi pracy (buty powinny być czyste, ale noszące ślady noszenia, by budzić pożądane skojarzenia). Kolejną rzeczą jest jego sposób poruszania się, ton głosu oraz podejmowane tematy, które inne będą w przypadku elektoratu młodego, inne zaś w przypadku ludzi starszych.

Dopiero po tak dokładnym przygotowaniu produkt może zostać wprowadzony na rynek, by zostać sprzedany z zyskiem. Jednak, by tak się stało, jest on poddawany rozmaitemu rodzajowi prezentacji i promocjom na konferencjach, konwencjach i wiecach wyborczych.

Gdy w 1968 r. Richard Nixon ubiegał się o nominację Partii Republikańskiej na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, postrzegany był nie jako zwycięzca, lecz pozbawiony charyzmy, starszy pan. Jego przeciwnik, gubernator Nelson Rockefeller z Nowego Jorku, twierdził wręcz, że Partia Republikańska nominując Nixona, z góry skazuje się na porażkę. Dlatego też specjaliści od marketingu wyborczego stanęli przed trudnym wyzwaniem zbudowania zupełnie nowego wizerunku kandydata. Tworząc spoty wyborcze oraz przygotowując Nixona do udziału w wiecach i programach telewizyjnych zadbali o właściwe jego opakowanie – wyprostowaną sylwetkę, energiczną gestykulację oraz zaciskanie pięści mające na celu ukazanie młodzińskiego temperamentu. Zwracali uwagę na przykładanie ręki do serca, gdy kandydat mówi o rzeczach ważnych oraz wyraz twarzy, mocne i inteligentne spojrzenie, godne przywódcy, które miały podkreślić wiarę w słuszność wypowiedzianych słów. W końcu zaś – co było najtrudniejsze dla kandydata – zadbali o szczery uśmiech.

W ten sposób, poprzez stworzenie nowego, telewizyjnego przekazu, twórcy kampanii Nixona przekonali wyborców, że dobrze im znany stary Richard Nixon nie żyje, a w jego miejsce narodził się nowy przywódca. Osoba doświadczona, ale wciąż pełna energii, patrząca z determinacją w przyszłość. Obraz ten z sukcesem został sprzedany, a produkt – Richard Nixon – wybrany 37. prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Podsumowując powyższe rozważania należy podkreślić, że stosowane w kampanii wyborczej zabiegi mają na celu wytworzenie image kandydata, który dzięki wzbudzeniu w potencjalnym wyborcy emocji, pozwoli kandydatowi osiągnąć sukces wyborczy. I choć image ten często mija się z prawdą i poddany jest manipulacji, stanowi całościowy wizerunek kandydata, zbudowanym tak, by budził skojarzenia dodające nowych cech.

Idealnym środkiem komunikowania, zapewniającym możliwość dotarcia z komunikatem politycznym do mas, stała się telewizja. To właśnie to medium narzuciło nie tylko formułę komunikatu politycznego, ale także i uatrakcyjniło go, wprowadzając do niego element sensacji, rozrywki, niekiedy niestety także i farsy. Często sama istota komunikatu przesłaniana była przez atrakcyjną formę, przez co szalenie trywializowana¹¹⁴. Już krótki spot wyborczy pozwala na szybkie wykreowanie, zgodnego z wyobrazeniami elektoratu, image'u przedstawianej osoby. Emocjonalno-poznawczego wizerunku kandydata, stworzonego w określonym celu rodzaju wyobrażeń, który na zasadzie skojarzeń dodają obiektowi nowych cech i wartości, ma za zadanie wywołać emocjonalny odbiór kandydata. I nawet jeśli posiadanie zawartych w image'u wartości i cech nie znajduje uzasadnienia w realnych cechach przedmiotu, to sam przekaz nie traci na wartości. Ważnym jest jedynie, by zapewnił on kandydatowi jego emocjonalny odbiór, pozwalający elektoratowi dokonać właściwego wyboru. Zakłada się bowiem, że to właśnie emocje odgrywają kluczową rolę w podejmowaniu przez człowieka decyzji – także i tej wyborczej. Nic na czasie nie straciła zatem na aktualności wypowiedź twórcy kampanii wyborczej Roberta Kennedy'ego, który uważał, że przeciętny Amerykanin dzięki trwającemu 40 sekund spotowi wyborczemu jest w stanie dowiedzieć się znacznie więcej o kandydacie i jego hasłach, niż korzystając z jakiegokolwiek innego źródła¹¹⁵.

Stworzony w oparciu o stereotyp wizerunek danej osoby, zarówno kobiety jak i mężczyzny, pociąga za sobą pewne, powszechnie znane naddatki znaczeń, pozwalając twórcom spotu w pożądanym sposób modelować kampanię i zarządzać emocjami wyborców. To one decydują o wyborach i w odróżnieniu od racjonalnych wyborów podejmowanych w oparciu o sprawdzone fakty, są najbardziej podatne na różnego rodzaju manipulacje. Zygmunt Bauman mówił wręcz o kłamstwie konsumenckiej cywilizacji, w którym „opakowanie tworzone przez reklamę polega na złudzeniu, że pragnienia można zaspokoić. [...] Największe nakłady skierowane są na pobudzanie pragnień, a nie na ich zaspokajanie”¹¹⁶.

Dzisiejsi wyborcy wydają się być już tak przyzwyczajeni do metod marketingowych, że wyrobili sobie „niebezpieczną tolerancję wobec pustych obietnic i innych zinstytucjonalizowanych kłamstw”¹¹⁷. Zmęczeni codzienną pracą nie

¹¹⁴ P. Pawełczyk, *Socjotechnika czy marketing polityczny*, w: *Marketing polityczny: szansa czy zagrożenie dla współczesnej demokracji*, P. Pawełczyk (red.), Poznań 2007, s. 9.

¹¹⁵ Źródło: Reportaż Johna Pilgera, *Street of joy*, 1976 r., <http://johnpilger.com/videos/street-of-joy>.

¹¹⁶ J. Żakowski, *Wiek kłamstwa. Rozmowa z Zygmuntem Baumanem*, Niezbędnik inteligenta, bezpłatny dodatek tygodnika „Polityka”, 2004 (nr 40).

¹¹⁷ K. Lorenz, *Regres człowieczeństwa*, Warszawa 1986 r., cytat za: N. Maliszewski, „Jak zaprogramować wyborcę?”, Warszawa 2008, s. 29

¹¹³ G. Białopiotrowicz, *Kreowanie wizerunku w biznesie i polityce*, Warszawa 2009, s. 11.

mają siły dociekać prawdy ani walczyć ze stereotypami. Zamiast rzetelnej informacji otrzymują news, który na krótką chwilę rozbudza ich emocje. Nie są w stanie oddzielić prawdy od żerujących na emocjach, kłamstw. Często, pod wpływem narzędzi marketingu politycznego dokonują nieracjonalnych z punktu widzenia ich interesów, wyborów. Głosowanie na danego kandydata w oparciu jedynie o jego charakterystyki osobowości, wykreowany, często niezgodny z prawdą, image, uważa się za przejaw nieracjonalności zachowań wyborczych¹¹⁸. Jak bowiem zauważył publicysta Stanisław Janecki „właściwie cała polska polityka polega teraz na zarządzaniu emocjami. I dajemy się na to nabrać, bo wszyscy jesteśmy emocjonalni.”¹¹⁹ Będąc cały czas poddawani różnego rodzaju manipulacyjnym zabiegom, nie tylko nauczyliśmy się je tolerować, ale też z czasem przestaliśmy traktować je jako coś złego. Przywykliśmy do wybierania kolorowych „opakowań”. Być może, jak w 1996 r. zauważyli Anthony R. Pratkanis i Marlene E. Turner, „już w samej naturze demokracji, polegającej na konieczności dyskutowania, przekonywania i uzgadniania wspólnych stanowisk leży konieczność manipulacji – posługiwania się różnego rodzaju sposobami wpływania na opinię publiczną, czy też sterowania emocjami”¹²⁰.

Nic zatem dziwnego, że zdaniem niektórych badaczy¹²¹ marketing polityczny tylko z pozoru upraszcza politykę, sprowadzając ją do produktu, towaru wystawionego na sprzedaż, zapewniając w ten sposób wyborcę-konsumenta, że „jest osobą kompetentną, bo jako konsument zna się na towarach”¹²². Tymczasem „kampania wyborcza to, mówiąc potocznie »ładowanie baterii« społeczeństwa”¹²³. Jest spektaklem, który „ma tak naprawdę za zadanie wytworzyć bierną postawę, ma tylko pozwolić dalej śnić i marzyć społeczeństwu o lepszej przyszłości”¹²⁴, którą zapewnić mogą tylko bohaterowie tego przedstawienia. Jednocześnie, wciąż kwestią otwartą pozostaje ocena etyczności podejmowanych w ten sposób działań.

Dlatego tak ważnym jest właściwa edukacja nowych pokoleń. Uważliwienie ich na możliwość manipulacyjnego użycia, kreujących wizerunek kandydata, narzędzi marketingowych tak, by potrafili odróżnić grę symboli i puste hasła od rzetelnej debaty programowej.

Katarzyna Kucharska – doktorantka Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

¹¹⁸ Por: P.E. Converse, *The nature of belief system in mass publics*, w: *Ideology and discontent*, D.E. Apter (red.), 1964.

¹¹⁹ St. Janecki, *Na stronie - Wielka ściema*, „Wprost” 2009 nr 15 (1370)

Źródło: <http://www.wprost.pl/ar/157872/Na-stronie-Wielka-sciema/?I=1370>

¹²⁰ „Persuasion and Democracy: Strategies for Increasing Deliberative Participation and Enacting Social Change”. *Journal of Social Issues*, 52:1 (Spring): 187-206.

Cytat za: N. Maliszewski, „Jak zaprogramować wyborcę?”, Warszawa 2008, s. 28

¹²¹ Por: P. Pawełczyk, *Socjotechnika czy marketing polityczny* w: *Marketing polityczny: szansa...*, s. 12.

¹²² Tamże.

¹²³ M. Łasik, *Kampania wyborcza a stabilność współczesnego systemu demokratycznego* w: Cwalina, F. Falkowski, *Marketing polityczny. Perspektywa psychologiczna*, Gdańsk 2005, s. 47.

¹²⁴ Tamże.

Programy edukacyjne

5.5. Przeciwdziałanie mowie nienawiści w szkole

Przeciwdziałanie mowie nienawiści w szkole - program realizowany w ramach Kampanii Rady Europy „Bez nienawiści”

Koordynator: dr Aldona Urbanek i mgr Anna Ogrodnik

Czas trwania szkolenia: 16 h + praca własna

Po szkoleniu uczestnik:

- ✎ prezentuje przykłady i upowszechnia praktyki zapobiegające przejawom nierówności i dyskryminacji w środowiskach dzieci i młodzieży,
- ✎ prowadzi spotkania na ww. tematy ze swoją radą pedagogiczną / współpracownikami oraz uczniami, z wykorzystaniem publikacji Rady Europy „Zakładki”,
- ✎ koordynuje działania przeciwdziałające mowie nienawiści i dyskryminacji, inicjowane i podejmowane przez uczniów w szkołach i placówkach.

Sieci współpracy i samokształcenia

3.2. Sieć nauczycieli matematyki

Klub Nauczyciela Matematyki

Koordynator: mgr Marzena Bugiel

Czas trwania szkolenia: 30 h

Po szkoleniu uczestnik:

- ✎ wzbogaci umiejętności nauczycielskie w zakresie stosowania nie tylko niekonwencjonalnych form i metod pracy na lekcjach,
- ✎ poszerzy wiedzę dotyczącą stosowania metod IT na lekcjach matematyki,
- ✎ podniesie jakość swojej pracy dydaktycznej i wychowawczej,
- ✎ będzie wiedział jak rozwijać twórczą postawę własną i uczniów.

Sieci są otwartym cyklem spotkań warsztatowych i seminarijnych. Każdy zainteresowany będzie mógł uczestniczyć w dowolnej liczbie spotkań.

Szczegółowa oferta edukacyjna

RODniIP „WOM” w Rybniku dostępna jest na stronie www.wom.edu.pl

Bogusław Jasiński

KILKA ZDAŃ O MODZIE NA STRUKTURALIZM

Jednym z przejawów działania pozorów jest uleganie tyranii słów, manii nazywania i definiowania wszystkiego. Pojęcie strukturalizmu stosunkowo dobrze zdefiniowane przez filozofów i językoznawców nagle zaczęło robić karierę w sztuce. W krytyce artystycznej i w samej sztuce, zakres tego pojęcia stał się odwrotnie proporcjonalny do jego treści! To tak jakby powiedzieć o Różewiczu, że jest poetyckim strukturalistą. Podobnych przykładów, i to w każdej dziedzinie sztuki, jest wiele.

Strukturalizm to pojęcie, które zostało stworzone jako kategoria opisu i analizy świata, przez Levi Straussa na podstawie badań językoznawców: najpierw Ferdynanda de Saussure’a, a potem Bertila Malmberga, Noama Chomskiego i innych. Chodziło o to, aby właśnie w sposób głębszy spoglądać na rzeczywistość, czyli spod pozoru fenomenologicznego wydobywać istotne relacje i uwarunkowania, czyli właśnie nagą strukturę. Ale inspiracją było niewątpliwie językoznawstwo, które w języku odkryło system.

Od czasu słynnych wykładów genewskich Ferdynanda de Saussure’a (1907—1911) przyjęto wyróżniać w języku dwie jego podstawowe cechy: formę i treść, inaczej: znaczące i znaczone. Cały jednak wysiłek badań tak efektywnie rozpoczętych w *Kursie językoznawstwa ogólnego* skoncentrowany został na analizie aspektów formalnych języka. Jak wiadomo, osiągnięto na tym polu spore sukcesy. Zwłaszcza zwrócić należy uwagę na dynamiczny rozwój takich dyscyplin jak fonologia i morfologia. Ten formalistyczny duch współczesnego językoznawstwa był praktyczną niejako realizacją teoretycznych pomysłów Husserla z okresu *Logische Untersuchungen*. Antypsychologizująca kampania twórcy fenomenologii inspirowała ergocentryczne badania nad wytworami kultury – zawołanie: „badać je ze względu na nie same” było echem Husserlowskiego „powrotu do rzeczy samych” (*zu den Sachen selbst*). Są to bez wątpienia znamiona czasu szukającego uzasadnień życia w nim samym – jeśli bowiem przestała istnieć wertykalna oś sensu, to w takim razie szukać go należy za wszelką cenę w tym, co jest: a jest tylko to, co istnieje w horyzontalnym układzie odniesienia. Stopień precyzji i racjonalizacji osiągnięty w badaniach nad językiem posłużył niemalże jako wzorzec metodologiczny dla innych nauk.

Formalny opis systemu języka dokonany przez de Saussure’a (*langue* i *parole*, *signifiant* i *signifie*, stosunki syntagmatyczne a stosunki asocjacyjne, paradygmat) możemy uznać za teoretyczną przesłankę metody badania wyłożonej właśnie w strukturalizmie Levi Straussa.

W *Kursie językoznawstwa ogólnego* czytamy, iż zmiana każdego elementu paradygmatu języka powoduje natychmiast zmiany pozostałych, co w konsekwencji prowadzi do

zmiany całości. Ale przecież de Saussure twierdzi również, że suma jakości wszystkich elementów systemu języka bynajmniej nie może być wyznacznikiem jakości samego systemu. Innymi słowy system ów to nie jest zwykła suma (agregat – w sensie matematycznym) jego elementów, lecz pewna nowa jakość, niesprowadzalna w prostej linii do jakości jego składowych.

De Saussure sporo miejsca poświęcał także problematyce arbitralności znaku językowego. Udowadniał, że znaczenia słów i wyrażen językowych nie wynikają wprost z rzeczywistości, lecz są przede wszystkim generowane przez system języka. W sensie filozoficznym, de Saussure swą metodą przypieczętował odrzucenie przez rozum ludzki jakiegokolwiek wyższej konieczności (instancji), niż on sam. Możemy również dopatrywać się w tym jeszcze jednego aspektu emancypacji gatunku ludzkiego – domykanie się natury zreprodukowanej.

Podstawowym jednak motywem myślenia de Saussure’a o języku pozostaje wskazywanie na jego paradygmatyczną zamkniętość – system, który tłumaczy sam siebie. Warto też uważnie przyjrzeć się filozoficznej wymowie dokonania de Saussure’a, gdyż wykraczają one poza ramy wąsko pojętego językoznawstwa. W twierdzeniu, iż język sam siebie determinuje i sam siebie tłumaczy, skondensowana jest zasada funkcjonowania natury zreprodukowanej – pogląd na język staje się tu niespodziewanie papierkiem lakmusowym na stan naszej świadomości.

Podobne wnioski możemy sformułować, gdy czytamy wywody de Saussure’a dotyczące pojęcia znaczenia, które opisuje on poprzez koncepcję „różnicy” i „opozycji odróżniającej”. Jest to metoda, rzekłbym, negatywna a nie pozytywna, albowiem cechą konstytuującą znaczenie okazuje się tu być to, czym ono nie jest wobec znaczeń innych. Ta figura myślowa przypomina nam próby określania samego siebie (jak u egzystencjalistów): poprzez to, czym jeszcze nie jesteśmy. Czy zatem w ogóle jesteśmy? Oto życie nasze wychylone jest ku temu, czego jeszcze nie ma, i wobec tego właśnie przede wszystkim zostaje określone. Tworzy się cała sieć napięć i działań (projekcji) wypełniających życie i zwróconych ku przyszłości. I ten ruch zdobywania kolejnych samo tożsamości staje się naszym losem.

Czym zatem jest rzeczywistość dla współczesnego człowieka? – Jest chaosem, w który dopiero rozum ludzki wprowadza porządek. Odpowiada temu szczątkowa koncepcja semantyki, jaką odczytujemy z tekstu de Saussure’a. Znaczenie słowom nadaje system języka, który dzieli i hierarchizuje ową bezkształtną rzeczywistość z punktu widzenia własnych, immanentnie mu danych kategorii. Jak się wyrażają inni językoznawcy: „rzeczywistość jest nieprzerwanym

continuum” i „nie istnieje system naturalny kategorii lingwistycznych oparty na rzeczywistości” (Bertil Malmberg). Tak oto rozum ludzki kategoryzuje świat – stwarzając jednocześnie świat własny, sobie tylko właściwy, samo tłumaczący się.

Dlaczego warto tyle uwagi poświęcać językoznawstwu Ferdynanda de Saussure’a? – Dlatego, ponieważ to właśnie językoznawstwo wysforowało się już na początku wieku dwudziestego na czoło dokonań w humanistyce, dyktując innym dziedzinom metodologiczne wzorce ścisłości naukowej. Ale jednocześnie stawało się ono wyrazicielem określonego światopoglądu, który całej humanistyce dwudziestego wieku nadał pewne oblicze. Wyzwanie, które naukom o człowieku rzuciło językoznawstwo, na długi czas określiło kierunki poszukiwań naukowych oraz wyboru metod badań w takich dyscyplinach, jak antropologia, socjologia, wiedza o literaturze, psychologia. Językoznawstwo stało się awangardą intelektualną wieku.

Współczesne językoznawstwo nie skończyło na Ferdynandzie de Saussure. Jego nowy rozdział – równie doniosły – napisał Noam Chomsky. I w jego dziele odnajdujemy supremację rozumu – lecz inaczej wyartykułowaną. Przyjrzyjmy się filozoficznym konsekwencjom idei gramatyki generatywnej Chomsky’ego. Nasz wykład opieramy głównie na jego pracy pt. *Syntactic Structures* z roku 1957. Jest ona bowiem najmniej obciążona zagadnieniami „technicznymi” i dlatego szczególnie przystaje do porządku naszych dociekań.

Dla Chomsky’ego podstawowym aktem mowy jest zdanie. Człowiek rozumie nieskończoną ilość zdań – nawet te, których wcześniej nie wypowiedział. Generatywność zaś języka polega na tym, że wypowiadając zdanie nowe, kształtujemy je według prawideł wyuczonych na podstawie zdań słyszanych wcześniej. Jest to swoista twórczość, która potencjalnie już tkwi w samym języku. Tak oto w mowie przejawia się twórczość językowa, która jednak rządzi się pewnymi regułami (*rule – governed creativity*). Ilość zdań poprawnie generowanych przez język jest nieskończona, choć skończona jest ilość reguł, na podstawie których samo generowanie się odbywa.

Chomsky nawiązuje w niezwykle oryginalny sposób do idei racjonalizmu kartezjańskiego – oto badając język trzeba wyróżniać jego poziom powierzchniowy oraz poziom głęboki, który decyduje o znaczeniu danej wypowiedzi. Relacja zaś, która je wiąże, nazwana zostaje transformacyjną. Chomsky – za autorem *Rozprawy o metodzie* – uważa, że dla całego rodzaju ludzkiego, niezależnie od różnic między poszczególnymi językami, istnieje jakaś wspólna, głęboka gramatyka mowy, która jest człowiekowi wrodzona i której nie można się nauczyć. To ona właśnie sprawia, że gatunek ludzki obdarzony został darem mowy. Stwierdzeniem tym Chomsky wpisuje się w obszar panowania rozumu – w sensie, którym tu się posługujemy.

Z powyższego wynika, że strukturze powierzchniowej mogą odpowiadać dwie lub więcej struktury głębokie. W takim wypadku mamy do czynienia z wieloznacznością wypowiedzi. Zawsze jednak działają tu określone prawa transformacyjne wiążące strukturę głęboką ze strukturą powierzchniową. Nie jest to jednak relacja symetryczna – a zatem jakiejś jednej wybranej strukturze powierzchniowej może odpowiadać kilka struktur głębokich. Chomsky podkreśla jednak wagę struktur powierzchniowych – wszak

to obszar, na którym manifestują się sposoby naszego komunikowania się z innymi. Faktem jest jednak, że ulegają one niekiedy atrofii, ponieważ w analogicznych sytuacjach naturalną potencję twórczą tkwiącą w języku poświęcamy na rzecz potocznego szablonu – tak bowiem łatwiej i szybciej można przekazać myśl. Zubaża to jednak nasz język i dlatego tak ważną rolę odgrywają terapie poetyckie, które odświeżają jego niepowtarzalność, a nawet „dziwność”. Choć Chomsky otwiera tu wentyl bezpieczeństwa dla całej natury zreprodukowanej współczesnego człowieka, to jednak jej *problemu* nie stawia. Mieści się bowiem w jej granicach. Nie bierze też pod uwagę tego, że korozja języka sięgnęła dziś korozji myśli i że struktury głębokie języka stały się tak samo rachityczne, jak i ich zewnętrzne formy wyrazu. Oba te poziomy – trzymając się konwencji terminologicznej Chomsky’ego – całkowicie mieszczą się w obszarze natury zreprodukowanej i są nieprzejrzyste na samo istnienie. I głęboka struktura mowy Chomsky’ego podlega tym samym napęciom, co cała przestrzeń naszego życia.

I wreszcie jeszcze jeden przykład akomodacji idei de Saussure’a w humanistyce, a mianowicie Praska Szkoła Strukturalna z wybitnymi pracami Jana Mukarovský’ego na temat języka poetyckiego oraz fundamentalnym tekstem Romana Jakobsena *Co je poesie?*. Wspominam o tym dlatego, ponieważ mamy tu do czynienia jednak z próbą zastosowania idei strukturalizmu do sztuki. Ale – podkreślmy to wyraźnie – sztuki słowa, gdzie owa „językowa” metoda wydawała się naturalna. A czym ona zaowocowała? Przede wszystkim owymi dwoma znanymi definicjami: najpierw funkcji estetycznej, która „powoduje nakierowanie uwagi na sam znak językowy, a to jest odwrotnością istotnego nastawienia na cel, którym jest w języku porozumienie” oraz samej poezji jako „projekcji diachronii w synchronię” komunikatu słownego. Jak widać mamy tu niemal dosłowne zastosowanie dystynkcji pojęciowych samego de Saussure’a do analizy sztuki słowa. Milczącym jednak założeniem jest przyjęcie, iż literatura jest przede wszystkim kwestią języka i tylko do rzeczywistości językowej się odnosi. To dlatego Joyce mógł wykrzyknąć: literackość jest ością literatury! A teraz proszę mi powiedzieć, co to ma wspólnego z jakąkolwiek wizualizacją? Po prostu jakiegokolwiek stosowanie wprost – podkreślam: wprost, czyli bez dodatkowych filtrów interpretacyjnych – pojęcia strukturalizmu do sztuki wizualnej, opartej li tylko na redukcji formy, jest po prostu nadużyciem wynikającym ponadto z braku wiedzy o samym strukturalizmie.

Mamy zatem dwie podstawowe kwestie związane ze strukturalizmem. Pierwsza wskazuje na jego bądź co bądź filozoficzne zaplecze i niewątpliwie prowokuje do dyskusji, która w innym czasie i w innym miejscu powinna się wreszcie odbyć. Druga natomiast pokazuje, że naprawdę, co jasno widać, ten filozoficzny strukturalizm niewiele poza słowem ma wspólnego z tym artystycznym, deklarowanym w manifestach. No cóż, ale przecież jedną ze strategii językowych jest *anything goes* ...

Bogusław Jasiński – doktor filozofii, autor kilkunastu książek, w tym podręcznika do kursu filozofii współczesnej pt. *Leksykon filozofów współczesnych. Wykładowca na uczelniach krajowych i zagranicznych.*

wiesława olbrych

ZYGMUNTA KRZYŻANOWSKIEGO „MYŚLENIE SZEKSPIREM”

*Z dniem dzisiejszym jestem skłócony, ale kocha mnie
wieczność.*

Zygmunt Krzyżanowski

Zygmunt Krzyżanowski (1887-1950) uważany jest za jedno z największych odkryć literackich w okresie po transformacji ustrojowej w Rosji. To odkrycie dokonało się niemal czterdzieści lat po śmierci tego pisarza, bowiem za życia niemal w ogóle nie był wydawany, prawie nic z jego bogatego dorobku nie ukazało się drukiem, przede wszystkim nie mogła się przebić przez cenzurę jego proza literacka. Była za trudna dla czytelnika „z ludu”, dopiero uczącego się czytać i pisać. Wkrótce też okazało się, że nie pasuje do poetyki realizmu socjalistycznego, która od początku lat 30. XX wieku zaczęła obowiązywać w ZSRR jako jedyna możliwa. Dopiero od 1989 roku zaczęły ukazywać się pierwsze zbiorki jego prozy, najpierw w ZSRR (wkrótce – Rosji), a potem w innych krajach (Francji i Niemczech od 1991, Brazylii – od 1997, zaś po roku 2000 – w USA, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Japonii – 2012).

W Polsce pierwsze tłumaczenie prozy Krzyżanowskiego (fragment opowiadania *Wspomnienia z przyszłości* w tłumaczeniu Leona Kalinowskiego) ukazało się w 1993 roku – w „Literaturze na Świecie” nr 10 (267). Dotychczas w naszym kraju wydano w różnych oficynach pięć tomików prozy Krzyżanowskiego, w tym znakomitą powieść *Powrót Münchhausena*, w przekładzie – podobnie, jak niemal wszystkie dotąd opublikowane teksty – Walentyny Mikołajczyk-Trzcińskiej. Obecnie w Wydawnictwie PIW czekają na wydanie dwa tomy *Teatraliów* Zygmunta Krzyżanowskiego, zawierające m.in. obszerny cykl esejów poświęconych Szekspirowi, jak też jego utwory dramatyczne (1 tom zawierający m.in. sztuki teatralne napisane przez Zygmunta Krzyżanowskiego, w przekładzie i opracowaniu Walentyny Mikołajczyk-Trzcińskiej, 2 tom – *Szekspiriana* Krzyżanowskiego, oraz eseje łączące się z tym tematem, m.in. *Teatralia Zygmunta Krzyżanowskiego* autorstwa Natelli Baszyndżagian, w moim przekładzie i opracowaniu).

Pogrzebany przez cenzurę

Swoje utwory literackie, opowiadania, nowele, powieści Zygmunt Krzyżanowski pisał głównie w latach 20. Wiele trudu włożył w zabiegi, które miały doprowadzić do ich wydania. Jednakże, patrząc z dzisiejszej perspektywy na wydarzenia w życiu literackim i – często tragiczne – w życiu literatów tamtego okresu, a także znając utwory Krzyżanowskiego odrzucone przez cenzurę, nie można oprzeć się przekonaniu, że cenzorzy wyświadczyli mu mimowolnie przysługę, nie dopuszczając do ukazania się drukiem jego utworów. To, co pisał, w ówczesnych realiach życia literackiego w Rosji Radzieckiej do publikacji się nie nadawało. Co wię-

cej, gdyby jakimś przypadkiem np. *Powrót Münchhausena* został opublikowany, mogło to ściągnąć na autora represje. Krzyżanowski ośmieszał w tej powieści nowe, „radzieckie” życie społeczeństwa w tej części świata, której był obywatelem, za dużo mniejsze „winy” wielu rosyjskich pisarzy tamtej epoki zapłaciło życiem (choćby Boris Pilniak). Pisarz sięgnął w powieści *Powrót Münchhausena* do archetypu postaci Żołnierza-Samochwały, szekspirowskiego Sir Johna Falstaffa. Może warto dodać, że w polskiej literaturze podobną postać uosabia Zagłoba u Sienkiewicza. Pojawienie się Münchhausena w Moskwie w latach 20. XX wieku, wieku jako rzekomego korespondenta gazet zachodnich, stworzyło możliwość prześmiewczego przedstawienia życia w Kraju Rad, jak też jego przywódców. Rzecz oczywista, wszystkie prezentowane i komentowane wydarzenia dzieją się wyłącznie w wyobraźni głównego bohatera, bo jest nim przecież baron Münchhausen, znany w historii literatury jako nieprześcigniony łgarz.

Podobnego ośmieszania rzeczywistości w Kraju Rad Krzyżanowski dokonywał też przez sięganie do ogólnie znanych baśniowych motywów, poprzez które pisarz dezuwuuje rzeczywistość radziecką w tamtych czasach (lata 20. XX wieku). W *Filozofem o teatrze* (rozdział *Rzęsność*¹²⁵) pisarz w ostatnim jej akapicie sięga do motywów z bajek Andersena, by w ostatnim zdaniu tego rozdziału przywołać tamte czasy. Cyt.: „Cała bajkowa przestrzeń stworzona przez Andersena wypełniona jest koronami: niemal z każdego płatka róży król elfów bądź sylfów kłania się grzecznie przełatującej musze, uchylając małej złotej korony. Ziemi nie starcza na królestwa, których z każdą bajką jest coraz więcej. Królestwa stają się coraz mniejsze: jedno jest już tak małe, że nawet wżenić się w nie nie można. Nie należy protestować przeciw baśni: trzeba jej pozwolić rozwinąć się do logicznego zakończenia, kiedy to, pomnażając królów i pomniejszając ich włości, bajka uczyni królami wszystkich, każdemu da królestwo o średnicy równej długości rzęsy. I kiedy wszyscy już będą królami, kiedy każdy będzie miał swoje ziemie i swoje słońce, dopiero wtedy urzeczywistni się prawdziwa *proletariacka zasada*: po pierwsze – zgładzić dziesięciu królów, po drugie – wszystkich zrobić królami”¹²⁶. *Filozofema o teatrze* pozostała w szufladzie do 2003 r., kiedy to po raz pierwszy została opublikowana w Kanadzie, w Rosji – w 2006 r.

Proza literacka Zygmunta Krzyżanowskiego nie przepadała, czekała w archiwum (ЦГАЛИ) blisko 40 lat na odkrycie, co nastąpiło w końcu lat 80. Okazało się, że nie było za późno, trafiła na swój czas, dziś jest wydawana, w Rosji

¹²⁵ *Реснота.*

¹²⁶ С.Кржижановский, *Философема о театре*, (w:) tenże, *Собрание сочинений*, t. 4, Sankt Petersburg, Symposium, 2006, s. 49.

i w świecie, odbywają się konferencje, na których międzynarodowe zespoły uczonych analizują fenomen twórczości tego pisarza, przez tak długi czas nieistniejącego zarówno dla twórców literatury, jak i jej odbiorców. Jest chętnie czytana przez „zwykłych” czytelników interesujących się literaturą piękną, choć są to teksty trudne, wymagające wysiłku intelektualnego w odbiorze.

Natomiast już za życia Krzyżanowskiego i po jego śmierci przebiegały się do druku eseje poświęcone literaturze i sztuce, zwłaszcza jego *Szekspiriana* (choć też tylko nikła ich część, najczęściej w periodykach przeznaczonych dla wąskiego kręgu odbiorców i w małych nakładach).

Szekspirowska fascynacja

Szekspir miał zarówno dla twórczości, jak też w ogóle dla życia Zygmunta Krzyżanowskiego szczególne znaczenie. Poznanie Szekspira w latach szkolnych było dla niego typowym, opisanym w literaturze, choć w odniesieniu do innych relacji, *coup de foudre*. Była to miłość od pierwszego zetknięcia się z twórczością genialnego dramaturgo, do tego w momencie załamania nerwowego, jakie wtedy przeżywał młody Krzyżanowski. Sugestywny opis tego wydarzenia znajdziemy w jednym z jego esejów z cyklu *Szekspiriana – Fragmenty o Szekspirze*, w rozdziale *Szekspir i uczeń piątej klasy*¹²⁷. Krzyżanowski był wtedy gimnazjalistą, uczył się pilnie, ale szkolna nauka nie dawała mu dostatecznej satysfakcji, przychodziła zbyt łatwo. Zafascynowała go filozofia, zwłaszcza Immanuel Kant. W tornistrze, razem z podręcznikami i drugim śniadaniem przyszedł pisarz nosił rozprawę Kanta *Krytyka czystego rozumu*, którą czytał podczas przerw, kryjąc się przed kolegami i nauczycielami, a potem kontynuował lekturę w domu. Ale jego młody umysł, niedostatecznie odporny na tak duży natłok wiedzy filozoficznej, przy czym w bardzo trudnej jej wersji (Kant) zaczął odmawiać posłuszeństwa. Jak sam napisał po latach we wspomnianym esej *Fragmenty o Szekspirze*: „Niemiecki metafizyk obalał świat obiektywny i wzięwszy gumkę ode mnie, piątoklasisty, ścierał ciekawą linię między »ja« i »nie-ja«, między przedmiotem i podmiotem. Wcześniej wszystko wydawało się takie proste: rzeczy rzucają cienie, to było oczywiste, a teraz okazało się, że to cienie odrzucają rzeczy, zresztą, może rzeczy w ogóle nie ma, a są tylko »rzeczy w sobie«. Ale jak wtedy mogą istnieć cienie? Czyżby więc to miało znaczyć, że »ja« – to cień...”¹²⁸. To zbyt wczesne zafascynowanie Kantem, na niekorzyść nauki szkolnej, mogło się dla Krzyżanowskiego skończyć źle. Wkrótce zaczął zbierać coraz słabsze stopnie w szkole, ale, co gorsza, z jego rozumem zaczęło dziać się coś złego: przedmioty traciły zarysy, stopnie schodów ugięły się pod naciskiem jego stóp. I wtedy dotarły do niego dramaty Szekspira, którą to edycję zaprenumerował jego ojciec. Krzyżanowski zachłannie czytał szekspirowskie dramaty i wkrótce świat stał się dla niego znów zrozumiały i rozpoznawalny. Obok niego pojawili się Hamlet, Falstaff, Benedykt, szereg zakutych w zbroje Henryków, Pistol i Bardolf, elf Ćma, strojący do

niego miny, błazny z dzwoneczkami, wesoły Puk, prostaccy rzemieślnicy ze *Snu nocy letniej*, ponury Odźwierny i gościnny szynkarz. To był *przedmiot*, świat rzeczywisty, ludzie, którzy uśmialiby się, słysząc formułki filozofa nienawidzącego świata przedmiotowego¹²⁹. Przytoczony fragment z *Fragmentów o Szekspirze*, to opis terapeutycznej roli dramatów Szekspira, której Krzyżanowski doświadczył na sobie i pragnął się tym doświadczeniem podzielić.

A zatem już w gimnazjum dokonał się, znany w historii literatury, wybór Krzyżanowskiego między Kantem i Szekspirem, na korzyść wielkiego dramaturgo. Od tej pory Szekspir zajął pierwszorzędne miejsce w jego życiu, zwłaszcza twórczym.

Warto jednak zauważyć, że Krzyżanowski nie zrezygnował z filozofii, Kant nie przestał odgrywać w jego twórczości wielkiej roli, był w niej stale obecny jako niewzruszony fundament jego światopoglądu. Świadczyć o tym jego teksty z różnych okresów jego twórczości, gdzie Kanta jest nie mniej niż Szekspira. Często występują u niego razem, można by rzec, że się uzupełniają. Odzwierciedlają dwie strony jego osobowości. Widoczne jest to w jego prozie, choćby w *Klubie morderców liter*. W największym stopniu odszedł od Kanta w swoich *Teatrach*. Bo też były to inne teksty. Píše o tym w *Filozofem o teatrze*: „Za »scenami« Kanta czuje się jeszcze ujawniające je rzeczy. Za prezentowanymi »scenami« Szekspira już tych ostatnich nie ma: oderwały się od rzeczy. Świat »jako teatr« jest wystawiony w nieświadomości; świadomość natomiast odbiera go jako *dany z zewnątrz*. Natomiast spektakl teatralny – wiedzą to wszyscy, od Szekspira do najmniejszego chłopaczka, przed rampą przestępującego z nogi na nogę w chlupoczącym błocie – tam wszystko jest dokonane rękami *ludzi dla ludzkich oczu*”¹³⁰.

Kiedy Zygmunt Krzyżanowski dorósł, zarówno Kanta, jak i Szekspira studiował równolegle na Uniwersytecie Kijowskim. W latach 1912-1913 odbył podróż po Francji, Włoszech, Szwajcarii i Niemczech, gdzie słuchał wykładów na prestiżowych uniwersytetach, w pierwszym rzędzie z literatury i filozofii, w tym – oczywiście Kanta. Ale zainteresowania miał szerokie, poznawał także matematykę, astronomię, teorię sztuki. Opanował biegle siedem języków, w tym łacinę i grekę.

Na prośbę rodziców Zygmunt Krzyżanowski studiował na Uniwersytecie Kijowskim także prawo, bowiem jego rodzice chcieli, by miał jakieś przyzwoite zajęcie, dające zarobek, co się nie sprawdziło – rewolucja zmioła stare porządki, w tym znany Krzyżanowskiemu ze studiów porządek prawny. Od tej pory nie musiał, bo też i nie mógł uprawiać wyuczonego zawodu prawnika. Poświęcił się więc całkowicie temu, co stanowiło dla niego treść życia – zajęciom literackim i pracy dla teatru. Był dostatecznie przygotowany do tej działalności twórczej, zawdzięczał to Szekspierowi, poznaniu jego dramatów. O tym też pisze we wspomnianych wyżej *Fragmentach o Szekspirze*. Ten esej był ostatni w cyklu *Szekspirianów*, a rozdziałik zawierający zwierzenia z pierwszego zetknięcia z Szekspirem też był w nim ostatni. A zatem to nie był punkt wyjścia, a raczej ostatnie przemyślenia na temat jego fascynacji Szekspirem.

¹²⁷ С.Кржижановский, *Фрагменты о Шекспире*, (w:) tenże, *Собрание сочинений*, t. 4, Sankt Petersburg, Symposium, 2006, s. 383-384.

¹²⁸ С.Кржижановский, *Фрагменты о Шекспире*, (w:) tenże, *Собрание сочинений*, t. 4, Sankt Petersburg, Symposium, 2006, s. 383.

¹²⁹ Zob.: С.Кржижановский, *Фрагменты о Шекспире*, op.cit., s. 384.

¹³⁰ С.Кржижановский, *Философема о театре*, (w:) tenże, *Собрание сочинений*, t. IV, op. cit., s. 44-45.

Nie było to tylko zwierzenie osobiste, wywiedzione ze zdarzeń, które mu się w życiu przydarzyły, zwłaszcza z pierwszego spotkania z Szekspirem. *Fragmenty o Szekspirze* zawierają sugestywny opis siły oddziaływania tego wielkiego twórcy, który może pokierować życiem młodego człowieka, jeśli ten spotka się z nim w odpowiednim miejscu i czasie, tj. *tu i teraz*.

W Teatrze Kameralnym u Aleksandra Tairowa

Zygmunt Krzyżanowski był wybitnym znawcą szeroko pojętego teatru i zagadnień z nim związanych, choć sam nie był praktykiem teatru – nie występował na scenie, nie reżyserował, a nieliczne sztuki, jakie napisał, nie zostały wystawione za jego życia. Już w pierwszym okresie, jeszcze w Kijowie, w latach 1918–1922 wykładał w Instytucie Muzyczno-Dramatycznym im. Łysenki, gdzie poznał Konstantina Mardżanowa i Lesia Kurbasa – i podejmował z nimi dyskusje twórcze, wykładał także w kijowskim konserwatorium, w Studium Żydowskim (u Michoelsa), współpracował ze Stanisławą Wysocką, reżyser polskiego teatru w Kijowie.

Z tematem teatru i dramaturgii Szekspira Krzyżanowski zmierzył się też wkrótce po swoim przyjeździe do Moskwy w 1922 roku, kiedy dokonywał wyboru, co będzie robić przez dalsze życie. Miał wtedy 35 lat, był gruntownie wykształcony i już było wiadomo, że jest utalentowany i zdeeterminowany, by zajmować się literaturą i teatrem. Nieprzypadkowo chciał pracować w Moskwie, działała tam plejada niezwykłych twórców, spośród których właśnie ci, którzy zajmowali się teatrem, wielcy odnowiciele życia teatralnego, są uznawani za nowatorów do dziś, choć dawno nie żyją. Niektórych poznał już w Kijowie, oni również znaleźli się w Moskwie, skąd do tegoż Kijowa docierała sława takich wielkich postaci moskiewskiego życia teatralnego, jak na przykład Stanisławski, Wachtangow, Meyerhold, Michaił Czechow i Aleksander Tairow, który w 1914 r. założył w Moskwie Teatr Kameralny, był twórcą jego programu i wszystkich liczących się inscenizacji. Otworzył przy swoim teatrze Eksperymentalne Pracownie Teatralne, których zadaniem było przygotowanie młodych aktorów do zadań twórczych, jakie im stawiał. Tairow, doceniając niezwykłą erudycję Krzyżanowskiego, zaproponował mu współpracę, powierzając prowadzenie wykładów w Eksperymentalnych Pracowniach Teatralnych. Z Teatrem Kameralnym Krzyżanowski pozostał związany do jego zamknięcia w 1950 r.

Należy sądzić, że właśnie praca dla Eksperymentalnych Pracowni Teatralnych, z młodzieżą kształtującą swoją teatralną osobowość, wpłynęła na jego ówczesne poszukiwania teoretyczne, związane z teatrem.

Filozofema o teatrze

W połowie 1923 roku Krzyżanowski napisał esej *Filozofema o teatrze*¹³¹, w którym wyłożył swoje widzenie teatru, zwłaszcza szekspirowskiego i jego dramaturgii. Już w pierwszym podrozdziale pierwszego rozdziału stwierdza, że: „prawdziwa filozofia teatru możliwa jest jedynie w tym

tylko wypadku, kiedy (...) nie ma na świecie niczego, co by nie było teatrem w tej czy innej jego odmianie”¹³².

Pisze w *Filozofemie*... o niewiarygodnie pstrej („pstrokatą”) różnorodności świata widzialnego u Szekspira, mającego siebie za „ogromny i wieloprzestrzenny”, i porównuje go do iluzorycznej zdolności teatru *przybliżania* działań scenicznych widzowi na odległość nie większą od długości rzęsy na powiece. Aby to osiągnąć, korzysta z pojęcia utworzonego od starosłowiańskiego (nieistniejącego we współczesnej leksyce rosyjskiej) słowa „печный” (tj. – „пещинный”¹³³). Nieprzypadkowo Krzyżanowski sięga do tego źródła. Uważa, że „w zapomnianych rękopisach cerkiewnosłowiańskich (...) kryją się, pomimo lakoniczności tych tekstów, terminy mające w istocie większą siłę wyrazu niż wiele współczesnych terminów”¹³⁴. Chętnie z nich korzysta. „Teatr – pisze Krzyżanowski – redukujący całą przestrzeń świata do maleńkiego, na 10 arszynów, powietrznego sześcianu sceny, jest też bliski wierze, iż nasz świat – to świat „rzęsny”, istniejący na odległość równą długości rzęsy, i jeśli technika teatru wysubtelni się, to może uda mu się dowiedzieć, że wszystkie pozorne głębie i długości świata miar nie są większe od długości rzęsy. Iluzjonizm, rozszerzając się, porzucił niską celę filozofa: teraz jest równy wzrostem kopule teatru i ledwo mieści się pod nią, zamknięty hermetycznie ślepyimi ścianami; ale żadne zamki nie utrzymają go wewnątrz zamkniętych ścian: fantomy i fantazmaty, przeniknąwszy przez nie, wcześniej czy później wkroczą do życia, do światów, przykróciwszy się do długości rzęsy, wkroczą do wewnątrz [naszego] »ja«. Słońca rozbłyszczą po tej stronie powiek; wielka spłaszczona sferoida ziemi, przecisnąwszy się przez żreńcę, skryje się w maleńkim kulistym kryształku. I wtedy teatr, jak most, którym wszyscy już przeszli, można będzie zamknąć: nie będzie więcej potrzebny”¹³⁵. Już w tej pierwszej swojej rozprawie poświęconej teorii teatru, Krzyżanowski stosuje szekspirowską formułę „cały świat jest teatrem” i dowodzi jej słuszności w pierwszym jej rozdziale. W tytule kolejnego rozdziału zestawia „Globe” (teatr Szekspira) i globus, tj. kulę ziemską.

Filozofema o teatrze potwierdza trwałość fascynacji Krzyżanowskiego Szekspirem jako geniuszem sceny. Tę fascynację dzielają od stuleci kolejne pokolenia zarówno uczonych i krytyków, usiłujących zgłębić tajemnicę geniuszu Szekspira, jak też, i to przede wszystkim, widzów, którzy, nie zagłębiając się w teoretyczne rozważania, po prostu chętnie jego sztuki oglądają.

Warto się nad tą tajemnicą pochylić. Dlaczego właśnie Szekspir okazał się geniuszem? Było przecież tylu innych obok, zdolnych, wykształconych, można by rzec – nie gorszych. Dlaczego los wskazał palcem na Szekspira? W tym samym czasie tworzył Marlowe, długo uważany za „złote dziecko” tej właśnie epoki teatralnej. I wielu innych, bardzo utalentowanych. Zresztą sam Szekspir nie cenił swoich dramatów. Uważał siebie za wyrobnika. Potwierdza to fakt, że w swoim testamencie zatroszczył się o niewiele warte rzeczy, o jakieś niemal jarmarczne pierścienie – w testamencie zawarty jest dokładny zapis, komu mają przypaść. A o dramatach,

¹³² Zob.: Zygmunt Krzyżanowski, *Философема о театре*, op. cit., s. 44.

¹³³ Ros. *печница* – pol. *rzęsa*.

¹³⁴ Zob.: Zygmunt Krzyżanowski, *Философема о театре*, op. cit., s. 47.

¹³⁵ Zygmunt Krzyżanowski, *Философема о театре*, op. cit., s. 48.

¹³¹ Po raz pierwszy opublikowany w czasopiśmie internetowym „Toronto Slavic Quaterly”, nr 4, 2003.

które zapewniły mu wieczną sławę – ani słowa. Pisze o tym Krzyżanowski w *Komediografii Szekspira*, w rozdziale *Sieroty*¹³⁶. Te sieroty, to właśnie pozostawione samym sobie dramaty Szekspira. Jego przyjaciele, koledzy ze sceny, w kilka lat po śmierci dramaturga zebrali jego sztuki i w 1623 r. je wydali. W przedmowie do zbioru napisali, że uczucie tam, tj. sztukami pozostawionymi przez ich twórcę po jego śmierci.

Dlaczego więc Szekspir zajął pierwsze miejsce wśród dramaturgów epoki i zajmuje je do dzisiaj? – Pasował do sytuacji. Był dostatecznie zdolny, teatrem musiał się zajmować – „dla chleba”, co już stanowiło dostateczną motywację, aby poświęcać tej pracy tyle wysiłku ile zdołał, bo tego „chleba” potrzebował, ale też, a raczej przede wszystkim, dlatego, bo teatr znał i rozumiał, co pozwalało mu widzieć, nie tylko oczami, a wręcz całym sobą więcej niż inni.

Ponadto w tym właśnie okresie, kiedy tworzył Szekspir, kształtował się i ukształtował nowy teatr angielski. Proces powstawania tego teatru, opisał obszernie Allardyce Nicoll¹³⁷. Powstawał na bazie, która formowała się przez ostatnie stulecie. Rozkwit teatru nastąpił już w pierwszej połowie XVI wieku. Chętnych widzów przybywało i nawet skłonni byli płacić za oglądanie przedstawienia, ale gdzieś musieli przyjąć, żeby je obejrzeć. Przez stulecia trupy teatralne przemieszczały się po kraju wozami, występowały gdzie to było możliwe, zwłaszcza na placach miejskich. Ale kiedy zespoły zawodowe zaczęły się w XVI wieku szybko rozrastać, odkryto wnet, że podwórza elżbietańskich oberż doskonale się nadają do wystawiania sztuk. Główna brama stała się wejściem, gdzie pobierano opłatę za wstęp, były tam nawet balkony dla „lepszej” publiczności. Tak występował przez dłuższy czas Szekspir ze swoim zespołem. Widzowie za swoje pensy chcieli obcować z królami, ale nie jak w tragedii greckiej, gdzie król był w masce i tkwił nieruchomo na koturnach. Tu król musiał zejść do swoich admiraatorów, i schodził. Taki był książę Harry, przyszły król Henryk V w Szekspirowskich kronikach historycznych *Henryk IV i Henryk V*.

Tymczasem zmiany w życiu teatralnym w Anglii, i w pierwszym rządzie Londynu, następowały szybko. W 1576 został zbudowany pierwszy stacjonarny teatr – „The Theatre”. W końcu XVI wieku pojawił się słynny do dzisiaj „The Globe”, teatr Szekspira. Od tej chwili ten budynek stał się stałą siedzibą jego teatru, a w dzień odgrywania spektakli na maszcie wznoszącym się wysoko nad budynkiem teatru powiewał barwny proporzec.

A zatem w końcu XVI wieku teatr w Anglii otrzymał dach nad głową. Pojawiła się także grupa pełnej zapału młodzieży uniwersyteckiej, która przygotowywała się do pisania dramatów w konwencji ludowej. To różniło teatr angielski od francuskiego, teatr angielski nie zrezygnował z tradycji teatru jarmarcznego, nie chciał się podporządkować sławnym „trzem jednościom” teatru klasycznego (czasu, miejsca i akcji), które co prawda dużo dawały, ale jednak pętały twórcę. Zwraca uwagę, że środowisko twórców teatru angielskiego stanowił ludzie w tym samym bądź zbliżonym wieku., Robert Greene – 22 lata, Thomas Lodge – 23, John Lyly – 26, George Peele – 26. Proszę zauważyć – wszyscy bardzo młodzi. A wkrótce pojawili się jeszcze młodszy –

Christopher Marlowe i William Szekspir. Może dzięki temu mogli osiągnąć coś jeszcze więcej, pójść o krok dalej¹³⁸. Kiedy Szekspir dorastał do zadań wyznaczonych mu przez opatrność, ten teatr istniał już w przestrzeni publicznej, ale jeszcze nie dość pewnie. Trzeba go było wesprzeć. I to zadanie los powierzył Szekspirowi¹³⁹.

Przez kilka dziesięcioleci poprzedzających te wydarzenia sytuacja teatru w Anglii była jeszcze niejasna, wiadomo było tylko, że teatr angielski idzie swoją drogą. Czy zyska na tej drodze coś więcej? Życie pokazało, że tak. I właśnie dlatego, że pojawiły się odpowiednie warunki.

Wraz z Szekspirem na scenę wtargnął lud, ze swoim dosadnym językiem, także w tych dramatach, których pierwszoplanowymi bohaterami są królowie. I to okazało się decydujące.

Nateę Baszyndżagian, wybitna teatrolog, znawczyni zwłaszcza polskiej dramaturgii i teatru twierdzi, że o ile dzisiejszy teatr nie podąża za Szekspirem, o tyle, jej zdaniem, szekspirologia zrobiła kroki milowe, w każdym razie w Polsce, a nawet w Rosji¹⁴⁰. Zygmunt Krzyżanowski mógłby być prekursorem tych nowych badań nad Szekspirem. Zarówno *Filozofemę o teatrze*, jak też swoje eseje szekspirowskie pisał w latach 20-30. XX wieku. Ale dotarły one wtedy do bardzo wąskiego grona osób, zwłaszcza związanych z Teatrem Kameralnym Aleksandra Tairowa. Byli oni w tamtych latach odcięci od tzw. świata. Krzyżanowski zgłębił takie podstawowe tematy i pojęcia dotyczące Szekspira, jak na przykład podwojenie świata, o czym świadczą tytuły rozdziałów choćby *Sobowtór*, *Dwojaczki w Filozofemie o teatrze*, zawierające nowe propozycje terminologiczne.

Z uwagi właśnie na nową terminologię wprowadzoną przez Krzyżanowskiego, *Filozofema o teatrze* jest najtrudniejszą do przekładu pracą tego pisarza. Brak polskich terminów odpowiadających tym wyszukanym, bądź – najczęściej – wynalezionym przez Krzyżanowskiego. Wygenerował wiele fascynujących neologizmów, nowych pojęć teatrologicznych, nader pojemnych pod względem treści i atrakcyjnych pod względem formy. Pisał o tym tak dawno, że późniejsza szekspirologia mogła to po prostu podchwycić i wziąć jak swoje, tyle że rozważania Krzyżanowskiego pozostały nie do końca rozwinięte, z pewnością z powodu braku publikacji tych nowatorskich odkryć za życia pisarza.

Nowe badania, wspomniane przez Natę Baszyndżagian, dopiero po ponad 20 latach, jakie minęły od powstania *Filozofemy o teatrze* zostały podjęte przez szekspirologów, przy czym pionierami okazali się tu polscy badacze, zwłaszcza Jan Kott i Andrzej Żurowski¹⁴¹.

W *Filozofemie o teatrze* Krzyżanowski dokonuje precyzyjnej klasyfikacji utworów scenicznych, tj. misterium, tragedii, dramatu. Misterium to teatr bytu, który jest niewi-

¹³⁸ Zob.: Allardyce Nicoll, *Dzieje dramatu*, op.cit., s. 236-238.

¹³⁹ Zob.: Allardyce Nicoll, *Dzieje dramatu*, op.cit., s. 236.

¹⁴⁰ W listopadzie 2015 roku w Domu Literatury w Warszawie odbyło się zorganizowane przez Stowarzyszenie Kultury Europejskiej spotkanie z Natę Baszyndżagian prowadzone przez Walentinę Mikołajczyk-Trzcińską i Wiesławę Olbrych na temat „Myślenie Szekspirem”. Dyskusja rozwijała się głównie wokół *Filozofemy o teatrze*, jej fragmenty zostały wykorzystane w niniejszej pracy na s. 4.

¹⁴¹ Jan Kott: *Szkice o Szekspirze* (1961) i *Szekspir współczesny* (1965); Andrzej Żurowski: *Myślenie Szekspirem* (1983), *Czytając Szekspira* (1996) i jeszcze kilka pozycji książkowych, a także obszerna szekspirologiczna publicystyka obu twórców.

¹³⁶ Zygmunt Krzyżanowski, *Комедиография Шекспира*, [w:] tenże, *Собрание сочинений*, t. IV, Symposium 2006, s. 230-235.

¹³⁷ Zob.: Allardyce Nicoll, *Dzieje dramatu*, t.1, PIW, Warszawa 1962, s. 229-277.

działny, niepodzielny i niezmienny. W misterium słońce jest zawsze w zenicie, a rzeczy nie rzucają cieni. Każdy, kto został dopuszczony do misterium, jest jego aktorem; tragedia – to teatr bytowania-bytu, rodzi się z chwilą, gdy pojawią się cienie. Jej protagonistą jest Los, ale Losu nie można zobaczyć – pojawia się wyłącznie po to, by wymierzyć karę; dramat – to teatr bytowania, to samo życie, które zeszło z koturnów (bo życie na koturnach – to tragedia) i wdziało kapcie¹⁴².

W jednym z rozdziałów *Filozofemy o teatrze* Krzyżanowski przeprowadza precyzyjne rozróżnienie między epiką, liryką i dramatem. To rozróżnienie odpowiada przyjętemu już od czasów antycznych, ale Krzyżanowski przeprowadza je w zależności od już wcześniej przeprowadzonego rozróżnienia teatru bytu, teatru bytowania-bytu i teatru bytowania. Epos wskrzesza zmarłych, jest zwrócony ku przeszłości; liryka usiłuje utrzymać *teraz*, uchwycić nieuchwytność *teraźniejszości*; dramat panuje niepodzielnie w przyszłości. I właśnie dramat odpowiada naszym czasom (w szerokim sensie, Szekspir do nich należy), zwróconym ku przyszłości. W dramacie następuje to, co nie nastąpiło. Obraz Hamleta stworzony przez Szekspira w pierwszych latach XVII wieku antycypuje postacie, jakie pojawiły się w kolejnych, późniejszych epokach, ewoluując odpowiednio do czasów¹⁴³.

Interesujące są spostrzeżenia Zygmunta Krzyżanowskiego dotyczące retardacji i akceleracji procesu rozwoju akcji dramatu, to znaczy zwalniania i przyspieszania, i wbrew temu, co mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, pisarz wykrywa, że retardacja jest organiczna dla komedii, a przyspieszenie dla tragedii. I udowadnia to w swoich esejach. Krzyżanowski dużo pisał o tym, że źródłem nieszczęść bohaterów w tragediach Szekspira czasem okazuje się to, że człowiek żąda więcej niż byłoby mu potrzebne dla podtrzymania jego egzystencji. Charakterystycznym przykładem jest tu Makbet. Niecierpliwość tej postaci, ponaglanie czasu, przyspieszenie bicia pulsu doprowadzi Makbeta do jego ostatecznej klęski.

W esejach Krzyżanowskiego zawartych jest wiele innych cennych myśli związanych z „postaciami” od początku istnienia teatralnej sceny. Na przykład rola Chóru. Wiele rozpraw naukowych napisano o tym, jaka jest jego rola w tragedii, zwłaszcza antycznej, ale też w tragedii europejskiej, w tym także rosyjskiej, na przykład u Puszkina w jego *Borysie Godunowie*. Krzyżanowski pisze na przykład o tym, co jest bliskie temu, o czym wspominał w Rosji (potem już na wygnaniu) poeta Iosif Brodski, że tragedia wydarza się nie wtedy, kiedy ginie bohater, a wtedy, kiedy ginie Chór. Tu dopiero następuje kres wszystkiego, tragedia się dokonuje.

Poszczególne fragmenty *Filozofemy o teatrze* Krzyżanowski czytał w tamtym okresie (tj. po napisaniu tego dzieła w 1923 r.) na spotkaniach w Państwowej Akademii Nauk o Sztuce (ГАХН – Государственная академия художественных наук), spory rozgłos zdobyło w szczególności spotkanie, które odbyło się 20 grudnia 1923 r. Na tym spotkaniu Krzyżanowski przeczytał rozdział *Aktor jako rodzaj człowieka* (*Актёр как разновидность человека*). Oto, co mówi o aktorze w *Filozofemii o teatrze*: „Istota, która umie przeżyć trzysta sześćdziesiąt pięć żywotów w roku – to rzecz zadziwiająca. Technika zmiany »Ja« szo-

kuje ludzi, których nazwisko można odczytać między dwoma pieczętkami w dowodzie osobistym, spoglądających ze swoich tożsamości przez binokle za linię rampy ze zdumieniem, w świat zmieniających się tożsamości. Znam jednak jeszcze trudniejszą technikę gry: pierwszy aktor, wydzielony z chóru przez legendarnego Tespisa¹⁴⁴, w biały dzień, w świetle słońca i na oczach mnóstwa *jednakowych*, śmiało pokazał, że on jest *różny*: zmieniając maski na miejscu, na scenie, sam jeden grał wszystkie role: czy nie dlatego, że utracił siebie jako jedność?

Ale istnieje technika gry najniezwyklejsza: starożytny praaktor, grający i gwiazdy, i pyłki, udający i śmierć, i życie, robaka i ptaka, człowieka i pierwotniaka, znający wszystkie sposoby pełzania, pływania, chodzenia i latania. Zmienia maski nie tak, jak zwykły aktor, tj. z dnia na dzień. Nie tak nawet, jak pierwszy aktor Tespisa – z chwili na chwilę: w każdym ułamku sekundy ma na sobie wszystkie maski, jest na wszystkich podwyższeniach sceny: nikomu nie udało się uchwycić momentu, kiedy zmienił maskę; taką techniką dysponował praaktor, od którego uczył się Tespis, ta wielka tradycja, stając się z czasem coraz bardziej pospolita i trywialna, prowadzi do nieruchawej i niezdarnej dzisiejszej techniki teatralnej¹⁴⁵.

Po śmierci Krzyżanowskiego powstała w Związku Pisarzy komisja do badania literackiej spuścizny Zygmunta Krzyżanowskiego, której przewodniczył Jewgienij Łann. A miała nad czym pracować. Anna Bowszek, żona Krzyżanowskiego, wielce mu oddana, przekazała do Centralnego Archiwum Literatury przy Związku Pisarzy ponad trzy tysiące stron maszynopisów prozy literackiej, dzienników i wszelkich innych uporządkowanych zapisków pozostawionych przez Krzyżanowskiego. Były tam utwory przygotowane do druku przez samego pisarza w różnych latach, które pozostały w szufladzie, bo pisarzowi nie udało się wtedy przebić przez cenzurę. Członkowie Komisji przygotowali do wydania dwa tomy jego prozy i esejów o teatrze i literaturze, i oddali je do Wydawnictwa „Sowietskij pisatel”. Edycja nie doszła do skutku. Później jeszcze przez wiele dziesięcioleci podejmowano podobne próby, w momentach pewnej, wydawało się, „odwilży” w kraju. Bez powodzenia. Natomiast udawało się z rzadka publikować artykuły Krzyżanowskiego o literaturze i teatrze, głównie dzięki staraniom Aleksandra Aniksta, też członka wspomnianej Komisji od chwili jej powstania i jej przewodniczącego w latach 90. Przez wiele dziesięcioleci, gdzie tylko mógł, sprzyjał publikowaniu spuścizny Krzyżanowskiego, zwłaszcza jego esejów szekspirowskich. W 1990 r. przekazał do przygotowywanego zbioru *Rozmowy o Szekspirze* (*Шекспировские чтения*) największy objętościowo tekst z szekspirowskiego cyklu zatytułowany *Komediografia Szekspira*.

¹⁴⁴ Tespis (stgr. Θέσπις - Thespis; VI w. p.n.e.) – grecki poeta i aktor, uważany za twórcę dramatu. Jego aktor, po raz pierwszy w dziejach teatru wprowadzony na scenę, rozwijał dialog z chórem i przewodnikiem chóru, co stanowiło początek dramatu jako rodzaju literackiego. Wystawiał swoje dramaty na wozie, jeżdżąc po wsiach, stąd określenie „wóz Tespisa”, oznaczające teatr objazdowy. Nie zachowały się autentyczne fragmenty jego dzieł.

¹⁴⁵ Zygmunta Krzyżanowskiego, *Filozofema o teatrze*, Sankt-Petersburg, Symposium 2006, s. 65-66. Tłum. Wiesława Olbrych.

¹⁴² Zob. Zygmunt Krzyżanowski, *Философема о театре*, op. cit., s. 52-64.

¹⁴³ Zob. *Философема о театре*, op. cit., s. 82-83.

Eseje szekspirowskie

Tematyka szekspirowska zajmuje najważniejsze miejsce w eseistyce Zygmunta Krżyżanowskiego poświęconej literaturze i sztuce. To przede wszystkim kilkanaście esejów o bardzo różnej objętości, z których tylko część była przygotowana do druku, a wiele z nich były to tylko zapiski do wystąpień na tematy związane z twórczością Szekspira. Niemniej jednak te teksty zachowały się i należą do spuścizny Zygmunta Krżyżanowskiego. Były znane z jego publicznych wystąpień, wygłaszanych na różnych spotkaniach, zwłaszcza w Eksperymentalnych Pracowniach Teatralnych przy Teatrze Kameralnym. Nauczał tam wynalezioną przez siebie dyscyplinę – „Psychologia sceny”. Analizował specyfikę gry aktora. Wygłaszał też wiele innych tekstów związanych z teatrem, jego historią i teorią, jak też dramaturgią. Większości z nich nie przeznaczał do publikacji, najczęściej nie korzystając z tekstu, bądź wręcz go nie posiadając. Bywało, że później, na prośbę swoich przyjaciół – pisarzy dyktował tekst maszynistce, również nie korzystając z żadnych notatek.

Do tych „szerokich” *Szekspirianów* weszłoby także sporo innych prac, zwłaszcza wykłady w Szekspirowskim Gabinetie Wszechrosyjskiego Towarzystwa Teatralnego (BTO), jak też wykłady o Szekspirze wygłaszane podczas peregrynacji po Wschodniej Syberii (1943). Nie zachowały się jednak teksty tych wystąpień.

Zachował się natomiast w archiwum Krżyżanowskiego (datowany na 1936 rok) konspekt przygotowywanej przez niego do wydania dwutomowej *Encyklopedii szekspirowskiej*, edycji, przeznaczonej w zamysle autora dla studentów, czytelników rosyjskiego wydania *Dzieł wszystkich Szekspira*, reżyserów, aktorów, młodych szekspiroznawców. Ta encyklopedia miała towarzyszyć pełnemu wydaniu dzieł utworów Szekspira w nowych przekładach.

W wydany przez Wydawnictwo *Symposium* w 2006 roku tomie IV *Utworów zebranych Zygmunta Krżyżanowskiego* znalazło się 8 esejów szekspirowskich: obszerna monografia *Komediografia Szekspira*, *Poetyka kronik szekspirowskich*, dwa eseje „Falstaffowskie” – *Kroki Falstaffa* oraz *Sir John Falstaff i Don Kichot*, *Szekspir wyobrażony*, *Szekspir zapomniany*, *Zakończenia sztuk szekspirowskich* i *Fragmenty o Szekspirze*. Były to eseje stanowiące pewną całość, najbardziej dopracowane przez samego autora. Pominięto jednak w tej edycji kilka tekstów, które też były przygotowane do druku, jeśli nie przez samego Krżyżanowskiego, to przez Annę Bowszek i Aleksandra Aniksta. Te pominięte eseje bardzo często powtarzają tematy już naświetlone w tekstach opublikowanych w IV tomie *Utworów zebranych*. Może – jeśli dojdzie do wydania *Dzieł wszystkich Zygmunta Krżyżanowskiego* – a jest to bardzo prawdopodobne, bo ten pisarz zasługuje na to, aby wydać wszystko, co napisał i to w opracowaniu naukowym – to wtedy poza np. *Komediografią Szekspira*, wydano by także *Kontury komedii szekspirowskich*, *Wątek komediowy Szekspira*, *Komedia młodego Szekspira*, *Dialektyka śmiechu (na podstawie sztuk Szekspira)*, a także niedrukowane fragmenty różnych esejów, zachowane w przekazanej do Archiwum Literackiego spuściznie Krżyżanowskiego.

Jak powstawały *Szekspiriana*? Z jednej strony nieprzypadkowo, bo Krżyżanowski interesował się Szekspirem,

jego teatr go fascynował. Ale przypadek też miał tu coś do powiedzenia.

Przez całe lata 20. Krżyżanowski pisał głównie własne utwory literackie – powieści, opowiadania, nowele – poza *Filozofemą o teatrze*, którą przecież można rozpatrywać również jako dzieło należące do literatury pięknej, choć spełnia także wymogi rozprawy naukowej.

Krżyżanowskiemu w pierwszych latach po przyjeździe do Moskwy wiodło się stosunkowo nieźle. Dostawał honoraria za wykłady w Eksperymentalnych Pracowniach Teatralnych przy Teatrze Kameralnym. Po przyjeździe do Moskwy pisał scenariusze filmowe, za które również mu płacono. Miał nawet zamiar założyć własną wytwórnię filmową, ale musiał z tego pomysłu zrezygnować z uwagi na brak dostatecznych środków, zresztą był bardzo zajęty pisanem własnych utworów. Pracował też przez pewien, dość krótki (kilka miesięcy) czas dla Wydawnictwa „Encyklopedia”, ta praca od początku mu nie odpowiadała, nie umiał znaleźć wspólnego języka z przełożonymi. Rozstał się z „Encyklopedią” w 1927 roku w okolicznościach, które zamykały mu drogę do powrotu. Choć uważał tę pracę za jałową, dawała mu ona kawałek chleba, nader skąpy, ale było to coś stałego. Od tej pory żyło mu się ciężko, nie był publikowany, nie mógł więc liczyć na honoraria autorskie, a pieniędzy z innych źródeł było bardzo niewiele. Od rozstania się z „Encyklopedią” nie pracował nigdzie na etacie, a wojna i rewolucja pozbawiły go skromnego mająteczku, pozostawionego mu przez stryja. Bardzo szybko okazało się, że brakuje mu środków na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Był przy tym niezmiernie ambitny i nie chciał korzystać z pomocy, kiedy mu ją oferowano. Robił wszystko, aby utrzymać się z własnej pracy. Uważał jednak, że musi to być praca twórcza, a o nią było trudno, zwłaszcza jeśli miała przynieść honorarium. Pisarz bardzo ograniczył swoje potrzeby, mieszkał w małym 6-metrowym pokoiku, po mieście poruszał się głównie pieszo, nie kupował odzieży, na szczęście ta przedrewolucyjna okazała się bardzo trwała. Był otoczony przyjaciółmi, a oni starali się ze wszech miar znaleźć mu zlecenia, na których mógłby zarobić. Zamawiano u niego różne artykuły i jakoś się z tego utrzymywał. Tak było w końcu lat 20.

Ale nadeszły lata 30., znacznie trudniejsze do przeżycia. Sytuacja się skomplikowała. Wprowadzono nowe przepisy o dowodach osobistych, których ściśle przestrzegano. Krżyżanowski nie był zatrudniony nigdzie na etacie, jako pisarz nie istniał, bo jego utwory nie ukazywały się drukiem, a zatem ich nie było. Zgodnie z nowym prawem podlegał wysiedleniu z Moskwy za 101 kilometr – jako „pasożyt”. Przyjaciele natychmiast zebrali pochlebne opinie o dorobku twórczym Krżyżanowskiego, co prawda nie wydany, ale przecież „Beethoven nie grany, pozostaje Beethovenem” i przedstawili te rekomendacje w jednym ze związków pisarzy. Ponadto zakrzętnęli się, aby jak najszybciej coś z jego dorobku opublikować, bowiem na tej podstawie i tylko na tej można było go przyjąć do związku pisarzy, wtedy zostałby uznany za twórcę i nie podlegałby wysiedleniu z Moskwy. Proza literacka nie wchodziła w rachubę, już wiele razy wszystko, co Krżyżanowski usiłował wydać, odrzuciła cenzura. Za jedyny możliwy wówczas do wydania utwór Krżyżanowskiego uznano *Poetykę tytułów*, którą cenzura przyjęła za dzieło naukowe, przy czym bardzo zagłębiane w teorię literatury, a zatem tylko dla wąskiego kręgu znawców – i nie sprzeciwiała się publikacji. Wszystko poto-

czyło się zgodnie z planem: w 1931 r. *Poetyka tytułów* wyszła drukiem w wydawnictwie spółdzielczym pisarzy „Nikitinskije subbotniki”. W ten oto sposób Krzyżanowski został członkiem związku pisarzy i tym samym dla władz przestał być „pasożytem”.

Poetykę tytułów, podobnie jak *Filozofemę o teatrze*, w równym stopniu można odbierać jako tekst naukowy, oparty na sprawdzonych faktach z dziedziny literaturoznawstwa i teorii literatury, i jako literaturę, operującą specyficznym językiem właściwym dla literatury pięknej. Warto zauważyć, że łączenie w nierozdzielną całość erudycyjnych wywodów opartych na faktach z fikcją literacką powstała w głowie autora, to szczególna cecha pisarstwa Zygmunta Krzyżanowskiego. Pisała o tym Justyna Hofman-Wiśniewska w swoim artykule *Bezksiężę i mordercy*, zainspirowanym książką *Klub morderców liter*, wydaną w 2010 r. w Wydawnictwie Adam Marszałek, esej *Poetyka tytułów* jest jedną z jej części. Ta mała (34 strony) książeczka, która ukazała się drukiem w 1931 r., mimo upływu lat pozostała na tyle nowatorska i odkrywczą, że, poczynawszy od 2001 r., w Rydze na tamtejszym uniwersytecie organizowane są cyklicznie seminaria naukowe jej poświęcone, na które przyjeżdżają uczeni z całego świata, zajmujący się twórczością Zygmunta Krzyżanowskiego. Warto pamiętać, iż w epoce, w której tworzył Szekspir, tytuły były bardzo ważną częścią jego dramatów, o czym Krzyżanowski też pisze w swoich *Szekspirianach*.

Mimo odsunięcia groźby wysiedlenia Zygmunta Krzyżanowskiego nie wiadomo gdzie, w każdym razie daleko od Moskwy, od rodziny i przyjaciół, jego byt był w dalszym ciągu zagrożony, nie miał stałego zajęcia przynoszącego dochód. Miał co prawda niewielki dochód z pracy w Eksperymentalnych Pracowniach Teatralnych przy Teatrze Kamedialnym, był też redaktorem w czasopiśmie „Do walki o technikę” («В бой за технику»), a także miewał sporadyczne zlecenia na scenariusze filmowe i audycje radiowe, ale używanych środków było zbyt mało, mimo iż żył bardzo skromnie.

Zygmunt Krzyżanowski w wydawnictwie „Academia” *Dzieła wszystkie Szekspira*

W ogólnie fatalnym dla Krzyżanowskiego 1931 roku wmieszał się w jego życie twórcze los. Kiedy wszyscy jego przyjaciele poszukiwali dla niego jakiegokolwiek stałego zajęcia, które mogłoby stać się dla niego oparciem, na początku tychże lat 30. powstało w Moskwie wydawnictwo „Academia”, które wystąpiło z programem wydawania serii klasyków literatury światowej, w nowych przekładach i opracowaniach, zgodnych z duchem czasów. Pierwszym takim klasykiem miał być Szekspir – jego *Dzieła wszystkie*, w większości w nowych, bądź w ogóle pierwszych przekładach. Kierowanie pracami nad tą edycją powierzono niejakiemu Lewidowowi, który znał i cenił Zygmunta Krzyżanowskiego, w tym za jego wiedzę szekspiologiczną, i zaprosił go do współpracy. Krzyżanowski na wiele lat stał się jego jakby „prawą ręką” w pracach nad wydaniem *Dzieł wszystkich* Szekspira. Dotychczasowe przekłady dramatów Szekspira były bardzo niekompletne i po prostu złe. Wydawnictwo „Academia” zaprosiło do pracy nad nowymi przekładami najlepszych w tamtym czasie tłumaczy, a koordynację prac nad tą edycją powierzono Krzyżanowskiemu.

Nadawał się do tego, jak mało kto, bo znał Szekspira, czytał go w oryginale i doskonale rozumiał.

Nowe przekłady sztuk Szekspira były potrzebne, a nawet konieczne. Przekładano go już kilkaset lat, bywały i miały różne mody. Przez większość tego czasu tłumacze próbowali dostosowywać, przykrawać Szekspira do oczekiwań współczesnych im odbiorców. Przede wszystkim wygładzano go, jego obrazy i zwłaszcza język. Język Szekspira bywa jędrny, często dosadny, obfituje w wulgaryzmy, które w tekście świetnie grają, są potrzebne, ale sztuki tworzy się dla określonego widza. I oto, kiedy brał się za przekład subtelny, wykształcony, preferujący sferę ducha tłumacz, starając się sprostać upodobaniom bliskiej sobie publiczności, bądź sterowany przez wydawcę, który wiedział, dla kogo wydaje, to dochodził do wniosku, że nie może wielkiemu Szekspirovi puścić tego rodzaju obrzydliwości, języka, którego człowiek wykształcony nie zna i znać nie powinien. Nie dotyczyło to zresztą tylko samego języka, bez żenady ingerowano w treść, aby te sztuki mogły oglądać subtelne damy, a może nawet niewinne panienki. Optymizmem napawa fakt, że nawet te słabe przekłady nie zabiły siły oddziaływania tekstów genialnego dramatopisarza, ale do pierwszego wydania w Związku Radzieckim całości dorobku jednego z geniuszy ludzkości nie nadawały się. Krzyżanowski zrozumiał, że należy wrócić do oryginalnego Szekspira, w języku, w którym wielki dramatopisarz stworzył swoje dzieła, że wszystkie przekłady jego utworów muszą być nowe.

Krzyżanowskiemu polecono napisać wstęp do pierwszego tomu planowanej edycji. Tak pojawił się pierwszy artykuł o twórczości Szekspira – *Komedie młodego Szekspira*, bardzo dobrze przyjęty przez kierownictwo wydawnictwa. Uznano go za osobę kompetentną, nadającą się do realizacji zaplanowanej wielkiej edycji szekspirowskiej. Poświęcił tej pracy kilkanaście lat życia, przeżył przy niej całe kierownictwo „Academii”, represjonowane w czasie stalinowskich czystek w latach 30. Esaj *Komedie młodego Szekspira* miał kilka mutacji, aż stał się monografią *Komediodiografia Szekspira*.

Ten pierwszy z cyklu esejów *Szekspiriana* przedstawia Krzyżanowskiego widzenie teatru jako dziedziny sztuki. Egzemplifikacja w znakomitej większości jest zaczerpnięta z twórczości Szekspira. Słowo *Komediodiografia* w tytule eseju nie powinno nas zmylić: Krzyżanowski korzysta z tego określenia w jego dawnym znaczeniu, kiedy „komedia” był każdy utwór sceniczny, a każdy aktor był komediantem, nawet jeśli grał na scenie Króla Lira.

W latach stalinowskich czystek losy edycji szekspirowskiej były zagrożone. Ale przez następnych kilkanaście lat prace nad nią trwały, niczego nie wydawano, ale też nie rezygnowano z zamiaru wydania *Dzieł wszystkich* Williama Szekspira. Krzyżanowski do końca pracował nad tą edycją, rzecz jasna, nie oglądając się na honorarium. Kiedy tylko pojawiała się jakakolwiek możliwość druku, publikował. Udało mu się uzyskać zgodę na druk niektórych esejów o Szekspirze.

Eseje szekspirowskie Krzyżanowskiego miały nader zróżnicowaną objętość, od 7 do 85 stron (w IV tomie *Zebrańnych utworów* tego pisarza wydanym przez Symposium w 2006 roku). Ale to nie objętość decyduje o atrakcyjności tekstu. Trzy spośród trzech najmniejszych objętościowo esejów wydają się dla wielu odbiorców najciekawsze. W dwóch – *Kroki Falstaffa* oraz *Sir John Falstaff i Don Kichot* – główną postacią jest John Falstaff, rycerz wesołego

oblicza, ulubieniec widzów zarówno w czasach Szekspira¹⁴⁶, jak i dzisiaj. Krzyżanowski pisze o nim, że „tworząc go, tego »opasłego rycerza«, Szekspir był najbardziej... Szekspirem”¹⁴⁷. Falstaff – to jego odkrycie, postać niezmiernie charakterystyczna dla epoki między „odpływem” i „przypływem” historii, kiedy szlachta zajmująca się głównie rycerskim rzemiosłem, pielęgnująca stare zasady, walcząca o zachowanie przywilejów feudalnych musiała ustąpić miejsca nowej epoce – kapitału handlowego – i nowym ludziom, którzy zajmą się handlem, pieniędzmi (ich wymianą, ale także lichwą), zdobędą kolonie dla swego kraju, co przyniesie mu bogactwo.

Natomiast esej *Zakończenia sztuk szekspirowskich* obrazuje konstrukcję dramatów Szekspira. W tym celu Krzyżanowski tworzy świetne neologizmy, aby można było zrozumieć, „o co autorowi chodzi”. Takim neologizmem jest stworzony przez Krzyżanowskiego termin *несораздел*, który musi się kojarzyć ze słowem *водораздел*, dział wodny, linia rozdzielająca dorzecza, wyznaczana na podstawie spływu wód do dwóch różnych rzek. Analogicznie, *несораздел* – to niewidoczna linia rozdzielająca motywy, przyciągane do pewnego momentu przez początek, a od innej chwili przez zakończenie sztuki. To może, ale nie musi być kulminacja. Bardzo ciekawe jest spojrzenie na sztuki szekspirowskie pod tym właśnie kątem, przy czym dotyczy to w równym stopniu komedii, jak i tragedii. W komedii „Wiele hałasu o nic” wydarzenia rozwijają się w kierunku właściwym dla tragedii: Hero, pierwszoplanowa bohaterka, została oszkalowana, posądzona o haniebną rozpustę. Wszystko wskazuje na jej winę. Umiera, scenicznie, rzecz jasna. Zostaje odprawiony pogrzeb. Ta „tragedia” jest już tak przekonująca, że tylko błękitna materia nad sceną daje widzowi do zrozumienia, iż to tylko pozory, Hero jest niewinna, a trumna, w której rzekomo ją pochowano, jest pusta. I bieg akcji się odwraca, zmierzając do szczęśliwego finału.

W *Hamlecie* wiele postaci tej tragedii próbuje pomóc tytułowemu bohaterowi, ale to tragedia, nad sceną wisi czarna materia, Hamlet jest skazany i wszystkie motywy od pewnego momentu będą zmierzać do tragicznego zakończenia.

Użycie neologizmu *несораздел* przez Krzyżanowskiego w cytowanym esej wskazuje na jego ogromną wyobraźnię. Jednym machnięciem pióra stworzył nowy termin do zobrazowania sytuacji, którą bez tego słowa trzeba byłoby długo opisywać.

Krzyżanowski: pożytki z wielokulturowości

Krzyżanowski wyrastał w Kijowie w środowisku wielojęzycznym, przede wszystkim polskim. To miasto zamieszkiwały trzy mniejszości narodowe niemal równorzędne: polska, rosyjska i żydowska, ze swoimi językami i kulturą, a także wiele innych jeszcze mniej licznych, które w tym samym czasie i na tym samym obszarze wzajemnie na siebie oddziaływały. Wzrastając w takim środowisku, Krzyżanow-

ski w sposób najzupełniej naturalny zdobył umiejętność swobodnego operowania wieloma językami, jak też wprawdzenia do języka rosyjskiego, w którym tworzył, neologizmów, służących mu do precyzyjnego konstruowania wypowiedzi literackiej. Neologizmów w jego tekstach jest bardzo wiele i zawsze są ważne dla szybkiego i precyzyjnego zrozumienia tego, co autor „chciał powiedzieć”. Ta, dziś powiedzielibyśmy, wielokulturowość miejsca pochodzenia znacząco wpłynęła na rozwój i wzbogacenie jego wyobraźni twórczej i języka wypowiedzi literackiej.

Wiesława Olbrych – doktor, znawczyni literatury wschodniosłowiańskiej, tłumaczka.

Programy edukacyjne 5.2. Przyjaciele Zippięgo

„Przyjaciele Zippięgo” - program promujący zdrowie i odporność psychiczną małych dzieci

Koordynator: mgr Sylwia Bloch

Cele:

- ✍ kształtowanie i rozwijanie kompetencji psychospołecznych i emocjonalnych u dzieci,
- ✍ doskonalenie relacji dzieci z innymi osobami,
- ✍ kształtowanie umiejętności radzenia sobie z trudnościami i problemami oraz wykorzystywania nabytych umiejętności w codziennym życiu.

Program uczy dzieci:

- ✍ jak rozpoznawać własne uczucia i jak o nich rozmawiać,
- ✍ jak mówić to, co chce się powiedzieć,
- ✍ jak słuchać uważnie,
- ✍ jak prosić o pomoc,
- ✍ jak nawiązywać i utrzymywać przyjaźnie,
- ✍ jak radzić sobie z samotnością,

Udział w zajęciach programu:

- ✍ pomaga w przekraczaniu progu szkolnego,
- ✍ przygotowuje do funkcjonowania w nowym środowisku,
- ✍ wyposaża w umiejętności psychospołeczne potrzebne do radzenia sobie z trudnościami,
- ✍ rozwija samodzielność,
- ✍ realizuje treści podstawy programowej wychowania przedszkolnego i edukacji wczesnoszkolnej.

Szczegółowa oferta edukacyjna

**RODniIP „WOM” w Rybniku dostępna jest na
stronie www.wom.edu.pl**

¹⁴⁶ Jedną z komedii Szekspira, w której sir John Falstaff jest główną postacią, powstała wyraźnie na życzenie królowej Elżbiety I, której tak spodobała się ta postać w *Henryku IV*, że zapragnęła ponownie zobaczyć Falstaffa w roli zalotnika. Tak oto w krótkim czasie pojawiły się *Wesołe kumoszki z Windsoru*.

¹⁴⁷ Zygmunt Krzyżanowski, *Шаги Фальстафа*, [w:] tenże, *Собрание сочинений*, t. IV, *Symposium* 2006, s. 334.

Marcin Buczyński

KŁOPOTY Z GOMBROWICZEM. O LEKTURZE, INTERPRETACJI I TRUPIM ODORZE

1. Wstęp

Stanąc twarzą w twarz z Gombrowiczem, zawiązać relację mistrz – uczeń, geniusz – komentator, tekst – bezradność komentatora, utwór – nieprzystawalność języka opisu? Jak znaleźć język, do którego, jak do worka, zmieściłby się cały pisarz, któremu by poza język (work) nie wystawała żadna część ciała (tekstu)? Czy z Gombrowiczem można sobie poradzić? Już wielu próbowało, ale rezultaty nadal są niezadowolające, nadal „coś wystaje”, coś nie chce się zmieścić w odniesieniu do tego pisarstwa.

Komentarz Jerzego Jarzębskiego sprzed ponad trzydziestu lat przywołuje słowa autora *Kosmosu* o sposobie eksplikacji jego książek. Przypomina ten fragment z *Dziennika*, w którym pisarz ostrzega przed beznamiętnym pisaniem o jego twórczości, o możliwości uśmiercenia Gombrowicza przez krytyka w komentarzu (*umrę ci w ustach*). Na początku lat osiemdziesiątych krytyk bał się ukatrupienia pisarza, uświadamiał sobie egzekutorską siłę własnego słowa przeciwstawionego słowu autora. Przełom wieków przynosi coraz to nowsze pozycje dotyczące autora *Ferdydurke*, a w nich czytamy: *Nie ukrywam zatem, że do Gombrowicza mam interesy osobiste* (Jerzy Jarzębski). Józef Olejniczak pisze o wstydzie i ekscytacji, którymi nacechowany jest jego stosunek do pisarza: *Wstyd piszącego, który pisząc, włącza się w ten niekończący się łańcuch kłamstw, kłamstewek i pomówień. Ekscytacja zaś i podniecenie czytelnika przyjaźniącego się z dziełem Gombrowicza lub chcącego się z nim zaprzyjaźnić* (podkreślenie moje). Michał Paweł Markowski zaczyna od równie osobistego wyznania: *Kolejna „jubileuszowa” książka o Gombrowiczu?* (książka Markowskiego ukazała się w roku 2004, sto lat od roku przyjsia na świat Gombrowicza, przyp. M. B.) *Oczywiście, bo każda okazja dobra a okazja rocznicowa najlepsza, żeby wyrazić widać było chęć złożenia hołdu* (podkreślenie moje). Z książek wydanych po roku dwutysięcznym, chyba tylko u Michała Głowińskiego zabrakło osobistych wyznań, czy składania hołdu, a badacz od samego początku komentuje dzieła Gombrowicza z naukowego dystansu. Czy to pisarz, czy literatura wymusza na jego wiernych czytelnikach i komentatorach osobiste podejście do tekstu? Z drugiej strony, czy możliwe jest inne pisanie?

2. Jak możliwa jest (i czy w ogóle) interpretacja

Dylemat piszącego o autorze *Pamiętnika z okresu dojrzewania* polega więc na zdaniu sobie sprawy z rozpiętości możliwych dyskursów gombrowiczologicznych. Jeśli chcę powiedzieć Gombrowicz, pilnując, by „nie umarł mi

w ustach”, powinienem stanąć po stronie nie tyle pisarza, co siebie jako komentatora. Może stąd wynikać bliskie – i konieczne zarazem – traktowanie lektury utworów autora *Kosmosu* jako prowokatora pewnych działań lekturowych, wynikających z (1) ulegania słowom pisarza o konieczności czytania osobistego, ujawnianiu *ja* czytającego (...*niechże to będzie organiczne, krwiste, dyszące nim, krytykiem, będące nim, jego głosem mówione. Krytycy! Tak piszcie, żeby było wiadomo po przeczytaniu, czy pisał blondyn czy brunet* [D. II, s. 152]), jak i (2) zastosowania *zdarzenia lektury*, czytania bliskiego Blanchotowi i Derridzie. Komentując dokonania Blanchota na polu czytania i lektury, Michał Paweł Markowski przypomina, że poddając utwór lekturze stwarzamy dopiero tym aktem literaturę (*Dzieło niejako czyta się poprzez mnie*, s. 368). Jeśli więc jest tak jak chce tego Blanchot, że *dzieło staje się dziełem tylko dzięki lekturze* (s. 370), podważa to samoistość literatury, pozbawia twórcę wszelkich możliwych narzędzi obrony, a każdy może stać się pisarzem, ponieważ każdy tekst okazać się może literacki. Potwierdzają to także spostrzeżenia Stanleya Fisha, który wyklada swoją koncepcję w szkicu: *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi?*. Fish przywołuje doświadczenie, jakie przeprowadził na zajęciach z interpretacji siedemnastowiecznej poezji metafizycznej, kiedy wykorzystał zapisane na tablicy w słupku nazwiska językoznawców z poprzednich zajęć. Studentom powiedział, że jest to specyficzny wiersz siedemnastowieczny, a ci przy pomocy poznanych wcześniej metod interpretacyjnych należycie rozpoznali sensy wpisane w „utwór”. „Możliwość” stworzenia wiersza z przypadkowo zestawionych ze sobą nazwisk doprowadza Fisha do stwierdzenia: *Interpretatorzy nie odczytują wierszy, oni je tworzą*.

Sposób czytania reprezentowany przez Blanchota i Fisha stawia pytanie o możliwość istnienia literatury. Podejście to rozszerza pojęcie literatury na każdy tekst, także ten nie zapisany, ale po prostu zinterpretowany. Jest to niewątpliwie możliwe. Czytelnik zdolny udowodnić literackość słów: *Nieznosna lekkość butów*, odnoszących się do stanu nietrzeźwości podmiotu, jak również parafrazujący tytuł popularnej powieści Kundery, na pewno w dyskusji nad literackością by to zrobił. Rodzi to jednak pewne niebezpieczeństwa. Przede wszystkim pozwala to na przeniesienie ciężaru decydowania o tym, czym jest literatura czytelnikowi, a nie każdy użytkownik tekstów posiada kompetencje czytelnicze, zaakceptuje on każdy wiersz podsunęty i „zinterpretowany” przez kogoś bardziej kompetentnego. Po drugie likwiduje się instytucję pisarza, co może doprowadzić do sytuacji, kiedy stwierdzimy, że każdy (niezależnie od wszystkich warun-

ków) posiada możliwość stania się pisarzem, wytwórcą tekstów literackich. A co za tym idzie, po trzecie, pojęcie literatura staje się na tyle niestabilne, że tekst uznany za poetycki, powiedzmy, rozplynie się pośród innych tekstów, niekoniecznie poetyckich, ale uznanych za takie przez znawców. Czy zatem w określeniu tego, czym jest literatura, musi panować taka dowolność? Czy *Kosmos* jest tak samo literacki jak spis nazwisk na aparacie domofonu (eksperyment Fisha)? Jak zatem określić to, co literackie, i co za tym idzie, w jaki sposób pisać o Gombrowiczu? Czy podobnie jak *Pornografię* mogę czytać gazetowy artykuł? Jakie zasady lektury pozwolą mi zrównać te dwa (odległe od siebie przecież) teksty, potraktować je tak samo? Łączyć je może prawdopodobieństwo pomyłki interpretatora. Zarówno utwór literacki, jak i prasowa notatka poddane lekturze „specjalistycznej” mogą okazać się w takim samym stopniu błędnie odczytane, równie mocno osadzone poza intencjami autorskimi. Polisemiczność modernistycznej sztuki skłania jednak do uznania wielu możliwości lektury, do uznania ich prawdopodobieństwa tak samo jak błędności. W szkicu: *Co czyni interpretację możliwą do przyjęcia?* Fish pisze: ...nie istnieje żadna podstawa do uznania jakiegóż interpretacji za bezpodstawną, co umożliwiałoby uznanie każdej lektury, nawet zrównanie poziomów czytania dwóch wyżej wymienionych przykładów. Jednak w tym samym zdaniu dodaje on na temat interpretacji: *trzeba je weryfikować*. Ponadto dochodzi jeszcze głos Rolanda Barthesa, który w szkicu *Śmierć autora* odbiera możliwość narzucenia interpretacji przez podmiot piszący, idzie nawet dalej i zmierza do wykazania bezpodstawności uczynienia autora zasadą interpretacji. Ale to właśnie tu rodzi się pomysł *narodzin czytelnika*.

Z jednej strony świadomość bezsensowności powrotu do miejsca, w którym czytelnik starał się dotrzeć do pierwotnego znaczenia autorskiego tekstu, do rozpoznania zamierzeń piszącego, z drugiej rodząca się (z praktyk usunięcia autora z pola lektury) pokusa potraktowania każdego tekstu, jako tekstu literackiego.

3. Jaki Gombrowicz?

Gdzie w tym wszystkim Gombrowicz? Przecież ostrzega swoich krytyków, że najgorszą rzeczą, do jakiej może doprowadzić czytanie jego tekstów jest mówienie z jego trupem w ustach. Pozbyć się trupa? Zarazem seplenienia i odoru złej interpretacji? Jak nie uśmiercić autora i równocześnie nie dać się porwać jego opiniom o własnej twórczości, czyli nie uśmiercić tekstu? Wszak wiadomo nie od dziś, że o Gombrowiczu bez Witolda Gombrowicza mówić jest niemożliwe. Autor *Kosmosu* ratuje więc literaturę przed rozproszaniem się w innych sposobach mówienia, przed zrównaniem z nieliterackim. Myślę, że nie będzie nadużyciem powiedzieć, że (na podstawie gombrowiczowskiego pisania) literatura jest świadoma własnego istnienia. Tekst literacki powstaje z zamiarem bycia literaturą, podobnie jak spis nazwisk zamierza być reprezentacją pewnych podmiotów. Odsunięcie autora z pola widzenia czytelnika powoduje malwersacje dokonane na tekście, jak miało to miejsce w przypadku wspomnianego eksperymentu Fisha. Być może powinniśmy zawrócić z drogi likwidacji historii literatury i ustanowić poszukiwaczy autorów? Sposób czytania podobny temu, który mówi o samoświadomości literatury, prezentuje chyba najbardziej Głowiński poszukujący istoty tekstów sandomierskiego szlachcica w grze z tradycją literacką, wskazujący jak bardzo te utwory składają się (w świadomym

zamierzeniu) z innych utworów. Wtórzy tu Jarzębski, który wskazuje na świadome ukształtowanie tekstów i trudności ich realizacji. Czytamy u niego:

...cała proponowana nam przez Gombrowicza gra byłaby cokolwiek skłamana: oto mamy swobodnie i radośnie „tańczyć” z autorem, podczas, gdy w rzeczywistości kogo trzymamy w objęciach – jakiś wykreowany „obraz autora”. A tamten „prawdziwy” siedzi przy biurku i nerwowo gryzie ołówek. (...) Gra literacka przypominałaby więc nie tyle radosne płasy, ile raczej spektakl baletowy lub gimnastyczny pokaz, którego lekkość i wdzięk kosztują lata katorżniczych treningów.

Pojawia się tu bardzo wyraźna samoświadomość, konieczność uczenia czytelników reguł lektury. Czy Gombrowicz bez autokomentarzy czytany byłby tak samo? Prawdopodobnie brak konieczności polemiki z narzucaniem się na lekturę własnych tekstów mogłoby zubożyć rozpoznania kilku krytyków dorobku autora *Trans-Atlantyku*. Najbliższe chyba intencji Gombrowicza byłoby takie czytanie, które połączyłoby dwie dalekie sobie postacie: autora i czytelnika.

Co nas jednak obchodzi czytelnik? Sięgając po książkę Gombrowicza lub o Gombrowiczu, czyta się ją dla nazwiska twórcy powieści, a nie ze względu na nazwisko krytyka (tę perwersyjną przyjemność czytania książki krytyka a nie książki o Gombrowiczu posiadają chyba tylko inni krytycy). Wypychać się przed pisarza to pokusa ogromna. Zawsze można powiedzieć, że przecież Gombrowicz usankcjonował taki sposób pisania, dając w *Dzienniku* radę, by pisać w taki sposób, żeby było wiadomo, jaki kolor włosów ma piszący. Jednak złudne jest przekonanie, że tym samym pozwala to na eksponowanie własnego ja przed ja gombrowiczowskie. Nie zachęca wcale tym samym autor *Kosmosu* do tego, żeby stawiać siebie na pierwszym planie. W innym miejscu pisze tak: *Opisuj tylko swoje reakcje. Nigdy nie pisz o autorze ani o dziele – tylko o sobie w konfrontacji z dziełem albo z autorem. O sobie wolno ci pisać.* (D. I, s. 123)

Wypowiedź ta występuje po dość długim wywodzie na temat nieudolności krytyki i jej paradoksalnej sytuacji (*Gdyż, aby osądzić Norwida, musi być [krytyk – przyp. M. B.] powyżej Norwida – a jednocześnie jest poniżej Norwida*).

Zawsze tylko o sobie w konfrontacji z dziełem. Nie jest to bynajmniej zachęta do komponowania krytycznych wypowiedzi wspartych wyłącznie na osobie literaturoznawcy, ale przede wszystkim zachęta do porzucenia czytania przez utwór zamierzeń pisarza. Nie da się go – jak twierdzi Gombrowicz – z utworu wydobyć, ponieważ ostatecznym efektem pisania jakie on preferuje, jest kompromis pomiędzy osobą pisarza a wewnętrzną logiką dzieła: *...z tego zmagania rodzi się coś trzeciego, coś pośredniego, coś jakby nie przeze mnie napisanego, a jednak mojego – nie będącego ani czystą formą, ani bezpośrednią moją wypowiedzią, lecz deformacją zrodzoną w sferze „między”: między mną a formą, między mną a czytelnikiem, między mną a światem. Ten twór dziwny, tego bastarda, wsadzam w kopertę i posyłam wydawcy.* (D. I, s. 125-126.)

Odniesie się więc należy do tego abstrakcyjnego tworu napisanego w sferze snu, jak nazywa to sam pisarz. Jednak nie oznacza to dokładnie nic dla prowadzonych tu rozważań. Nie jest pomocny ten fragment w „odkryciu” Gombrowicza, podaje jedynie receptę na pisanie, więc pozwala krytykowi na takie sformułowanie myśli, które nie będzie wbrew pisarzowi i które skutecznie zablokuje wypowiedzanie ostatecznych sądów na temat utworów autora *Kosmosu* oraz odno-

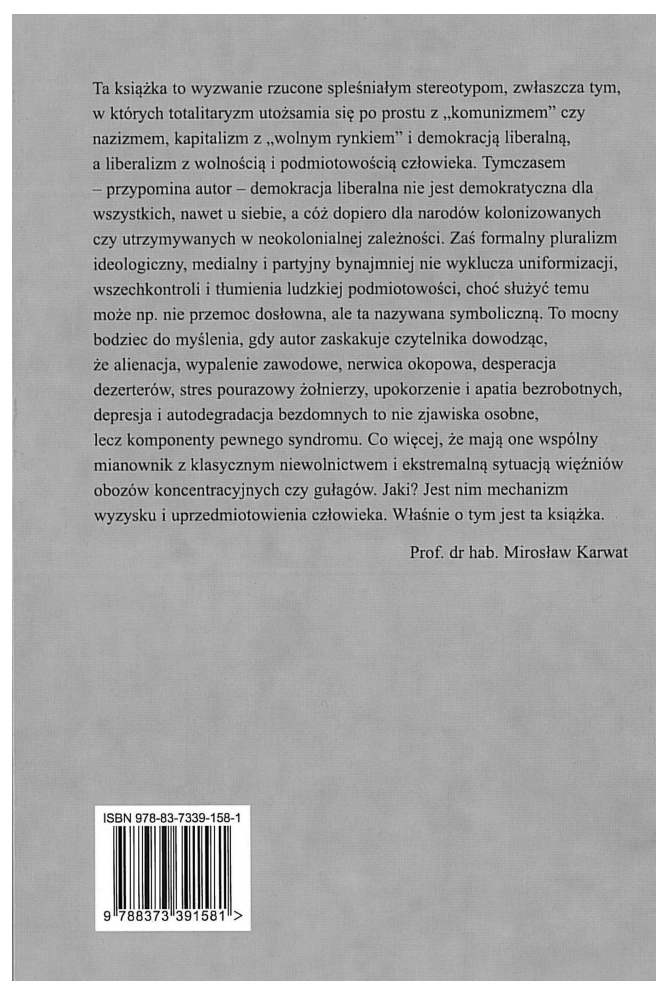
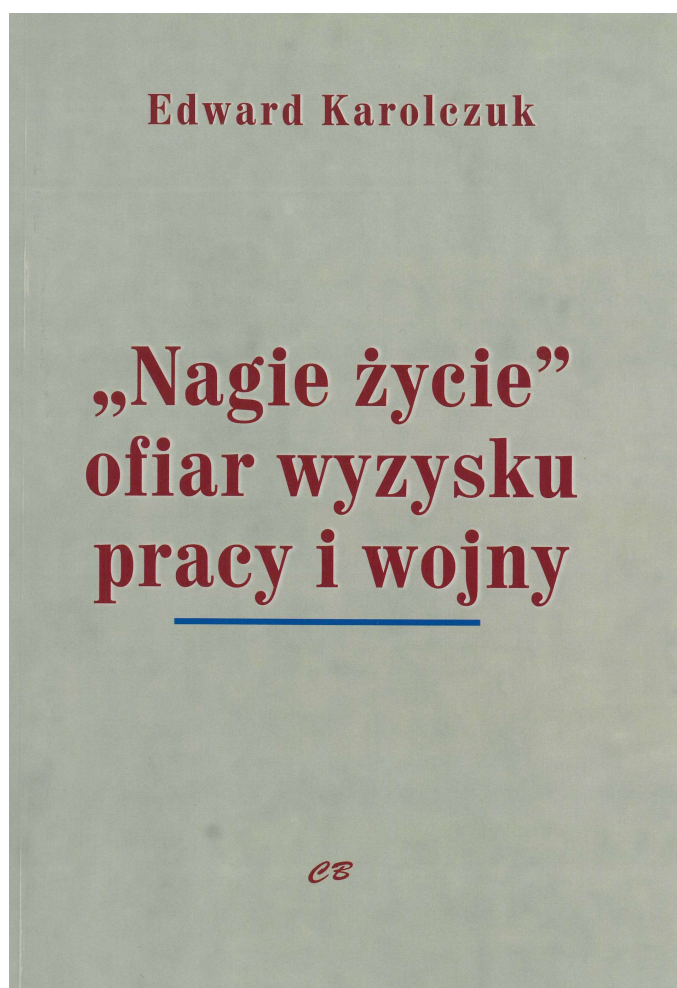
szenie idei tekstu do osoby autora. Wynika stąd taka porada dla czytelnika, że nie powinien on skłaniać się w stronę utożsamiania twórcy i podmiotu, ale takie uwagi dotyczą już od dawna poezji, więc Gombrowicz tylko rozszerza działanie pewnej zasady, która jest już wprowadzona do dekalogu czytelnika liryki. Jeżeli przyjmiemy za Januszem Sławińskim, że pisarz okazał się być *naczelny Gombrowiczologiem*, powinniśmy szukać u niego samego wskazówek na określenie siebie wobec tekstu. Te jednak dane, które nam pozostawił, zarysowują pole, na jakie krytyk nie powinien się zapuszczać, niż wyznaczają terytorium jego działań. Próbował ośmieszyć pewien sposób pisania o sobie, pyszałkowatość tych, którzy twierdzili, że znaleźli „klucz do Gombrowicza”, zresztą na poszukiwania owych kluczy także nie zezwolił, pozostawiając wskazówki wyznaczające główną oś myśli każdego utworu. Pozostaje nam więc bezwzględnie poruszać się w gąszczu znaczeń tej prozy bez możliwości pośredniczenia tych poszukiwań bez pisarza? Czy krytyk powinien pozwolić prowadzić się za rękę twórcy, który sam pokazuje mu ścieżki interpretacyjne i mówi, żeby poza nie nie wychodził? W przypadku Gombrowicza chyba nie ma

wyjścia. Pozostawiona przez pisarza wielka ilość autokomentarzy nie może zostać niezauważona, trzeba ją uwzględnić, choćby po to, żeby ją przekroczyć, po to, żeby móc pokazać, że Gombrowicz po raz kolejny i na jeszcze jednym poziomie wodzi nas za nos i dokonuje mistyfikacji.

Podstawowym więc pytaniem o relację tekst – czytelnik będzie w tym przypadku pytanie o rozmieszczenie akcentów. Jeżeli jego ciężar przesuwają się w stronę czytelnika, można – jak w każdym z takich przypadków – zostać autorem nadużyć interpretacyjnych, chyba, że wybierze się drogę w kierunku eseju, jak zrobił to Michał Paweł Markowski, co dało zresztą znakomite efekty. Jeśli zaś ciężar padnie na tekst, wydaje się nieuniknione zapośredniczenie przez jego autora. Mógł on zniknąć z pola samego tekstu, ale odzywa się na polu metatekstowym, znalazł dla siebie miejsce po stronie krytyka, badacza. Spełnia więc rolę Beatrycze oprowadzającej Dantego po niebie. Boi się o swoje utwory, dlatego woli ubiec czytelnika, wyjaśnić mu, którądy powinna podążać jego myśl.

Marcin Buczyński – doktor nauk humanistycznych, absolwent Uniwersytetu Śląskiego.

+



Magdalena Rzakowska

BŁOGOSŁAWIONY PIOTR JERZY FRASSATI (1901-1925) – WPROWADZENIE DO BIBLIOGRAFII

Patronem Światowych Dni Młodzieży dożywających się w Krakowie w dniach 26-31 lipca 2016 r. został bł. Piotr Jerzy (Pier Giorgio) Frassati. Jego nazwisko często pojawiało się w mediach w kontekście tego wydarzenia. A także dlatego, że w lipcu tego roku pielgrzymowały po Polsce jego relikwie (trumna z ciałem). Mieszkańcom Rybnika postać to nie jest z pewnością obca, bowiem w parafii Matki Bożej Częstochowskiej działa Towarzystwo Ciemnych Typów, wzorowane na założonej przez P.J. Frassatiego grupie przyjacielskiej Societa dei Tipi Loschi¹⁴⁸.

Najlepiej znany jest z fotografii przedstawiającej młodego mężczyznę w sportowym stroju, z fajką w zębach, zbiegającego z góry. P.J. Frassati urodził się 6 kwietnia 1901 r. w Turynie, był synem założyciela i właściciela gazety *La Stampa*, polityka Alfredo i malarki Adelaide Ametis; miał młodszą siostrę Lucianę, która pełniła bardzo ważną rolę w podtrzymywaniu pamięci o bracie. Od czasów szkolnych był członkiem licznych stowarzyszeń religijnych, m.in. Sodalicii Marianańskiej, Koła Różańcowego, Apostolstwa Modlitwy, Stowarzyszenia Najświętszego Sakramentu. Codziennie uczestniczył we Mszy świętej i przyjmował Komunię świętą. W 1919 r. rozpoczął studia na wydziale inżynierii górniczej Politechniki Królewskiej w Turynie. Gdy jego ojciec sprawował urząd ambasadora Włoch w Berlinie, P.J. Frassati zwiedził Katowice, Gdańsk, Sopot. Z naszym krajem został także związany poprzez małżeństwo siostry z polskim dyplomata Janem Gawrońskim. W 1922 został tercjarzem Zakonu Dominikańskiego i przyjął imię Girolamo (Hieronim, na cześć Savonaroli). Uczestniczył aktywnie w działalności różnych ruchów katolickich, m.in. Akcji Katolickiej. Poświęcał się ubogim i potrzebującym, co przynosiło mu sławę w całym Turynie. Był również zaangażowany w działalność polityczną, działał we Włoskiej Partii Ludowej. Kochał górskie wędrówki, sport (jeździł konno, na rowerze, na nartach), sztukę, był człowiekiem bardzo towarzyskim. Wraz z szóstką przyjaciół założył Towarzystwo Ciemnych Typów (Società dei Tipi Loschi). Grupę, której motto brzmiało „Mało, ale dobre jak makaron” („Pochi ma buoni come i maccheroni”), łączyła nie tylko duchowa więź wiary i modlitwy, ale również wspólne wycieczki w góry, żarty, figle i psikusy. Od ubogich, którymi się opiekował, zraził się chorobą Heinego-Medina, zmarł 4 lipca 1925 r. Został pochowany w rodzinnym majątku Pollone koło Turynu. Do jego grobu zaczęło przychodzić wiele osób, zwłaszcza młodych. Papież Jan Paweł II 20 maja 1990 r. ogłosił Piotra

Jerzego Frassatiego błogosławionym. 30 czerwca 2016 roku ciało nowego błogosławionego uroczystie przeniesiono do Sanktuarium Matki Bożej w Oropie, a we wrześniu – do archikatedry w Turynie, gdzie spoczywa w kaplicy bocznej św. Maksyma. Jest on patronem młodzieży, studentów, ludzi gór, Akcji Katolickiej¹⁴⁹.

Nasuwa się pytanie czy jako święty Kościoła katolickiego Piotr Jerzy Frassati, jest postacią znaną? I gdzie szukać informacji o nim? Oczywiście rzeczą jest wpisanie hasła Piotr Jerzy Frassati w najpopularniejszą wyszukiwarkę Google. W efekcie otrzymamy ok. 50 tys. wyników w języku polskim.

Wyniki wyszukiwania pozwolą poznać życiorys tego młodego człowieka, poprowadzą do stron internetowych specjalnie mu poświęconych. Jednak bibliotekarz chciałby dowiedzieć się więcej, trafić nie tylko na książki, ale również artykuły poświęcone Błogosławionemu, bo może pojawić się czytelnik pragnący zapoznać się z niezbyt obszernym tekstem. Warto więc odwiedzić stronę Federacji Bibliotek Kościelnych FIDES

(<http://www.fides.org.pl/fidkar/index.php>) i w polu indeksu rzeczony wpisać hasło Piotr Jerzy Frassati¹⁵⁰. Znajdująca się tam multiwyszukiwarka pozwala na przeszukanie krajowych i zagranicznych katalogów bibliotecznych m.in. bibliotek wyższych seminariów duchownych, baz bibliograficznych, katalogów prac dyplomowych.

Nie należy obawiać się zalewu pozycji wyszukanych w katalogach, pojawiać się będą bowiem komunikaty o błędach czy niedostępności baz on-line wynikające z niedoskonałości systemów bibliotecznych, a nie złego zapytania użytkownika. W poszczególnych katalogach będą powtarzały się wyniki, bowiem system ich nie łączy.

Następną bazą internetową, w której należy podjąć poszukiwania są Bazy Biblioteki Narodowej w Systemie MAK (<http://mak.bn.org.pl/w14.htm>), które rejestrują od 1996 roku artykuły z czasopism (1800 tytułów) wpływających do Biblioteki Narodowej jak egzemplarz obowiązkowy. Należy wybrać bazę, następnie indeks Hasło Przedmiotowe i w wolnym polu wpisać Piotr Jerzy Frassati. W wyniku wyszukiwania użytkownik może otrzymać i te pozycje, które wskazała multiwyszukiwarka FIDES, bowiem część źródeł będzie się powtarzała.

Wybrać należy również Katalog Główny Biblioteki Narodowej w systemie Innopac/Millennium, który pozwala na wyszukanie artykułów i książek.

¹⁴⁸ Relikwie bł. Piotra Jerzego znajdują się m.in. w parafii Matki Boskiej Piekarskiej w Katowicach, w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Poznaniu w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Brzezinach Śląskich. Jest patronem kościołów, m.in. w Lublińcu, w Lublinie oraz konwentu dominikańskiego w Łodzi.

¹⁴⁹ Błogosławiony Piotr Jerzy Frassati, tercjarz [dok. elektron.]. – Tryb dostępu: <http://breviarz.pl/czytelnia/swieci/07-04b.php3> (dostęp dn. 2016-07-03); Bł. Pier Giorgio Frassati [dok. elektron.]. – Tryb dostępu: <http://frassati.pl/> (dostęp dn. 2016-07-22);

¹⁵⁰ Biblioteka Narodowa nie używa hasła przedmiotowego we włoskim brzmieniu Pier Giorgio Frassati tylko w formie „Piotr Jerzy Frassati (bł.; 1901-1925)” a za nią inne biblioteki i bibliografie.

Wyniki mojej kwerendy za lata 2000-2015 przyniosły 10 artykułów zamieszczonych na łamach czasopism w latach oraz 3 prace dyplomowe. Bazy prac magisterskich i licencyjnych nie aktualizowano po 2014 r., można sądzić, iż osoba i dzieło bł. Piotra Jerzego były tematami poruszonymi na seminariach dyplomowych. Artykuły ukazywały się w takich periodykach jak: *Horyzonty Wiary*, *Katecheta*, *Niedziela*, *Pedagogika Społeczna*, *Roczniki Humanistyczne*, *Źródło*.

Wyszukiwanie książek pozwoliło odnaleźć najstarszą biografię Błogosławionego wydaną w Polsce. To książka Antoniego Cojazzi *Piotr Jerzy Frassati* wydana w 1930 roku w Krakowie przez Salezjański Studentat Filozoficzny. Po II wojnie światowej koncesjonowany przez państwo wydawca literatury katolickiej PAX ogłosił dwie książki Luciany Frassati o jej bracie *Mój brat Pier Giorgio* (Warszawa 1962) i *Pier Giorgio Frassati człowiek ośmiu błogosławieństw* (Warszawa 1979). Oba tytuły były kilkakrotnie wznawiane. Oba tytuły ukazały się po zniesieniu cenzury nakładem Księgarni św. Jacka w Katowicach, Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy w Krakowie, wydawnictwa W Drodze w Poznaniu. Interesujące byłoby porównanie obu edycji, by poznać zasięg działania cenzury w czasach PRL-u. Dotychczas nie znalazłam publikacji na ten temat, badanie dziejów wydawniczych tych tytułów utrudnia również brak dostępu do przechowywanego w *Archiwum Akt Nowych* w Warszawie zespołu akt *Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk* w Warszawie, który jest poddawany konserwacji.

Lata 90. XX w. i 15-lecie XXI w. przyniosły nowe publikacje poświęcone bł. Piotrowi Jerzemu. Zmarł on młodo, nie pozostawił spuścizny pisarskiej, jedynie korespondencję, która ukazała się w 1995 r. pt. *Listy do przyjaciół* nakładem warszawskiej Biblioteki Więzi. Stołeczne wydawnictwo Fidei systematycznie wydaje książki Teresy Jankowskiej poświęcone P.J. Frassatiemu jak *Człowiek rad ewangelicznych błogosławiony Piotr Jerzy Frassati* (2008), *Rok liturgiczny z zakochanym w Bogu błogosławionym Piotrem Jerzym Frassatim* (2009), *Wbrew wszystkiemu i wszystkim żył miłością błogosławiony Piotr Jerzy Frassati* (2015). Wymienić także należy biografię Błogosławionego opracowaną przez jezuitę Roberta Claude'a *Pier Giorgio Frassati* (Kraków 2012) i wznowioną w 2016 r. przez poznańską oficynę OO. Dominikanów W Drodze książkę Luciany Frassati *Mój brat Pier Giorgio wiara*.

Moja kwerenda, wykonana podczas pisania tego tekstu, pozwoliła wskazać 10 artykułów i 21 książek oraz 3 prace dyplomowe poświęcone bł. Piotrowi Jerzemu Frassatiemu. Z pewnością nie są to wszystkie pozycje, jakie ukazały się w ostatnich latach. Dalsze poszukiwania wydłużą przedstawione tu listy. Mam nadzieję, że uda mi się zachęcić czytelników do wykorzystywania przedstawionych tu baz, by sięgać do zgromadzonych w nich informacjach o bogatym piśmiennictwie poświęconym różnym kwestiom.

Bł. Piotr Jerzy Frassati - bibliografia w wyborze:

Artykuły w czasopismach:

1. Mariola B. Bednarz, *Etyka chrześcijanina w życiu Pier Giorgio Frassati*, „Horyzonty Wiary” 2000, nr 1.

2. Maria Wrzeszcz, *Chrześcijanka i obywatelka świata*, „Roczniki Humanistyczne” 2006, z. 2, s. 99-108.
3. Dorota Mazur, *Wolontariusz Miłosierdzia*, „Źródło” 2013, nr 13, s. 11.
4. Marek P. Tomaszewski, *Radość w życiu bł. Piotra Jerzego Frassatego*, „Katecheta” 2013, nr 9, s. 66-70.
5. Mirosław Górecki, *Model działalności charytatywnej Pier Giorgio Frassatego*, „Pedagogika Społeczna” 2014, nr 2, s. 65-100.
6. Wanda Gawrońska, *Człowiek ośmiu błogosławieństw*, „Niedziela” 2015, nr 20, s. 12-13.

Książki:

1. Antoni Cojazzi, *Piotr Jerzy Frassati*, Kraków, Salezjański Studentat Filozoficzny, 1930, 1937.
2. Luciana Frassati, *Mój brat Pier Giorgio*, Warszawa, "Pax", 1962, 1963.
3. Luciana Frassati, *Mój brat Pier Giorgio*, Katowice, Księgarnia św. Jacka, 2008.
4. Luciana Frassati, *Pier Giorgio Frassati człowiek ośmiu błogosławieństw*, Warszawa, "Pax", 1979, 1999.
5. Luciana Frassati, *Pier Giorgio Frassati człowiek ośmiu błogosławieństw*, Roma, Associazione Pier Giorgio Frassati. Amici dell'Università Cattolica di Lublino, 1985.
6. Luciana Frassati, *Pier Giorgio Frassati człowiek ośmiu błogosławieństw*, Kraków, Wydawnictwo WAM, 2011.
7. Zofia Jasnota, *Pier Giorgio Frassati - przyjaciel młodości*, Warszawa, Fundacja im. Prymasa Tysiąclecia, 1993.
8. Pier Giorgio Frassati, *Listy do przyjaciół*, Warszawa, Biblioteka "Więzi", 1995.
9. *By stał się naszym bratem*, Lublin, Stowarzyszenie im. bł. Piotra Jerzego Frassati "Frassatianum", 1997.
10. Teresa Jankowska, *Człowiek rad ewangelicznych błogosławiony Piotr Jerzy Frassati*, Warszawa, Wydawnictwo Fidei, 2008.
11. Teresa Jankowska, *Droga na Górę Karmel błogosławionego Piotra Jerzego Frassatego*, Warszawa, Wydawnictwo Fidei, 2008.
12. Teresa Jankowska, *Zawsze w górę do Boga z błogosławionym Piotrem Jerzym Frassatim rozważania i modlitwy*, Warszawa, Wydawnictwo Fidei, 2008.
13. Teresa Jankowska, *Myśli Bożego szaleńca błogosławionego Piotra Jerzego Frassatego*, Warszawa, Wydawnictwo Fidei, 2009.
14. Teresa Jankowska, *Rok liturgiczny z zakochanym w Bogu błogosławionym Piotrem Jerzym Frassatim*, Warszawa, Wydawnictwo Fidei, 2009.
15. Jerzy Misiurek, *Błogosławiony Piotr Jerzy Frassati (1901-1925)*, Lublin, Wydawnictwo Polihymnia, 2012.
16. Robert Claude, *Pier Giorgio Frassati*, Kraków, Znak, 2012.
17. Teresa Jankowska, *Szlak ośmiu błogosławieństw błogosławionego Piotra Jerzego Frassatego*, Warszawa, Wydawnictwo Fidei, 2012.
18. Teresa Jankowska, *Wbrew wszystkiemu i wszystkim żył miłością błogosławiony Piotr Jerzy Frassati*, Warszawa, Wydawnictwo Fidei, 2015.
19. Luciana Frassati, *Mój brat Pier Giorgio wiara*, Poznań, Wydawnictwo W drodze, 2016.

dr Magdalena Rzadkowolska – bibliolog, teolog.

Eugeniusz Januła

BREXIT... co będzie dalej?

Brexit czyli do niedawna tylko hasło stał się faktem dokonanym. Implikacje i problemy jakie są z Brexitem związane, będą różnorodne i długotrwałe. Czego zresztą należało się spodziewać. Ale funkcjonujący jeszcze do niedawna premier Zjednoczonego Królestwa był w gruncie rzeczy bardzo pewny swego, czyli odrzucenia przez większość elektoratu koncepcji exitu z UE. Pewny niemal do końca, bo utwierdzały go w tym nie tylko sondaże a raczej wyniki tychże, ile też olbrzymia, jak na warunki brytyjskie, liczba rejestrujących się wyborców¹⁵¹. Tu należy się wyjaśnienie. Brytyjska ordynacja wyborcza przewiduje przed każdymi wyborami obligatoryjność zarejestrowania się wyborcy. Ma to ułatwić identyfikację prawa wyborczego zgłaszającego się do rejestracji. Sądono po prostu, że grupa zwolenników wyjścia Wlk. Brytanii z Unii jest hermetyczna, ale równocześnie ograniczona ilościowo. Więc naturalny wniosek jaki się narzucał, był taki, że duża liczba wyborców w naturalny sposób przeważa szalę na rzecz pozostania wysp w Unii. Tak się jednak nie stało.

Oprócz innych czynników a było ich co najmniej kilka, jak się dzisiaj wydaje, zaważył ten zupełnie niedoceniany. Mianowicie bardzo wąskie horyzonty polityczne części biorących udział w referendum. Oni czyli ci o wąskich horyzontach za bardzo nie wiedzieli, o co tu po prostu chodzi. Pojęcie Unia Europejska jest dla części Brytyjczyków czymś bardzo mglistym. Tu może być pewne zjawisko analogiczne do znacznej części elektoratu zamieszkującego południowo-wschodnią Polskę. W rezultacie oni głosowali, w swoim oczywiście mniemaniu, za wielką i silną, czytaj niegdyś w historii... Wielką Brytanią.¹⁵² Bo tak im to przedstawiali lokalni liderzy.

Żeby to co napisano, było weryfikowalne. Camerona do przeprowadzenia referendum zmusiły, jak się to ładnie pisze, tylne rzędy parlamentarzystów jego macierzystej partii konserwatywnej. To właśnie ci lokalni liderzy. Oni dobrze wiedzą, jakimi kategoriami myślą wyborcy w tych zaściankowych wiejsko-małomiasteczkowych okręgach. I co naturalne, tak jak dla deputowanego do Izby Gmin jak też np. do polskiego Sejmu, kandydat z konkretnego okręgu doskonale musi wiedzieć, jakimi kryteriami kierują się jego wyborcy. Tego właśnie Cameron, typowy już przedstawiciel establishmentu, od pewnego czasu nie doceniał. Mógłby co prawda spytać jednego ze swoich poprzedników na urzędzie pierwszego ministra Albionu, czyli Tony Blaira, który jak mało kto umiał się też wsłuchiwać w głosy szeroko rozumianej prowincji. I mówił to, co ludzie chcieli usłyszeć, a robił oczywiście to, co dyktowała mu czysta pragmatyka oraz interes państwa. Cameron tak elastyczny jak Blair oczywiście nie jest i zapewne przyjdzie mu zapłacić za nieudane referendum, po prostu polityczną śmiercią.

Chociaż Zjednoczone, teraz już nie bardzo Królestwo, nie posiada przecież konstytucji, a podmiotem decyzyjnym jest parlament. Ściślej, Izba Gmin, w której teraz zdarzyć się może bardzo dużo, łącznie z tym, że typowany na przyszłego premiera Boris Johnson sam się wyraźnie przestraszył wyniku, którego się nie spodziewał a dalsze postępowanie liderów zarówno Partii Konserwatywnej jak też równie zreformowanej personalnie Partii Pracy jest nieprzewidywalne. Już odzywają się wielce ważące głosy w brytyjskim establishmentie, że wobec praktycznie remisowego, ze wskazaniem, wyniku referendum, należałoby go za ok. dwa lata powtórzyć¹⁵³.

Przechodząc do ewidentnych strat i makro problemów, które aktualny wynik referendum zarówno zamyka, jak też otwiera, należy rozpocząć od kwestii, które na razie okryte są mgłą tajemnicy. Pod znakiem zapytania nagle stanęła przyszłość brytyjskiej monarchii a na pewno dynastii Windsorów. Z poufnych informacji wynika, że realistycznie myślące kręgi konserwatystów, namawiały sędziwą monarchinię, żeby w sposób delikatny, ale jednak wyraźny zasugerowała swoim poddanym co dla nich samych jest lepsze. Oczywiście miało to mieć charakter zbliżony do tego, co w sposób bardzo taktowny uczynił arcybiskup, zwierzchnik Kościoła anglikańskiego. Jak donoszą kręgi zbliżone do dworu, królowa nawet miała taki zamiar, ale zdecydowanie byli temu przeciwni zarówno książę Filip jak też książę Karol. Ten ostatni prawdopodobnie poprzez bierność w zasadniczej dla kraju sprawie wyeliminował się ostatecznie z możliwości objęcia kiedykolwiek tronu. Od dłuższego już czasu lansuje się tezę żeby koronę, którą teraz z trudem na swych skroniach dzierży Elżbieta II, przekazano po jej śmierci lub też abdykacji młodszemu pokoleniu⁴, czyli księciu Wiliamowi. a nie sześćdziesięciu ośmio- już letniemu, bardzo niepopularnemu Karolowi.

Alto nie jedyny problem domu Windsorów. Tuż po referendum nasiliły się i to bardzo głosy twierdzące, że Windsorowie to w gruncie rzeczy niemiecka rodzina Battenberg, która jeszcze u swoich nieodległych przodków ma takie rodzinne koneksje jak dynastia koburska i heska. Prawda jest taka, że Battenbergowie rzeczywiście bardzo sprytnie zmienili nazwisko na brytyjsko brzmiące Mountbatten i wydawało się, że wszystko będzie w porządku. Ale w okresach kryzysu i takie pozornie mało znaczące fakty zaczynają mieć swój ciężar gatunkowy.

W bulwarowej prasie zaczynają się już pojawiać, na razie tylko sugestie typu, że Elżbieta I, ale z dynastii Tudorów wybudowała potęgę Wielkiej Brytanii a Elżbieta II, jednoznacznie doprowadzi do końca United Kingdom¹⁵⁴. Pojawiły się już także, mało poważne enuncjacje ze strony niektórych

¹⁵¹ Guardian..London18.06.2016

¹⁵² Daily Telegraph.London.24.06.2016

¹⁵³ Times.London.24.06.2016

¹⁵⁴ Szerzej nt Elżbiety I... A.L. Rowse. Anglia w epoce elżbietańskiej.PIW.Warszawa.1976.T.I i II

szkockich monarchistów, że Szkocja mogłaby pozostać w Zjednoczonym Królestwie, ale musieliby na tron powrócić szkoccy Stuartowie. Tych ostatnich z różnych bocznych linii oczywiście kilkunastu jest, ale żaden przedstawiciel tej rodziny nie ma dzisiaj pożądanego autorytetu ani powagi. Rozważania z rządu spekulacji rojalistycznych wydają się marginalne, ale pokazują po prostu rozbieżności w poglądach. Prawdopodobnie jeżeli Szkocja wyjdzie ze struktur Zjednoczonego Królestwa, to raczej przyjmie ustrój republikański.

Kolejnym problemem wcale nie najmniejszego rzędu jest skała gibraltarska. Ten ważny w dalszym ciągu geostrategiczny punkt położony de facto na terytorium Hiszpanii też nie utrzyma dotychczasowego status quo. Mieszkańcy Gibraltaru, których część z urzędu posiada obywatelstwo brytyjskie nie zamierzają a przynajmniej poważna ich część być inkorporowani do pirenejskiego królestwa. Ale więzy z samą Anglią też nie są zbyt silne. Przeważają tam raczej poglądy, że Gibraltar może stać się swego rodzaju europejskim Singapurem, który nomen omen też kiedyś był brytyjski. Problem w tym, że terytorium Gibraltaru jest wyjątkowo małe. Tak niewielkie, że gdy używane jest miejscowe lotnisko to musi być zamknięta dojazdowa droga, która jest częścią pasa startowego. Ale tu jest pewna perspektywa. Gibraltar, oczywiście niepodległy, mógłby wraz z leżącą naprzeciw hiszpańską Ceutą oraz dużym już miastem Algeiras leżącym nieopodal utworzyć ekonomiczną federację i centrum finansowe zwrócone na Europę i Północną Afrykę. Takim rozwiązaniem są zainteresowane również Francja, Włochy i państwa Maghrebu.¹⁵⁵ Ale nie można mieć też wątpliwości, że w wypadku jakiegoś kryzysu Hiszpania sięgnie po Gibraltar wszelkimi środkami, nie wyłączając konfliktu.

Podobnie problem wygląda z Falklandami-Malwinami. Tu również Argentyna nie zapomniała dotkliwej porażki w wojnie o ten archipelag, ale nie zrezygnowała też i nie rezygnuje z roszczeń. Czeka na przysłowiową okazję a do katalogu roszczeń dołącza Półd. Georgie i Sandwich...

Na kuli ziemskiej znajduje się jeszcze kilkanaście „najczęściej małych, ale ważnych wysepek i całych archipelagów, które wcale nie chcą być w dalszym ciągu de facto brytyjskimi koloniami. Jak potoczą się losy tych skrawków globu. Zapewne część ogłosi niepodległość w nieodległym czasie, a co do innych, to jest możliwość przyłączenia się do państw sąsiednich. Ale np. nieliczni mieszkańcy Orkadów. Szetlandów czy Hybrydów dość głośno potrząsają szabelkami niepodległości, mimo że trudno sobie wyobrazić z czego żyłyby te wyspiarskie mini państewka.¹⁵⁶ Większe szanse miałyby te na Pacyfiku. Z tym jednak, że właśnie na tym wielkim akwenie jest najbardziej widoczne i już katastrofalne zjawisko podnoszenia się poziomu oceanu. Po prostu atole pacyficzne, również te, które należą jeszcze do Brytanii wystają z oceanu niekiedy tylko na kilkanaście centymetrów...

Prawie pewnym jest, że referendum o wyjście ze Zjednoczonego Królestwa zorganizuje Szkocja. Wprawdzie było już takie dwa lata temu, więc teoretycznie trzeba jeszcze czekać trzy lata, ale wydarzenia polityczne często wygrywiają z górzem prawnym. Tego typu referendum w sposób oczywisty wygrają szkoccy zwolennicy exitu i to przewaga około 65 do 35 %. Niepodległa Szkocja, oczywiście, natychmiast wejdzie do strefy euro, zorganizuje własną armię, finanse itd. Słowem państwowość. Jak pisano już wyżej, będzie to z przeważają-

cym prawdopodobieństwem republika. I oczywistym jest, że Szkocja jako podmiot niezbyt duży będzie dążyła do szybkiej integracji europejskiej. Bo tylko w strukturze na początku konfederacyjnej a perspektywiecznie jednolitym państwie europejskim, będzie widzieć swoje szanse. Poparcie dla tego typu koncepcji już wyraził Alain Juppé najbardziej prawdopodobny przyszły prezydent Francji¹⁵⁷. Po cichu Szkotom udziela też dużego poparcia przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker. Ten ostatni stał się w ostatnich dniach bardzo antybrytyjski. Bo Juppé powołuje się na stare kontakty Francji z niepodległą Szkocją z okresu Marii Stuart. Rzeczywiście była ona przez jakiś czas żoną króla Francji, Franciszka. Ale historia służy głównie po to żeby się na nią można powoływać. Przy okazji ekipa frankofońska będzie starała się też wyeliminować język angielski z UE. Bo jest to wielka szansa dla języka francuskiego. Jako drugi zapewne proponuje się niemiecki lub hiszpański. Natomiast współczesność i perspektywa to wielka szansa dla Europy w zglobalizowanym świecie, ale tylko dla Europy zjednoczonej. Czy będzie to Europa obecnych 27 państw czy też znacznie mniejsza nawiązująca do znowu historycznej Europy karolińskiej. Tu wielkie pytanie nie tylko dla establishmentu angielskiego, ale także dla Polski. Temu drugiemu podmiotowi, mimo że pozostaje w Europie jeszcze, będzie znacznie trudniej, bo niestety posiada aktualnie ksenofobiczną ekipę rządzącą.

Wracając do Szkocji. Zapewne już niedługo obecna premier lokalnego szkockiego rządu będzie zapraszana na różnego rodzaju posiedzenia KE, oczywiście na razie w charakterze obserwatora. Szkocja posiada zdrową i ekspansywną gospodarkę. To bardzo duży atut do uzyskania niepodległości obok determinacji i poparcia społecznego. Pozostaje otwarte pytanie czy Szkocja nie spróbuje wrócić do swego dawnego języka Galickiego, który należy do grupy języków celtyckich.¹⁵⁸ W północnej Szkocji tym językiem posługuje się wielu ludzi, a od pewnego czasu jest też nauczany w szkołach.

Północna Irlandia też niewątpliwie skorzysta z okazji i wyjdzie definitywnie z United Kingdom. Pytanie jest natomiast takie czy spróbuje być samodzielnym państwem, co jest jednak mało prawdopodobne, czy też zdecyduje się na połączenie z Republiką Irlandii. Ten wariant też będzie zapewne realizowany w czasie dwóch, trzech lat.

Uderzającym jest też wynik referendum w tzw. nadbrzeżnych rejonach Walii. Tam też wygrali i to zdecydowanie przeciwnicy Brexitu. Zauważyć trzeba że właśnie w rejonach nadbrzeżnych mieszkają rdzenni Walijszczyki a nie ludność napływowa. To kolejny dylemat Brexitu... Otwiera się bowiem nowy wielki problem.

Są i kolejne Centra finansowe Europy Kontynentalnej, które otwierają się szeroko na podmioty takie jak banki, korporacje, firmy ubezpieczeniowe. Bo one z londyńskiego city odejdą na pewno. Może nawet słynny londyński Lloyd. Pozostaje pytanie dokąd. Większość do Frankfurtu aczkolwiek i Paryż prowadzi już ożywioną działalność żeby ściągnąć je do siebie.

Dotychczasowa Wielka Brytania definitywnie straci też pozycję bliskiego sojusznika Stanów Zjednoczonych. Sojusznikiem USA numer jeden w wymiarze globalnym jest już od lat sześćdziesiątych XX wieku. Teraz Stany Zjednoczone, które występowały zdecydowanie i oficjalnie prze-

¹⁵⁵ El Pais. Madryt..24.06.2016

¹⁵⁶ Sunday Post. Edinburg –Glasgow.25-26.06.2016

¹⁵⁷ Le Figaro.Paris.25.06.2016

¹⁵⁸ Sunday Post.....25-26.06.2016

ciwko Brexitowi, będą musiały podzielić swą uwagę i sympatię między Irlandczyków, Szkotów i Anglików. Czyli, że mała pod każdym względem, perspektywiczna Anglia będzie tylko takim, czyli trzeciorzędnym, wg słów prof. Zb. Brzezińskiego, sojusznikiem USA jak Polska.

Najprawdopodobniej Mała Brytania będzie teraz dryfowała ku swemu dość nieciekawemu przeznaczeniu. To może być bardzo bardzo nieprzyjemne. Bo tymczasem grupa państw głównie z rejonu Czarnej Afryki, dawnych brytyjskich kolonii, zamierza zażądać a w konsekwencji wysądzić

od byłej metropolii spore zadośćuczynienia za kolonialną eksploatację, zniszczenia itd.¹⁵⁹.

Jest co prawda dla jeszcze Wielkiej Brytanii maleńka iskierka nadziei. Realisci rozpoczęli zbieranie podpisów o zorganizowanie ponownego referendum w sprawie Brexitu. W ciągu tylko dwóch dni uzbierali już prawie trzy miliony podpisów. W miesiąc po Brexicie podpisów jest już prawie osiem milionów.

Eugeniusz Januła – doktor, pułkownik rezerwy, nauczyciel akademicki, publicysta. Posel na Sejm II kadencji.

Konkursy

4.2. Wojewódzki konkurs „Zapomniane zabytki” - X edycja

Koordynator: mgr inż. Jadwiga Garcorz

Cele:

- ✍ kształtowanie świadomości społecznej dla opieki nad zabytkami,
- ✍ uświadomienie dzieci i młodzieży na dziedzictwo kulturowe swojego regionu,
- ✍ stworzenie możliwości rozwijania obszarów wiedzy i umiejętności u dzieci i młodzieży z zakresu wielokulturowości.

Organizacja X Edycji Wojewódzkiego Regionalnego Konkursu „Zapomniane zabytki” jest jedną z najlepszych form wspomagania rozwoju i uzdolnień dzieci i młodzieży w obszarze edukacji regionalnej – dziedzictwa kulturowego w regionie, a także upowszechniania kultury, pielęgnowania polskości i śląskiej tradycji. Konkurs skierowany jest do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych oraz szkół ponadgimnazjalnych z regionu rybnickiego, wodzisławskiego, raciborskiego i mikolowskiego.

Uczestnicy konkursu prezentują prace w formie: literackiej, plastycznej, fotograficznej lub w formie reportażu. Tematyka prac dotyczy zabytków naszego regionu, które stanowią wspólne dziedzictwo kulturowe.

Konkurs ten wpływa na wspomaganie rozwoju i uzdolnień dzieci i młodzieży, co jest niezwykle istotne we współczesnej edukacji. Wydobywanie z młodego pokolenia ich szczególnych możliwości, umiejętności, zdolności jest w reformowanym systemie oświaty podstawą do rozwoju indywidualnych karier edukacyjnych. Aby rozwijać zdolności wśród dzieci i młodzieży można m.in. zachęcać do konfrontacji wiedzy i umiejętności w konkursach czy uczenia twórczego rozwiązywania problemów.

Zakres tematyczny konkursu obejmuje m.in.:

- ✍ zabytki Górnego Śląska,
- ✍ przeszłość historyczną,
- ✍ tradycje regionalne,
- ✍ inne.

Sieci współpracy i samokształcenia

3.2. Sieć nauczycieli matematyki

Klub Nauczyciela Matematyki

Koordynator: mgr Marzena Bugiel

Czas trwania szkolenia: 30 h

Po szkoleniu uczestnik:

- ✍ wzbogaci umiejętności nauczycielskie w zakresie stosowania nie tylko niekonwencjonalnych form i metod pracy na lekcjach,
- ✍ poszerzy wiedzę dotyczącą stosowania metod IT na lekcjach matematyki,
- ✍ podniesie jakość swojej pracy dydaktycznej i wychowawczej,
- ✍ będzie wiedział jak rozwijać twórczą postawę własną i uczniów.

Sieci są otwartym cyklem spotkań warsztatowych i seminarijnych. Każdy zainteresowany będzie mógł uczestniczyć w dowolnej liczbie spotkań.

Rady pedagogiczne i nauczyciele

2.9. Inne

Promocja szkoły

Koordynator: dr Aldona Urbanek, mgr Maria Stachowicz-Polak

Czas trwania szkolenia: 5 h

Po szkoleniu uczestnik:

- ✍ świadomie kreuje wizerunek szkoły, zna podstawowe narzędzia marketingowe,
- ✍ wie w jaki sposób udzielać informacji dziennikarzom,
- ✍ wie, jak wykorzystać media w celu promocji placówki,
- ✍ wie, jak się zaprezentować w telewizji, radiu, prasie,
- ✍ zna zasady sporządzania notatki prasowej,
- ✍ potrafi stworzyć strategię promocyjną placówki.

Jak uczyć efektywniej i efektowniej? O metodach aktywizujących współpracę nauczyciela z uczniem

Koordynator: mgr Małgorzata Pyszny

Czas trwania szkolenia: 3 h

Po szkoleniu uczestnik:

- ✍ wie, co ma największy wpływ na efektywność pracy w szkole,
- ✍ zna czynniki warunkujące lepsze wyniki w nauce w świetle badań prof. Johna Hattiego, teorię inteligencji wielorakich Howarda Gardniera, przykłady metod aktywizujących i ich zastosowanie w czasie lekcji oraz zajęć wychowawczych, rolę Logodydaktyki, Neurodydaktyki, Coachingu w pracy nauczyciela.

Konkursy

4.5. Wojewódzkie Konkursy Przedmiotowe

Wojewódzkie Konkursy Przedmiotowe

dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów województwa śląskiego.

Koordynator: mgr Alicja Krawczyk

Organizatorzy konkursów:

1. Za organizację WKP odpowiada Kuratorium Oświaty w Katowicach oraz placówki doskonalenia nauczycieli.
2. RODNiIP „WOM” w Rybniku odpowiada za organizację konkursów z

- Języka Francuskiego dla uczniów gimnazjów.
- Geografii dla uczniów gimnazjów.

Mariusz Pomykoł

REALIZACJA PODSTAWY PROGRAMOWEJ A OCZEKIWANIA RODZICÓW

Realizując podstawę programową na lekcjach w szkole, nauczyciel staje w obliczu oczekiwań rodziców. A te bywają niejednokrotnie trudne do przyjęcia.

Podział na przedmioty, w zamierzeniu systematyzujący i porcjujący ogrom wiedzy uczniowi, przyczynia się do wytworzenia u rodziców (i uczniów) wrażenia, że każdy przedmiot szkolny stanowi poniekąd odrębną dziedzinę wiedzy do przyswojenia. W tym rozumieniu kryje się przeświadczenie, że są one jakby wzajemnie nieprzenikalne.

Nikogo nie dziwi czytanie dłuższych tekstów na lekcjach uważanych za humanistyczne, praca z podręcznikiem np. na przyrodzie czy geografii również mieści się w tym kanonie. Na lekcjach tzw. ścisłych nie jest to powszechnie praktykowane. Z drugiej strony wyjścia poza opisane wyżej schematy (np. ćwiczenia/sprawdzian z wiedzy o społeczeństwie czy historii w postaci analizy wykresów/tabel/danych statystycznych, zadania matematyczne na języku polskim) dziwią nawet uczniów. Jak wyobrazić sobie zatem np. czytanie tekstów na matematyce/albo pisanie rozprawki na fizyce? Wycieczka jako forma realizacji podstawy programowej może wręcz budzić zdziwienie, o ile nie wątpliwości rodziców. Podsumowując: każdy przedmiot szkolny ma charakterystyczne, wypracowane niejako metody i formy nauczania. Przekraczanie ich, tudzież zapożyczanie form i metod z innych dziedzin wiedzy naraża niekiedy nauczyciela na niezrozumienie.

Wyjątek od tego stanowi technologia informacyjna, która w zakresie form i metod pracy przenika treści innych przedmiotów. We współczesnym świecie Internetu tego rodzaju przenikanie wydaje się jednak czymś naturalnym i oczywistym. A zatem, włączanie technologii informacyjnej do realizacji podstawy z innych przedmiotów (prezentacje, filmy) nie dziwi i nie budzi kontrowersji.

Przeciwnieństwem postrzegania szkoły w opisany wyżej sposób jest interdyscyplinarność. Wydaje się, że w tym przypadku największe pole manewru mają nauczyciele uczący przedmiotów takich jak na przykład etyka czy wychowanie do życia w rodzinie. Po pierwsze, ponieważ w ocenie niektórych rodziców są niejako mniej ważne, dodatkowe. Po drugie, bo nie są przedmiotami weryfikowanymi poprzez egzamin zewnętrzny. Ale o wiele bardziej istotne jest, że w przypadku tych przedmiotów nauczyciel może bardziej samodzielnie wybierać formy i metody pracy.

Dla wielu rodziców praca z podręcznikiem i zeszytem ćwiczeń, jako klasyczna forma uczenia, wydaje się być najbezpieczniejszą metodą prowadzenia zajęć. W dużym stopniu wynika to z własnych doświadczeń rodziców z systemem edukacji, który opierał się na tym modelu i hołdował pamięciowo-odtwórczej metodzie przyswajania

wiedzy. Taki proces „przerabiania” materiału, zakończonego notatką w zeszyście daje poczucie, że wiedza została przyswojona. Nie ma co ukrywać, że – z wielu powodów – jest to i dziś najpopularniejsza metoda pracy nauczycieli. Nie bez przyczyny złota zasada każdego nauczyciela głosi, że „każda lekcja powinna zostawić ślad w zeszyście w postaci przynajmniej krótkiej notatki”. Jej brak może z kolei sugerować, że lekcja miała niepoważny przebieg i w jej trakcie uczniowie „nic nie robili”, „bawili się”, względnie „zajmowali się głupotami”.

Jak już zostało wspomniane, wielu rodziców uważa, że edukacja polega na „przerabianiu podręcznika”. W tym rozumowaniu podręcznik ucieleśnia jak gdyby treści podstawy programowej. Zresztą, wiedza na temat podstawy programowej nie jest szczególnie rozpowszechniona wśród rodziców. Liczy się raczej realizacja podręcznika i zeszytu ćwiczeń (jeśli takowy jest obowiązkowy).

Tego rodzaju podejście jest poniekąd słuszne, przecież twórcy programów nauczania, podręczników i zeszytów ćwiczeń pisali je w oparciu o analizę zapisów podstawy programowej. Problem w tym, że materiały dydaktyczne są dla nauczyciela jedynie pomocą, ale stają się wyrocznią dla rodziców.

Rodzice wielokrotnie mają obraz szkoły i edukacji taki, jakiego sami doświadczyli pokolenie lub dwa wcześniej. Jednak zapominają, że pomiędzy ich czasem w szkole, a czasem ich dzieci, doszło do rewolucyjnych wręcz przemian w wielu sferach życia. Ograniczę się do wskazania kilku z nich. Zmiany polityczne: demokracja zastąpiła komunizm, dotarła do nas globalizacja; zmiany społeczne to min.: wzrost roli jednostki (prawa ucznia); zmiany gospodarcze: kapitalizm z jego ideami o poleganiu na sobie, wyścig szczurów. Zmiany te w mniejszym lub większym stopniu odcisnęły ślad na systemie edukacji, przy okazji wpływając na sposób nauczania. Stawia to nauczycielom nowe wyzwania, stwarza im nowe możliwości, ale jednocześnie naraża na niezrozumienie rodziców.

Niektórzy rodzice, być może z troski o jak najlepsze oceny swoich pociech literalnie i dogmatycznie traktują zapisy podstawy programowej z poszczególnych przedmiotów – „nic ponad to, co jest tam zapisane”. Prowadzi to tych rodziców do wniosku, że wszystko, co dodatkowo poszerza wiedzę ucznia, jest jakoby niezgodne z podstawą programową. Tymczasem ogólnikowe czasami sformułowania zawarte w podstawie programowej dają szerokie możliwości nauczycielom w zakresie doboru form i metod pracy. Z drugiej strony nastrożają trudności interpretacyjne, zwłaszcza w przypadku przedmiotów humanistycznych i artystycznych, gdzie pole do interpretacji jest bardzo szerokie.

Zdarzają się również przypadki analizowania notatek, zadań domowych czy ćwiczeń przez co bardziej zawziętych

rodziców pod kątem ich zgodności z literą zapisów w podstawie programowej. Prowadzi to ich np. do kwestionowania zasadności wybranych treści/materiałów/zadań jako wykraczających poza treści wymagane w podstawie programowej. Nie jest tajemnicą, że najczęstszą intencją takich rodziców jest chęć wynegocjowania albo wręcz wymuszenia lepszej oceny, względnie uniknięcia złej oceny. W tej kategorii brylują zwłaszcza rodzice, którzy zdecydowali się kształcić dzieci w szkołach płatnych, lub ci, którzy próbują własne ambicje przypisywać swoim dzieciom. Niekiedy zdają się traktować edukację jako usługę – „płacę i oczekuję konkretnych rezultatów”, aby dziecko nie miało niskich czy złych ocen. Wśród rodziców, płacących za edukację swoich dzieci, zdarzają się nawet tacy, którzy uważają wycieczki i wyjazdy do miejsc kultury za stratę czasu i pieniędzy! Tymczasem to od nauczyciela zależy, jaki przebieg będzie miała lekcja, jakie wybierze metody i formy nauczania. Ma pod tym kątem szerokie możliwości, mając na uwadze również to, że oprócz wiedzy może kształtować pewne pożądane w społeczeństwie postawy uczniów (na przykład praca w grupie).

Podstawa programowa dotyczy, w opinii niektórych rodziców, raczej zdobywania wiedzy niż umiejętności. Dlatego rodzice ci zdają się przywiązywać większą wagę do zdobycia przez dziecko wiedzy podręcznikowej, podczas gdy tzw. kompetencje miękkie raczej nie leżą w sferze ich zainteresowań. Wiedza, jak wiadomo, przyda się na egzaminach. Kompetencje miękkie nie są weryfikowane na egzaminach, co w sposób oczywisty umniejsza ich rangę. W konsekwencji, najlepiej, gdyby nauczyciel prowadził lekcje metodą bezpieczną, podającą, niż „eksperymentował”, próbując zaktualizować uczniów na lekcji.

Odkąd upowszechniły się opinie Poradni Psychologiczno-Pedagogicznych, został otwarty nowy front w rela-

cjach szkoła-rodzice. Wielu rodziców uważa, że dziecku z ujawnioną w badaniu dysfunkcją należy się specjalne traktowanie, nazywane w opiniach poradni elegancko „dostosowaniem form i metod nauczania do indywidualnych potrzeb ucznia”. Jest to oczywiście prawdą. Nie oznacza to jednak, że taki uczeń powinien otrzymywać wyłącznie dobre i bardzo dobre oceny. Niejednokrotnie, pomimo dostosowania form i metod nauczania do indywidualnych potrzeb, dany uczeń nie jest w stanie przeskoczyć pewnego pułapu trudności. Skutkuje to ocenami gorszymi od oczekiwanych rodziców, którzy z kolei domagają się, aby nauczyciele uczący poszczególnych przedmiotów zastosowali się do opinii poradni, czyli ich mniemaniu umożliwili zdobywanie piątek i szóstek. Zapominają o starym porzekadle, że „krawiec tak kraje, jak mu materii staje”.

To właśnie kwestia ocen stanowi najczęstszy punkt zapalny w relacjach rodzice-szkoła-nauczyciel. Ja jednak celowo umieszczam ten wątek na końcu. Najczęściej bowiem tak się zdarza, że właśnie walka o oceny wywołuje konflikt, który ostatecznie dotyczy przynajmniej jednego z zagadnień wskazanych powyżej. Innymi słowy mówiąc: opisane problemy są przykrywkami, za którymi kryje się niezadowolenie rodziców ze sposobu oceniania ich dziecka. Próbując wpłynąć na zmianę oceny, uzasadniają swoje roszczenia poprzez odwoływanie się do zapisów podstawy programowej. Przy czym traktują treści podstawy programowej dosłownie i jednocześnie wybiórczo. Wszystko wskazuje na to, że front ten długo nie będzie zamknięty, przynajmniej dopóki oceny będą decydowały o dostaniu się do określonej szkoły lub klasy na kolejnym etapie edukacyjnym.

Mariusz Pomykoł – nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w Dwujęzycznym Gimnazjum im. Jerzego Kukuczki w Rybniku.

Marcin Strzępek

KOREPETYCJE – MODA CZY KONIECZNOŚĆ ?

Zjawisko korepetycji nie jest zjawiskiem nowym zarówno w naszym kraju, jak i na świecie. Poniższe statystyki pokazują ich procentowy udział w wybranych krajach:

- Niemcy - 14,8 % (2010 r.),
- Kanada - 17,8 % (1997 r.),
- Wielka Brytania - 20% (2007 r.),
- Austria - 20% (2010 r.),
- Portugalia - 55% (2007 r.),
- Słowacja - 56% (2007 r.),
- Litwa - 62% (2007 r.),
- Chiny - 64, 3% (2004 r.),
- Japonia - 65, 2% (dane z 2007 r.),
- Cypr - 86, 4% (dane z 2003 r.),
- Kenia - 87, 7% (2000 r.),
- Azerbejdżan - 90% (2006 r.).

Według *Słownika PWN* są to prywatne lekcje, mające stanowić pomoc w nauce. Biorąc pod uwagę ich skalę, należy się zastanowić, czy nie jest to już zastępowanie dotychczasowych szkół lub tworzenie szkół równoległych dla śro-

dowisk lepiej sytuowanych ekonomicznie. Z badań przeprowadzonych przez firmę *Librus* wynika, że 70% polskich uczniów korzysta z tej formy pomocy. Przeciętnie spędzają od dwóch do czterech godzin w tygodniu na prywatnych lekcjach.

Skąd wynika tak duże zaangażowanie w tę formę nauki, która w pewnym sensie przeczy zasadzie równego dostępu do oświaty? Wszak powszechnie wiadomo, że nie jest to tanie. Z jednej strony sugeruje to także niską jakość nauczania, a z drugiej wskazuje na determinację rodziców w zabezpieczeniu dzieciom jak najlepszej pozycji startowej w toczącym się „wyścigu szczurów”.

Powody, dla których uczniowie i ich rodzice decydują się na korzystanie z korepetycji mogą być bardzo różne, a ich odbiór społeczny w przeciągu ostatnich lat bardzo się zmienił. Traktuje się je dzisiaj, jako coś zupełnie naturalnego i, co gorsza, potrzebnego. Z jednej strony może to być wyjście naprzeciw potrzebom uzupełniania braków. Osoby korzystające z usług korepetytora można podzielić na grupy:

- osoby leniwe, których rodzice chcą zdopingować do nauki,

- osoby z różnych powodów (także zdrowotnych) mające trudności w nauce,
 - osoby, które samodzielnie chcą się przygotować do matury na poziomie rozszerzonym,
 - osoby ambitne, chcące poszerzyć i pogłębić swoją wiedzę.
- Rodzice decydujący się na taki krok mogą być powodowani:
- brakiem zadawalającego rozwoju ich dziecka w szkole,
 - zbyt szybkim tempem nauki, powierzchownością zdobywanej wiedzy i nietrwałym nabywaniem umiejętności,
 - modą, presją środowiska, prestiżem, rodzice nie chcą być gorsi od innych,
 - rywalizacją o miejsca w bardziej renomowanych szkołach,
 - niepokojem o wystarczająco dobre oceny w nauce.

Patrząc na przedostatnią przyczynę, rodzice powinni się zastanowić nad tym, czy nie nazbyt wcześnie ustawiają swoje dzieci w blokach startowych do „wyścigu szczurów”. Symptomatyczne mogą tutaj być wpisy na jednym z internetowych forów:

„Dzieci to ofiary systemu edukacyjnego. Absolutnie nie wierzę w swoje możliwości”.

„To nie jest cena za wiedzę czy umiejętności, tylko za spokojne sumienie rodziców”.

Ostatni z wymienionych powodów może mieć szereg innych przyczyn, min. częste nieobecności na lekcjach, nieuwaga na lekcjach, brak pracy w domu, brak dobrych relacji z nauczycielami lub rodzicami. Jawi się tutaj również powszechny zarzut pod adresem szkoły – mianowicie, że ta nie uczy, tylko wymaga. Sprowadza się nauczyciela do roli kontrolera wiedzy i organizatora dużej ilości testów.

Chociaż trudno jest obserwować i motywować uczniów do pracy nie sprawdzając ich wiedzy, to jednak żaden nauczyciel nie jest w stanie dotrzeć w jednakowy, głęboki sposób do każdego ucznia i każdej klasy, z którą pracuje. W pewien sposób „standaryzuje” swój przekaz do średniej w danym oddziale. W tej sytuacji uczniowie wychodzący zarówno powyżej jak i poniżej tej średniej, są w pewnym sensie pokrzywdzeni lub nagrodzeni. Jednak przy dużych grupach uczniów i przy brakach w wychowaniu wynoszonych z domu, trudno jest temu sprostać w sposób efektywny.

Nie można – moim zdaniem – wydać jednoznacznej oceny zjawiska korepetycji. Ma ono zarówno dobre jak i złe strony. Jest oczywiście wiele przypadków, w których skorzystanie z prywatnej pomocy jest jak najbardziej wskazane. Musimy się jednak liczyć również ze złymi konsekwencjami.

Uczeń może kontestować zajęcia szkolne, wiedząc, że tak czy owak temat będzie opracowywany na korepetycjach. W pewnym sensie może to prowadzić do ograniczenia jego samodzielności i kreatywności, a w dalszych krokach owoć zniechęceniem do nauki i lekceważeniem jej. Dodatkowe lekcje niewiele wniosą, jeżeli uczeń zdecydowanie ich nie chce. Wtedy o wiele bardziej wskazana byłaby praca wychowawcza, poświęcenie dziecku więcej uwagi przez rodziców. Nie ma również sensu uporczywie płacić za lekcje, jeżeli dziecko jest w stanie samodzielnie uporać się z problemami. Wiedza zdobyta samodzielnie daje o wiele więcej satysfakcji, jest trwalsza, a także jest świadectwem dojrzałości.

Gdy pojawiają się szkolne kłopoty (zarówno edukacyjne jak i wychowawcze) rodzice poszukują rozwiązań. Jak napisał Jerome Kagan, często trafiają do lekarza, a ten najczęściej diagnozuje ADHD. Zdaniem profesora w 90% są to złe diagnozy. Według niego, dobrym rozwiązaniem byłoby właśnie zapisywanie „korepetycji zamiast leków”.

Ogromne znaczenie mają również doświadczenie i kompetencje osoby udzielającej prywatnych lekcji. Powinna ona mieć wypracowane metody, być systematyczna i wymagająca. Oczywiście nasze oczekiwania wobec niej będą inne, jeżeli potrzebujemy lekcji na poziomie szkoły podstawowej, a inne na poziomie maturalnym. Korepetytor występuje z pewną przewagą nad nauczycielem pracującym w klasie. Przede wszystkim jest w stanie dostosować poziom wymagań do możliwości i poziomu wiedzy i umiejętności konkretnego ucznia. Całą swoją uwagę skupia właśnie na nim i jego problemach, dzięki temu może szybciej nawiązać kontakt. Jest to bardzo ważne między innymi w przypadku problemów natury emocjonalnej.

Zanikła gdzieś „samopomoc koleżeńska”, uczniowie coraz rzadziej uczą się wspólnie. Nie skupiają się „dłużej niż 15 minut” nad zadaniem problemem. Po tym czasie są w stanie jednoznacznie ocenić, czy opanowali dany temat, czy nie. Korepetycje wpisały się w codzienność uczniów, ale nie zawsze są konieczne. Najpierw powinniśmy realnie ocenić możliwości i motywację do nauki, a dopiero potem poszukać korepetytora.

Marcin Strzpek – nauczyciel matematyki i fizyki w ZSS w Tychach oraz ZZS STO w Tychach.

Programy edukacyjne

5.5. Przeciwdziałanie mowie nienawiści w szkole

Przeciwdziałanie mowie nienawiści w szkole - program realizowany w ramach Kampanii Rady Europy „Bez nienawiści”

Koordynator: dr Aldona Urbanek i mgr Anna Ogrodnik

Czas trwania szkolenia: 16 h + praca własna

Po szkoleniu uczestnik:

- ✍ prezentuje przykłady i upowszechnia praktyki zapobiegające przejawom nierówności i dyskryminacji w środowiskach dzieci i młodzieży,
- ✍ prowadzi spotkania na ww. tematy ze swoją radą pedagogiczną / współpracownikami oraz uczniami, z wykorzystaniem publikacji Rady Europy „Zakładki”,
- ✍ koordynuje działania przeciwdziałające mowie nienawiści i dyskryminacji, inicjowane i podejmowane przez uczniów w szkołach i placówkach.

Teresa Sołtysiak

„MIAŁAM PERSPEKTYWY ZAWODOWE I ŻYCIOWE (...) A ZGOTOWAŁAM SOBIE OKRUTNY LOS”

Druga połowa XX i początek XXI wieku obfituje w rozluźnienia w zakresie przestrzegania norm społecznych, a narastający konsumeryzm skutkuje sprzedawaniem niemalże wszystkiego, stąd sprzedawanie własnego ciała, m.in. poprzez uprawianie nierządu nie zanika, a można nawet podać, że wzrasta liczba odmian i postaci, coraz częściej określanych sponsorowaniem. Proceder żebrania, podobnie jak prostytutka, towarzyszy ludziom od wieków, zarówno w poprzednich epokach, jak i w dobie współczesnej można wyodrębnić żebractwo indywidualne oraz zbiorowe, a także trwałe oraz okresowe.

Wstęp

Jedno z przysłów głosi: „kowalem swego losu każdy bywa sam”, a drugie wręcz ostrzega „jak sobie pościelisz, tak się wypiszesz”. Przysłowia zwane mądrościami narodów, przekazywane z pokolenia na pokolenie, poprzez zawarte w nich przestrogi, ostrzeżenia, winny skłaniać do refleksji nad wyborami sposobów postępowania. Wprawdzie w tej konsumerycznej rzeczywistości, w pogoni za hedonistyczno-materialnymi dobrami¹⁶⁰, ludzie zapominają o mądrościach płynących z przysłów. Wybierają więc, przy współudziale licznych uwarunkowań egzo- i endogennych, a także sytuacyjnych, a nieraz poprzez nakłanianie przez inne osoby, recepty na życie, w których rozliczne odmiany ryzyka spowinowaczone z zachowaniami patologicznymi szeroko torują sobie drogi¹⁶¹.

Wydaje się, że adekwatnie w treści tego opracowania wprowadza tytuł, a jest nim jedna z wypowiedzi badanej kobiety. Zanim przedstawiony zostanie jej los, kilka uwag poczynić należy o uprawianiu nierządu, a także o zbieraniu jałmużny. Te i inne zachowania patologiczne w pewien sposób spłotły się w życiu badanej. Wprawdzie jej egzystencja, ze względu na zdobyte wykształcenie, mogłaby być zupełnie inna, lecz spłoty wydarzeń doprowadziły badaną do wyjątkowo dramatycznego funkcjonowania.

Prostytucja – podstawowe informacje.

Specjaliści zajmujący się nierządem określają prostytutkę, iż jest to „oddawanie do dyspozycji swojego ciała w celu zaspokojenia popędu seksualnego klientów”¹⁶². Wszakże „ciało osoby prostytuującej się traktowane jest jako »towar«

wystawiany na sprzedaż, który może nabyć wiele przypadkowych, nieznanych tej osobie klientów różnej płci [...], gdyż motywem kluczowym, którym [...] się kieruje prostytutka są wyłącznie zyski materialne”¹⁶³.

Truizmem jest, iż prostytutka towarzyszy ludzkości od wieków¹⁶⁴. We wszystkich epokach, z czasami współczesnymi włącznie, uprawianie nierządu przywdziewało wielorakie formy i postacie, niejako było i jest dostosowywane do warunków życia społeczno-kulturowego i indywidualnych potrzeb usługobiorców. Nie zawsze prostytutka uznawana była za patologię, m.in. w starożytności: prostytutka świątynna oraz gościnna i inne formy prostytucji świeckiej¹⁶⁵. Dopiero wraz z rozwojem społecznym osoby uprawiające nierząd były piętnowane w otoczeniu, łącznie z wprowadzaniem przepisów o likwidacji tego procederu. Pomimo tego nie brak było zwolenników nierządu, zarówno wśród usługodawców, jak i usługobiorców, zarówno płci żeńskiej i/lub męskiej, a także powstawały miejsca do uprawiania nierządu oraz sutenerstwo i stręczycielstwo¹⁶⁶. Co więcej, niemalże we wszystkich epokach występowały liczne klasyfikacje osób uprawiających nierząd. Hetery, a później kurtyzany były na szczycie hierarchii. Były to bowiem kobiety „wykształcone, wpływowe, utalentowane piękności, wyspecjalizowane w zaspakajaniu seksualnych i towarzyskich potrzeb”¹⁶⁷. Poza tymi wyjątkowymi prostytutkami były i niższe rangami nierządnic, świadczące swe usługi w różnych miejscach, z wielorakimi zawołowaniami tej profesji, m.in. w różnych sklepach, w gabinetach masaży etc.

Druga połowa XX i początek XXI wieku obfituje w rozluźnienia w zakresie przestrzegania norm społecznych, a narastający konsumeryzm skutkuje sprzedawaniem niemalże wszystkiego, stąd sprzedawanie własnego ciała, m.in. poprzez uprawianie nierządu nie zanika, a można nawet podać, że wzrasta liczba odmian i postaci, coraz częściej określanych sponsorowaniem¹⁶⁸.

Współcześnie, podobnie jak w poprzednich epokach, wyodrębniane są, rozliczne klasyfikacje w prostytucji. Pro-

¹⁶³ K. Charkowska, *Zjawisko prostytucji w doświadczeniach prostytuujących się kobiet*, Kraków 2010, s. 15.

¹⁶⁴ W. Brensford, *Socjologia prostytucji*, [w:] H. Giese (red) *Seksuologia*, tłum. H. Flatau, Warszawa 1976, s. 34.

¹⁶⁵ N. Roberts, *Dziwki w historii. Prostytucja w społeczeństwie zachodnim*, tłum. L. Engelking, Warszawa 1997, s. 22 i dalsze.

¹⁶⁶ Por. J. N. Adams, *Words for Prostitute in Latin. Rheinisches Museum. CXXVI:1983*, Baltimor, s. 330-331; M. G. Masague, *Historia burdeli. Dzieje domów rozkoszy od starożytności do czasów współczesnych*, Warszawa 2012 s. 15 i dalsze; M. Karpiński, *Najstarszy zawód świata. Historia prostytucji*, Warszawa 2001, s. 40 i dalsze.

¹⁶⁷ N. Roberts, tamże, s. 157.

¹⁶⁸ R. Gardian, *Zjawisko sponsoringu jako forma prostytucji społecznej*, Kraków 2007, s. 29-31; J. Kurzępa, *Młodzież z pogranicza – świnki, czyli o prostytucji nieletnich*, Kraków 2001, s. 166 i dalsze.

¹⁶⁰ Por. K. Romaniszyn, *O sile konsumeryzmu* [w:] K. Romaniszyn (red) *Nowa droga do zniewolenia? O życiu w społeczeństwie konsumpcyjnym*, Kraków 2011, s. 11; Z. Bauman, *Konsumowanie życia*, Kraków 2009 s. 59 i dalsze, U. Beck., *Spółczesność ryzyka*, Warszawa 2004, s. 44.

¹⁶¹ Por. T. Sołtysiak, *Socjalizacja a zaburzenia w zachowaniach młodzieży (wybrane teorie)*, [w:] T. Sołtysiak (red) *Zagrożenia w wychowaniu i socjalizacji młodzieży oraz możliwości ich przezwyciężania*, Bydgoszcz 2005, s. 27; L. Tyszkiewicz, *Kryminogeneza w ujęciu kryminologii humanistycznej*, Katowice 1997, s. 40 i dalsze.

¹⁶² K. Imieliński, *Manowce seksu. Prostytucja*, Łódź 1990, s. 9.

ponowane przez specjalistów klasyfikacje ukazują pewne hierarchie. Część osób uprawiających nierząd, swoją aparycją i „mistrzostwem” w tych działaniach, uzyskuje wysokie pozycje społeczne, starannie ukrywając, czym w istocie się zajmują. Inne osoby prostytuując się zdobywają średnie warunki materialne, a jeszcze inne plasują się najniżej w hierarchii społecznej, częstokroć ogarnięte różnymi innymi zachowaniami patologicznymi¹⁶⁹. Nie znaczy to jednak, że osoby uprawiające prostytucję, posiadające wyjątkowo dobre warunki materialne, nie mogą w przyszłości zajmować niskich pozycji, a nawet zdobywać środki do życia przez żebranie. Z tych powodów kilka uwag poczynić należy o zbieraniu jałmużny.

Kilka uwag o zbieraniu jałmużny

Proceder żebrania, podobnie jak prostytucja, towarzyszy ludziom od wieków, zarówno w poprzednich epokach, jak i w dobie współczesnej można wyodrębnić żebractwo indywidualne oraz zbiorowe, a także trwałe oraz okresowe¹⁷⁰.

Współcześnie osoby zbierające datki, czynią to niejednolitymi formami. Można bowiem wyodrębnić następujące role, w jakie wchodzi podczas zbierania datków jałmużnicy: „dziad”; „nikt”; „ofiara losu”; „kaleka”; „kwestarz”; „menel”¹⁷¹, a także „żebracy-wędrowcy”. Nieraz współcześni żebracy starają się świadczyć pewne usługi bądź sprzedawać różne produkty.

Zdobywanie jałmużny dla jednych osób może być zawodem, innym pozwala na przetrwanie, a jeszcze innym umożliwia zaspakajanie głodu narkotykowego, alkoholowego, czy nikotynowego.

Wielorakie czynniki sprawcze tkwiące w samej jednostce, jak i w otoczeniu, a także w licznych uwarunkowaniach okolicznościowo-sytuacyjnych mogą prowadzić do żebractwa. Może to być bowiem sposób na życie, ale może być to tragizm wpisany w egzystencję jednostki, do którego mogła i ona sama w dużej mierze się przyczynić. Wszak żebractwo może być skutkiem prostytucji, bezdomności, a także może mieć powiązania z licznymi uzależnieniami.

Dość często w losach ludzkich wiele zachowań patologicznych spleta i łączy się z sobą, bo nie zawsze w odpowiednim czasie uzyskują właściwą pomoc i wsparcie. Właśnie dalej w opracowaniu czynione będą starania, by ukazać taki przypadek niezmiernie trudnego życia kobiety, do którego w pewnej mierze i ona sama się przyczyniła, ale również nie uzyskała adekwatnej pomocy z otoczenia.

Założenia metodologiczne przyjęte w badaniach oraz uzyskane wyniki

W Zakładzie Socjologii Wychowania i Resocjalizacji Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy od kilku lat prowadzone są badania skupione na splotach powiązań między wielorakimi zachowaniami patologicznymi, którymi są owładnięci niektórzy ludzie. Badania te prowadzone są metodą sondażu diagnostycznego, a także metodą indywidual-

alnych przypadków¹⁷². W tym opracowaniu przedstawiam w nieco okrojonej formie studium indywidualnego przypadku, a podstawową techniką wykorzystaną w badaniach był wywiad jawny, częściowo kierowany. W uzyskanych wynikach badań staram się ukazać powiązania między prostytucją a żebractwem i innymi zachowaniami patologicznymi, które objęły swoim zasięgiem badaną kobietę, albowiem starano się uzyskać odpowiedzi na następujące pytania:

- jak przedstawiała kobieta swoje życie przed uprawianiem nierządu?

- jakie przyczyny doprowadziły badaną kobietę do uprawiania nierządu i uwikłanie się w inne zachowania patologiczne?

- jakie wystąpiły powiązania między uprawianiem nierządu i żebractwem a innymi zachowaniami patologicznymi?

Raz jeszcze uwypuklić należy, iż studium przypadku, ze względu na ramy opracowania, ukazane zostanie w skróconej formie, bowiem przedstawię krótką charakterystykę badanej, następnie matrycę uporządkowaną pojęciowo oraz opis i interpretację przypadku, zakończoną ogólnym podsumowaniem.

Charakterystyka badanej (informator)

Kobieta, lat 65 – wykształcenie wyższe, brak stałego miejsca zamieszkania, stan cywilny wolny, nie posiadała dzieci.

Po ukończeniu studiów stomatologicznych badana podjęła pracę w zawodzie. Rodzice z bratem kupili jej mieszkanie. Miała również w niedalekiej przyszłości uzyskać od rodziny środki finansowe na prywatny gabinet stomatologiczny, w którym zamierzała prowadzić praktykę w tym zawodzie z przyszłym mężem. Czynione były bowiem przygotowania związane z uroczystością zawarcia związku małżeńskiego przez badaną z jedynym partnerem w jej życiu. Podwójne życie partnera – przyszłego męża i wyjątkowo perfidne jego działania doprowadziły, że wszystkie plany badanej i jej rodziny dotyczące dalszego życia „legły w gruzach”. Zatem ślub się nie odbył, a kobieta zaczęła w szczególny sposób neutralizować sytuację kryzysową, pijąc alkohol i nawiązując przygodne znajomości z mężczyznami. Dalsze konsekwencje tych działań to: w wieku 27 lat zaczęła uprawiać nierząd za namową znajomego, który został jej „opiekunem”. W późniejszym okresie, gdy aresztowano sutenera, badana coraz częściej piła, sprzedawała mieszkanie, by pozyskać środki finansowe na alkohol i po pewnym czasie została bezdomną, zaczęła też prosić o jałmużnę, wybierać resztki jedzenia ze śmietnika i inne produkty, które można było jakoś spożytkować oraz dokonywała drobnych kradzieży.

Matryca uporządkowana pojęciowo.

W matrycy uporządkowanej pojęciowo ukazane zostaną, zgodnie z podanymi problemami, trzy obszary:

- Pierwszy obszar to: życie kobiety przed uprawianiem nierządu.

„Moja rodzina”

[...] miałam matkę, ojca i starszego brata. Rodzice mieli 20 hektarów ziemi. Brat miał odziedziczyć ojcowiznę, a ja musiałam się uczyć. Tylko podstawówkę kończyłam na wsi, ogólniak w miasteczku niedaleko wsi, mieszkalam w internacie [...]. Na studia wyjechałam do dużego miasta [...]. Nie

¹⁶⁹ L. Lernell, *Liberalizm czy rygoryzm w odniesieniu do niektórych typów dewiacji seksualnych*, [w:] K. Imieliński (red), *Seksuologia kulturowa*, Warszawa 1986, s. 10.

¹⁷⁰ B. Geremek, *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*, Warszawa 1998, s. 25 i dalsze.

¹⁷¹ S. Marmuszewski, J. Światłowski, *Rola żebracza i jej ekspresja*, [w:] S. Marmuszewski, A. Bukowski, *Żebracy w Polsce*, Kraków 1995, s. 132-138.

¹⁷² Por. T. Pilch, T. Bauman, *Zasady badań pedagogicznych*, Warszawa 1999, s. 80 i dalsze; K. Rubacha, *Metodologia badań nad edukacją*, Warszawa 2008, s. 133 i dalsze.

dostałam się na wymarzoną przez ojca medycynę, ale ojciec uznał, że stomatologia jest równie dobra i można się z niej nieźle ustawić. W rodzinie to ojciec miał głos [...] brat coś tam miał do powiedzenia, a matka i ja zupełnie nic [...].

Mojego narzeczonego poznałam na studiach, na drugim roku [...]. To on był tym pierwszym, jedynym, kochałam go [...] o wszystkim on decydował [...]. Po studiach mieliśmy wziąć ślub, otworzyć prywatną praktykę, ja miałam dostać spłatę z gospodarstwa [...]. Pracowaliśmy po studiach w jednej przychodni [...] był już termin ślubu, zamówiony lokal, no wszystko [...] Dowiedziałam się, pewnie ostatnia, że ten s...n urzęduje z naszą koleżanką ze studiów [...] dość trywialne, co? [...] Działal na dwa fronty [...] mnie pomagali starzy i brat, miałam dobrą metę, bo kupili mi mieszkanie, no i miałam dostać sporą sumkę jako spadek na gabinet [...]. Wszystko się posypało! [...]”.

- Drugi obszar skupiono na początkach i okolicznościach uprawiania nierządu.

„[...] Piłam i próbowałam skończyć z sobą [...] nie wyszło! [...] Koleżanki mnie pocieszały, najczęściej przy butelkach wina, wódki [...] znieczulało trochę, bo jeszcze pomagałam sobie prochami [...]. Zaniedbywałam pracę, piłam już nawet w pracy [...]. Dostałam w końcu ultimatum od szefa – albo się sama zwolnię, albo mnie wyrzucą, no to odeszłam [...]. Prawie nie trzeźwiałam [...] sama chodziłam po knajpach [...] chętnych na stawianie kolejek nie brakowało [...] łądowałam z nimi w łóżku, a sumienie wyciszałam gołdą. Kończyły się pieniądze, to zaczepiałam chłopów, żeby mi stawiali [...]. Taki knajpowy znajomy zajął się mną [...]. »Tak czy tak dajesz d...y, to nią zarabiam« [...] Ten znajomy zamieszkał ze mną, wydzielił mi wódkę i prochy, sprowadzał chłopów, nie wiem za ile, miałam swoje robić [...]. No trwało to sporo lat, póki go gliny nie zwinęły za takie tam trefizny [...]. Zostałam sama, próbowałam na własną rękę działać [...], nie wychodziło, bo piłam bez opamiętania [...]. Parę razy odwiedziła mnie rodzina, poza wyzwiskami, że wstyd im przynoszę, nic dobrego nie usłyszałam [...]. Nie chcieli mnie w domu widzieć [...]. W końcu sprzedawałam chatę na wódkę, wtedy trochę pożyłam, hotele, drogie lokale, ale forsa z chaty się kruszyła [...]. Zostałam z niczym [...]”.

- Trzeci obszar to: powiązania u badanej między uprawianiem nierządu, a żebractwem i innymi zachowaniami patologicznymi.

„*Zabijałam moją miłość i zdradę w litrach wódki, k...m się na potęgę [...]. Mogłam być dobrą dentystką, a zostałam dz...q, nawet nie wiem, jakie były z tego korzyści [...]. Teraz stara, bezdomna żebrze i grzebię w śmietnikach [...]. Miałam wielkie perspektywy, wierzyłam w miłość, godne życie, sukcesy zawodowe, a zgotowałam sobie tak okrutny los [...].*”

Opis i interpretacja przypadku.

Badana była wychowywana w rodzinie pełnej, nielicznej. W dzieciństwie i wczesnej młodości mieszkała na wsi. Rodzice posiadali średniej wielkości gospodarstwo. W rodzinie badanej nie występowały zachowania patologiczne, a przynajmniej kobieta o nich nie mówiła. Z wypowiedzi kobiety wynikało, że jej rodzina była patriarchalna i ustalone zostały przez ojca nawet losy dzieci. Syn miał skończyć szkołę rolniczą i objąć gospodarstwo, a badana miała się uczyć i zostać spłacona z gospodarstwa. W istocie plany ojca były realizowane. Kobieta ukończyła szkołę podstawową, później liceum i dalej podjęła studia w dużym mieście.

Wprawdzie nie była to wymarzona przez ojca medycyna, bo zabrakło badanej punktów, ale udało jej się podjąć naukę na stomatologii, która ojcu i badanej odpowiadała.

Podczas nauki na studiach, poznała – jak się wydawało kobiecie – prawdziwą miłość. Był to pierwszy partner badanej i z nim rozpoczęła życie seksualne. Partner, podobnie jak jej ojciec, był osobą decydującą o ich związku. Zdaniem badanej „*był mądry, inteligentny, przystojny, władczy jak ojciec, ale delikatny, opiekuńczy. Udawał, że jestem tą jedyną, a ja wierzyłam i bardzo go kochałam*”.

Po ukończeniu studiów badana i jej partner podjęli pracę. To partner zdecydował, że zamieszkają w dużym mieście, odległym od domu badanej, bo tam były – jego zdaniem – „*dobre warunki i możliwości otworzenia w przyszłości prywatnej praktyki stomatologicznej*». Ojciec i brat kupili w tym mieście kobiecie mieszkanie. Plany wspólnego życia coraz bardziej krystalizowały się, został wyznaczony termin ślubu i podjęte inne działania w tym zakresie. Wszystko układało się pomyślnie do pewnego czasu, bo ujmując słowami kobiety „*wszystko się r...o*”. Badana dowiedziała się, że partner ją zdradza. Na początku kobieta nie wierzyła, jednak partner później sam ją poinformował, że chciał wziąć z nią ślub, bo „*chciał się finansowo ustawić i od początku planował rozwód*». Na domiar złego, te nad wyraz materialistyczne podejście mężczyzny zdeterminowało, iż rościł sobie prawa do mieszkania kupionego przez rodzinę badanej. Były to dla kobiety niezmiernie bolesne i traumatyczne wydarzenia, które starała się drogami prób i błędów, a właściwie nieprzemyślanych pochopnych działań, pokonywać¹⁷³. Wzięła m.in. w pracy sporo tabletek, popijając je alkoholem, lecz została uratowana. Ten akt autodestrukcji mógł być „*krzykiem o pomoc*”. Nie otrzymała jednak należytej pomocy, czy wsparcia, co prowadziło do kryzysu chronicznego i wnikania się w inne zachowania patologiczne¹⁷⁴.

Kobieta bowiem, nie akceptując wydarzeń, a nawet upatrując w sobie winy, znajdowała w alkoholu pocieszenie. „*Pomagały*” w tym badanej koleżanki, pocieszając ją przy alkoholu na spotkaniach w lokalach, podczas których badana nawiązywała przygodne znajomości z mężczyznami, kończące się uprawianiem seksu. W ten sposób pragnęła złudnie siebie dowartościować, że inni mężczyźni jej pożądamy. Takie rozwiązania skutkowały, że badana coraz częściej upijała się i brała coraz więcej środków uspokajających, by zagłuszać sumienie. Zaniedbywała więc obowiązki w pracy, a nieodosobnionymi były przypadki, że potajemnie piła w pracy. Po kilku ostrzeżeniach przez przełożonego kobieta otrzymała ultimatum, że albo zwolni się sama, albo zostanie zwolniona, wybrała pierwsze rozwiązanie. W tych okolicznościach nie było już żadnych ograniczeń, by nie pić i nie brać różnych medykamentów. W oparciu o wypowiedzi kobiety można suponować, że nawarstwiały się u niej uzależnienia sprzężone¹⁷⁵. Odejście z pracy, to brak środków finansowych, wtedy to właśnie jeden z lokalowych znajomych zaproponował kobiecie układ, że będzie uprawiała seks za pieniądze. Zatem znajomy badanej wszedł w rolę sutenera i stręczyciela. Dość szczególne wystąpiły układy

173 James R. K., Gilliland B. E., *Strategie interwencji kryzysowej*, Warszawa 2005, s. 26 i dalsze.

174 Tamże, s. 29 i dalsze.

175 T. Sołtysiak, *Powiązania bezdomności z zachowaniami patologicznymi* [w:] *Problemy alkoholizmu*, Warszawa 1997, nr 2-3.

relacji między badaną, a jej opiekunem. Kobieta nie wiedziała, jakie środki pozyskiwała za ten proceder. Sutener załatwiał jej m.in.: fryzjera, kosmetyczkę, zakup odpowiednich ubrań. W tym szczególnym układzie, kobiecie jedynie nie odpowiadało, że ograniczał jej picie alkoholu i branie innych środków przed i w trakcie przyjmowania klientów, ale podporządkowała się. Badana około 10 lat w ten sposób funkcjonowała, dopóki nie aresztowano jej sutenera za handel narkotykami i inne działania przestępcze.

Po aresztowaniu sutenera, badana z jednej strony uwolniła się od utrzymywania go „swoim ciałem”, z drugiej zaś nie umiała znaleźć środków finansowych, by funkcjonować. Co więcej, piła ciągami i próbowała dalej świadczyć usługi seksualne, najczęściej za alkohol, coraz mniej mężczyzn jednak korzystało z jej usług. W tych okolicznościach kobieta sprzedawała mieszkanie i przez pewien okres czasu egzystowała na wysokim poziomie, mieszkając w hotelach, przebywając w luksusowych lokalach. Pieniądze za mieszkanie szybko się kończyły. I tak badana została się osobą bezdomną, żebrzącą, uzależnioną od środków toksycznych. Kobieta do tej pory egzystuje jako bezdomna żebraczka, nieraz wybiera resztki jedzenia ze śmietnika, bądź inne produkty, a nieraz kradnie drobne przedmioty w sklepach.

Zostały poczynione starania, aby umieścić kobietę w schronisku dla bezdomnych oraz zaoferowano jej specjalistyczną pomoc wyjścia z uzależnień.

Podsumowanie

Badana mogła godnie egzystować. Uzyskała bowiem wyższe wykształcenie i zdobyła zawód dość intratny, pomimo że był wybrany przez ojca, to kobiecie odpowiadał. Niestety funkcjonowanie badanej przybrało zupełnie inne wymiary, uwikłała się bowiem w wielorakie, powiązane z sobą zachowania patologiczne.

W całokształcie jej egzystencji jawi się jeszcze jedno uzależnienie, mianowicie: w początkowym etapie życia była uzależniona od decyzji ojca, później partnera życiowego, który poza materialnymi dobrami nie dostrzegał niczego więcej w badanej, a dalej sutenera i stręczyciela, który czerpał korzyści z uprawiania przez kobietę nierządu. W biografii kobiety przejawia się duży brak samodzielności w podejmowaniu decyzji życiowych i pewna doza bezradności. Wystąpił też brak pomocy ze strony członków rodziny i znajomych, gdy tak bardzo potrzebowała faktycznego wsparcia, a nawet specjalistycznej pomocy w rozwiązaniu sytuacji kryzysowej. Może dopiero podczas prowadzenia badań ukierunkowywanie aktywności kobiety na podjęcie leczenia i pobyt w schronisku, skłoni ją do refleksji i zmian postępowania. Wszakże wydaje się, iż na zmiany wyborów dróg życiowych na optymalne nigdy nie jest za późno. Można bowiem w każdym etapie życia realizować się w wielu dziedzinach, bez wnikania w zachowania patologiczne, a więc tak, by nie krzywdzić siebie i innych ludzi. Można wierzyć, że przy odpowiedniej pomocy i ukierunkowaniu aktywności badanej uda się jej właśnie tak funkcjonować.

Teresa Sołtysiak – dr hab., prof. UKW, Kierownik Zakładu Socjologii Wychowania i Resocjalizacji na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Pod jej redakcją naukową w Wydawnictwie UKW ukazała się m.in. książka pt. *Wybrane aspekty pracy penitencjarnej* (2012) oraz *Risky behaviours of the youth in the era of consumerism* (2012)

BIBLIOGRAFIA

- Adams J. N., *Words for Prostitute in Latin*. *Rheinisches Museum. CXXVI*:1983, Baltimor 1983.
- Bauman Z., *Konsumowanie życia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.
- Beck U., *Spółczesność ryzyka*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2004.
- Brensdorf W., *Socjologia prostytutki* [w:] H. Giese(red), *Seksuologia*, tłum. H. Flatau, Wydawnictwo PZWL, Warszawa 1976.
- Charkowska K., *Zjawisko prostytutki w doświadczeniach prostytutki* [w:] *Życie kobiet*, Oficyna Wydawnicza IMPULS, Kraków 2010.
- Gardian R., *Zjawisko sponsoringu jako forma prostytutki kobiecej*, Oficyna Wydawnicza IMPULS, Kraków 2007.
- Geremek B., *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 1998.
- Imieliński K., *Manowce seksu. Prostytucja*, Wydawnictwo Res Polona, Łódź 1990.
- James R. K., Gilliland B. E.: (2005) *Strategie interwencji kryzysowej*, Warszawa, Wydawnictwo PARPA.
- Karpiński M., *Najstarszy zawód świata. Historia prostytutki*, Wydawnictwo Iskra, Warszawa 2001.
- Kurzepa J., *Młodzież z pogranicza – świnki, czyli o prostytutce nieletniej*, Wydawnictwo IMPULS, Kraków 2001.
- Lernell L., *Liberalizm czy rygoryzm w odniesieniu do niektórych typów dewiacji seksualnych*, [w:] K. Imieliński (red) *Seksuologia kulturowa*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1986.
- Masaque M. G., *Historia burdeli. Dzieje domów rozkoszy od starożytności do czasów współczesnych*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2012.
- Marmuszewski S., Światłowski J., *Rola żebracza i jej ekspresja* [w:] S. Marmuszewski, A. Bukowski, *Żebracy w Polsce*, Wydawnictwo Baran i Suszyński, Kraków 1995.
- Pilch T., Bauman T., *Zasady badań pedagogicznych*, Wydawnictwo Akademickie ŻAK, Warszawa 1999.
- Roberts N., *Dziwki w historii. Prostytucja w społeczeństwie zachodnim*, tłum. L. Engelking, Wydawnictwo „Volumen” – „Alfa-Wero”, Warszawa 1997.
- Romaniszyn K., *O sile konsumeryzmu* [w:] K. Romaniszyn (red) *Nowa droga do zniewolenia? O życiu w społeczeństwie konsumpcyjnym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.
- Rubacha K., *Metodologia badań nad edukacją*, Wydawnictwo ŁOŚGRAF, Warszawa 2008.
- Sołtysiak T., *Powiązania bezdomności z zachowaniami patologicznymi* [w:] *Problemy alkoholizmu*, Warszawa 1997, nr 2-3.
- Sołtysiak T., *Socjalizacja a zaburzenia w zachowaniach młodzieży (wybrane teorie)* [w:] T. Sołtysiak (red) *Zagrożenia w wychowaniu i socjalizacji młodzieży oraz możliwości ich przezwyciężania*, Wydawnictwo Akademii Bydgoskiej, Bydgoszcz 2005.
- Tyszkiewicz L., *Kryminogeneza w ujęciu kryminologii humanistycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1997.

**Szczegółowa oferta edukacyjna
RODniIP „WOM” w Rybniku dostępna jest na
stronie www.wom.edu.pl**

Piotr Kasztelowicz

OD ŚMIERCIONOŚNEJ BRONI DO LEKU RATUJĄCEGO ŻYCIE – ZDROWIE I ŻYCIE JAKO WARTOŚĆ

Niniejszy artykuł jest nawiązaniem do referatu wygłoszonego przeze mnie na konferencji „Wielokulturowość czy uniwersalizm wartości” zorganizowanej przez prof. Marię Szyszkowską 6 czerwca bieżącego roku w Nałęczowie

Historia śmiertcionośnego gazu

Iperyty azotowy został wynaleziony przez niemieckiego chemika Fritza Habera (laureata Nagrody Nobla, którą otrzymał z innego powodu) i pozbawił nie tylko życia wielu żołnierzy ginących w męczarniach pod Ypres w Belgii, ale był także źródłem rodzinnej tragedii rodziny jego wynalazcy. Żona Habera - Clara Haber - wybitny chemik, podobnie jak Maria Skłodowska-Curie, jedna z pierwszych kobiet na świecie, która uzyskała akademickie wykształcenie i tytuły naukowe, gdy dowiedziała się, ile cierpień spowodował wynalazek jej męża, popełniła z tego powodu samobójstwo. O fakcie tym informuje okolicznościowa tablica umieszczona na jednym z gmachów Uniwersytetu Wrocławskiego, który ukończyła i na którym pracowała. Jednak historia gazu musztardowego – jak został nazwany iperyt z uwagi na jego charakterystyczny zapach przypominający zapach musztardy – toczyła się dalej. Dwóch amerykańskich naukowców z Uniwersytetu Yale – Louis Goodman i Alfred Gilman – zauważyło znacznie później, w latach czterdziestych XX wieku, że u żołnierzy, którzy przeżyli atak gazem musztardowym, dochodzi do znaczącego zmniejszania się białych ciałek krwi. W czasach, kiedy nowotwór krwi słynący ze znacznej nadprodukcji tych komórek krwi, które następnie, jak rak formowały niszczące guzy i zabijały chorych w ciągu kilku miesięcy – także małe dzieci – takie spostrzeżenie musiało stać się drogowskazem do szukania leku, który w jakikolwiek sposób zahamowałby ten niepowstrzymany proces namnażania klonów komórek. Badania nad zastosowaniem iperytu azotowego tym razem w całkowicie odwrotnym celu – ratowania życia – okazały się „strzałem w dziesiątkę”¹⁷⁶. Nitrogen mustard, w Polsce znany pod nazwą nitrogranulogen, którą zaproponował prof. Julian Aleksandrowicz, aby nie kojarzył się z nazwą śmiertcionośnego gazu, został wprowadzony do leczenia po publikacji angielskiego uczonego Aleksandra Haddowa w czasopiśmie *Nature* w 1948 roku¹⁷⁷. Uwieńczeniem sukcesu iperytu azotowego w terapii nowotworów, było wprowadzenie go do jednego z pierwszych schematów terapii wielolekowej, (terapia wielolekowa to obowiązujący sposób chemioterapii do dnia dzisiejszego), służącej do leczenia ziarnicy złośliwej. Schemat składający się z iperytu azotowego (nitrogen mustard),

a także winkrystyny (trucizny mitotycznej pozyskanej z rośliny rosnącej na Madagaskarze – barwinka różowego –

uprawianego także u nas w doniczkach i na balkonach) oraz prokarbazyny i prednizonu opracowany w latach sześćdziesiątych przez Vincenta de Vitę¹⁷⁸ pozwolił na uzyskanie u wielu chorych na ten nowotwór po raz pierwszy w historii onkologii na całkowitą remisję – czyli pełne wyleczenie.

Viagra i jej światowy sukces

W latach osiemdziesiątych, kiedy koronarografia i interwencje na naczyniach wieńcowych polegających na ich udrażnianiu cewnikiem z balonem oraz zakładanie stentów nie było leczeniem stosowanym na porządku dziennym, laboratoria firmy *Pfizer* pracowały nad nową grupą leków mających na celu rozszerzanie tętnic wieńcowych lepiej i skuteczniej niż stosowane od ponad wieku pochodne nitrogliceryny. Zespół pod kierunkiem Iana Osterloha zaczął pracę nad nowym preparatem, jednak okazało się, że u chorych na dusznicę bolesną nie tylko nie uzyskano poprawy, ale wręcz lek ten powodował wśród chorych na serce nagłe zgony. Wszystko wskazywało więc, że będzie to kolejny, jeden z wielu nieudanych preparatów, o którym wszyscy zapomną po serii badań. Jednak okazało się, że pacjenci płci męskiej testujący ten preparat zgłaszali poprawę funkcji seksualnych¹⁷⁹. Dalsze badania wskazały, że jest tak faktycznie. Sukces viagry stał się spektakularny, znany na całym świecie, a firmie go produkującym przyniósł nieoczekiwany dochód. W zamysłach badacza lek miał ratować życie, jednak nie nadawał się do tego, ale dzięki działaniu w tej ważnej i wrażliwej sferze stał się farmakologicznym „celebrytą” oraz handlowym sukcesem. Historia sildenafilu (czyli viagry) nie jest prosta. Lek, co do którego stracono wiarę w to, że mógłby służyć do bardziej „poważnych” celów, nagle okazał się pomocny w ciężkiej i śmiertelnej chorobie, jakim jest pierwotne nadciśnienie płucne. W chorobie tej, w której dochodziło do skurczu naczyń w płucach, nie dało się skutecznie leczyć, a dotychczasowe preparaty podawane dożylnie przykuwały chorych do łóżek szpitalnych na wiele tygodni. Wygodne do pobierania w domu tabletki sildenafilu stały się błogosławieństwem dla chorych – głównie kobiet, które znacznie częściej chorują na tą chorobę¹⁸⁰. W 2007 roku lek ten został zarejestrowany w Stanach Zjednoczonych

¹⁷⁸ Vincent T. DeVita Jr., Edward Chu - A History of Cancer Chemotherapy - *Cancer Res* - November 2008 68;8643

¹⁷⁹ Eardley I, Ellis P, Boolell M, Wulff M (2002). "Onset and duration of action of sildenafil for the treatment of erectile dysfunction". *Br J Clin Pharmacol*. 53 Suppl 1: 61S–65S. doi:10.1046/j.0306-5251.2001.00034.x. PMC 1874251.PMID 11879261.

¹⁸⁰ Christopher F Barnett, Roberto F Machado - Sildenafil in the treatment of pulmonary hypertension *Vasc Health Risk Manag*. 2006 Dec; 2(4): 411–422.

¹⁷⁶ <http://scienceblog.cancerresearchuk.org/2014/08/27/mustard-gas-from-the-great-war-tofrontlinechemotherapy/>

¹⁷⁷ A. Haddow, G.A.R Kon, W.C.J. Ross - Effects upon tumours of Various Haloalkylarylamines - *Nature* 162, 824-825 (20 November 1948) | doi:10.1038/162824a0

do leczenia dorosłych, a w 2012 także dzieci na to śmiertelne schorzenie¹⁸¹.

Jakie wnioski płyną z obu historii ?

Historia obu preparatów kończy się wręcz jak w klasycznej bajce, gdzie dobro zawsze zwycięża. Preparat wynaleziony do zabijania ludzi stał się ratującym życie lekiem. W drugim przypadku lek, który miał służyć ratowaniu życia nie zdał egzaminu w tej misji i chociaż odniósł znacznie większy sukces na polu handlowym i medialnym, to jednak na koniec ku radości badaczy, lek ten powrócił do grona tych preparatów, które służą znacznie poważniejszemu celowi, jakim jest ratowanie życia. Co więcej, gdyby patrzeć jedynie na komercyjny sukces, do jakiego na pewno dążą firmy farmaceutyczne zajmujące się także poszukiwaniem nowych cząstek chemicznych mogących stać się lekiem, to laboratoria, badawcze powinny z równym zapałem poszukiwać nie tylko leków do leczenia nowotworów ale także na poprawę męskiej potencji, porost włosów czy poprawę nastroju. Jednak zanim potencjalnie nowym lekiem zainteresuje się duży koncern farmaceutyczny, na wczesnym etapie odkrywania badacze nie myślą jeszcze o pieniądzach – a jeśli już, to o kosztach, jakie zostaną włożone w badania, które niekoniecznie zakończą się sukcesem. Misja pomocy ludziom, prestiż laboratorium, możliwość publikacji wyników badań w prestiżowych czasopismach, a także uznanie w świecie naukowym, to te motywacje, które przez wieki i na szczęście także i teraz są motorem postępu w naukach medycznych. Jest to bardzo budujące w nas nadzieję stwierdzenie, ponieważ pomimo wszechwładnej działalności neoliberalnych korporacji nastawionych jedynie na zysk przetrwały i mają wpływ ważne dla problemu życia i zdrowia wartości. Jeśli popatrzymy na rankingi czasopism medycznych¹⁸², a także rankingi innowacyjnych firm farmaceutycznych¹⁸³, na pierwszych dziesięciu miejscach znajdują się te czasopisma, albo te firmy farmaceutyczne, które swoje zainteresowanie deklarują badaniami w takich dziedzinach jak genetyka, onkologia, kardiologia – czyli te dziedziny medycyny, które wpływają na przedłużanie życia człowieka i ratowanie przed nagłymi zgonami. Można więc przypuszczać, że postęp w bardziej „banalnych” dziedzinach może być wolniejszy, niezależnie czy są to choroby dotyczące biednych krajów (w takich sytuacjach zainteresowanie prowadzeniem nowatorskich badań jest zwykle jeszcze mniejsze), czy bogatszych społeczeństw? Wydaje się to być prawdą, a dobrym przykładem są badania w dziedzinie psychiatrii, gdzie przez lata postęp był niezwykle powolny a uległ przyspieszeniu dopiero wówczas, gdy ilość samobójstw w następstwie depresji oraz zagrożeń śmiercią w następstwie psychoz stał się znaczącym problemem nagłośnionym przez *Światową Organizację Zdrowia*.

Życie a zdrowie jako wartość

Zwiększenie przeżywalności w groźnych chorobach stało się paradygmatem poszukiwania nowych metod terapii przez praktycznie cały XX wiek. Dlatego, gdyby jakiś ba-

dacz od samego początku powiedział, że zamierza poszukiwać leku na poprawę życia seksualnego mężczyzn, przypuszczalnie nie spotkałby się z uznaniem ani świata medycznego, a przedstawiciele mediów, przynajmniej na początku, mogliby wręcz doszukiwać się prób seksizmu zamiast z uznaniem wypowiadać się o takim odkryciu. Sukces viagry, ale także wielu innych preparatów, jak minoksydylu używanego do leczenia łysienia androgenowego, wyniknął z tego, że pierwotnie leki te miały być używane do leczenia zupełnie innych chorób, a ich obecne wykorzystanie wzięło się z odkrycia tych „dodatkowych” działań w toku obserwacji. Minoksydyl miał być lekiem na nadciśnienie tętnicze, niestety obniżał je zbyt silnie, ale zauważono, że poprawia ukrwienie cebulek włosowych i może w ten sposób być używany do leczenia łysienia poprzez działanie miejscowe na skórę głowy). To, że największym prestiżem cieszą się badania, których celem jest ratowanie życia ludzkiego, jest słuszne z jednej strony, ale z drugiej strony, jeśli pomyślimy o medycynie holistycznej, przede wszystkim o poprawie jakości życia, leczenie chorób cywilizacyjnych już na wczesnym etapie choroby, a więc profilaktyce, powinniśmy powrócić do koncepcji profesora Juliana Aleksandrowicza¹⁸⁴, który sam, będąc hematologiem, zajmował się najcięższymi nowotworami krwi, widział potrzebę przywracania zdrowia w jego pełnej postaci. Jeśli dziś stosunkowo niewiele leków medycyna oferuje w leczeniu nadwagi i zespołu metabolicznego, a jeśli już niektóre z nich zostały wdrożone do terapii, to zostały one odkryte również przy okazji prowadzenia badań w innych kierunkach – leczeniu cukrzycy – a także jeden z leków jest lekiem pierwotnie przeciwpadaczkowym to możliwe, że paradygmat poszukiwania leków do ratowania życia ludzkiego, a nie zdrowia w XXI wieku za bardzo już nie uwiera i zmiana myślenia w kierunku kompleksowości badań nad zdrowiem jest obecnie niezbędna.

W artykule starałem się przedstawić pogląd, że pomimo wrażenia, że światem leków rządzi neoliberalna zasada popytu i największego zysku (częściowo niestety tak jest, dlatego niektóre gałęzie badań nad lekami – np. trąd czy gruźlica i wszelkie choroby spotykane w państwach biednych są niedoinwestowane) istotnym elementem decydującym o kierunku badań jest głęboko zakorzeniony od wieków monokulturowy paradygmat poszukiwania przede wszystkim, a nawet tylko i wyłącznie leków ratujących życie w najcięższych chorobach. Kiedy Fleming wynalazł penicylinę ratującą życie w infekcjach, okrzyknięto to cudem. Gdy wreszcie zaczęto radzić sobie z leczeniem astmy, dzięki powszechnemu wprowadzeniu sterydowych leków wziewnych, i z ciężkiej choroby przekształcono ją w schorzenie łżejsze, nie zaburzające normalnego życia chorych dzieci już o takim cudzie nie mówiono. Bo działanie budezonidu nie było aż tak „spektakularne” jak penicyliny. Chciałbym, całkowicie zgadzając się z koniecznością dalszych poszukiwań leków stosowanych w najcięższych chorobach bronić także viagry, leku na łysienie, a niedługo (jeśli znów zdarzy się jakiś przypadek przy okazji szukania leku na inną chorobę) nawet na łupież. W ten sposób podobnie jak prof. Julian Aleksandrowicz, który leczeniem najcięższych i śmiertelnych chorób krwi zajmował się całe swoje zawodowe życie, chciałbym dostrzec wagę nie tylko samego życia, ale także

¹⁸¹

<http://www.fda.gov/Drugs/DrugSafety/PostmarketDrugSafetyInformationforPatientsandProviders/ucm162833.htm>.

¹⁸² <http://www.scimagojr.com/journalrank.php?area=2700>

¹⁸³ <http://www.forbes.com/sites/matthewherper/2014/05/22/new-report-ranks-22-drug-companies-based-onrd/#176556ea4c75>

¹⁸⁴ Julian Aleksandrowicz – „Nie ma nieuleczalnie chorych” – Łódź 1986

zdrowia w jego pełnym i holistycznym wymiarze. Jeśli nie dostrzeżemy tej potrzeby w porę wówczas oddamy pole w wielu dziedzinach przywracania zdrowia szarlatanom, wątpliwej reputacji firmom oferującym nieprzebadane suplementy diety oraz tym, którzy propagując niesprawdzone metody pod hasłem „medycyny naturalnej” albo „holistycznej” bardziej będą szkodzić, niż pomagać całościowemu podejściu do zdrowia człowieka.

Piotr Kasztelowicz – specjalista chorób wewnętrznych, ordynator oddziału wewnętrznego w Szpitalu Powiatowym w Chełmży, jednocześnie specjalizujący się w dziedzinie kardiologii w I Katedrze i Klinice Kardiologii Collegium Medicum w Bydgoszczy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od wielu lat interesuje się także filozofią oraz aspektami społecznymi dotyczącymi medycyny. Zaangażowany jest także w rozwój nowych technologii informatycznych w dziedzinie medycyny

Programy edukacyjne

5.3. Szachy w przedszkolu i szkole

Szachy w przedszkolu i szkole - program promujący zdrowie i odporność psychiczną małych dzieci

Koordynator: mgr Sylwia Bloch

Cel ogólny:

✍️ wspomaganie rozwoju dzieci poprzez naukę gry w szachy.

Cele szczegółowe dziecko:

- ✍️ potrafi rozegrać partię szachów,
- ✍️ potrafi korygować błędy i dążyć do poprawności w wykonywaniu ćwiczeń,
- ✍️ posiada umiejętność pracy w grupie,
- ✍️ szanuje wszystkich zawodników,
- ✍️ zna zasady zdrowej rywalizacji,
- ✍️ przestrzega zasad gry,
- ✍️ umie ocenić podjęte decyzje,
- ✍️ w przypadku niepełnosprawności - aktywnie uczestniczy w sportowym współzawodnictwie.

Organizacja turniejów przez placówki np. I Wiosenny Turniej Szachowy zorganizowany przez Szkołę Podstawową nr 15 w Żorach.

Wymierne efekty:

- ✍️ Przeprowadzenie kilku kursów doskonalących dla nauczycieli (również zamiejscowo, w tym w Warszawie i Chrzanowie.)
- ✍️ Założenie i prowadzenie kół szachowych w przedszkolach i szkołach.
- ✍️ Organizacja przez pana Krzysztofa Mrozka Turniejów Szachowych oraz Mikołajkowych Turniejów Szachowych.
- ✍️ Opracowanie i wdrożenie innowacji pedagogicznej „Szachy w szkole” przez Szkołę Podstawową nr 5 z Oddziałami Integracyjnymi w Jastrzębiu Zdroju.

Marcin Mikiel

STANDARDY "POPRAWNOŚCI" W ŻYCIU PUBLICZNYM

Istotnym zadaniem kształcenia i wychowania w szkole jest wpajanie pożądanych społecznie wzorców współżycia społecznego i kultury kontaktów międzyludzkich. W tym sensie szkoła jest miejscem, w którym uczniowie uczą się – nie tylko z książek, ale również z własnych obserwacji i doświadczeń w okresie nauki – odróżniać wzory dobrego i złego zachowania, uczą się wzorców "dobrego wychowania", reguł kulturalnego reagowania na różnice interesów, poglądów, obyczajów. Szkoła jest jednym z kluczowych miejsc – obok rodziny, kościoła i np. klubu – gdzie młody człowiek styka się ze standardami tak czy inaczej rozumianej "poprawności".

Pojęcie poprawności

Standardy poprawności należą głównie do systemu norm nieformalnych. A więc norm, które choć nie spisane (przynajmniej nie w formie skodyfikowanych norm prawnych) w istotny sposób regulują ludzkie zachowania. I które sankcjonowane są nie karami sądowymi czy administracyjnymi, lecz dezaprobatą społeczną, niekiedy napiętnowaniem, izolacją lub wykluczeniem z danej społeczności.

Samo określenie "poprawność" (w ogóle, a w szczególności: polityczna) jest wynalazkiem współczesnym, ale poprzedza je znacznie starsza i dłuższa tradycja "dobrego wychowania"¹⁸⁵, "kultury osobistej", "etykiety"¹⁸⁶ itd.

Jak wskazuje Monika Kacprzak, *pojęcie poprawności politycznej* zostało użyte po raz pierwszy w 1793 r. (przez adwokata J. Wilsona w znaczeniu poprawności bądź nie działań o charakterze politycznym), jednak w obecnym sensie funkcjonuje od XX wieku¹⁸⁷. Autorka przywołuje *Słownik Dziedzictwa Amerykańskiego*, według którego w znaczeniu zbliżonym do obecnego omawiany zwrot został użyty przez Władimira Nabokova, który miał je zastosować w 1947 r. w noweli *Nieprawie godło* (w zdaniu: "niektóre organizacje były bardzo złe i dzisiaj są zakazane, ale jednak lepiej jest dla człowieka, by należał do *politycznie niepoprawnej* organizacji, niż nie należał do żadnej organizacji w ogóle").

M. Kacprzak uznaje za początek używania terminu w jego ścisłym obecnym znaczeniu okres wczesnych lat 1970-tych. Jej zdaniem, momentem, kiedy po raz pierwszy użyto go publicznie w obecnym sensie był 1970 r. (nowela *Black Woman*).

Poprawność polityczna jest pojęciem niejednoznacznym, o szerokim znaczeniu. W zależności od poglądów wyznawanych przez definiującego może być uznawane za ideologię, luźny zbiór poglądów, a nawet za sposób kształtowania relacji pomiędzy ludźmi, na kształt norm obyczajowych. Co więcej, niektórzy zaprzeczają wręcz istnieniu zachowań

noszących znamiona poprawności politycznej, traktując ją jako obiegowe pojęcie ironiczne.

Według *Wielkiego Słownika Wyrazów Obcych* poprawność polityczna to "unikanie działań, które mogłyby w jakikolwiek sposób urazić jakąkolwiek mniejszość np. etniczną, religijną lub seksualną"¹⁸⁸.

Władysław Kopaliński definiuje polityczną poprawność jako "postmarksistowski, lewicowy kodeks polityczny łączący składniki feminizmu, antyrasizmu, innych liberalnych doktryn, powstały w 1984 r. w USA (w rzeczywistości pojęcie powstało znacznie wcześniej – przyp. M.M) nakazujący unikanie słów lub czynów mogących wyrażać dyskryminacje lub uprzedzenia w stosunku do osób różniących się pod względem rasy, płci, orientacji seksualnej, klasy, mniejszości narodowej, a zwłaszcza kobiet, Murzynów, homoseksualistów, lesbijek, ludzi otyłych, brzydkich, starych"¹⁸⁹.

Spoleczne funkcje standardów poprawności

Standardy "poprawności" w życiu publicznym pełnią kilka istotnych funkcji. Są formą kontroli społecznej mającej zapobiegać dewiacjom, patologiom, zachowaniom aspołecznym lub godzącym w wartości konstytutywne dla wspólnoty. Są podpowiedzią, jak powinien się zachować, a nawet, jak myśleć, porządny i kulturalny człowiek, dobry obywatel. W intencji propagatorów mają zapobiegać postawom agresji, nihilizmu, dyskryminacji.

Ale też mogą być narzucane przez jedną stronę ideowego sporu innym uczestnikom wspólnoty (i to pod pozorem bezstronności). I łatwo mogą być nadużywane.

Standardy poprawności bywają "zaporą" dla poglądów często słusznych, lecz niewygodnych. Bywają sposobem izolowania ludzi, których z jakiś względów nie dopuszcza się do głoszenia publicznie swoich opinii. Wreszcie, bywają też swoistym "bezpiecznikiem" chroniących społeczeństwo (a tak naprawdę poszczególne grupy społeczne, zawodowe itp.) przed koniecznością zajęcia się określonym, istniejącym problemem (w myśl zasady wygodniej dla wszystkich jeżeli temat nie będzie publicznie poruszany, będzie można go uznać za nieistniejący lub przynajmniej marginalny). Wtedy są nowoczesną formą tabu.

Dwuznaczność i kontrowersyjność poprawności

Już od wieków wiadomo, że wyrażenia i zachowania poprawne, a nawet więcej niż poprawne mogą być skutkiem wymuszenia społecznego, a nie głębokich przekonań, a więc przejawem konformizmu i obłudy. Zauważył to już La Rochefoucauld ("obłuda jest hołdem, jaki występki składają cnocie"), pisała o tym Maria Ossowska¹⁹⁰.

W komentarzu do zjawisk współczesnych trafnie co do zasady, choć w sposób przesadzony ujął to polityk, Janusz Palikom w wywiadzie dla Piotra Szumlewicza w książce

¹⁸⁵ Por. na ten temat: F. Znaniecki, *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przeszłości*, Warszawa 1974; fragm. pt. *Ludzie dobrze wychowani*.

¹⁸⁶ Por. M. Marcjanik, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa 2007.

¹⁸⁷ zob. więcej M. Kacprzak, *Pulapki poprawności politycznej* wyd. Von Borowiecky Radzymin 2012 r. s.19

¹⁸⁸ M. Kacprzak, *Pulapki...s.29* za: Wielki Słownik Wyrazów Obcych PWN, wydanie elektroniczne <http://sjp.pwn.pl/>

¹⁸⁹ M. Kacprzak *Pulapki...s.29* za: Władysław Kopaliński *Słownik wydarzeń, pojęć i legend XX w.* Warszawa 2000 r. s.326

¹⁹⁰ M. Ossowska, *Podstawy nauki o moralności*, wyd. Warszawa 1967.

Ojciec nieświęty, którego fragmenty zamieścił później tygodnik *Wprost*, zwracając uwagę na częste „rozmiękanie się” deklarowanej wiary, tożsamości katolickiej z praktyką życia codziennego.

"Paradoks polega na tym, że polskie społeczeństwo jest niesamowicie niekatolickie. Można to dostrzec we wszystkich zachowaniach, w całej praktyce życia. W warstwie międzyludzkiej poprawności, tak jak się zwracają do siebie mąż i żona albo grupa znajomych – nie ma tam nic katolickiego. Nauki Kościoła są gdzieś na marginesach, tak jak zresztą w całej Europie. Natomiast w życiu publicznym katolicyzm jest obecny i tę jego nadobecną spowodował papież. Gdyby nie on, życie publiczne z pewnością byłoby bardziej świeckie"¹⁹¹.

Z drugiej strony, standardy "poprawności" oraz łączące się z nimi konwenanse, etykiety itp. mogą być także przyczyną powszechnego buntu i kontestacji. Wystąpienia studentów z lat 60-tych XX wieku skierowane były także przeciw skostniałym, feudalnym stosunkom student-wykładowca na uniwersytetach, przeciwko wymuszanej uniformizacji stroju (choć powszechnie dotychczas obowiązujący wzór wyglądu kontestowały już nieco wcześniej grupy muzyczne, np. The Beatles z dość awangardowym jak na owe czasy stylem fryzury).

Charakterystycznym objawem próby zachowania standardów "poprawności" jest wykazywanie oburzenia, potępienia itp. dla czynów, które w odczuciu oburzonego są jednoznacznie moralnie negatywne. Oczywiście często osoby, które wyrażają potępienie, w wielu przypadkach nie robią tego z odczuwania rzeczywistego oburzenia, lecz z powodów uprzedzeń, chęci "przypodobania" się określonym grupom (szczególnie częste w przypadku polityków, którzy bezzębnie wyczuwają, z jakiego powodu i kiedy ich oburzenie będzie przez ich elektorat poparte i nagrodzone w postaci poparcia w wyborach). Bardzo dobrze fałszywość oburzenia opisał G.W. Allport, a Bohdan Misiunia w swojej pracy *Oburzenie* pisze, iż "powodem, dla którego ludzie wyrażają "święte oburzenie", bywa często nie fakt złamania Boskiego prawa przez innych, lecz nie mające z nim nic wspólnego uprzedzenie. Kierując się uprzedzeniami, człowiek stara się je zrationalizować poprzez znalezienie dla nich uzasadnienia. Niejednokrotnie dowołuje się w tym celu do korzystnie dla swych uprzedzeń zinterpretowanej woli Boskiej. Boski autorytet zostaje wykorzystany jako uzasadnienie dla wcześniejszych wrogich postaw. Uprzedzenia mają charakter wrogich postaw w stosunku do osób, które należą do określonej grupy tylko dlatego, że do tej grupy należą, bowiem zakłada się, że posiadają te niekorzystne cechy, które przypisywane są danej grupie jako całości"¹⁹².

Spory w sprawie poprawności

Trudno nie zauważyć, iż w rezultacie częstego używania i wręcz nadużywania tego terminu w latach 80-tych i 90-tych poprawność polityczna w potocznym odbiorze społecznym staje się pojęciem wyświechtanym, wręcz ośmieszonym.

Bywa traktowana jako synonim obłudy, posuniętej do absurdu grzeczności czy obsesji wprowadzania równości nawet tam, gdzie z natury rzeczy o równości trudno mówić. A jej zwolennicy nie zawsze dostrzegają obosieczność forsowanych rozwiązań. Nierzadko można odnieść wrażenie, iż postulując nie tyle zrównanie wszystkich grup społecznych, religijnych itp. w prawach, ile nadanie pewnych praw "wyrównujących" wcześniejsze upośledzenie pod względem prawnym pogarszają ich sytuację. Tak np. wyznaczanie specjalnych kwot procentowych dla kobiet (i mężczyzn, lecz intencją autorów było zagwarantowanie miejsc na listach wyborczych kobietom) może sprawiać wrażenie, iż kobiety nie są w stanie same wywalczyć miejsc i trzeba stworzyć specjalne mechanizmy ułatwiające to. Z praktyki życia politycznego wiadomo, iż czasami skutkuje to namawianiem kobiet do startowania w wyborach tylko w celu wypełnienia obowiązkowego współczynnika ilości kobiet, co samo w sobie dla kobiet jest upokarzające. Ponadto, wspomniana grzeczność i chęć nieurazania żadnej grupy społecznej prowadzi do prób zmiany języka poprzez tworzenie sztucznych, dziwacznie brzmiących określeń (np. niepełnosprawny – pełnosprawny inaczej), które wywołują reakcje ironiczne i przekorne.

Monika Kacprzak wyraża pogląd o fałszywości tego pojęcia, które pod płaszczykiem obrony słabszych próbuje zmienić obowiązującą moralność i pojęcie człowieczeństwa wraz z przysługującymi mu immanentnymi prawami. Zauważa, iż poprawność polityczna funkcjonuje na trzech poziomach (m.in. ma na celu zachowanie "za wszelką cenę" ładu i spokoju społecznego):

1. Zespół określonej semantyki i zachowań, których celem jest rzekoma obrona praw różnorodnych mniejszości (działania na polu powierzchownym – semantycznym);
2. Stawianie jako normy nadrzędnej spokoju i ładu społecznego, zamiast prawdy – dominacja pragmatyzmu nad obiektywizmem (działania na polu głębszym – moralnym i aksjologicznym);
3. Świadome podejmowane przez grupy mniejszościowe próby redefinicji człowieka jako osoby oraz wpisanych immanentnie w jego sumienie praw podstawowych (działania na polu praw podstawowych (działania na polu niejawnym o charakterze antropologicznym))¹⁹³.

Natomiast zwolennik językowej poprawności, Marcin Król, podkreśla jej rolę w kształtowaniu bezkonfliktowych stosunków społecznych lub w łagodzeniu i nawet zażegnaniu potencjalnych konfliktów. Za pozytyw tego zjawiska uważa M. Król siłę nacisku społecznego – wskazuje na bardzo szybką i nieuchronną reakcję społeczną na złamanie zasad politycznej poprawności, pisząc "zauważmy, że nakazy te stosowane są z całą surowością i każde ich naruszenie powoduje natychmiastową i bardzo stanowczą reakcję opinii międzynarodowej. W gruncie rzeczy i politycy, i społeczeństwa demokratyczne obawiają się, że władza może bardzo łatwo wykroczyć poza granice wytyczone jej przez konstytucje poszczególnych krajów. To dlatego. (a nie z powodu nadmiernej obawy przed nieprzystojnym zachowaniem) tak ściśle przestrzega się nakazów politycznej poprawności, a politycy, którzy chociaż raz publicznie je przekroczyli, mogą liczyć się z całkowitym wypadnięciem z gry"¹⁹⁴.

191 Palikot o Janie Pawle II: nie kierował się interesem Polski, wywiad Piotra Szumlewicza z Januszem Palikotem, biblioteka tygodnika WPROST z 30 czerwca 2012 r. <https://www.wprost.pl/tylko-u-nas/331193/Palikot-o-Janie-Pawle-II-nie-kierowal-sie-interesem-Polski.html> za P. Szumlewicz, *Ojciec nieświęty*, wyd. Czarna Owca 2012 r.

192 B. Misiunia, *Oburzenie: filozoficzna analiza zjawiska i jej konsekwencje aksjologiczne* wyd. IFiS PAN Warszawa 1993 r.

193 zob. więcej M. Kacprzak *Pułapki poprawności...*

194 M. Król *Obyczaje demokracji „Ius et lex”* (2010) nr 1 s.191-200.

Poprawność polityczna bywa doprowadzona do absurdu także przez osoby o poglądach konserwatywnych. Do absurdu urosła np. dyskusja w radzie miejskiej Tuszyna, kiedy zaproponowano nadanie imienia Kubusia Puchatka jednemu z placów zabaw. Ze względu na kłopoty z tożsamością seksualną autora A.A. Milne i jego rzekomym samookaleczeniem się, część radnych zaproponowała imię misia uszatka. Ostatecznie wobec niemożliwości dojścia do kompromisu punkt ten zdjęto z obrad.

Sporność i ograniczona skuteczność kanonów poprawności jest chyba nieuchronna, gdyż w społeczeństwie po-

dzielonym różnicami interesów i poglądów trudno jest wypracować zgodę w sprawie nadrzędnych i wspólnych wartości moralnych oraz zasad prawnych. Ukazuje to wyraźnie inne zjawisko: spór prawno-polityczny w sprawie Trybunału Konstytucyjnego.

***Marcin Mikiel** – absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Podyplomowego Studium Polityki Zagranicznej Akademii Dyplomatycznej. Jest w trakcie pracy nad rozprawą doktorską w INP UW.*

Programy edukacyjne

5.2. Przyjaciele Zippiego

„Przyjaciele Zippiego” - program promujący zdrowie i odporność psychiczną małych dzieci

Koordinator: mgr Sylwia Bloch

Cele:

- ✎ kształtowanie i rozwijanie kompetencji psychospołecznych i emocjonalnych u dzieci,
- ✎ doskonalenie relacji dzieci z innymi osobami,
- ✎ kształtowanie umiejętności radzenia sobie z trudnościami i problemami oraz wykorzystywania nabytych umiejętności w codziennym życiu.

Program uczy dzieci:

- ✎ jak rozpoznawać własne uczucia i jak o nich rozmawiać,
- ✎ jak mówić to, co chce się powiedzieć,
- ✎ jak słuchać uważnie,
- ✎ jak prosić o pomoc,
- ✎ jak nawiązywać i utrzymywać przyjaźnię,
- ✎ jak radzić sobie z samotnością,

Udział w zajęciach programu:

- ✎ pomaga w przekraczaniu progu szkolnego,
- ✎ przygotowuje do funkcjonowania w nowym środowisku,
- ✎ wyposaża w umiejętności psychospołeczne potrzebne do radzenia sobie z trudnościami,
- ✎ rozwija samodzielność,
- ✎ realizuje treści podstawy programowej wychowania przedszkolnego i edukacji wczesnoszkolnej.



Magdalena Strzałkowska

PALCEM PO ZIEMI, CZYLI W OBRONIE MIŁOŚCI

Tego autora dopiero pochwyciono na *Miłości*¹⁹⁵. Rzecz to nader szokująca i najmniej oczekiwana. Czyżby autor, próbując opisać miłość, wystawiał nas na próbę, oskarżał, a może chce radzić i doradzać lub po prostu ma frajdę? W świecie, w którym słowo miłość jest „już wyblakłe od nadmiernego używania”, rzecz można, ukamienowane przez życie, Jasiński uparcie i metodycznie robi swoje. Nie podnosi przy tym wzroku i cały czas nachylony „pisze palcem po ziemi”. Co to oznacza? Co my na to?

Otóż, wydaje się, że Jasiński przezwycięża lęk i obawę i rzuca się w miłość. Staje wobec niej bezbronny; niczego nie zakłada i niczego nie wymaga. Nie stara się dać jej też wyrazu, wręcz przeciwnie, odziera ją z wszystkiego, co nieautentyczne i przez życie wytworzone. Bierze to, co jest i przygląda się temu, co się wydarza. Owa bezbronność autora jest zarazem jego siłą i filozoficzną metodą. Jako filozof, bo z takiej pozycji autor występuje, myśli realnie, to znaczy nie nadaje sensu i znaczeń rzeczom na własną rękę. Stąpa twardo po ziemi, czyli opisuje miłość za pomocą ukształtowanych wcześniej pojęć i kategorii.

Pokorny heroizm

Poczyniona powyżej analogia do Jezusowego gestu pisanego palcem po ziemi zaczerpnięta z Ewangelii św. Jana ma uzmysłwić nam działanie autora. Z jednej strony gest ten symbolizuje coś fundamentalnego – palec boży, którym Bóg napisał dziesięć przykazań, z drugiej obrazuje nietrwałość – słowa zapisane na piasku pod wpływem silnego powiewu wiatru ulegają rozproszeniu. Praca, jaką wykonał Jasiński – trud mówienia o miłości, tak by nie ugrząźć w banale i właściwie się rozeznaczyć, jest niewątpliwie heroiczna, gdyż wymaga ogromnej pokory i postawienia całego życia w cudzych słowach. W jego przypadku ów palec staje się narzędziem metodologicznym, przy pomocy którego filozof pojęcie miłości „wprawia w ruch”, piasek jest zaś „wielkością fragmentu” przeciwstawionym „złudzie wyimaginowanej całości”, małym krokiem, duchem buntu, gdzie miłość można w ogóle odkryć. Ów podmuch wiatru jest z kolei „rodzajem zabiegu higienicznego polegającego na próbie dotarcia do znaczeń źródłowych pojęcia miłości”¹⁹⁶. Autor *Miłości* chce bowiem oczyścić pojęcie miłości z wszystkiego, co nietrwałe, narosłe fałszywymi przekonaniem i migotliwymi znaczeniami. Pragnie dotrzeć do źródła, do „realnej treści”, która wyrasta z „doświadczenia realnego bytu”.

Ontologia po raz trzeci, czyli zakorzenienie miłości w istnieniu

Rozważania Jasińskiego nad pojęciem miłości oparte są, (jak to zazwyczaj u niego bywa), na ontologicznym fundamencie. Autor jest świadomy, że problem miłości nie jest możliwy do postawienia na gruncie li tylko antropologii, psychologii, czy teologii, bo nie istnieją tam przesłanki umożliwiające postawienie tego problemu. Szuka więc na tyle szerokiego świata pojęć i kategorii, że da się w nie swobodnie wpisać problematykę miłości. Filozof stawia pytanie

o status (ontologiczny) miłości, badając tym samym „nie samą miłość, ale warunki i sposób jej istnienia”¹⁹⁷.

Punktem wyjścia czyni autorską koncepcję ethosofii wykraczającą poza standardowo rozumianą filozofię zawartą w jego pracy pt. „Tezy o ethosofii” i następnie rozwiniętą w „Zagubionym ethosie”. Ethosofia obejmuje wszystkie tradycyjne działy filozofii. To w niej kryje się sens jego wszelkich poczyniń. Ona przenika wszystko, czemu filozof daje świadectwo. Podstawowymi jej kategoriami są ethos i istnienie – czyli etos istnienia. Autor powtarza parmenidejską zasadę: byt jest, niebytu nie ma („Albo coś istnieje, albo nie istnieje”). Kategorią przeciwstawną do istnienia jest u Jasińskiego metasfera istnienia, czyli gąszcz form życia, w których żyjemy i bez których nie potrafimy funkcjonować.

Ethosofia daje podwaliny pod nową przestrzeń, nie tylko teoretyczną, ale i praktyczną mającą moc otwarcia na autentyczne spotkanie drugiego. Otwarcie, czyli effetha, o którym pisze filozof, to jedna z ontologicznych przesłanek miłości, bo wtedy tylko jesteśmy, a więc możemy kochać.

Oszustwo miłosne, czyli życie kontra istnienie

Jasiński jest świadomy, iż miłości nie da się uzasadnić „teoretycznie”. To nie „wiedza o czymś”, lecz raczej pewne wyzwanie, pytanie o istnienie. Cały swój wysiłek koncentruje zatem na tym, aby miłość uczynić przejrzystą na istnienie. Dlatego też skutecznie i bez zbędnej asekuracji obnaża zabrudzony obraz miłości obecny w przestrzeni życia. Wskazuje, iż miłość oparta na konfrontacji osobowości staje się sferą zawłaszczania drugiego. Widzimy tu całe pole nieustającej walki, zdobywania, posiadania. Doświadczenie, do którego odwołuje się, jest w przezwyciężającej mierze przez nią kreowane, a w o wiele zaś mniejszym stopniu tylko jest. Mamy tu do czynienia z produkcją miłosnych klisz, światem zaklęszonym w miłosnych ozdobnikach, hermetycznym miłosnym języku i quasi intelektualnych teoriach na temat miłości. Miłość staje się więc ni mniej ni więcej jak tylko pozorem, formą niewiedzy, bo związana jest z materią życia, a nie z istnieniem. Autor przeświadczony o konieczności ocalenia wszystkiego, co się tylko jeszcze da, walczy o to, aby przywrócić na nowym poziomie naturalny porządek przejawiania się miłości.

Oczywistość istnienia, czyli bezwarunkowa akceptacja drugiego

Rzecz prosta i nadzwyczaj oczywista: Jasiński odkrywa miłość płynącą z samego faktu istnienia. Jawi się więc ona jako bezpośredni wyraz tego, co jest, odnosi się do samego istnienia. Miłość stanowi tu „realność najbardziej oczywistą”, communio (wspólnotę) indywidualności (nie osobowości), tajemnicę samego istnienia, „uczestniczenie w bycie”. Jest tym co przydarza się nam nie dlatego, że tego chcemy lub pragniemy, lecz niezależnie od nas, pomimo; jest przebudzeniem z drzemki życia, odkrywaniem i odsłanianiem tego, co już jest. Czas zostaje tu zawieszony, przeszłość i przyszłość zostają odsunięte na bok, a „człowiek ma poczucie bycia u siebie”¹⁹⁸, we własnym miejscu, cały w teraz – czyli w rzeczywistości podstawowej. Wiąże się to z kategorią

¹⁹⁵ B. Jasiński, *Miłość*, Ethos, Warszawa 2015.

¹⁹⁶ Tamże, s. 6.

¹⁹⁷ Tamże, s. 14.

¹⁹⁸ Tamże, s. 31.

uważności, czyli skupieniem się w danej chwili, byciem „tu i teraz”, zanurzeniem w realnej treści istnienia.

Miłość w tym porządku to również odwieczne pragnienie wolności, a wolność jest otwarciem się na drugiego człowieka, to znaczy deklaracją służenia sobie nawzajem. Jest, paradoksalnie, wolnością od form życia (a nie „stymulowaniem życia”) i zarazem określoną koniecznością bycia dla drugiego.

„Nie ma o czym mówić”, czyli samoświadomość drogą do miłości

„To jest właśnie ta droga (...), gdzie czynię krok pierwszy ku rozbrojeniu (...)”¹⁹⁹, tak autor nazywa dojście do samoświadomości a tym samym wejście w sferę swojej indywidualności. To ona jest podstawą autentycznego spotkania a w rezultacie warunkiem miłości, bo jest... autentyczna, to znaczy głęboko spersonalizowana”, konkretna i jednostkowa. Dzięki niej jestem kimś, to znaczy indywidualnością jedyną i niepowtarzalną, tak jak i drugi człowiek. Kategorię tę Jasiński przeciwstawia pojęciu osobowości, która jest ukształtowana społecznie i jest efektem wrośnięcia w społeczeństwo, przyswojenia określonych nastawień, powinności i oczekiwań.

Odkrycie własnej indywidualności staje się zatem warunkiem koniecznym miłości. Jest to proces odsznurowywania się i rozbrajania z życiowych form, które produkuje umysł, w tym i form autentyzmu i miłości, które autentyzm i miłość tylko udają i w efekcie je zakrywają i niszczą. Im mniej czegokolwiek, tym miłość pełniej się rozlewa, powiada autor.

Poza wstydem, czyli ciepło i łagodność

Ten zdecydowany akt intelektualny zaproponowany przez Jasińskiego zaprowadza nas daleko poza ramy życiowo pojętej erotyki jako sfery zinstrumentalizowanej, osobowej, fizycznej bliskości czy też siły pożądania. Jasiński wyemancypowuje miłość z wytworów, które nią zawładnęły. Miłość od tej pory nie-znaczy. (Tylko rzeczywiście) jest. I wcale nie po coś i nie dla kogoś (przekracza konkretne doświadczenie), i całkiem bezwysiłkowo, i bezwarunkowo. Trwa nieprzerwanie i nie ma efektu finalnego. Nie jest też relacją osobową ja-ty, uczuciem, emocją, lecz stanem bycia, który odkrywamy, a nie który chcemy czy tworzymy. Przekracza umysł i logikę rozumu. Jej istota i siła przeciwstawia się nie tylko jakimkolwiek środkom i technikom, ale również wszelkim formom życiowym w tym i moralności. Nie istnieje tu poziom wartościujący, zmuszający do orzekania czy jest coś dobre, czy złe. To konieczność, która zdaje się być immanentną potrzebą płynącą z ludzkiej natury. Jest, jak powiada filozof, „wolną ekspresją”. Staje się łagodnie i jakby od niechcenia. Jest instynktowym rodzajem pożądania, które nie spełnia określonych mniemań i wyobrażeń, a jedynie urzeczywistnia samoistne miłosne napięcie. Kiedy zaś pożądanie zostaje zapośredniczone przez przedmiot, grę czy maskę oddala się od istnienia wchodząc w sferę życiowego agape ukierunkowanego na coś i na kogoś – czyli na przyjemność i przedmiot tejże przyjemności.

Charakterystyczne dla rozważań Jasińskiego jest pragnienie utrzymania lekkości niezobowiązującej do czegośkolwiek, „(erotyki-ja) nieskrępowanej, która szybuje ponad ciężkimi konstruktami rozumu” i ściśle określonymi przerwami społecznego porządku. Od nas samych zależy więc, czy pozwolimy umysłowi opanować miłość, czy też bę-

dziemy ją urzeczywistniali, to znaczy spełniali, bo przecież: Nie potrzebuję miłości, bo wszystko co czynię, jest miłością, rzec można, parafrazując słowa autora *Poematu o istnieniu*.

„Na wyciągnięcie ręki”, czyli istnieć znaczy kochać

Po przeczytaniu tej rozprawy czuję ulgę. Że oto wszystko jest na miejscu. Niczego nie trzeba wymyślać i niczego nie trzeba przyspieszać. Nie trzeba nawet o tym mówić. Nasze głęboko przeżywane intuicje, zawierzenia, niezdefiniowana i niewyartykułowana wiedza zapisana w nas organicznie jest tym, co jest w rzeczywistości. A my jesteśmy miłością, bo „raczej musi być coś, niż nic”²⁰⁰. Po prostu.

Bogusław Jasiński, *Miłość*, Wydawnictwo ETHOS, Warszawa 2015, ss. 271.

Magdalena Strzałkowska - doktor nauk humanistycznych, zajmuje się estetyką i filozofią społeczną, publikowała w *"Sztuce i Dokumentacji"*, *"Obiegu"*, *"Świdnickich Studiach Teologicznych"*, *"Twórczości"*.

Konkursy

4.4. Konkurs dla nauczycieli na najciekawszy scenariusz zajęć dla uczniów - II edycja

Koordynator: mgr Małgorzata Pyszn

Organizatorzy konkursu wyznaczają sobie następujące cele:

- ✓ zgodność tematyki konkursu z priorytetami MEN i Śląskiego Kuratora Oświaty na rok szkolny 2016/2017,
- ✓ zachęcenie nauczycieli do przygotowywania i upowszechniania własnych scenariuszy zajęć (lekcje, projekty, apele, święta szkoły i patrona, warsztaty, prezentacje, debaty, konkursy),
- ✓ promowanie twórczych nauczycieli,
- ✓ stworzenie warunków do wymiany doświadczeń dla nauczycieli,
- ✓ wykorzystywanie nowoczesnych programów edukacyjnych,
- ✓ rozwijanie kompetencji czytelniczych i postaw patriotycznych wśród dzieci i młodzieży,
- ✓ popularyzacja TIK.

Zapraszamy do udziału :)

Sieci współpracy i samokształcenia

3.2. Sieć nauczycieli matematyki

Klub Nauczycieli Matematyki

Koordynator: mgr Marzena Bugiel

Czas trwania szkolenia: 30 h

Po szkoleniu uczestnik:

- ✓ wzbogaci umiejętności nauczycielskie w zakresie stosowania nie tylko niekonwencjonalnych form i metod pracy na lekcjach,
- ✓ poszerzy wiedzę dotyczącą stosowania metod IT na lekcjach matematyki,
- ✓ podniesie jakość swojej pracy dydaktycznej i wychowawczej,
- ✓ będzie wiedział jak rozwijać twórczą postawę własną i uczniów.

Sieci są otwartym cyklem spotkań warsztatowych i seminarijnych. Każdy zainteresowany będzie mógł uczestniczyć w dowolnej liczbie spotkań.

¹⁹⁹ Tamże, s. 28.

²⁰⁰ Tamże, s. 17.

DOBRE PRAKTYKI

Halina Smaroń
Anna Urbasik

LAUREACI W KONKURSIE eTWINNING 2016

Jak powstał nasz projekt?

Od kilku lat Publiczne Przedszkole nr 17 w Jastrzębiu-Zdroju jest zaangażowane w różne projekty międzynarodowe za pośrednictwem programów *eTwinning*, *Comenius*, czy też *Erasmus+*.

W 2015 r. koordynator projektów unijnych przedszkola Anna Urbasik za pośrednictwem platformy *eTwinning* nawiązała współpracę z *Cervantes Training* w Alcalá de Henares w Hiszpanii. Współpraca zaowocowała projektem *Erasmus+ KA1: Creativity in Teaching and Learning using ICT: The Digital Classroom*. Projekt, finansowany ze środków unijnych, realizowany był przez placówkę w okresie od października 2015 r. do maja 2016 r.

Czym jest program Erasmus+ KA1?

Projekty realizowane w ramach akcji KA1 *Mobilność kadry edukacji szkolnej* w obszarze edukacji szkolnej mają na celu poprawę jakości pracy placówki oświatowej osiąganą przez udział jej pracowników w mobilnościach zagranicznych takich jak kursy i szkolenia, w trakcie których podnoszą oni własne kompetencje zawodowe (www.erasmusplus.org.pl).

Jak wskazuje nazwa, *Creativity in Teaching and Learning using ICT: The Digital Classroom* czyli *Kreatywność w uczeniu i nauczaniu przy wykorzystaniu ICT* nasz projekt koncentrował się na wykorzystaniu technologii informacyjno-komunikacyjnej w pracy dydaktyczno-wychowawczej przedszkola, ale też na rozwijaniu umiejętności językowych, kulturowych i społecznych dzieci i kadry pedagogicznej.

Jakie działania zrealizowano w ramach projektu?

W dniach od 2 do 8 kwietnia 2016 r. trzy nauczycielki Publicznego Przedszkola nr 17 wzięły udział w siedmiodniowym szkoleniu zorganizowanym przez *Cervantes Training* pod tytułem *Creativity in Teaching and Learning using ICT: The Digital Classroom*, które odbyło się w Alcalá de Henares w Hiszpanii. Celem kursu było m.in. nabycie wiedzy, kompetencji i umiejętności potrzebnych do stosowania technologii ICT w kreatywnej pracy.

Łączna liczba uczestników kursu wynosiła 41 osób. Byli to nauczyciele placówek oświatowych z Włoch, Grecji, Turcji, Finlandii, Irlandii oraz Polski.

Program kursu obejmował aktywność społeczno-językowo-kulturową poprzez udział w przygotowanym programie kulturowym celem wzajemnego poznania się oraz poszerzenia informacji nt. kultury oraz tradycji Hiszpanii. Ponadto umożliwił praktyczny kontakt z językiem obcym.

Działania podczas zagranicznej mobilności obejmowały wykłady oraz warsztaty z zakresu: wykorzystania ICT w edukacji; zapewnienia nauczycielom praktycznych pomysłów, jak mogą włączyć technologię w swoje dotychczasowe zajęcia; zapoznania nauczycieli z aktualnymi narzędziami Web 2.0; wskazania aktywnych i konstruktywnych metod rozwijających zaangażowanie dzieci w pracy w grupie.

Od poniedziałku do piątku nauczycielki uczęszczały na zajęcia w ramach kursu. *Workshop* prowadzony był na zasadzie pracy w grupach, warsztatów, rozmów z innymi uczestnikami kursu, wymianie doświadczeń. Prowadząca zajęcia z ogromnym zaangażowaniem przekazywała swoją wiedzę, pokazywała nowoczesne metody nauczania z wykorzystaniem technik multimedialnych i uczyła, jak najefektywniej stosować je podczas zajęć z dziećmi.



Wszyscy uczestnicy szkolenia na spotkaniach warsztatowych przygotowali prezentacje o swoich szkołach i krajach, bądź realizowanych projektach, które następnie zostały przedstawione kadrze szkolącej i kursantom.

Ponadto nauczycielki prowadziły rozmowy z pracownikami instytucji szkolącej oraz pozostałymi uczestnikami kursu, które były okazją do wymiany doświadczeń i dobrych praktyk, porównania greckiego, tureckiego, hiszpańskiego, fińskiego, włoskiego i polskiego systemu szkolnictwa.

W ostatnim dniu nastąpiła dyskusja końcowa oraz ewaluacja kursu.

Wiedza teoretyczna i praktyczna nabyta przez pracowników przedszkola w trakcie kursu została włączona do planu strategicznego rozwoju naszego przedszkola. Realizacja projektu zmotywowała nauczycieli do nauki języka obcego i używania go w rzeczywistej komunikacji. Dzieci nabyły sprawności techniczne poprzez aktywne tworzenie plików wideo oraz dźwiękowych (nagrywanie piosenek, filmów, wypowiedzi w językach europejskich). Dzieci nauczyły się doceniać potencjał techniki jako środka do komunikacji (videokonferencje).

Umiejętności praktyczne nabyte w trakcie kursu pozwolą nauczycielom na projektowanie własnych materiałów dydaktycznych za pomocą zasobów cyfrowych przy wykorzystaniu technologii informacyjno-komunikacyjnej. Udział w projekcie umożliwił przedszkolu poprawę jakości pracy oraz dalszą realizację współpracy międzynarodowej. Przy-

czynił się do nawiązania nowych znajomości z uczestnikami projektu z innych państw.

Ponadto nabyta wiedza oraz zajęcia praktyczne podczas kursu wpłynęły na uatrakcyjnienie blogu projektu *Happily ever after* programu *eTwinning*, realizowanego przez placówkę – <http://everafterfairytale.blogspot.com>



Jak rozpowszechniamy informacje o projekcie Erasmus+?

Szczegółowe informacje na temat projektu *Erasmus+* 2015-2016 są zamieszczane na stronie przedszkola – pod adresem www.pp17.webd.pl Staraliśmy się także promować nasz projekt na stronie miasta www.jastrzebie.pl

11 maja 2016 r. Dyrektor Publicznego Przedszkola nr 17 - Halina Smaroń oraz koordynator programu *Erasmus +* Anna Urbasik wzięły udział w posiedzeniu Komisji Edukacji i Polityki Społecznej Rady Miasta Jastrzębie-Zdrój. Tematem posiedzenia było "Pozyskiwanie środków pozabudżetowych w ramach programu Erasmus + (dzielenie się dobrymi praktykami)". W trakcie spotkania koordynator przedstawił prezentację dotyczącą projektu *Creativity in Teaching and Learning using ICT: The Digital Classroom* realizowanego na terenie placówki w roku szkolnym 2015/2016 oraz jego wpływu na budowanie nowej jakości działań o wymiarze ogólnopolskim i międzynarodowym.

W dniu 12 maja 2016 r. na terenie placówki odbyła się także konferencja pt. *Creativity in Teaching and Learning using ICT: The Digital Classroom*. Celem konferencji było podsumowanie i upowszechnienie rezultatów działań prowadzonych w ramach realizowanego projektu programu

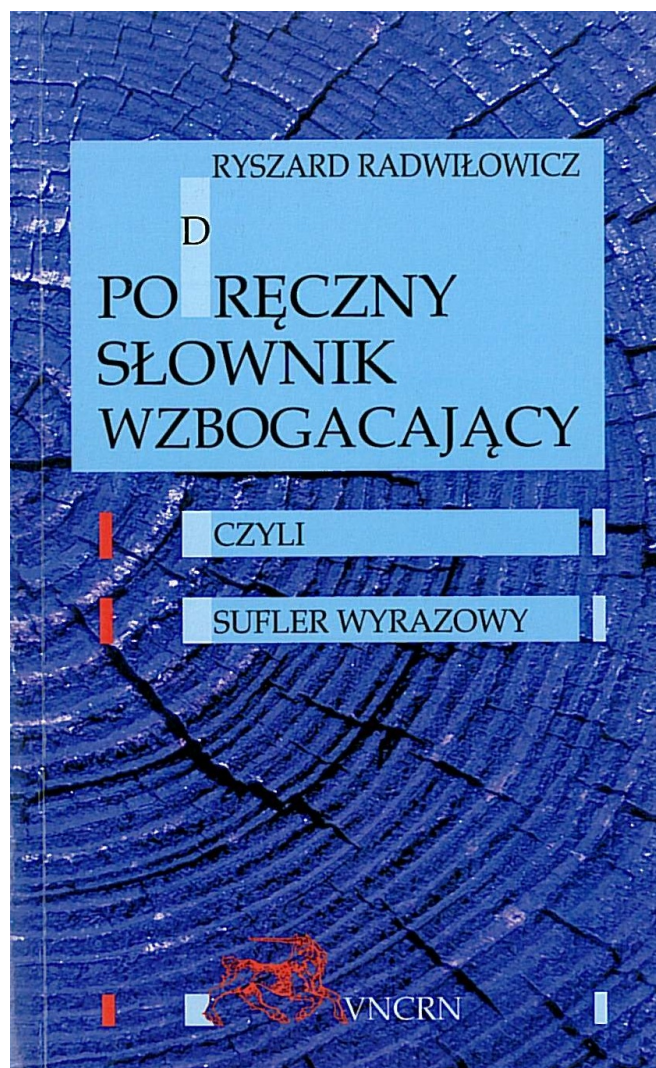
Erasmus + na terenie naszego przedszkola. Wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele Urzędu Miasta, Miejskiego Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli, a także dyrektorzy i nauczyciele placówek oświatowych.

Działania projektowe zostały umieszczone na platformie Selfie+, stronie stworzonej specjalnie dla beneficjentów programu *Erasmus+*. Głównym celem platformy jest możliwość zaprezentowania najciekawszych relacji z działań projektowych, ale także wymiana doświadczeń i dobrych praktyk oraz inspiracja dla instytucji działających w obszarze edukacji szkolnej.

W realizację projektu *ERASMUS+* byli zaangażowani wszyscy nauczyciele i pracownicy naszego przedszkola. Pomagali oni między innymi w organizowaniu zadań projektowych oraz ich dokumentowaniu i przygotowaniu się do spotkania międzynarodowego.

Wszystkim nauczycielom, pracownikom przedszkola oraz Miejskiego Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli, przedstawicielom organu prowadzącego jak również rodzicom naszych wychowanków, składamy serdeczne podziękowania za dotychczasową pomoc i współpracę w realizacji projektu.

Halina Smaroń – dyrektor Przedszkola nr 17 w Jastrzębiu-Zdroju .
Anna Urbasik – koordynator projektu.



DOBRE PRAKTYKI

KONKURS DLA NAUCZYCIELI NA NAJCIEKAWSZY SCENARIUSZ ZAJĘĆ POŚWIĘCONYCH POSTACI I TWÓRCZOŚCI HENRYKA SIENKIEWICZA

pod honorowym patronatem Przewodniczącego Sejmiku Województwa Śląskiego
Grzegorza Wolnika

Małgorzata Pyszny

„ZADZIWIĆ SIĘ SIENKIEWICZEM”

Ze względu na ogłoszenie przez Sejm RP roku 2016 rokiem Henryka Sienkiewicza Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku zorganizował dla nauczycieli konkurs na najciekawszy scenariusz zajęć poświęconych postaci i twórczości Henryka Sienkiewicza.

Organizatorzy konkursu wyznaczyli sobie następujące cele:

- 1) propagowanie twórczości i sylwetki Henryka Sienkiewicza,
- 2) sprowokowanie dyskusji na temat interpretacji utworów Sienkiewicza w szkołach,
- 3) wskazanie korzyści wpływających dla młodego czytelnika z lektury dzieł Sienkiewicza oraz trudności związanych z odbiorem literatury przez uczniów,
- 4) zachęcenie nauczycieli do przygotowywania i upowszechniania własnych scenariuszy zajęć (lekcje, projekty, apele, święta szkoły i patrona, warsztaty, prezentacje, debaty, konkursy),
- 5) promowanie twórczych nauczycieli,
- 6) stworzenie warunków do wymiany doświadczeń dla nauczycieli,
- 7) wykorzystywanie nowoczesnych programów edukacyjnych,
- 8) rozwijanie kompetencji czytelniczych oraz upowszechnianie czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży, zgodnie z priorytetem MEN,
- 7) popularyzacja TIK.

W ocenie nadesłanych scenariuszy jury składające się z nauczycieli i konsultantów Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Rybniku (Sylvia Bloch, Alicja Krawczyk, Małgorzata Pyszny, Tomasz Stadnicki, Alojzy Ziemończyk) kierowało się następującymi kryteriami:

- zgodność przesłanego scenariusza z celami konkursu
- dostosowanie scenariusza do potrzeb i możliwości uczniów
- kreatywne i ambitne założenia pracy
- poprawność merytoryczna i językowa scenariusza
- zastosowanie różnorodnych metod i form pracy.

Po wnikliwej analizie nadesłanych prac komisja wyłoniła laureatów:

I MIEJSCE

Maria Słobodzian: Scenariusz projektu edukacyjnego „Geografia w życiu i twórczości Henryka Sienkiewicza”. Zespół Szkół im. bł. B. Markiewicza w Trzebosi.

II MIEJSCE

Aneta Bednarek: Czytam, poznaję, podziwiam...- ile wiem o Henryku Sienkiewiczu? Gimnazjum nr 3 im. Armii Krajowej w Częstochowie.

III MIEJSCE

Elżbieta Ciemięga: Rycerze Rzeczypospolitej – „Ogniem i mieczem”. WebQuest. Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie.

Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku, *doceniając włożony trud i zaangażowanie w przygotowanie scenariuszy, dziękuje wszystkim nauczycielom za wzięcie udziału w konkursie, za rozwijanie kompetencji czytelniczych uczniów i szerzenie zainteresowania wśród wychowanków utworami Henryka Sienkiewicza.*

Serdecznie gratulujemy laureatom pomysłów, zastosowania różnorodnych metod, integrowania treści międzyprzedmiotowych, twórczej pracy.

Scenariusz projektu edukacyjnego „Geografia w życiu i twórczości Henryka Sienkiewicza” dostępna jest na stronie WOM-u: www.wom.edu.pl

Małgorzata Pyszny – konsultantka Regionalnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku oraz nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół w Leszczynach-Czerwionce

**Szczegółowa oferta edukacyjna
RODniIP „WOM” w Rybniku dostępna jest na
stronie www.wom.edu.pl**

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA WOJEWÓDZKA W RYBNIKU

Biblioteka posiada bogaty księgozbiór naukowy i popularnonaukowy, ze szczególnym uwzględnieniem nauk pedagogicznych, psychologicznych i socjologicznych.

GROMADZIMY LITERATURĘ Z ZAKRESU:

- pedagogiki, psychologii i nauk pokrewnych, materiały dotyczące problematyki oświatowej regionu,
- metodyki nauczania, podręczniki do nauki języków obcych, lektury szkolne oraz programy nauczania,
- nauk społecznych,
- literaturę piękną polską i dzieła klasyki światowej,
- materiały dotyczące edukacji regionalnej, edukacji europejskiej, edukacji ekologicznej.

CZYTELNIA

Warsztat informacyjny czytelnici tworzą katalogi: alfabetyczny i rzeczowy oraz kartoteka zagadnieniowa tworzona z autopsji na bazie prenumerowanych czasopism m. in.: regionalna, dydaktyczna, wychowawcza, ekologiczna, literacka.

Posiadamy zbiór programów edukacyjnych zarejestrowanych na kasetach wideo z różnych dziedzin wiedzy. Materiały te służą nauczycielom i studentom w realizacji procesu dydaktycznego i wychowawczego.

INTERNETOWE CENTRUM INFORMACJI W RYBNIKU

W Internetowym Centrum Informacji Multimedialnej znajdują się 4 komputery i urządzenie wielofunkcyjne (drukarka i skaner). Korzystanie z Internetu i pakietu Microsoft Office jest bezpłatne.

CZYTELNICY

Z zasobów biblioteki korzystają nauczyciele, studenci oraz wszyscy zainteresowani problemami oświaty i kształcenia.

DZIAŁALNOŚĆ EDUKACYJNO- METODYCZNA:

- promowanie edukacji czytelniczej, medialnej,

- wspieranie nauczycieli w realizacji ścieżek edukacyjnych; edukacja regionalna, europejska, ekologiczna.

DZIAŁALNOŚĆ INFORMACYJNO- BIBLIOGRAFICZNA:

- opracowanie wykazów nowości, opracowanie zestawień bibliograficznych,
- przygotowanie wystaw tematycznych i okolicznościowych.

ADRESY BIBLIOTEK

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rybniku

44-200 Rybnik, ul. Chrobrego 27
tel./ fax: 032 422 20 59
e-mail: pbwrybnik@wom.edu.pl
www.wom.edu.pl/biblioteka/rybnik

godziny otwarcia:

pn - cz od 08:00 do 18:00
pt od 08:00 do 15:00
s od 08:00 do 13:00

Filia w Raciborzu

47-400 Racibórz, il. Słowackiego 55
tel./ fax: 032 419 00 02
e-mail: pbwraciborz@wom.edu.pl
www.wom.edu.pl/biblioteka/raciborz

godziny otwarcia:

pn - cz od 08:00 do 18:00
pt od 08:00 do 15:00
s od 08:00 do 13:00

Archiwalne numery

*Dialogu Edukacyjnego dostępne na
stronie : www.wom.edu.pl*

RODNIIP "WOM" RYBNIK

44-270 Rybnik, ul. Parkowa 4a

tel.: 032 424 73 84, fax: 032 424 74 72

e-mail: info@wom.edu.pl

www.wom.edu.pl